NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZA GAZETA DEKADY

RZECZPOSPOLITA

JUŻ W WEEKEND „PLUS MINUS”

Czy maszyny oduczą nas myśleć

Niedługo nie będziemy w stanie wykonywać nawet najprostszych czynności bez pomocy narzędzi, które będą myślały za nas – **temat numeru**

Prosty magister historii

Estera Flieger pisze o Donaldzie Tusku

Czyja jest Polska

Może ogłośmy, że Polski nie ma, i oddajmy resztki naszej wspaniałej przyrody we władanie tych, którzy dadzą za nią więcej? – zastanawia się **Andrzej Szahaj**

Demokracja jest albo jej nie ma

Eliza Olczyk rozmawia z **prof. Andrzejem Zollem**

ROBERT KOSTRO DLA „RZECZPOSPOLITEJ” →A10

Mam nadzieję, że w MHP przetrwa duch otwartości

Zawsze przeważała u mnie postawa państwowa nad partyjną czy ideologiczną – mówi odwołany dyrektor Muzeum Historii Polski

W NUMERZE:

Kraj

Ciężka noga kierowców. Prawie 20 tys. kierowców złapano już w tym roku na znacznym przekroczeniu prędkości. →A4

Świat

Czy bać się atomowych gróźb Putina? Rosyjski przywódca przedstawił publicznie szykowane zmiany w doktrynie jądrowej, znów szantażując Zachód. →A6

Sport

Nowy rekord Lewandowskiego. Napastnik FC Barcelona został najlepszym polskim strzelcem w historii La Liga. W hiszpańskiej elicie bramki zdobywało tylko 11 naszych piłkarzy. →A32

Prawo co dnia

Wojna o prokuraturę potrwa. SN zdecyduje w piątek o statusie Dariusza Barskiego. Niezależnie od rozstrzygnięcia nie zakończy to konfliktu o władzę w Prokuraturze Krajowej – twierdzą eksperci. →A12, *komentarz* →A2

Ekonomia &rynek

Historia Rafako bez happy endu. Raciborska spółka budownictwa energetycznego złożyła wniosek o upadłość. →A17

Rzecz o historii

- **Dewastacja Ukrainy.** Nie tylko Putin. Spalona ziemia Stalina →J2
- **Zimnowojenny wyścig zbrojeń:** Samoloty z gumy i lotnik na sznurku →J4

Nieruchomości

- **Rynek po kataklizmie:** Klient ostrożny po powodzi →N1
- **Kwatera dla studenta:** Za pięć dwunasta może być gorzej →N3

DZIŚ TYGODNIK DLA PRENUMERATORÓW:
dF: Biznes
- **Roszczenia konsumenckie:** Nowy tryb – powództwo przedstawicielskie
- **Zmiana prawa:** Obowiązki dla przedsiębiorców z sektora komunikacji elektronicznej →D1–8

W1 | 35063 X Redaktor prowadzący: Tomasz Krzyżak

POWÓDŹ

Poszkodowani zapłacą

Firmy muszą opodatkować odszkodowania za zniszczone przez powódź towary. Ulgi na razie nie ma.

PRZEMYSŁAW WOJTASIK
PAWEŁ ROCHOWICZ

Ubezpieczyciele wypłacają już odszkodowania poszkodowanym przez powódź. I okazuje się, że przedsiębiorcy muszą od nich zapłacić podatek.

– Do odszkodowań za zniszczone towary czy surowce nie pasuje żadne ze zwolnień, ani z ustaw o PIT/CIT, ani ze specjalnych przepisów przeciwpowodziowych – mówi Monika Dziedzic, radca prawny, doradca podatkowy, partner w MDDP.

– Takie odszkodowanie jest przychodem, który trzeba opodatkować, tak jak inne z działalności – wskazuje Marcin Sobieszek, doradca podatkowy, partner w ATA Finance. Przykładowo, jeśli przedsiębiorca rozlicza się według skali i jest w drugim progu, zapłaci 32-proc. PIT.

Ograniczone zwolnienie

Jedyne, co przysługuje przedsiębiorcom, to zwolnienie dla odszkodowań za zniszczone środki trwałe.

– Jest ono jednak mocno ograniczone. Ze zwolnienia wyłączone są samochody osobowe, a pieniądze z odszkodowania trzeba szybko wydać na remont środka trwałego bądź zakup takiego samego – mówi Marcin Borkowski, radca prawny i doradca podatkowy w kancelarii Borkowski i Wspólnicy. – Przez te warunki niewielu przedsiębiorców z niego skorzysta – podkreśla Monika Dziedzic.

Eksperci wskazują, że do uniknięcia podatku od odszkodowań dla firm potrzebna jest specjalna ulga. – Najprościej byłoby wydać rozporządzenie o zaniechaniu poboru podatku. To kwestia jednego, dwóch dni – mówi Marcin Sobieszek.

– Można też dodać zwolnienie dla odszkodowań do przepisów o szczególnych rozwiązaniach dla powodzian, nad którymi pracuje teraz Sejm – proponuje Monika Dziedzic.

Takiej ulgi w procedowanych przepisach na razie nie ma. Nieopodatkowane ma być za to nowe świadczenie, zwane interwencyjnym.

Nowe świadczenie

Będzie przeznaczone dla przedsiębiorców, którzy ucierpieli wskutek powodzi, ale mimo to chcą dalej prowadzić działalność. Otrzymają po kilkanaście tysięcy złotych na każdego ubezpieczonego (pracownika czy zleceniobiorcę). Samozatrudnieni dostaną określony procent średniego miesięcznego przychodu za ubiegły rok.

– Takie rozwiązania uwzględniają specyfikę m.in. branży turystycznej z terenów powodziowych – mówił w Sejmie Krzysztof Paszyk, minister rozwoju i technologii. Zadeklarował, że rząd przeznaczy na to świadczenie miliard złotych, a konkretną wysokość wsparcia określi rozporządzenie.

W zaproponowanej przez rząd nowej specustawie powodziowej są też m.in. tysiączłotowe zasiłki dla dzieci powodzian, a także wsparcie dla kredytobiorców, którzy stracili mieszkania i domy finansowane kredytem. W projekcie, którego pierwsze czytanie odbyło się w czwartek w Sejmie, zaproponowano też rozwiązania ułatwiające działanie szkół na terenach powodziowych. /©℗ →A11

SONDAŻ „RZECZPOSPOLITEJ”

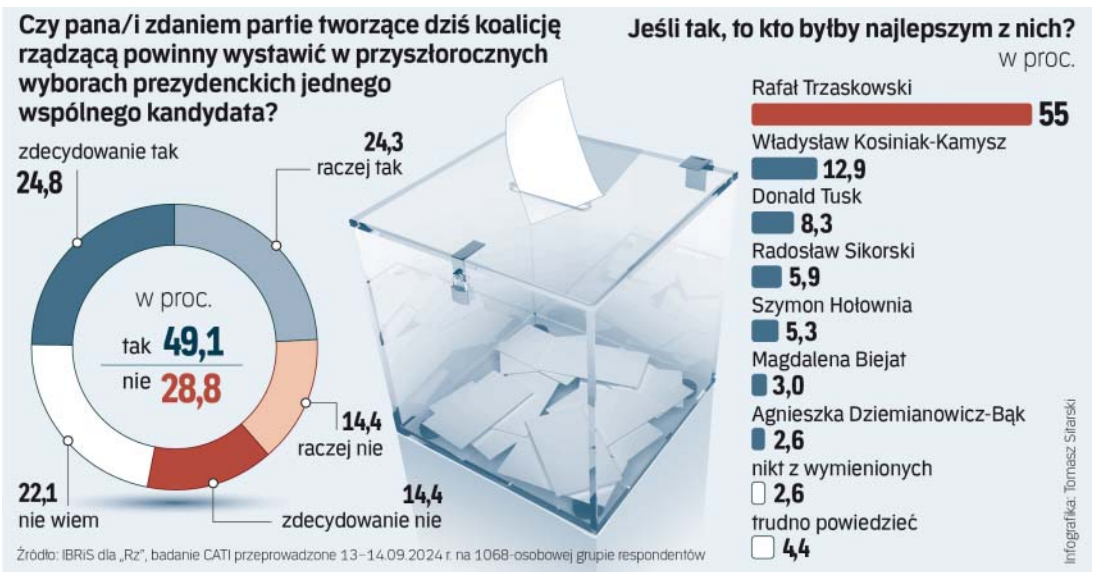

Trzaskowski do Pałacu

Przed PiS i partiami koalicji rządzącej decyzje dotyczące kandydatów na prezydenta w wyborach w 2025 roku. Czy partie tworzące rząd powinny w nich wystawić wspólnego kandydata? Zdaniem niemal 50 proc. ankietowanych w badaniu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” tak właśnie powinno się stać. Z nieoficjalnych informacji wynika, że taki wariant nie jest wykluczony. Decyzje mają zapaść w grudniu.

Jeśli koalicja rządząca zdecyduje się, by wystawić wspólnego kandydata, to zdaniem 55 proc. ankietowanych powinien być to prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Na drugim miejscu – z 12,9 proc. wskazań – znajduje się lider PSL, wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. Podium zamyka premier Donald Tusk (8,3 proc.).

Rozwój sytuacji w koalicji uważnie śledzi PiS, który nie ma jeszcze kandydata. *—mik* /©℗ →A3

INWESTYCJE

Port w Gdyni z poślizgiem

Kolejny raz opóźnia się wybór partnera prywatnego, który wybuduje Port Zewnętrzny w Gdyni. Niepokój decydentów ma budzić ewentualny udział w projekcie podmiotów z Chin.

MACIEJ MIŁOSZ

W dużym uproszczeniu – inwestor prywatny ma zapewnić finansowanie projektu, a w zamian zostanie operatorem portu i będzie czerpał z tego korzyści przez ok. 30 lat. Pod koniec 2020 r. koszt przedsięwzięcia szacowano na ok. 4 mld zł, teraz ta kwota przekracza już zapewne 5 mld zł.

Mimo wielkiego znaczenia inwestycji wybór partnera przełożono już... piąty raz. Tym razem do połowy 2025 r.

– Decyzja ta motywowana jest potrzebą zgłaszaną przez podmioty dopuszczone do postępowania, dla których przygotowanie ofert jest czasochłonne, a jednocześnie wnoszą postulaty wprowadzenia zmian do dokumentacji – wyjaśnia Kalina Gierblińska, rzeczniczka prasowa Portu Gdynia.

Nieoficjalnie można jednak usłyszeć, że to obawy przed tym, iż projekt trafi do wykonawców powiązanych z Pekinem, mają wpływ na opóźnienie wyłonienia partnera. A wśród czterech podmiotów i konsorcjów, z którymi prowadzone są rozmowy o realizacji inwestycji, dwa – Hutchison i notowana na giełdzie w Lizbonie Mota-Engil – mają chińskich udziałowców. /©℗ →A19

UNIA EUROPEJSKA

Zwijanie Zielonego Ładu

Po raz pierwszy czołowe państwa Unii chcą wycofania już zatwierdzonych przepisów o ochronie środowiska.

JĘDRZEJ BIELECKI

Na celowniku Niemiec i Włoch znalazły się regulacje, zgodnie z którymi od 2035 r. nie będzie już można sprzedawać nowych samochodów spalinowych. Oba kraje uważają, że wobec nieuczciwej konkurencji z Chin oraz wysokich cen elektryków doprowadzi to do załamania produkcji europejskiego przemysłu motoryzacyjnego.

Berlin i Rzym domagają się też przekreślenia regulacji, które uniemożliwią import kakao, kawy czy wołowiny, jeśli pochodzą one z terenów, gdzie wykarczowano las. Powodem stanowisko Brazylii, która zapowiedziała, że w razie wejścia w życie ekologicznych wymogów zablokuje umowę o wolnym handlu między UE i Mercosurem, na której zależy Niemcom. /©℗ →A7

KOMENTARZ „RZECZPOSPOLITEJ”

PiS popłynął na powodzi

Michał Szułdrzyński

Decyzja o odwołaniu kongresu PiS to próba ukrycia bardzo poważnych wewnętrznych problemów.

Podjęcie decyzji o przeniesieniu kongresu PiS – który początkowo miał się odbyć 28 września w Przysusze – pokazuje, jak bardzo pogubiona jest największa partia opozycyjna. Z jednej strony decyzja jest wynikiem refleksji nad tym, jak wypadła manifestacja zorganizowana przez PiS w sobotę 14 września pod gmachem Ministerstwa Sprawiedliwości. Jarosław Kaczyński opowiadał wówczas o więźniach politycznych i o pacyfikacji Polaków i Kościoła przez Donalda Tuska po to, by oddać Polskę Niemcom.

Tamta manifestacja pokazała, jak bardzo PiS zabrakło refleksu. Podczas gdy na Dolnym Śląsku trwały już intensywne opady, kiedy od kilku dni służby ostrzegały przed powodzią i już nawet Donald Tusk przeniósł się do Wrocławia, by koordynować sztaby kryzysowe, PiS usiłował przekonać Polaków, że najważniejszym tematem jest istnienie więźniów politycznych i plan podporządkowania Polski Berlinowi. Na dodatek manifestacja pod budynkiem Ministerstwa Sprawiedliwości odbyła się dwa dni po tym, jak jeden z najbardziej rozpoznawalnych polityków PiS Ryszard Czarnecki dostał zarzuty korupcyjne – choć oczywiście w myśl litery i ducha prawa jest osobą niewinną aż do prawomocnego wyroku. To wszystko pokazywało, że PiS stracił elementarny słuch społeczny.

To oczywiste, że będąc w opozycji, PiS nie mógł wykazać sprawczości. Brakowało jednak wyczucia. Raz huraganowo atakował rząd, innym razem wzywał do współpracy na rzecz powodzian. Teraz politycy PiS przekonują, że rząd celowo zaniża liczbę ofiar powodzi, tak delikatną kwestię jak ludzkie życie czyniąc przedmiotem politycznej wojny.

W obliczu tego wszystkiego PiS przypomina rozhisteryzowaną osobę, która podczas powodzi, zamiast pomóc albo się ewakuować, biega w kółko i krzyczy „powódź, powódź”, w ten sposób tylko dając świadectwo swojej niemocy. Przez to nie pokazuje się ani jako konstruktywna opozycja, ani jako siła polityczna, która ma sprawczość i jest w stanie wesprzeć poszkodowanych. Gdy PiS miał do dyspozycji państwo, służby i cały aparat rządowy, mógł reagować. Gdy jednak znalazł się w opozycji, brakuje mu pomysłów. Nie tylko na to, co robić w przypadku powodzi, ale nawet na to, jaką partią być. W efekcie cała dotychczasowa wizja ugrupowania spłynęła wraz z falą kulminacyjną na Odrze.

Dlatego odwołanie kongresu w Przysusze z powodu powodzi wydaje się wygodną ucieczką z tej nieciekawej sytuacji. Nie zmienia jednak faktu, że Jarosław Kaczyński i PiS są całkiem pogubieni. /©℗

KOMENTARZ PRAWNY

Neosędziowie równi i równiejsi

Ewa Szadkowska

Nie rozumiem, dlaczego najłagodniej mielibyśmy potraktować tych najmłodszych spośród tzw. neosędziów, którzy już na starcie kariery pokazali skłonność do oportunizmu.

Najnowszy panel prawników „Rzeczpospolitej”, którego wyniki opublikowaliśmy w czwartek, pokazał, jak dyskusyjny jest pomysł ministra Adama Bodnara na uporanie się z problemem tzw. neosędziów. Chodzi o sędziów, których nominacje czy awanse „klepnęła” kwestionowana Krajowa Rada Sądownictwa, określana mianem neo-KRS.

Plan resortu sprawiedliwości na przywrócenie praworządności w sądach zakłada – w dużym uproszczeniu – weryfikację większości neosędziów, założenie im spraw dyscyplinarnych i odesłanie na wcześniej zajmowane stanowiska. I, jak się okazuje, wśród prawników ma prawie tyle samo zwolenników co przeciwników.

Co ciekawe jednak, znakomita większość, bo aż 91 proc., badanych popiera koncepcję, by nie podważać statusu młodych sędziów, którzy kształcili się w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury, zrobili asesurę i po ocenie przez neo-KRS zostali powołani na stanowiska sędziowskie. Najwyraźniej argument ministra sprawiedliwości tłumaczącego, że akurat oni „niespecjalnie mieli wybór”, trafił na podatny grunt.

Mnie nie przekonał. Jeśli ktoś w ostatnich latach miał wybór, to przede wszystkim właśnie ci najmłodsi. Gdy od 2015 r. przez wymiar sprawiedliwości zaczął przetaczać się walec „reform” ze Zbigniewem Ziobrą za kierownicą, sędziowie znaleźli się w sytuacji, o której nikomu się nie śniło, gdy obejmowali urząd. Sytuacji bez dobrego wyjścia.

Niektórzy w geście sprzeciwu wobec łamania zasad praworządności zrzucili togi i przeszli do innych zawodów prawniczych lub w stan spoczynku, czyli mówiąc prościej: na emeryturę. Niektórzy – jak Igor Tuleya czy Paweł Juszczyszyn – walczyli i nadstawiali karku. Niektórzy „tylko” zrezygnowali z ubiegania się przez osiem lat o jakikolwiek awans, nie chcąc legitymizować neo-KRS. Większość starała się robić swoje z nadzieją, że sądowy system informatyczny nie dolosuje im neosędziego do składu. Część, jak w każdej grupie, zwietrzyła okazję, by się wybić.

Młodzi prawnicy na drogę, po której jechał ów walec Ziobry, weszli świadomie. Wiedząc, że KSSiP, także zreformowana po 2015 r. i w dużym stopniu podporządkowana Ministerstwu Sprawiedliwości, zaczęła być przez najzagorzalszych krytyków nazywana (obraźliwie, to prawda) szkołą janczarów lub kuźnią kadr PiS. I wiedząc, że z automatu przyjdzie im się poddać ocenie KRS ukształtowanej – wedle licznych orzeczeń europejskich trybunałów i polskich sądów, które powinni znać – w sposób sprzeczny ze standardami praworządności. Dlaczego teraz mamy uznać, że akurat oni są najbardziej w porządku? /©℗

FELIETON

Estera Flieger

rp.pl/publicystyka

Strefy wolne od dorosłych

Czym strefa wolna od dzieci różni się od stref wolnych od LGBT?

Telewizja TVN w śniadaniowym paśmie podsunęła widzom ankietę, czy popierają strefy wolne od dzieci. 83 proc. widzów poparło. Pretekstem było wyproszenie z autobusu mamy z dzieckiem, które miało przeszkadzać jednej z pasażerek. Stacja zebrała komentarze, a przedstawiając jednego z rozmówców, zapowiedziała: „obala mit, że to wyłącznie dzieci generują uciążliwy hałas”.

Wielkie nieba: żyjemy w czasach, w których to, że nie tylko dzieci hałasują, jest wymagającym obalenia mitem! Jeśli argumentem za zakazem wstępu dla dzieci do restauracji i hoteli jest to, że robią hałas, proponuję strefy wolne od dorosłych. Są miejsca w Warszawie (podobnie jak w innych dużych miastach), gdzie upalną nocą nie da się otworzyć okna z powodu dudniącej do białego rana muzyki klubowej i wyścigów samochodowych.

Wystarczy przejść się w poniedziałek rano do jakiegokolwiek parku, by zobaczyć, ile śmieci – w tym resztek żywności – pozostawili po sobie dorośli. W komunikacji miejskiej prowadzą natomiast uciążliwe dla innych rozmowy telefoniczne, często w trybie głośnomówiącym. Łatwiej jednak wyprosić z autobusu matkę z dzieckiem, hodując skrajny indywidualizm, który jest dla społeczeństwa, koniec końców, zgubny.

Materiał „Dzień dobry TVN” wywołał dyskusję. Internauci pytali, czym strefa wolna od dzieci różni się od stref wolnych od LGBT. A rozmawiamy o tym w ojczyźnie wielkiego pedagoga – Janusza Korczaka, który mówił, że „nie ma dzieci, są ludzie” i „dziecko to także człowiek, tylko że jeszcze mały”.

Do mojej wyobraźni przemawia kwestia, którą podnosi prezeska fundacji Rodzic w Mieście. Agnieszka Krzyżak-Pitura zwraca uwagę, że projektując miasta, nie myśli się o dzieciach. Rzeczywiście, w mojej najbliższej okolicy nie ma ani jednego boiska. Ale to nie wszystko. Chodzi o podstawy, w tym np. o poczucie bezpieczeństwa w pobliżu własnej szkoły lub przedszkola. I wiele innych potrzeb małych ludzi, którzy mają mniej więcej metr wzrostu i właściwy sobie sposób poznawania świata. Miasto już bywa jedną wielką strefą nie dla dzieci. /©℗

0964174/A/KOWAB

Z głębokim smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Grzegorza Tuderka

wieloletniego Prezesa Zarządu Budimex SA,
który swoją wizją i zaangażowaniem
na trwałe wpisał się w historię naszej firmy.

Rodzinie oraz Bliskim

składamy
wyrazy współczucia i żalu

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy
Budimex SA

0964196/A/KOWAB

Najszczersze kondolencje
dla Pana

Wiesława Prugara

Członka Zarządu
ORLEN S.A.

z powodu śmierci

Taty

składa

Rada Nadzorcza
ORLEN S.A.

0964195/A/KOWAB

Panu

Wiesławowi Prugarowi

Członkowi Zarządu
ORLEN S.A.

składamy
głębokie wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty

Zarząd i Pracownicy
ORLEN S.A.

POLITYKA

Faworyt i długo nikt

Gdyby koalicja rządząca chciała wystawić w wyborach prezydenckich jednego kandydata, to powinien nim być Rafał Trzaskowski – wynika z sondażu IBRiS.

MICHAŁ KOLANKO

Badanie IBRiS dla „Rzeczpospolitej" pokazuje, jakie są nastroje wśród wyborców – zwłaszcza koalicji rządzącej – wobec pomysłu, by wystawić jednego wspólnego kandydata na prezydenta. Taki pomysł wśród polityków samej koalicji – przede wszystkim Platformy Obywatelskiej, chociaż nie tylko – pojawia się raz na jakiś czas.

JACEK SLOMION/REPORTER

Aż 73 proc. wyborców partii tworzących koalicję rządzącą uważa, że najlepszym kandydatem na prezydenta Polski byłby **Rafał Trzaskowski**. Na **Donalda Tuska** wskazuje zaledwie 3 proc. elektoratu.

Koalicja jako monolit?

Ogólnie blisko połowa (49,1 proc) ogółu ankietowanych twierdzi, że koalicja powinna wystawiać jednego kandydata. W tym 24,8 proc. jest o tym „zdecydowanie" przekonanych, a 24,3 proc. „raczej" przekonanych do tego pomysłu. Niemal 30 proc. jest przeciwnego zdania, w tym 14,4 proc. „zdecydowanie" i 14,4 proc. „raczej" uważa to za zły pomysł, aż 22,2 proc. nie ma w tej sprawie zdania. Ciekawie wygląda jednak podejście wyborców samej koalicji rządzącej. Wśród nich nie ma wątpliwości – 76 proc. uważa, że koalicja powinna mieć jednego kandydata. Sondaż przeprowadzono w dniach 13–14 września, czyli jeszcze przed powodzią.

Jak wyniki badania komentują eksperci?

– Po pierwsze, dla rządzących to badanie jest sygnałem, że ich elektorat nie chce kłótni i rywalizacji, tylko tego, aby koalicja w wyborach prezydenckich jawiła się jako monolit, który wystawia jednego kandydata na prezydenta – mówi nam dr Bartłomiej Machnik z UKSW. – Po drugie, moim zdaniem rzeczywistość polityczna sprawi, że wariant jednego kandydata nie zaistnieje albo jest mało prawdopodobny. Musiałoby wydarzyć się coś nieoczekiwanego, jak rezygnacja Szymona Hołowni. Ten scenariusz mógłby się urzeczywistnić, jeśli zostałby marszałkiem Sejmu do końca kadencji – dodaje dr Machnik. Aktualnie zgodnie z umową koalicyjną Szymon Hołownia będzie marszałkiem połowę kadencji, a później zastąpi go na tym stanowisku Włodzimierz Czarzasty.

W badaniu zapytaliśmy też o to, kto – jeśli koalicja na taki manewr się zdecyduje – powinien być tym wspólnym kandydatem całego bloku rządzącego.

Tusk bez szaleństwa

Wśród ogółu wyborców najwięcej wskazań ma prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski (55 proc.). Na kolejnych miejscach są lider PSL, wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz (12,9 proc.), premier Donald Tusk (8,3 proc.), szef MSZ Radosław Sikorski (5,9 proc.), marszałek Sejmu Szymon Hołownia (5,3 proc), wicemarszałek Senatu Magdalena Biejat (3 proc.) i ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (2,6 proc.). 4,4 proc. wyborców nie ma w tej sprawie zdania, nikogo z wymienionych „wskazuje" 2,6 proc.

Gdy spojrzymy jednak na to, kogo wskazują wyborcy koalicji rządzącej, to przewaga Trzaskowskiego jeszcze rośnie. Wśród popierających KO, Lewicę i Trzecią Drogę obecny prezydent stolicy ma aż 73 proc. wskazań. Na kolejnych miejscach znajdują się ex aquo Szymon Hołownia (8 proc.) i Radosław Sikorski (też 8 proc.). Tuska jako najlepszego kandydata całej koalicji na prezydenta wskazuje tylko 3 proc. jej wyborców.

Prezydenckie rozterki w ramach koalicji, jak i w ramach poszczególnych partii je tworzących uważnie obserwuje PiS. – Jeśli koalicja postawi na jednego kandydata, automatycznie wzmocni to np. Sławomira Mentzena. Wtedy też może po tamtej stronie pojawić się ktoś jeszcze, spoza koalicji, kto będzie zbierał głosy – mówi nam jeden z naszych informatorów z okolic PiS.

Kampania zamrożona

Obecnie rząd i liderzy partii koalicyjnych zajęci są kwestiami związanymi z powodzią. W czwartek prezydent Duda powołał Marcina Kierwińskiego do rządu. Kierwiński został pełnomocnikiem ds. odbudowy. Co z kampanią prezydencką, a raczej prekampanią? Obecnie prowadzi ją tylko Sławomir Mentzen, który od września objeżdża kolejne miejscowości w Polsce.

Koalicja Obywatelska wskazanie kandydata odkłada na koniec roku. Wówczas przekonamy się, czy będzie to kandydat wspólny dla rządzącej koalicji.

– To będzie grudzień – potwierdza w rozmowie z „Rzeczpospolitą" ważny polityk PO.

Po stronie KO faworytem jest Rafał Trzaskowski. Ale z nieoficjalnych informacji wynika, że z ambicji prezydenckich nie rezygnuje szef MSZ Radosław Sikorski, bardzo chwalony m.in. za ostatnie wystąpienie na forum ONZ.

Również pozostałe siły nie podjęły decyzji. Lewica podejmie ją najpewniej na przełomie roku, wcześniej zrobi to Szymon Hołownia. Marszałek Sejmu zapowiada, że poinformuje o niej jesienią. PiS z kolei twierdzi, że nazwisko kandydata poda do końca roku. /©℗

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ"

Zamrożony konflikt Lewicy i posłanki

MICHAŁ KOLANKO

Klub Lewicy ponownie – na trzy miesiące – zawiesił Paulinę Matysiak w prawach członka klubu. Posłanka z Kutna tkwi w politycznym zawieszeniu.

Cała historia zaczęła się pod koniec czerwca 2024 roku. Wtedy Paulina Matysiak ogłosiła, że razem z posłem PiS Marcinem Horałą zaczynają tworzyć stowarzyszenie Tak dla Rozwoju, które jest platformą współpracy osób, którym zależy na rozwoju kraju poprzez takie inwestycje, jak CPK czy energetyka atomowa. Odpowiedź Lewicy i partii Razem (do której Matysiak należy od 2017 roku) była co najmniej zaskakująca: wobec posłanki z Kutna wszczęło – nierozstrzygnięte do dziś – postępowanie dyscyplinarne, zarząd zawiesił ją w prawach członka partii, a klub Lewicy – w prawach członka klubu. Publicznie politycy Lewicy wystosowali ultimatum: albo Tak dla Rozwoju, albo przyszłość Matysiak w klubie i w jej macierzystej partii. Minęły trzy miesiące i Lewica nie jest wcale bliżej rozwiązania tej sytuacji. Matysiak tkwi w stanie politycznego zawieszenia. Razem – któremu daleko do Nowej Lewicy – zachowało się niczym politycy Nowej Lewicy, którym bardzo blisko do Platformy. To niejedno zaskoczenie w tej opowieści.

„Nowe wypowiedzi i aktywność pani posłanki przez wakacje" – tak szefowa klubu Lewicy w Sejmie Anna-Maria Żukowska uzasadniła w odpowiedzi do jednej użytkowniczek serwisu X powód powtórnego zawieszenia Matysiak. W piśmie, które posłanka opublikowała w tymże serwisie, słowa uzasadnienia nie ma. Tak jak nieoficjalnych informacji, czy i kiedy dojdzie do rozstrzygnięcia postępowania dyscyplinarnego Matysiak w jej macierzystej partii.

Niczym polityczny kot Schrödingera (jak w słynnym eksperymencie myślowym dotyczącym fizyki kwantowej) Matysiak jest w Lewicy/Razem i jednocześnie nie jest. Nikomu to w praktyce nie służy. Ani Lewicy, ani samej Matysiak. Kolejne trzymiesięczne zawieszenie odsuwa potencjalne rozstrzygnięcie sprawy aż do końca roku. Jednocześnie Matysiak nie rezygnuje ani z członkostwa i aktywności w stowarzyszeniu Tak dla Rozwoju, ani też z wypowiedzi idących pod prąd obecnemu przesłaniu Lewicy. I jasno daje do zrozumienia, że ani z jednego, ani z drugiego pod presją swoich kolegów i koleżanek nie zrezygnuje. Lewica jednak nie przecina sytuacji, chociaż na zmianę postawy posłanki absolutnie nie może liczyć.

Stan politycznego zawieszenia posłanki wpisuje się w stawianą wśród komentatorów tezę o braku decyzyjności całej Lewicy. Zarówno w kwestii istnienia całego bloku, jak i podejścia do swojego miejsca w koalicji rządzącej. Doszło w konsekwencji do sytuacji, w której np. flagowy temat mieszkaniowy Lewicy – jak np. sprzeciw wobec kredytu o proc. – został wizerunkowo przejęty przez minister Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz i Polskę 2050.

Niedawno na łamach „Gazety Wyborczej" dr Bartosz Rydliński postawił tezę, że Lewica musi się określić: albo poziom 6 proc., albo walka o bycie partią z I ligi. Jeśli Lewica jako całość nie chce walczyć o elektorat rozwojowy, dla którego CPK jest flagową sprawą, to wyrzucenie Matysiak zarówno z klubu, jak i z partii Razem – która niegdyś deklarowała, że „inna polityka jest możliwa" – wydaje się nieuniknione. Jeśli chce walczyć o nowych wyborców, to niech buduje swoje skrzydła w takich tematach jak CPK właśnie. Przerwanie sprawy posłanki z Kutna rozwiązuje sytuację. Być może jednak liderzy Lewicy nie są gotowi, by odpowiedzieć sobie teraz na pytanie, czego w zasadzie politycznie chcą. W tym sensie decyzja co do przyszłości Matysiak lub jej brak mówią o Lewicy dziś więcej niż wszystko inne. /©℗

REKLAMA 0964100/A/BIEGM

PRO

BEZPŁATNY WEBINAR 30.09.2024 12.00 – 13.30

Procedury dla sygnalistów w urzędach. Nowe wymogi dla samorządów

Najważniejsze zagadnienia:

- tworzenie skutecznych procedur dla sygnalistów w urzędach – krok po kroku z perspektywy administracji samorządowej,
- obsługa zgłoszeń zewnętrznych i wewnętrznych w administracji – nowe wymogi oraz praktyczne rozwiązania,
- formalne obowiązki urzędów wobec sygnalistów, w tym zarządzanie zgłoszeniami anonimowymi i wydawanie zaświadczeń.

ZAPISZ SIĘ

BEZPIECZEŃSTWO

Ciężka noga kierowców

Prawie 20 tys. kierowców złapano już w tym roku na znacznym przekroczeniu prędkości. Plagą są recydywiści – jeżdżą mimo wielokrotnych zakazów.

GRAŻYNA ZAWADKA

SHUTTERSTOCK

Niepokojący wzrost wykroczeń związanych z prędkością i zatrzymanych praw jazdy za tzw. 50+, czyli za zbyt szybką jazdę w terenie zabudowanym. Od stycznia do sierpnia dopuściło się ich ponad 18,8 tys. kierowców – a to dokładnie o 1962 więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku – wskazują dane Komendy Głównej Policji, o które zwróciła się „Rzeczpospolita".

Najnowszy szaleńczy rajd z tragicznym finałem dotyczy Trasy Łazienkowskiej w Warszawie, gdzie 26-letni Łukasz Ż. kierujący VW Arteonem wpadł na forda, którym podróżowała czteroosobowa rodzina – zginął 37-letni ojciec, a jego żona i dzieci zostały ranne. Po wypadku Ż. zbiegł do Niemiec, a wcześniej ze znajomymi ustalili fałszywą wersję wydarzeń. Co szokujące, na miejscu wypadku odganiali osoby, które chciały pomóc rannym.

Łagodne sądy

To najgłośniejszy, lecz niejedyny dramat wynikający z pirackiej jazdy. Ich skala rośnie. Najwięcej wykroczeń związanych z przekroczeniem prędkości o ponad 50 km/h – niemal 2,3 tys. – zanotowano w Warszawie (rejon działania KSP), do tego ponad tysiąc na Mazowszu. I kolejno – 1,8 tys. na Podkarpaciu, 1,6 tys. w Wielkopolsce i prawie tyle samo w woj. łódzkimi, niewiele mniej w woj. lubelskim.

Zaczęło się wiosną, a szczytowe okazały się kwiecień i maj. – Do niedawna mieliśmy dobrą pogodę, a wtedy kierowcy czują się pewniej i niestety, jeżdżą szybciej – mówi Antoni Rzeczkowski z Biura Ruchu Drogowego KGP.

Jeżdżą całe rzesze piratów recydywistów, którym zabrano prawa jazdy za prędkość czy alkohol. Sądy traktują ich łagodnie, dopóki nie zabiją – są praktycznie bezkarni.

Łukasz Ż. był pięciokrotnie skazywany za przestępstwa drogowe, i tyle razy warszawskie sądy orzekały wobec niego zakaz prowadzenia pojazdów – ostatni na 12 lat. Gdyby zliczyć wszystkie, powinien zniknąć z dróg na ponad ćwierć wieku. Choć Ż. notorycznie łamał zakazy, sądy orzekały kolejne takie środki – ewidentnie nieskuteczne. Powód? Miały nie wiedzieć o jego innych sprawach (karta karna wskazuje tylko wyroki prawomocne).

To nieodosobniony przypadek. „Rz" pisała o Ukraińcu z czterema zakazami prowadzenia pojazdów, karanego grzywnami, których nie płacił, i wciąż jeździł, aż spowodował wypadek. Wszystkie wyroki zapadły w sądzie w Krasnymstawie, w tym samym wydziale karnym w ciągu pięciu miesięcy. Dlaczego nie został skazany na bezwzględne więzienie? „Wymiar i rodzaj kary wymierza niezawisły sąd" – odpowiedziano „Rz".

– Jeżeli ktoś łamie zakaz i ciągle narusza porządek prawny, powinien dostać bezwzględną karę pozbawienia wolności i trafić do więzienia. Nawet na krótko, ale żeby to był jasny komunikat, że żarty się skończyły – mówi prof. Brunon Hołyst, kryminolog.

Piratów, którzy jeżdżą mimo zakazów, może być rzesza. Za przekroczenie prędkości o ponad 50 km/h traci się prawo jazdy na trzy miesiące. Tymczasem na 18 848 kierowców złapanych w tym roku za tzw. 50+ prawa jazdy zatrzymano 17 006 – różnica to 1842. Kto jest w tym gronie? – Kierowcy z orzeczonym zakazem, cudzoziemcy bez dokumentu czy osoby, które jeżdżą, a nigdy „prawka" nie miały – tłumaczy nam policjant.

Fotoradary niestraszne

Ministerstwo Sprawiedliwości zapowiada prace nad skutecznym egzekwowaniem orzeczonych zakazów prowadzenia pojazdów. Może do tego posłużyć system automatycznego odczytywania tablic, który dziś pomaga np. wyłapywać skradzione pojazdy. Inne pomysły (np. prezydenta stolicy) to stawianie fotoradarów przez samorządy. Jednak piratów rozzuchwala brak policyjnych patroli na drogach. – Zwalniają przed fotoradarem i kawałek po, a poza ich zasięgiem już szaleją – przyznaje funkcjonariusz drogówki.

Jan Mencwel, współzałożyciel stowarzyszenia Miasto Jest Nasze, wskazuje na potrzebę uproszczenia procedury egzekwowania kar dla kierowców – dziś przedawnia się 52 proc. mandatów za wykroczenia z fotoradarów (mówił w „GW"). Trzeba też ścigać uczestników nielegalnych wyścigów samochodowych, jakie w stolicy odbywają się codziennie.

Janusz Popiel, prezes Stowarzyszenia Alter Ego, komentuje: – Fatalnie podziałał przykład „Froga". Urządzał rajdy ulicami i pokazał, że jest bezkarny.

„Frog" dekadę temu szalał pod Kielcami i w Warszawie, jechał nawet 240 km/h – agresywnie, spychał innych, zajeżdżał drogę, a taki styl jazdy – według śledczych – mógł grozić katastrofą. Sąd jednak uznał, że „w krytycznym czasie panował nad swoim pojazdem". /©℗

PRAWO

„Jaszczur" znów usłyszał wyrok

Zdaniem sądu Wojciech Olszański znieważył osoby pochodzenia żydowskiego. To jeden z coraz liczniejszych wyroków na lidera Rodaków Kamratów, ale popularności tego ruchu nie wydaje się to szkodzić.

WIKTOR FERFECKI

„K...wa żydowskie ścierwo" oraz „j...ne pomysły w tym zas...ym żydowskim łbie" – takie sformułowania wygłosił 20 września 2022 roku w internecie lider Rodaków Kamratów Wojciech Olszański, pseudonim Jaszczur. Jak ustaliliśmy, 21 sierpnia został za to skazany przez sąd w Otwocku na karę roku ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania prac społecznych w wymiarze 30 godzin w stosunku miesięcznym.

Wyrok jest nieprawomocny i jednym z wielu wobec tej coraz bardziej znanej postaci z pogranicza internetu i polityki. Olszański kojarzony jest z codziennego paradowania w przedwojennym mundurze, od lat gromadzi sympatyków w sieci, a opinia publiczna po raz pierwszy szerzej usłyszała o nim po wiecu w Święto Niepodległości w 2021 roku w Kaliszu.

W tamtym wydarzeniu wzięło udział kilkaset osób, które wznosiły antysemickie hasła, zaś organizatorzy spalili kopię średniowiecznego przywileju tolerancyjnego dla Żydów. Po tym wydarzeniu Olszański ze swoim najbliższym współpracownikiem Marcinem Osadowskim trafili na kilka tygodni do aresztu. Kolejną podobną odsiadkę „Jaszczur" zaliczył po manifestacji w Bydgoszczy w styczniu 2022 roku, podczas której nawoływał do zabijania posłów. Wyszedł w maju, a za kraty wrócił w listopadzie 2022 roku. Tym razem, aby odbyć karę pół roku więzienia.

Ta ostatnia kara została wymierzona za nawoływanie do zabójstwa. Mord miałby zostać dokonany na Billu Gatesie. Z uwagi na dotkliwość kary było to najgłośniejsze ze skazań Olszańskiego. Ich liczba jednak błyskawicznie rośnie.

Np. we wrześniu 2022 roku został skazany za mowę nienawiści wobec Żydów. Dwa miesiące później usłyszał kolejny wyrok za nawoływanie do zabójstwa oraz znieważanie mieszkańców Izraela. W styczniu tego roku został skazany za znieważenie wicedyrektorki jednej ze szkół. Olszańskiego sąd zobowiązał do prac społecznych i odszkodowania dla poszkodowanej. W maju bieżącego roku usłyszał wyrok grzywny za groźby karalne wobec blogera, zaś w czerwcu został skazany na dwa lata ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania pracy na cele społeczne za nawoływanie do nienawiści wobec Ukraińców i Żydów oraz pochwalanie zabójstwa w klubie LGBT w Oslo. Od wielu z tych wyroków Olszański się odwołał.

Regularnie skazywany jest też główny współpracownik Olszańskiego Marcin Osadowski. Wiele spraw przeciw nim prowadzi Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, którego fundator Rafał Gaweł mówi nam, że częste konflikty z prawem nie wpływają na zmniejszenie popularności Rodaków Kamratów, lecz wręcz przeciwnie. – Streamy na żywo Olszańskiego i Osadowskiego śledzi w czasie rzeczywistym nawet 50 tys. osób. Ich profile są w absolutnej czołówce, jeśli chodzi o zasięgi w amerykańskim serwisie DLive. W tej chwili oceniamy liczbę osób ich popierających na około 60 tys. – dodaje.

Rodacy Kamraci słyną nie tylko z poglądów antyukraińskich i antyżydowskich, ale też często oskarżani są o wpisywanie się w propagandę Rosji. Założyli partię polityczną, choć wkrótce zostanie wyrejestrowana z uwagi na niezłożenie sprawozdania finansowego. – Rezonans, z jakim spotykają się liderzy tego ruchu, wynika z kilku czynników, w tym atrakcyjności formy i odmienności od głównego nurtu. Np. o Ukrainie w zasadzie wszystkie główne partie mówią jednym językiem, co nie pasuje do wyobrażeń części odbiorców – mówi politolog z UW prof. Rafał Chwedoruk. – Poza tym w Polsce do końca lat 90. funkcjonowały prawicowe subkultury, jak np. skinheadzi, przez ich kręgi przewinęło się sporo ludzi, którzy mogą poszukiwać dziś treści prezentowanych przez Rodaków Kamratów – dodaje.

> Lider Rodaków Kamratów skazany był za nawoływanie do zabójstwa Billa Gatesa

Zdaniem Rafała Gawła perspektywy rozwoju tego ruchu mogą jednak przekreślić dalsze perypetie sądowe. – Wkrótce będą toczyły się duże procesy przeciw Olszańskiemu: za wydarzenia z Kalisza, współpracę z reżimem z Białorusi, propagowanie hitleryzmu oraz nawoływania do zabójstwa – wylicza. – W związku z tym, że Olszański usłyszał już wiele wyroków w pomniejszych sprawach, tym razem może być potraktowany jak recydywista i skazany na więzienie – przewiduje. /©℗

REKLAMA 0963935/A/DUDAA

PAŃSTWO W PAŃSTWIE

Samotna matka Emilia Pierzanowska chciała wybudować dom dla siebie oraz 11-letniego synka. Pieniądze, które wpłaciła deweloperowi, przepadły bez śladu. Firma budowlana reklamowała się jako rozwiązanie dla ludzi, którzy chcą szybko i tanio zbudować dom – budowali domy drewniane, szkieletowe, a cały proces miał trwać kilka miesięcy. Firma wybudowała wcześniej kilka okazałych domów, dlatego inwestorzy nie podejrzewali, że coś może być z nią nie tak. Problemy pojawiły się, kiedy właściciel firmy, Piotr J., przestał odbierać telefony i zniknął bez śladu, a na budowach nic się nie działo. Po kilku tygodniach część inwestorów dostała SMS, że firma została zamknięta. Sprawę do prokuratury zgłosiło 17 osób, ale nie wiadomo, jak duża jest skala oszustwa. *–rbi*

Więcej w programie Państwo w Państwie

Polsat, 29.09.2024 godz. 19.30

WOJSKO

Nieświeża pościel dla rezerwisty

Żołnierze rezerwy dostają starą broń i używany ekwipunek osobisty. Armia reaguje: posypujemy głowę popiołem.

MAREK KOZUBAL

Trwają właśnie jesienne powołania na ćwiczenia rezerwy. W tym roku armia zaplanowała wezwanie do 200 tysięcy żołnierzy.

– Każdemu żołnierzowi należy się wyposażenie, bez wyjątku – mówi nam ppłk Marek Chmiel, rzecznik Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, który jest odpowiedzialny za zaopatrzenie żołnierzy w uzbrojenie i wyposażenie osobiste.

To reakcja na nasze pytania: czy żołnierz rezerwy powinien otrzymywać mundur czysty, wyprany, bez ubytków; buty nieuszkodzone, niezagrzybione, z wewnętrznymi wkładkami; oznaczenia stopni wojskowych i dopasowane do rozmiaru głowy hełmy? Bo wcześniej otrzymaliśmy zdjęcia, z których wynika, że takiego ekwipunku nie dostali rezerwiści wezwani do jednostki wojskowej na południu Polski. Jakiś czas potem te same fotografie pojawiły się na jednym z portali społecznościowych. Dodatkowo ktoś sfotografował zabrudzoną poduszkę, którą żołnierz rezerwy dostał do spania.

„Brudne mundury, używana bielizna, zniszczone i brudne buty, ponoć »ozonowane« bez wkładek" – usłyszeliśmy. Do tego hełm kevlarowy z przedłużonym resursem, ale niepasujący na głowę. Żołnierze nie dostali też dystynkcji wojskowych, które są przypinane rzepami do munduru.

Operacja „Szpej" i żołnierska codzienność

Z publikowanych właśnie zdjęć z ćwiczeń organizowanych dla rezerwy przez różne jednostki wojskowe wynika, że otrzymują oni ciągle karabinki AKM. Ale rezerwiści mają też zajęcia strzeleckie z nowoczesnymi karabinkami Grot.

O tym, że w armii ciągle jest z tym problem, pisaliśmy w poprzednich latach w „Rzeczpospolitej", ale na początku roku Sztab Generalny WP ogłosił operację „Szpej", czyli kompleksową wymianę wyposażenia osobistego żołnierzy, w tym tego, który trafia do rezerwistów.

Inspektorat Wsparcia przyznaje, że żołnierze otrzymują umundurowanie i ekwipunek drugiej kategorii, czyli używane, a to wynika z tego, że zwykle ich szkolenie trwa kilka dni. Ale – zaznacza ppłk Marek Chmiel – są to przedmioty pełnowartościowe, czyste, po wykonanych zabiegach konserwacyjnych: czyszczeniu, praniu, dezynfekcji.

Wymieniono wadliwe buty żołnierzy

Ppłk Chmiel dodał, że problem dotyczył zaledwie kilku żołnierzy, ale po ich interwencji nastąpiła wymiana obuwia. Powodem był ich zły stan. Ponadto żołnierze mieli otarcia stóp, bo buty były za małe. – Wymiana została zrealizowana, gdy taką informację otrzymał komendant regionalnej bazy logistycznej, który nakazał komendantowi wojskowego oddziału gospodarczego natychmiastową wymianę obuwia – dodaje Marek Chmiel. Odbyło się to tego samego dnia.

Nasz rozmówca opisał proces czyszczenia używanego ekwipunku. – Każdorazowo po przyjęciu do magazynu od użytkownika buty są przekazywane do zakontraktowanej firmy zewnętrznej w celu wykonania usługi dezynfekcji – tłumaczy. I zaznacza, że ekwipunek został wydany rezerwistom bez uwag z ich strony, co potwierdza protokół.

MAT. PRAS.

Wojsko przyznaje, że **rezerwiści** dostają na ćwiczenia sprzęt drugiej kategorii

– Chciałbym zapewnić, że każde zgłoszenie dotyczące wadliwego wyposażenia jest rozpatrywane priorytetowo, a jego wymiana zostaje dokonana bezzwłocznie w oparciu o magazyny wymienne właściwe terytorialnie dla miejsca szkolenia żołnierzy rezerwy – zapewnia Marek Chmiel. Dodaje, że żołnierze rezerwy pasywnej są wyposażani w hełmy kompozytowe o przedłużonej normie eksploatacji w rozmiarze uniwersalnym, a każdy z hełmów posiada system regulacji wewnętrznej.

Dyscyplinarka, bo nie wydał naramienników

Osobną sprawą jest niewydawanie oznaczenia stopni wojskowych. Ppłk Chmiel informuje nas, że taką decyzję samodzielnie podjął kierownik punktu przyjęcia i wyposażania. – Zaistniała sytuacja jest niedopuszczalna i nigdy nie powinna mieć miejsca, a każdy żołnierz powinien być wyposażony zgodnie z rozdzielnikiem – dodaje.

Dlatego szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych nakazał komendantowi 3 Regionalnej Bazy Logistycznej – poprzez komendanta 35 WOG – kontrolę. Jednocześnie zostało wszczęte postępowanie dyscyplinarne w stosunku do żołnierza, który nie dopełnił swoich obowiązków. /©℗

REKLAMA 0963594/A/DROZP

PROMOCJA

Sponsorzy:

Nadawca programu **Europa z powietrza**

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ”

Atomowe groźby Putina. Bać się?

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

Rosyjski przywódca przedstawił publicznie szykowane zmiany w doktrynie jądrowej, znów szantażując Zachód.

MIKHAIL TERESHCHENKO / POOL / AFP

Władimir Putin mówił o naruszaniu granic Rosji, ale nikt nie wie, gdzie on sam je widzi

Władimir Putin mówił o tych zmianach od lipca, od września wtórowali mu jego dyplomaci. Teraz już wiadomo, że chce walczyć bronią nuklearną również z państwami bezatomowymi.

A także wykonywać atomowe uderzenia prewencyjne w przypadku m.in. „masowego ataku bezzałogowych aparatów”, czyli dronów. Ale też zagrożony lotnictwem taktycznym przeciwnika, służącym tylko do atakowania celów w pobliżu frontu.

Dodatkowo rosyjska broń atomowa może być użyta, gdy „agresji na Rosję dokonuje państwo nieposiadające broni jądrowej, ale z udziałem lub przy wsparciu mocarstwa atomowego”.

Nikt nie może dać gwarancji

Odczytując z kartek kolejne punkty zmian (które] nie zostały jeszcze wprowadzone i nie wiadomo, kiedy to się stanie), Putin celował w Ukrainę, wspierające ją mocarstwa atomowe (USA, Wielką Brytanię i Francję) oraz we wszystkich europejskich sojuszników Kijowa.

– Żaden z tych ludzi (zachodnich polityków – red.) nie może dać 100-proc. gwarancji, że (na Kremlu) nie nacisną „czerwonego guzika”. Na 90 proc. mogą, na 70 proc. mogą, a na 100 proc. nikt nie może – wyjaśniał logikę władców Rosji jeden z moskiewskich publicystów.

Można z tego wysnuć wniosek, że zapowiadane zmiany w rosyjskiej „doktrynie atomowej” (przyjętej ledwo cztery lata temu) są czysto polityczne. Innymi słowy, to tradycyjny dla Putina szantaż. – Należy to uważać za określony sygnał – wyjaśniał wystąpienie rosyjskiego przywódcy jego sekretarz prasowy, chyba niechcący przyznając, że to rzeczywiście szantaż.

Tak w każdym razie przyjmuje to najbardziej zainteresowany, czyli Kijów. Nikt tam nie zamierza wycofywać się z zajętej części obwodu kurskiego. Ani rezygnować ze wspomnianych „masowych ataków aparatami bezzałogowymi”, które przynoszą skutki w postaci zniszczonych arsenałów z amunicją (18 września w ataku na magazyny w Toropcu użyto ponad 100 dronów).

Ukraińskie „sprawdzam”

W dodatku zmiany zapowiadane jako „uściślenie” obecnej doktryny wprowadzają znaczny obszar niepewności. Putin mówił w swym wystąpieniu na przykład o naruszaniu granic Rosji, ale nikt nie wie, gdzie on sam je widzi. Czy to są te uznawane międzynarodowo, czy również okupowane tereny Ukrainy, a może wraz z jego własnymi żądaniami terytorialnymi (Chersoniem, Zaporożem etc.). Tworzy więc w ten sposób „szarą strefę”, w której znów może używać szantażu.

„Poza szantażem atomowym Rosja nie ma nic więcej, żadnego innego instrumentu zastraszania świata” – napisał w internecie szef ukraińskiej administracji prezydenckiej Andrij Jermak natychmiast po wystąpieniu Putina.

Ale Ukraińcy powiedzą „sprawdzam”, dopiero gdy dokonają kolejnego nalotu.

Najłatwiej zaatakować własne terytorium

Przy tym część ekspertów waha się, czy Kreml, by udowodnić swą determinację, rzeczywiście nie zechce użyć broni atomowej. Ale na małą skalę, czyli jej taktycznego wariantu używanego na froncie i jego bliskim zapleczu. By zmniejszyć nieuchronną falę oburzenia na świecie, ataku mógłby dokonać na własne terytorium – uderzyć na zajęte przez ukraińskie wojska tereny obwodu kurskiego.

Łączyłoby się to z ogromnymi stratami wśród miejscowych mieszkańców, ale to nie jest argument, który mógłby przekonać kogokolwiek na Kremlu. Pytanie, jakie atak miałby skutki dla przebiegu wojny.

Jednak obecnego szantażu Putin nie kieruje głównie w stronę Kijowa, lecz przede wszystkim USA i Zachodu. A tam trwa dyskusja, czy pozwolić Ukraińcom używać zachodniej broni przeciw celom w Rosji. W sytuacji niepewności panującej w zachodnich stolicach mocne i zdecydowane straszenie może odegrać jakąś rolę.

– Kreml tak naprawdę nie wie, jak odpowiedzieć zachodnim państwom przekraczającym jego kolejne „czerwone linie”, dlatego używa retoryki odstraszania. W pewnych wypadkach taki język wciąż odgrywa swoją rolę, sporadycznie hamując zachodnią pomoc Ukrainie

> Obecny szantaż Putin kieruje przede wszystkim do USA i Zachodu

– sądzi ekspert amerykańskiej Jamestown Foundation Borys Bondariew.

Obecnie znów pojawi się pytanie: czy Putinowi po raz kolejny się uda. Nikt przecież nie może dać 100-proc. gwarancji, że Kreml nie zdecyduje się na coś szalonego.

Rakiety, które nie słuchają Putina

Ale oprócz słów Putina jest jeszcze twarda rzeczywistość. A wygląda ona tak, że w zeszłym tygodniu nowa rakieta balistyczna Sarmata (mająca być podstawą rosyjskiego arsenału odstraszania i już znajdująca się na wyposażeniu armii), zamiast wzlecieć w powietrze, eksplodowała w wyrzutni na poligonie.

Jej start miał chyba dodać wagi wystąpieniu rosyjskiego przywódcy, ale zamiast tego stworzył mu problem. Tym razem bowiem na Kremlu nikt nie może dać 100-proc. gwarancji, że te rakiety nie zaczną wybuchać w Rosji lub nad nią, gdy padnie rozkaz ich użycia – z głowicami atomowymi. /©℗

ZEŁENSKI W USA

Protesty po wizycie

Republikanie zarzucają Zełenskiemu ingerencje w amerykańskie wybory i domagają się odwołania ambasador Ukrainy. – Zełenski znalazł się w pułapce – komentuje ukraiński ekspert.

RUSŁAN SZOSZYN

Poszło o niedzielną wizytę prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego w fabryce amunicji w Scranton, produkującej pociski m.in. dla armii ukraińskiej. Nie chodzi tylko o to, że zakład mieści się w jednym z najważniejszych swing states (wahających się stanów), Pensylwanii. Ale też o spotkanie Zełenskiego z gubernatorem stanu. Josh Shapiro jest znanym politykiem demokratycznym, był jednym z faworytów Kamali Harris na kandydata na wiceprezydenta.

– Nie było ani jednego republikanina, dlatego że celowo nie zaproszono tam ani jednego republikanina. Ta wizyta była oczywiście partyjną imprezą, która miała na celu pomóc demokratom i bez wątpienia była ingerencją w proces wyborczy – napisał w liście do Zełenskiego spiker Izby Reprezentantów USA Mike Johnson.

Mało tego, Johnson, republikanin, w sposób ultymatywny zażądał od ukraińskiego prezydenta odwołania ambasador Ukrainy w Waszyngtonie Oksany Markarowej. W piśmie do Zełenskiego, które opublikował na platformie X, oznajmił, że republikanie „stracili zaufanie” do ukraińskiej dyplomatki. Pytany przez dziennikarzy o ewentualne spotkanie z Zełenskim powiedział, że w tym tygodniu nie będzie miał na to czasu.

Spotkania z ukraińskim przywódcą odmówił też Donald Trump, który nazwał Wołodymyra Zełenskiego „najlepszym sprzedawcą w historii”. Mimo że takie spotkanie zdążyło zapowiedzieć biuro prasowe Zełenskiego jeszcze 19 września. Republikanie w Izbie Reprezentantów zażądali od prokuratora generalnego śledztwa w sprawie ewentualnej „ingerencji zagranicznego przywódcy” w amerykańskie wybory.

– Najwyraźniej w biurze prezydenta Ukrainy jest pewne niezrozumienie realiów polityki amerykańskiej. Zełenski jechał do USA po to, by pokazać swój „plan zwycięstwa” wszystkim stronom sceny politycznej. A wychodzi na to, że pokaże tylko jednej stronie i to podczas wyborów prezydenckich. Znalazł się więc w pułapce. Jeżeli odwoła ambasador, to tym samym Ukraina przyzna się do błędu, ale jeżeli tego Kijów nie zrobi, to będzie oznaczało, że lekceważy opinię spikera Izby Reprezentantów – mówi „Rzeczpospolitej” Jewhen Mahda, ukraiński politolog, dyrektor kijowskiego Instytutu Polityki Światowej.

– Nie rozumiem, jak można było jechać do USA, nie mając stuprocentowego potwierdzenia co do spotkania z Trumpem. Wygląda na to, że w otoczeniu prezydenta Zełenskiego wychodzili z założenia, że nadal jest ulubieńcem wszystkich i każdy będzie chciał z nim się spotkać – dodaje.

Z doniesień medialnych wynika, że nawet na demokratach plan Zełenskiego nie zrobił większego wrażenia. W czwartek „Wall Street Journal”, powołując się na wysokiej rangi urzędnika Białego Domu, informował, że plan ten „nie posiada wszechstronnej strategii”, lecz skupia się na dostawach dużej ilości amerykańskiej broni i zgodzie USA na użycie rakiet na terenie Rosji. /©℗

SPOŁECZEŃSTWO

Rosjanki muszą rodzić

Rosyjska Duma przygotowała kolejną kontrowersyjną ustawę „w obronie wartości tradycyjnych”. Kraj od lat przeżywa katastrofę demograficzną. Kreml chce ją zatrzymać.

RUSŁAN SZOSZYN

Tym razem chodzi o zakaz propagandy tzw. childfree, czyli dobrowolnej bezdzietności, świadomego nieposiadania dzieci. Odpowiednich treści nie będzie można w żaden sposób promować w mediach, rosyjskich filmach, reklamach. Do nieposiadania dzieci nie będzie można też namawiać w działających na terenie Rosji sieciach społecznościowych. Ustawę zainicjowała większość deputowanych prezydenckiej partii Jedna Rosja. Już została poparta przez rząd.

Autorzy zainicjowanej przez przewodniczącego Dumy Wiaczesława Wołodina ustawy tłumaczą, że „ideologia bezdzietności” godzi w rosyjskie „wartości tradycyjne”, które są oparte na „mocnej rodzinie”. Przekonują też, że podobne idee prowadzą do „degradacji instytucji społecznych”. Ustawa przewiduje też wysokie kary pieniężne. Osoby fizyczne, propagujące świadomą bezdzietność np. w internecie, zapłacą nawet 400 tys. rubli (równowartość 18,5 tys. zł).

To nie pierwsza tego typu ustawa „na rzecz obrony wartości tradycyjnych”, którą zainicjowała Duma w czasie trwającej od ponad dwóch lat wojny. W listopadzie 2022 r. zakazano propagandy „nietradycyjnej orientacji seksualnej i zmiany płci”. Jedną z najbardziej znanych ofiar tej ustawy jest znana rosyjska blogerka i prezenterka telewizyjna Nastia Iwlejewa, która w grudniu ubiegłego roku w centrum Moskwy zorganizowała „nagą imprezę”. By uniknąć „konsekwencji”, musiała poprzeć Władimira Putina w marcowych wyborach prezydenckich i udała się na okupowane tereny Ukrainy (mimo że w lutym 2022 r. potępiała wojnę). Zrobiło tak wielu rosyjskich celebrytów, którzy uczestniczyli w tamtej imprezie.

Władze rosyjskie walczą z katastrofą demograficzną, z którą kraj boryka się od wielu lat. Dane rosyjskiego urzędu statystycznego (Rosstat) nie są optymistyczne. W ubiegłym roku w Rosji urodziło się nieco ponad 1,2 mln dzieci. Dla porównania w 2014 r. – ponad 1,9 mln dzieci. Gorzej było tylko w latach 90., tuż po upadku Związku Radzieckiego. Liczba ludności kraju drastycznie by się zmniejszyła, gdyby Kreml nie uwzględniał w statystykach milionów mieszkańców okupowanych terenów Ukrainy, w tym również Krymu.

W Rosji coraz głośniej się mówi o ograniczeniu aborcji. Obecnie kobieta może to zrobić „na żądanie” do 12. tygodnia ciąży (wszystko w ramach ubezpieczenia zdrowotnego). W 2022 r. w Rosji wykonano około 500 tys. aborcji. W grudniu w Dumie pojawiła się ustawa (nie została przegłosowana) dotycząca zakazu przerywania ciąży w prywatnych placówkach medycznych. Władze kilku rosyjskich regionów zrobiły to na własną rękę, kary pieniężne za „namawianie do aborcji”, sięgają tam nawet 200 tys. rubli (ca 9 tys. zł).

Kolejna ustawa o „wartościach tradycyjnych” mocno kontrastuje z wydarzeniami, które ostatnio miały miejsce w Dumie i były szeroko opisywane w tamtejszych mediach. Parlamentarzysta Denis Parfionow (z Komunistycznej Partii Rosji) został nagrany w towarzystwie prostytutki. Część deputowanych Dumy już zleciła poszukiwanie podsłuchu i ukrytych kamer w swoich gabinetach odpowiednim firmom. /©℗

UNIA EUROPEJSKA

Auta i kakao. Zwija się Zielony Ład

Po raz pierwszy kluczowe państwa Unii chcą wycofać już wprowadzone w życie regulacje, które mają ograniczyć emisję gazów cieplarnianych.

JĘDRZEJ BIELECKI

Adolfo Urso nazywa to nadchodzącą katastrofą. Zdaniem wywodzącego się ze skrajnie prawicowego ugrupowania Bracia Włosi ministra przemysłu taki będzie efekt, jeśli Unia utrzyma zakaz sprzedaży po 2035 roku samochodów o napędzie spalinowym.

Na tę katastrofę mają się składać wysokie ceny elektryków, załamanie ich sprzedaży oraz mordercza konkurencja dotowanego przez państwo chińskiego importu. Dlatego, uważa Urso, jeśli Bruksela nie wycofa się z dotychczasowych zapowiedzi, na ulice europejskich miast wyjdą setki tysięcy robotników – tak jak na początku roku ulice zablokowali rolnicy.

Włochy nie są w tej walce same. Popiera je nawet wywodzący się z Zielonych minister gospodarki Niemiec Robert Habeck. Co prawda nie mówi on o likwidacji zakazu zaplanowanego na 2035 r., ale chce przekreślania norm, które mają do tego doprowadzić. Chodzi np. o obowiązek ograniczenia w przyszłym roku emisji dwutlenku węgla o 15 proc. W Berlinie narastają obawy, że nie podoła temu w szczególności Volkswagen. W całym kraju w sektorze motoryzacyjnym pracuje 780 tys. osób, podczas gdy we Włoszech mowa jest o 200 tys.

Przyjęty w 2020 r.program ramowy Zielonego Ładu zakłada, że do 2050 r. Unia osiągnie neutralność, gdy idzie o emisję gazów cieplarnianych. Wcześniej, w 2030 r., emisja tych gazów miałaby spaść o 55 proc. w stosunku do 1990 r. To był flagowy program pierwszej kadencji Ursuli von der Leyen, w ramach którego wprowadzono np. system ceł na import produktów, które powstały ze szkodą dla jakości powietrza.

Jednak już przed wyborami do Parlamentu Europejskiego atmosfera wokół Zielonego Ładu zaczęła się zmieniać. Było to spowodowane m.in. postępującym marazmem gospodarczym i wysoką inflacją: efekt wojny w Ukrainie. Pod naciskiem w szczególności Europejskiej Partii Ludowej oraz wspomnianych protestów rolników von der Leyen zaczęła się wycofywać z niektórych szykowanych projektów, np. ograniczających użycie pestycydów czy zwiększających obowiązkowy udział obszarów ugorowanych.

Teraz jednak chodzi o dyrektywy, które już zostały wprowadzone w życie. Ta odnosząca się do zakazu sprzedaży nowych aut spalinowych obowiązuje od zeszłego roku. Ale na celowniku krajów Unii jest też inna, pochodząca z tego samego okresu. Wprowadza ona zakaz importu kakao, kawy czy wołowiny pochodzących z terenów, z których wyrugowano lasy.

Nowe przepisy miałyby wejść w życie z końcem tego roku. Jednak stanowczo sprzeciwiają się temu Niemcy. Sprawę osobiście poruszył w rozmowie z von der Leyen kanclerz Olaf Scholz. Wcześniej, w trakcie wizyty w Brazylii, został ostrzeżony, że jeśli Unia przyjmie nowe regulacje, nie będzie mowy o porozumieniu o wolnym handlu między UE a Mercosurem, który poza wspomnianą Brazylią zrzesza także Argentynę, Urugwaj i Paragwaj. RFN ma tymczasem nadzieję, że otworzy to jej nowy rynek eksportowy, w szczególności dla przemysłu motoryzacyjnego. W tej sprawie Niemcy nie są osamotnione. Popierają je Włochy, ale także Austria, Finlandia, Polska, Włochy, Słowacja i Słowenia.

Problemem jest też znacząca zmiana układu sił w PE po wyborach w czerwcu. Na znaczeniu zyskały w nim ugrupowania konserwatywne zrzeszone w Europejskiej Partii Ludowej. Znacznie większe wpływy mają też partie skrajnej prawicy, podczas gdy Zieloni mocno osłabli.

W nowej Komisji Europejskiej ochronę środowiska ma nadzorować wiceszefowa KE Teresa Ribera. Jednak von der Leyen poleciła jej, aby działała w ścisłym porozumieniu z komisarzami odpowiedzialnymi za utrzymanie konkurencyjności oraz rozwój przemysłu. Eksperci wskazują jednak, że ostrożność Brukseli w sprawie ochrony środowiska może spowodować, że USA i Chiny zyskają tu taką przewagę, iż to stamtąd będą napływać normy nowych zielonych technologii. /©℗

AUSTRIA

Antyimigrancka forteca

Niewykluczone, że w wyniku niedzielnych wyborów parlamentarnych w Austrii w rządzie znajdzie się ugrupowanie skrajnej prawicy o ideologii takiej, jaką w Niemczech promuje AfD.

PIOTR JENDROSZCZYK

Przedwyborcze sondaże są jednoznaczne. We wszystkich sondażach prowadzi proputinowska Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ). Liczyć może na ok. 27 proc. głosów.

Jej przewaga nad rządzącą chadecką Austriacką Partią Ludową (ÖVP) jest wprawdzie niewielka, zaledwie 2–3 punkty procentowe, lecz wiele wskazuje na to, że wybory wygra, tak jak to miało miejsce w przypadku czerwcowej elekcji do Parlamentu Europejskiego.

Różnica z Niemcami polega na tym, że Alternatywa dla Niemiec (AfD) nie ma jak na razie szans na wygranie wyborów do Bundestagu, pozostając na szczeblu federalnym w tyle za CDU/CSU. Równocześnie w Niemczech AfD podlega ostracyzmowi ze strony pozostałych ugrupowań.

W Austrii jest inaczej. Wprawdzie partie lewicowe nie chcą mieć nic wspólnego z prawicowymi ekstremistami, jednak ugrupowanie ÖVP jest gotowe do współpracy. Stawia przy tym jeden warunek, że w przeszłym koalicyjnym rządzie nie może być miejsca dla szefa prawicowych populistów, czyli Herberta Kickla.

– Nie można więc wykluczyć, że prawicowcy powrócą do rządu, chociaż wydaje się to obecnie mało prawdopodobne, gdyż FPÖ zdecydowanie odrzuca tego rodzaju propozycję – tłumaczy „Rzeczpospolitej" Andreas Unterberger, były naczelny wiedeńskiej „Die Presse".

Jego zdaniem w ÖVP nie brak polityków, którzy są gotowi na wszelkiego rodzaju kompromisy, wskazując na zbieżność w programach obu partii w sprawach gospodarczych czy jednego z najważniejszych problemów, jakim jest konieczność ograniczenia imigracji. W tej ostatniej sprawie Herbert Kickl prezentuje rozwiązanie w postaci przekształcenia Austrii w „fortecę" nie do zdobycia.

W mediach nie brak spekulacji, że Herbert Kickl nie musi być koniecznie członkiem przyszłego koalicyjnego rządu, ale wpływać na jego decyzje z tylnego siedzenia. Zresztą sojusz skrajnych prawicowców z ÖVP nie jest niczym nowym w najnowszej historii Austrii i funkcjonował już na szczeblu rządowym dwukrotnie. Po raz pierwszy na przełomie stulecia, a ostatnim razem w latach 2017–2019. Za każdym razem kończyło się to spektakularnym rozwodem.

Alternatywą dla takiego scenariusza byłoby utworzenie rządu ÖVP z socjaldemokratami z SPÖ czyli tzw. wielkiej koalicji. Tak już było przez większość część powojennej historii Austrii, lecz tym razem wydaje się, że konieczne byłoby dokooptowanie do tego tandemu trzeciego partnera. Wszystko zależy od wyników głosowania.

Jest jeszcze jeden problem w postaci ujawnionych publicznie przez prezydenta wątpliwości, czy w wypadku wygranej FPÖ powinien powierzyć misję tworzenia rządu przedstawicielowi ugrupowania, które nie potępiło rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Kickl chce ustawić Austrię przeciwko UE, NATO i ogólnie przeciwko Zachodowi oraz szukać powiązań z Rosją Putina. Pragnie utworzyć łańcuch „fortec" Europy Środkowo-Wschodniej z udziałem Węgier, Słowacji, Austrii, być może także Czech, który pełnić miałby rolę organizacji gwarantującej wpływy Rosji na Europę – pisał niedawno liberalny „Der Standard". /©℗

REKLAMA 0963975/A/ADAMO

PŁYTA

Spowiedź Zalewskiego

Krzysztof Zalewski, jeden z najważniejszych polskich muzyków, swoją pierwszą czterdziestkę podsumował świetną, barwną płytą „Zgłowy".

JACEK CIEŚLAK

Tytuł może mieć coś wspólnego ze słynną autobiograficzną książką Janusza Głowackiego „Z głowy". Ale nawet jeśli podobieństwo tytułu jest przypadkowe – treść już nie. Różnica polega na tym, że autor „Antygony w Nowym Jorku" plotkował również o innych, tymczasem Zalewski śpiewa o sobie – do bólu szczerze, o wielu życiowych zakrętach, w jakie wszedł i z których szczęśliwie wyszedł.

DOMINIKA JARUGA

Krzysztof Zalewski wydał już siedem płyt

Jak było naprawdę

Kompozycja tytułowa jest wsparta performerskim teledyskiem, w którym Zalewski spowiedź życia ilustruje zgoleniem włosów podczas rozmowy sam ze sobą, jaką odbywa patrząc w lustro. Mottem jest tu refren: „Chcesz stąd uciec? / Nie chcesz tu być? / Mam słabe wieści / Z głowy nie można wyjść / Z głowy się nie da wyjść". Refren wykrzyczany został z rockowo-punkową zadziornością i przesterem, gdy całość tekstu słyszymy jako rap. To świetny pomysł na dialog z młodszymi słuchaczami, a daje też szansę na dis, czyli zgaszenie polemistów. Zalewski nie uprawia braggi, czyli raperskich przechwałek, tylko jak w SMS-ie wylicza życie bez ojca, chorobę i śmierć mamy, kompleksy, które starał się zaleczyć piwkiem oraz amfetaminą, to zaś łączyło się z wieloma latami życia w nieświadomości. Aż dragi rzucił, stworzył rodzinę i doczekał się syna.

Zalewski nie romantyzuje swojej autobiografii jak Perfect. To również lekcja pokory dawana sobie i młodszym. Mamy historię, gdy artysta o statusie gwiazdy trąbi na samochód, z którego wychyla się wózek z niepełnosprawną osobą. Jest też szydera z rzekomych herosów młodszego pokolenia, czyli raperów opakowanych z góry do dołu w modne marki. Warto ją zacytować, gdy wielu starszych wykonawców ślini się do młodszych hip-hopowców, jakby mieli nadzieję na złotodajny duet: „Ostatni wers dla gówniarza, / co się chwali, że / Hip hop do góry kołami wywalił, bo / Grube lolki pali – król braggi / Weź nie pij tyle, bo se zarzygasz Balenciagi".

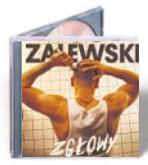

Krzysztof Zalewski
ZGŁOWY
Kayax, 2024, CD

Drugą niezwykle osobistą kompozycją jest „Mamo". Wzruszająca, przebojowa piosenka funky opowiada o ukrytych w nas przez całych życie dzieciach, którym należy się miłość i troska. Kluczem do refleksji jest zdjęcie mamy jako ośmioletniej dziewczynki. Dorosłego już syna przeszywa niepewność o to, jak jest mamie na tym drugim świecie – czy już nie płacze, czy już ją stać, czy jej nie wieje. Zalewski śpiewa: „Chodzę czasem na wiece / Głosuję, myję ręce / Ważne mam spotkania Z macherami od reklam / Tylko to zdjęcie na szafie / Patrzysz na mnie oczami dziecka".

Również w „Mamo" Zalewski wspomina o ważnym temacie płyty, zajawionym już w kompozycji tytułowej: to nienasycenie. Bo życie jest jak narkotyk i ciągle chcemy więcej. „Nienasycenie" to także piosenka o żądzy, którą często myli się z miłością.

Ona też ma ważne miejsce w nowym repertuarze. Przede wszystkim w bluesującej balladzie „Kochaj" o tym, że nie ma co przeciągać wojny w związku – zwłaszcza że u sąsiada ona trwa, w Gazie nie jest lepiej, zaś Iran buduje bombę, o czym Zalewski wspomina w „Nastolatku". Przebojowość tej piosenki tworzy również dziecięcy chór, a i sam Zalewski śpiewa dynamicznie jak małolat na włoskim festiwalu Zecchino d'Oro. Wokalnych popisów na płycie mamy zresztą wiele.

„Roboty" to punk rock o tym, co się stanie na ziemi bez miłości. Ekspresyjności śpiewu i muzyki nie byłoby pewnie, gdyby nie doświadczenia Zalewskiego z płyty poświęconej Niemenowi i jego bigbeatowi. Miłość to remedium na wszystkie katastrofy. Zalewski krzyczy: chodźmy się kochać.

Koncerty zimą

O pokorze słyszymy w „Zgłowy", ale pojawia się też jako nieproszony, zaskakujący gość w „Sztormach i ulewach", gdy telefon od bliskiej osoby burzy poczucie pewności. O pokusie powrotu do kokainy w coraz bardziej depresyjnym pejzażu Polski i świata jest fortepianowy temat „Uciekaj". W finałowej włoskojęzycznej miniaturze „Da capo al fine" słyszymy, że czasami trzeba przełknąć kłamstwo ukochanej osoby, bo tak jest lepiej.

Słuchanie znakomicie zaśpiewanych i zagranych piosenek (świetne partie basu i gitar!) może też przypominać teleturniej „Jaka to melodia?", bo mam wrażenie, że Zalewski robi ukłony w stronę ulubionych wykonawców albo hitów młodości. „Edith Piaf" jest podszyte rytmem w stylu „Billie Jean" Michaela Jacksona, zaś w „Nastolatku" słyszymy gitarę w stylu The Edge z U2 i Simple Minds. Słyszymy zaśpiewy w stylu The Police, zaś w „O deszczu" można się dopatrzeć basu w stylu Kajagoogoo. To jedna z najlepszych kompozycji i świetna propozycja na finał koncertów, które Zalewski zagra w największych arenach kraju od 22 listopada do 22 grudnia. /©℗

KORESPONDENCJA Z GDYNI

Wojna nie może nam spowszednieć

W głównym konkursie Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni są w tym roku także te, które pokazują, czego doświadczają ludzie w Ukrainie i na Białorusi.

BARBARA HOLLENDER

Filmowcy nie są obojętni na tragedię, jaka trwa za naszą wschodnią granicą. Do ogarniętej wojną Ukrainy ruszyli twórcy z wielu krajów. Już w pierwszych tygodniach wojny Sean Penn rozmawiał z Wołodymyrem Zełenskim i rejestrował obrazy wojny w dokumencie „Superpower", a Francuz Bernard-Henri Lévy pojawił się z kamerą w Buczy, Odessie, Kijowie. W czasie zdjęć do „Mariupola" w 2022 roku zginął litewski reżyser Mantas Kvedaravicius. Świetny dokument „Skąd dokąd" zrealizował Maciej Hamela.

Teraz, dwa i pół roku po inwazji Rosji, na festiwalu w Gdyni pojawiły się filmy fabularne, których twórcy opowiadają o tragedii Ukraińców.

Damian Kocur w „Pod wulkanem" opowiedział o ukraińskiej rodzinie, która 22 lutego, spędzając wakacje na Teneryfie, w jednej chwili z turystów zamieniła się w uchodźców. Ale byli też twórcy, którzy zderzyli się z tragedią i śmiercią, kręcąc w Charkowie.

– Zdawaliśmy sobie sprawę, że kiedy nasz film wejdzie na ekrany, to zachodniemu światu ta wojna spowszednieje – mówił w Gdyni Maciej Ślesicki. – Dlatego chcieliśmy przypomnieć, że gdzieś ludziom na domy spadają bomby. Zamanifestować solidarność nie tylko z Ukrainą, ale też ze wszystkimi, którzy cierpią na wojnach.

„Ludzie" to historia pięciu kobiet w różnym wieku – od niewidomej, osieroconej dziewczynki, przez matkę, która na froncie szuka zaginionego syna, aż do staruszki tracącej męża, z którym przeżyła całe życie. Tych pięć opowieści tworzy panoramę ludzkiego wojennego losu.

– To nie jest ładne, poukładane kino. Zależało nam, by film był chaotyczny. Bo wojna to chaos – mówi Maciej Ślesicki, który ten film zrealizował ze swoimi byłymi studentami, absolwentami Warszawskiej Szkoły Filmowej.

W sam środek wojny wszedł też Łukasz Karwowski w „Dwóch siostrach" – historii przyrodnich sióstr, które od lat nie utrzymywały ze sobą kontaktu, a teraz razem jadą do Charkowa, bo tam ciężko ranny został ich ojciec. Zupełnie nieprzygotowane, nagle trafiają do strefy zajmowanej przez Rosjan, gdzie nie ma szacunku dla ludzkiego życia.

Łukasz Karwowski od początku nie zostawia widzom złudzeń. W Ukranie siostry zabierają do samochodu Ukrainkę. „Nie wolno zjeżdżać z głównej drogi, tam mogą być miny" – przestrzega. Dojeżdżają do jej wypalonego domu. Wchodzą do nieistniejącego mieszkania. „Nie musicie zdejmować butów" – żartuje dziewczyna. Na ścianie dziecięcy obrazek: „Kocham mamę i tatę". „Dobrze nam się tu żyło" – mówi. Dzwoni do córki do Polski. Płacze. To dopiero początek. Dalej będzie znacznie gorzej.

I poruszający moment, gdy podczas spotkania z publicznością ukraińska aktorka Maryna Koshkina mówi: „Cieszcie się, że macie bliskich. Okazujcie im miłość". Jakby chciała dodać: „Póki są". Tego nauczyła ją wojna.

> Wielu twórców chce zamanifestować solidarność z Ukrainą oraz ze wszystkimi, którzy cierpią na wojnach

A jest jeszcze w konkursie głównym film Mary Tamkovich „Pod szarym niebem" – historia małżeństwa białoruskich dziennikarzy, którzy współpracują z nielegalną rozgłośnią, próbując dawać świadectwo temu, co dzieje się w Białorusi. Lena zostaje namierzona przez milicyjny dron, gdy w 2020 roku relacjonuje protesty obywateli po sfałszowanych wyborach prezydenckich. Staje się politycznym więźniem.

Do bloku filmów o sytuacji za wschodnią granicą Polski trzeba dodać walczącą w Gdyni o Złote Lwy „Zieloną granicę" Agnieszki Holland.

Ma rację Maciej Ślesicki. Przyzwyczailiśmy się do języka ukraińskiego (lub rosyjskiego), który słyszymy na ulicy, do ukraińskich napisów w pociągu. I do myśli, że za naszą granicą toczy się wojna. Artyści chcą, by ona nam całkiem nie spowszedniała. /©℗

MATERIAŁY PRASOWE

Karolina Rzepa i **Maryna Koshkina** w filmie „Dwie siostry"

REKLAMA 0964129/A/DUDAA

POLITYKA MIGRACYJNA

Pytania do NIK

ROBERT GARDZIŃSKI

JACEK CZAPUTOWICZ

Polska wydała w latach 2012–2014 dwukrotnie więcej wiz dla obywateli państw Południa, niż w okresie 2020–2022, kiedy rządził PiS – pisze były szef MSZ.

W 1990 r. minister Krzysztof Skubiszewski powierzył mi funkcję dyrektora Departamentu Konsularnego i Wychodźstwa. Zebrane wtedy przy reformie służby konsularnej doświadczenia były później przydatne w mojej pracy w MSZ i na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Odkryłem wówczas, że służba konsularna, tak jak inne służby, ma swoją historię, specyfikę i kulturę organizacyjną, które należy szanować.

Piszę o tym, gdy Najwyższa Izba Kontroli wymienia moje nazwisko jako jednej z osób odpowiedzialnych za aferę wizową. Trudno mi odnieść się do zarzutów, ponieważ raport NIK został udostępniony jedynie zaprzyjaźnionej redakcji i wybranym członkom rządu. Nie mogłem się z nim zapoznać, a NIK nie prosiła mnie, tak jak to było w innych przypadkach, o wyjaśnienia. Tym niemniej relacje prasowe skłaniają do postawienia pytań.

Jednakowe standardy

Dla służby konsularnej ważna była reforma ministra Radosława Sikorskiego z 2012 r., kiedy to została zmniejszona liczba personelu konsularnego na placówkach i wprowadzono tzw. outsourcing wizowy. Nasuwa się pytanie, jak NIK oceniła tę reformę i jej wpływ na proces wydawania wiz przez polskie urzędy konsularne.

Wśród konsulów, tak jak w innych zawodach, zdarzają się czarne owce. Głośna była sprawa konsula w Malezji, który w 2009 r. został skazany za łapówki przy przyznawaniu wiz. W latach 2009–2012 miała miejsce afera wizowa w ukraińskim Łucku i Lwowie, gdzie konsulowie wydawali wizy za łapówki na podstawie fałszywych dokumentów. Podobny proceder ujawniono też w Indiach, Pakistanie i Egipcie. Sprawy te – jak donosiła prasa – zostały zamiecione pod dywan, a prokuratura umorzyła śledztwo.

Minister Radosław Sikorski twierdzi, że zareagował właściwie, odwołując konsulów zaangażowanych w nielegalny proceder. Podobnie twierdzi min. Zbigniew Rau, który zwolnił osoby zamieszane w działania korupcyjne. Jak zatem raport NIK ocenia te dwa przypadki i czy w obu stosuje te same kryteria?

Muzułmanie i Afrykanie

Przywołując raport NIK, „Gazeta Wyborcza" podała, że w latach 2018–2022 Polska wydała 366 tys. wiz dla obywateli państw muzułmańskich i afrykańskich. Dlaczego uwzględniono afrykańskich chrześcijan, a pominięto indyjskich Hindusów? Czy po to, by wzbudzić niechęć do obcych, odmiennych rasowo? Premier Donald Tusk w swoich komentarzach wykorzystuje ten właśnie fragment, budując w ten sposób poczucie zagrożenia ze strony muzułmanów i Afrykanów.

Dostępne statystyki operują inną kategorią, czyli wiz wydanych bez Ukrainy i Białorusi, czyli de facto dla tzw. państw Południa. Wskazują one, że Polska wydała w latach 2012–2014 1 mln 40 tys. wiz dla obywateli tych państw, natomiast w latach 2020–2022 – 490 tys. wiz. Jak NIK komentuje ten ponaddwukrotny spadek tej kategorii wiz w czasie rządów PiS w porównaniu z rządami Platformy Obywatelskiej?

Afera wizowa

Powyższe pytania nie osłabiają mojej krytyki afery wizowej z lat 2021–2023. Jej przyczyny były natury systemowej i wykraczały poza „zwykłe" skorumpowanie urzędników. Jesienią 2020 r. ani minister spraw zagranicznych, ani żaden z wiceministrów MSZ nie był dyplomatą, który rozumiałby kulturę organizacyjną resortu i wiedział, że pewnych rzeczy po prostu robić nie można. W kulturze organizacyjnej służby zagranicznej wydawanie poleceń konsulom przez asystentów politycznych i osoby spoza resortu jest po prostu nie do przyjęcia. Jak można było założyć, że ujdzie to płazem?

Inny aspekt afery wizowej to wyodrębnienie z MSZ części kompetencji i przekazanie ich do Centrum Decyzji Wizowych z siedzibą w Łodzi. Był to zapewne wynik łącznego oddziaływania braku profesjonalizmu z poczuciem, że politycy mogą wszystko. Zarządzanie służbą zagraniczną wymagało komasowania jednostek resortu w jednym miejscu, a nie rozpraszania ich, i to poza Warszawę. A sam pomysł, że centrum zastąpi konsulów w weryfikacji wniosków wizowych, był sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem i zasadą odpowiedzialności konsula za decyzje wizowe.

Puszczamy migrantów

Kolejnym aspektem afery wizowej było przepuszczanie nielegalnych migrantów do Unii Europejskiej. O ile zagrożenia związane z brakiem profesjonalizmu i centralizacji decyzji wizowych wydają się przezwyciężone, o tyle zagrożenia związane ze świadomym przepuszczaniem imigrantów do UE – niestety nie. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 2024 r. Niemcy zatrzymały 7371 nielegalnych imigrantów przekraczających granicę między naszymi krajami.

Jeżeli dodamy nielegalnych migrantów w kolejnych miesiącach oraz tych, których niemiecka policja nie zdołała zatrzymać, otrzymamy rzeczywiście dużą liczbę. W konsekwencji Niemcy wprowadziły od 16 września 2024 r. kontrole na granicy z Polską.

Przepuszczanie imigrantów do UE przez terytorium Polski skutkuje ograniczeniem możliwości korzystania przez naszych obywateli ze swobodnego przepływu osób, towarów i usług w Unii. Nasuwa się pytanie, jak Najwyższa Izba Kontroli określa winnych tego stanu rzeczy i jakie przedstawia rekomendacje w tej sprawie. /©℗

Jacek Czaputowicz jest profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 2018–2020 był ministrem spraw zagranicznych

REKLAMA 0963685/A/PRZYO

Wybierany przez największe polskie firmy...

Jesteśmy partnerem **ponad połowy największych polskich** firm z Listy 500 „Rzeczpospolitej".

...i jurorów

Lider rynku
Euromoney Awards For Excellence 2023

Najlepsza obsługa
Euromoney Awards For Excellence 2023

Najlepsza aplikacja mobilna bankowości korporacyjnej
Global Finance Awards 2023

Najlepszy cyfrowy bank korporacyjny w Polsce
Global Finance Awards 2023

mBank
bank dla MŚP i korporacji

PODCAST

Nie czuję się cierpiętnikiem

Zawsze przeważała u mnie postawa państwowa nad partyjną czy ideologiczną – mówi Robert Kostro, odwołany właśnie dyrektor Muzeum Historii Polski.

MICHAŁ PŁOCIŃSKI

Wciąż nie wiemy oficjalnie, dlaczego na półtora roku przed otwarciem wystawy stałej, nad którą pracował pan z grubsza 18 lat, został pan w środku kadencji odwołany z funkcji dyrektora Muzeum Historii Polskiej. Ale domyślam się, że pan te powody odwołania poznał. Jakie one były i jak pan się do nich ustosunkował?

To dosyć trudna kwestia, bo ja nie wiem tak naprawdę, jakie były te powody. Mogę się ich tylko domyślać.

Ale na pewno ktoś się z panem spotkał w resorcie kultury, dostał pan jakiś oficjalny dokument.

Żeby było jasne: miałem w tej sprawie kilka spotkań w ministerstwie. Tyle że na pierwszym spotkaniu mówiono o jednym, a w dokumencie mnie odwołującym widnieje coś zupełnie innego. Na pierwszym spotkaniu była mowa, że jest potrzebne nowe otwarcie. Co to znaczy, do końca nie wiem, ale odczytałem to jako kontekst polityczny. A już oficjalne uzasadnienie wiąże się z tym, że podobno nie przez kolejne lata wykorzystywałem swoich środków budżetowych. I to jest jakby podstawowy zarzut mi czyniony.

To też wykazał NIK w 2023 r.

Ale to są zarzuty, z których dość łatwo jest się jednak wybronić, bo środków nie wykorzystywaliśmy wówczas, kiedy były opóźnienia na budowie, kiedy generalny wykonawca coś zawalał albo kiedy jakichś elementów nie mogliśmy odebrać, bo zdaniem inspektorów były źle wykonane.

Skoro to zarzuty, z których łatwo się wybronić, to dlaczego pan się nie wybronił?

Nikt w ogóle nie przeprowadził ze mną żadnej rozmowy na ten temat. Wiem, że nowy dyrektor dostanie pełnomocnika, który będzie się zajmował rozliczeniami z Budimexem. Uważam, że to bardzo dobry pomysł. Gdyby mnie ktoś zaproponował takie rozwiązanie, też bym je z przyjemnością przyjął. W ogóle gdyby w ministerstwie wcześniej pomyślano o tym, by tak duże inwestycje prowadzone były przy wsparciu jakiejś wyspecjalizowanej jednostki, to myślę, że państwo bardziej by skorzystało na gromadzonych w ten sposób doświadczeniach.

„Rzeczpospolita" dotarła do pism, które dwa tygodnie temu ministra kultury Hanna Wróblewska rozesłała do różnych instytucji, prosząc o opinie w sprawie pana ewentualnego zwolnienia. I tam wskazała wprost na niewłaściwy nadzór nad inwestycją, co spowodowało spór prawny z wykonawcą, spółką Budimex, która zgłasza wobec MHP wielomilionowe roszczenia.

Ale ten spór wynika przede wszystkim z opóźnień z winy wykonawcy. Spornym tematem jest np. kwestia konstrukcji dachu – zabrała nam ona prawie rok. Nie widzę tu mojej odpowiedzialności za to opóźnienie, ale nawet gdyby tak było, że to ja jestem odpowiedzialny, uważam, że tak sformułowany zarzut nigdy nie powinien pojawić się w tym piśmie. Ministerstwo staje w ten sposób po stronie prywatnego inwestora przeciwko instytucji, którą samo nadzoruje. Uważam, że to jakaś kompletna fuszerka.

Będzie pan się teraz bronił?

Odwołam się oczywiście do sądu pracy.

I będzie się pan starał o przywrócenie na stanowisko?

Nie, raczej o odszkodowanie. Nie można prowadzić takiej dużej inwestycji wbrew woli ministra – trzeba mieć pełne zaufanie. To jest zbyt duży projekt, żeby robić go bez wsparcia. I z tego powodu odczuwam dziś też pewien rodzaj ulgi, bo przez ostatnie miesiące brakowało mi poczucia takiego bezpieczeństwa. A ono jest ważne na różnych poziomach. Jeśli dyrektor nie ma z kim przegadać problemów, bo nagle nikt nie ma czasu na żadne rozmowy, to trudno podejmować decyzje organizacyjne, personalne. Bo je trzeba wytłumaczyć, wyjaśnić, trzeba mieć przekonanie, że potem te decyzje będą bronione. Dobra komunikacja z ministerstwem po prostu jest niezbędna.

Prof. Paweł Machcewicz, kojarzony jednoznacznie z opcją rządzącą, pisze w „Gazecie Wyborczej" wprost, że zwolnienie pana to błąd, który tylko pogłębi polaryzację. Listy otwarte w pańskiej obronie podpisali ludzie z rozmaitych środowisk: Tomasz Nałęcz, Kazimierz Wóycicki, Eugeniusz Smolar, Andrzej Grajewski czy nawet prof. Joanna Choińska-Mika, czyli przewodnicząca Rady MHP, ale już mianowana przez rząd Donalda Tuska. Jak pan to poparcie odbiera i czy liczył pan na to, że ono pana uchroni?

Nie zamierzam się wypierać swoich związków ze środowiskami konserwatywnymi, zwłaszcza w latach 80. i 90. Ale u mnie zawsze przeważała postawa państwowa nad partyjną czy ideologiczną. Ta 18-letnia historia organizacji MHP bywała czasami trudna, ale tworzyła też bardzo ciekawe okazje. Taką paradoksalną okazją było to, że minister Bogdan Zdrojewski, a potem minister Małgorzata Omilanowska mianowali rady muzeum, które oczywiście musiały budzić ich zaufanie, bo to zawsze minister podejmuje ostateczne decyzje. I tak się złożyło, że w tych radach mianowanych przez kolejnych ministrów związanych z Platformą Obywatelską były takie wspaniałe i wybitne postacie jak Andrzej Friszke, Henryk Samsonowicz, Paweł Śpiewak i wiele innych. I to mi stworzyło okazję do poznania tych ludzi, rozmowy, dialogu. Do zbudowania pewnego porozumienia i zaufania. Nawet jeżeli się w wielu sprawach różniliśmy, to ta droga była też pewnego rodzaju dojrzewaniem.

Doskonale wiedziałem, że to muzeum tworzę nie dla siebie, że muszę się liczyć ze zdaniem różnych środowisk. I uważam, że udało mi się utrzymać ten duch publiczny, otwartości na dialog. Ludzie, którzy przychodzą na nasze wystawy, nie uważają chyba, że uczestniczą w projektach skierowanych tylko do tego czy innego wąskiego środowiska. Ale nie czuję się jakimś cierpiętnikiem. Mam nadzieję, że w MHP przetrwa ten duch otwartości. /©℗

Odsłuchaj cały podcast „Rzecz w tym" na podcasty rp.pl

REKLAMA 0962796/A/BIEGM

RZECZPOSPOLITA rp.pl

ANALIZA

Zaległe urlopy

ZBLIŻA SIĘ TERMIN UDZIELANIA ZALEGŁYCH URLOPÓW

- Czy pracownicy muszą wykorzystać urlop do 30 września?
- Czy pracodawca może jednostronnie wysłać pracownika na urlop?
- Jak wygląda kwestia przedawnienia urlopu?

→ Poznaj szczegóły na PRO.RP.PL

PRO.RP.PL
Wiedza dla profesjonalistów – RAPORTY ANALIZY ORZECZENIA PROGNOZY

Prawo co dnia

PRAWORZĄDNOŚĆ →A12

Wojna o prokuraturę jeszcze potrwa

Sąd Najwyższy zdecyduje w piątek o statusie Dariusza Barskiego, który w styczniu stracił fotel prokuratora krajowego

BEZPIECZEŃSTWO →A13

Cyberataki będą zgłaszane tylko raz

UODO, NASK oraz Ministerstwo Cyfryzacji pracują nad stworzeniem jednego kanału do zgłaszania ataków hakerskich

OPINIE BEATA KOCIĘCKA →A15

Czy fotel prezesa w spółce komunalnej to synekura?

Tylko w PRENUMERACIE

Dziś tygodnik „BIZNES”

- **Powództwa przedstawicielskie – nowy tryb dochodzenia roszczeń konsumenckich.** Ochronie tzw. ogólnych interesów konsumentów będą mogły służyć powództwa przedstawicielskie wnoszone do sądów powszechnych przez podmioty prywatne, czyli organizacje konsumenckie uprzednio wpisane przez prezesa UOKiK do jawnego rejestru.
- **Obowiązki dla przedsiębiorców z sektora komunikacji elektronicznej.** Przedsiębiorcy komunikacji elektronicznej oraz podmioty z nimi współpracujące będą obowiązane do zachowania tajemnicy komunikacji elektronicznej, a także do zachowania należytej staranności przy zabezpieczaniu urządzeń telekomunikacyjnych. Przepisy zaczną obowiązywać już w listopadzie.
- **Transakcje M&A a RODO.** Czy przekazując potencjalnym inwestorom informacje zawierające dane osobowe, należy zawrzeć umowę powierzenia danych? Czy potrzebna jest na to zgoda osób, których dane przekazujemy?

Tylko na prawo.rp.pl

- **Prezydent Andrzej Duda zdecydował, kto pokieruje Izbą Cywilną Sądu Najwyższego**
- **Czy można spalić liście na swojej działce? Przepisy są jasne. A co z działkami ROD?**
- **Szykują się zmiany przepisów w sprawie grzybów. Ministerstwo Zdrowia ma plan**

NAPISZ DO NAS

Ewa Szadkowska
redaktor prowadząca

ewa.szadkowska@rp.pl

PIT/CIT

Firma musi opodatkować odszkodowanie za powódź

Przedsiębiorca dotknięty powodzią powinien zapłacić podatek od odszkodowania za stracone towary. Ciężko mu też będzie skorzystać ze zwolnienia na środki trwałe. Eksperci proponują specjalną ulgę.

PRZEMYSŁAW WOJTASIK

Ubezpieczyciele wypłacają już odszkodowania poszkodowanym przez powódź. I co się okazuje? Że dla przedsiębiorcy jest to przychód z działalności gospodarczej, który trzeba opodatkować. Przykładowo, jeśli rozlicza się według skali i jest w drugim progu, zapłaci 32 proc. PIT.

– To bardzo niemiła niespodzianka dla firm dotkniętych powodzią, teraz bowiem liczy się dla nich każdy grosz – mówi Monika Dziedzic, radca prawny, doradca podatkowy, partner w MDDP.

Przychód z działalności

– Niestety, przepisy są w tej sprawie bezwzględne. Wynika z nich, że odszkodowanie za szkody w majątku związanym z działalnością gospodarczą jest firmowym przychodem. Zwolnienie z podatku z art. 21 ust. 1 pkt 4 ustawy o PIT dotyczy zaś tylko kwot wypłacanych przez ubezpieczycieli za szkody prywatne – zaznacza Marcin Sobieszek, doradca podatkowy, partner w ATA Finance.

Monika Dziedzic wskazuje, że przedsiębiorcy wykupują różne ubezpieczenia: na towary, surowce, utracone zyski, wynagrodzenia dla pracowników.

– Z ustaw o PIT i o CIT wynika, że odszkodowanie z takiej polisy jest opodatkowane. Jedyne co przysługuje przedsiębiorcom, to zwolnienie dla odszkodowań za zniszczone środki trwałe określone w art. 21 ust. 1 pkt 29b ustawy o PIT oraz art. 17 ust. 1 pkt 54a ustawy o CIT. Jest jednak ono mocno ograniczone – podkreśla Monika Dziedzic.

– Po pierwsze, ze zwolnienia wyłączone są samochody osobowe. Po drugie, można je zastosować tylko wtedy, gdy pieniądze z odszkodowania wydamy na remont środka trwałego bądź zakup takiego samego. Po trzecie, trzeba to zrobić w tym roku albo w następnym. Jest też zastrzeżenie, że odpisy amortyzacyjne od takich środków trwałych nie są kosztem uzyskania przychodów – tłumaczy Marcin Borkowski, radca prawny i doradca podatkowy w kancelarii Borkowski i Wspólnicy. – Obawiam się, że ze względu na te warunki niewielu przedsiębiorców skorzysta z tego zwolnienia – mówi Monika Dziedzic.

Dodaje, że firmy, które dostały pieniądze od ubezpieczycieli, nie zastosują też zwolnienia z art. 21 ust. 1 pkt 29a ustawy o PIT oraz art. 17 ust. 1 pkt 54 ustawy o CIT, gdyż dotyczy ono odszkodowań wypłacanych przez gminy.

Potrzebne jest zaniechanie...

Ulgi są też w ustawie o szczególnych rozwiązaniach związanych z usuwaniem skutków powodzi. – Ale żadne wymienione w niej zwolnienie nie pasuje do odszkodowań wypłacanych przez ubezpieczycieli – akcentuje Arkadiusz Łagowski, doradca podatkowy, partner w kancelarii Chojnacka & Łagowski.

Potwierdzają to pozostali eksperci. Wskazują, że do uniknięcia podatku od odszkodowań za powódź potrzebna jest specjalna ulga.

– Najprościej byłoby wydać rozporządzenie o zaniechaniu poboru podatku. To kwestia jednego, dwóch dni – mówi Marcin Sobieszek.

– Minister finansów wydaje takie rozporządzenia w szczególnych sytuacjach, zrobił to np. w sprawie kredytów frankowych czy subwencji z PFR na walkę z epidemią koronawirusa – tłumaczy Arkadiusz Łagowski.

– Takie zaniechanie byłoby dla przedsiębiorców poważną formą wsparcia, ekonomicznie na pewno bardziej odczuwalną niż wprowadzone już przesunięcie terminów na zapłatę podatków – akcentuje Marcin Borkowski.

...albo dodatkowe zwolnienie

Eksperci wskazują też, że w Sejmie trwają prace nad kolejnymi szczególnymi rozwiązaniami dla powodzian.

– Do procedowanych nowelizacji można dodać zwolnienie dla firmowych odszkodowań. Powinno to być rozwiązanie systemowe, dotyczące np. wszystkich szkód powstałych w wyniku klęsk żywiołowych. Nie może być tak, że fiskus na nich zarabia – podkreśla Monika Dziedzic. /©℗

PISMO MINISTERSTWA FINANSÓW

Skarbówka o problemach biznesu

Problem z odszkodowaniami dla firm pojawiał się już wcześniej, m.in. po powodzi w 2010 r. Indagowane w tej sprawie Ministerstwo Finansów nie miało wątpliwości, że odszkodowania otrzymane z tytułu ubezpieczeń majątkowych za szkody dotyczące składników majątku związanych z działalnością gospodarczą są firmowym przychodem. Trzeba je opodatkować, niezależnie od tego, czy szkoda została spowodowana powodzią, czy innymi czynnikami. Tak wynika zarówno z ustawy o PIT, jak i o CIT. Ministerstwo Finansów nie zgadzało się na zwolnienie takich odszkodowań z podatku (wtedy nie było jeszcze przepisu o warunkowym zwolnieniu dotyczącym środków trwałych). Argumentowało, że przedsiębiorcy zaliczają wydatki na firmowy majątek do kosztów. Zwalnianie z podatku przychodu z odszkodowań jest więc niezasadne. Ministerstwo podkreślało też, że ulga dla przedsiębiorców dotkniętych przez powódź stawiałaby w gorszej sytuacji podatników, którzy otrzymali odszkodowania za szkody wyrządzone innymi czynnikami (odpowiedź na interpelację poselską nr 21 524).

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

p.wojtasik@rp.pl

PROJEKT

Wsparcie dla tych, którzy zdołają przetrwać

Przedsiębiorcy, kredytobiorcy i uczniowie szkół – to tylko niektórzy z adresatów nowych form rządowej pomocy dla powodzian.

PAWEŁ ROCHOWICZ

– Zależy nam, aby życie gospodarcze dalej mogło się rozwijać na terenach powodziowych – powiedział w Sejmie Krzysztof Paszyk, minister rozwoju i technologii, prezentując rządowy projekt nowelizacji ustawy o usuwaniu skutków powodzi.

Minister szczególnie podkreślał znaczenie nowego świadczenia, nazwanego interwencyjnym. Rząd zaproponował je w autopoprawce, zgłoszonej tuż przed pierwszym czytaniem projektu w Sejmie.

Świadczenie interwencyjne będzie przeznaczone dla przedsiębiorców, którzy ucierpieli wskutek powodzi, ale mimo to chcą dalej prowadzić działalność. Otrzymają po kilkanaście tysięcy złotych na każdego ubezpieczonego pracownika albo zleceniobiorcy. Samozatrudnieni dostaną określony procent średniego miesięcznego przychodu za ubiegły rok.

Wypłatą tych świadczeń mają się zająć oddziały Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Szczegółową wysokość świadczeń ma określić rządowe rozporządzenie. Jak zapewniał Krzysztof Paszyk, przy pracach nad formułą tego świadczenia uwzględniono specyfikę lokalnych firm, zwłaszcza turystycznych z Dolnego Śląska czy Opolszczyzny. Rząd przewidział na realizację tego celu kwotę 1 mld zł.

Pracodawcy otrzymają też wsparcie z Funduszu Pracy na pokrycie wynagrodzeń i składek na ubezpieczenie społeczne z tytułu dodatkowych urlopów udzielonych pracownikom. Obowiązująca od 2011 r. ustawa antypowodziowa przewiduje możliwość usprawiedliwionej dziesięciodniowej nieobecności w pracy z prawem do wynagrodzenia na poziomie płacy minimalnej. Projekt zakłada, że pracodawca będzie mógł ten termin wydłużyć. Przewidziano też dodatkowe 20 dni zwolnienia z pracy w celu usuwania skutków powodzi. W okresie tego zwolnienia pracownik ma mieć prawo do połowy swojego zwykłego wynagrodzenia.

Część rozwiązań w nowej ustawie ma być poświęcona dzieciom i młodzieży z terenów powodziowych. To jednorazowy zasiłek losowy w kwocie 1000 zł, przyznawany rodzicom dzieci w wieku szkolnym i odbywającym roczne przygotowanie przedszkolne. Zasiłek taki byłby przyznawany niezależnie od dochodów rodziców.

Projekt zakłada też ułatwienie tworzenia tymczasowych miejsc nauki dla dzieci i młodzieży ze szkół, których jeszcze nie można użytkować po zniszczeniach powodziowych. Czasowo zniesiono też przepisy o maksymalnej liczbie uczniów w klasie, co ma ułatwiać łączenie klas.

Rząd przewidział też wsparcie dla kredytobiorców, którzy znajdują się w trudnej sytuacji finansowej, a zaciągnęli kredyt na zakup domu czy mieszkania zniszczonego przez powódź. Tacy kredytobiorcy będą mogli liczyć na spłatę kredytu przez państwo w wysokości 12 miesięcznych rat z odsetkami. /©℗

Etap legislacyjny: prace w komisji sejmowej

PRAWORZĄDNOŚĆ

Wojna o prokuraturę potrwa

Sąd Najwyższy zdecyduje w piątek o statusie Dariusza Barskiego. Konfliktu o władzę w Prokuraturze Krajowej rozstrzygnięcie, niezależnie od kierunku, nie zakończy – twierdzą eksperci.

MATEUSZ MIKOWSKI

Chodzi o kryzys wokół władzy w Prokuraturze Krajowej, który ciągnie się od stycznia. To wtedy Dariusz Barski, bliski współpracownik Zbigniewa Ziobry, stracił fotel prokuratora krajowego. Powodem miało być nieprawidłowe przywrócenie go do służby prokuratorskiej w 2022 r. oparte na nieobowiązujących już wtedy przepisach.

Decyzją premiera stanowisko po Barskim zajął na krótko Jacek Bilewicz. Obecnie funkcję tę pełni Dariusz Korneluk. Jest to kwestionowane przez część środowiska prawniczego, która nadal uznaje Barskiego za szefa PK.

Sądy pytają

W związku ze zmianami we władzach prokuratury do Sądu Najwyższego zaczęły napływać zagadnienia prawne. Jako pierwsze trafiły tam pytania sformułowane przez Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe podczas rozpatrywania odwołania w sprawie dotyczącej uchylania się od płacenia alimentów. W piątek odpowiedzi na nie udzielić ma Izba Karna SN.

O co zapytano? Krótko mówiąc, gdański sąd chce wiedzieć, czy Barski został skutecznie powołany na stanowisko prokuratora krajowego, a podejmowane przez niego decyzje były wiążące. W zagadnieniu zapytano konkretnie, czy przepis, na podstawie którego przywrócono Barskiego do służby, miał moc obowiązywania ograniczoną w czasie.

Zwrócono się też o odpowiedź, czy przywrócenie prokuratora na podstawie tego przepisu i powołanie go na szefa PK wywołało skutki prawne. Pytania dotyczą także kwestii ważności umocowania asesorów prokuratorskich powołanych przez wadliwie przywróconego do służby prokuratora.

Czy odpowiadając na te pytania, SN może ostatecznie rozwiązać spór o władzę w prokuraturze? Wątpi w to prok. Piotr Turek z Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

– Cokolwiek stwierdzi w piątek Sąd Najwyższy, nie zakończy to konfliktu wokół prokuratora krajowego. Powodem są postawy obu stron sporu i brak wzajemnego zaufania. Uważam, że jeśli sąd orzeknie o skuteczności przywrócenia Barskiego do służby, to kierownictwo prokuratury będzie kwestionowało takie rozstrzygnięcie z uwagi na wydanie orzeczenia przez tzw. neosędziów albo stwierdzi, że to orzeczenie nie wywołuje żadnych skutków dla podjętych już decyzji kadrowych – mówi Turek.

Jego zdaniem niewiele zmieni też orzeczenie SN o nieskutecznym przywróceniu Barskiego do służby.

– Obecna władza prokuratury zgodzi się z takim rozstrzygnięciem, a druga strona będzie je kontestować. Żadnej ze stron konfliktu nie jest z kolei na rękę podważanie mianowania asesorów prokuratorskich przy udziale Barskiego. Sądzę, że konflikt będzie trwał dalej, a najbardziej ucierpią na tym obywatele i prestiż prokuratury – twierdzi Turek.

W zakończenie kryzysu wokół kierownictwa prokuratury przez Sąd Najwyższy nie wierzy też prok. Jacek Skała, przewodniczący ZZ Prokuratorów i Pracowników Prokuratury RP. Jego zdaniem spór będzie się ciągnął, dopóki jego strony nie zdecydują się na ustępstwa i nie usiądą do negocjacji.

– Stanie się to dopiero, gdy zawiśnie nad nami groźba sankcji ze strony UE i ponownego wstrzymania funduszy unijnych dla Polski – dodaje.

Według prok. Skały trwający kryzys powinien zgodnie z prawem rozstrzygnąć właśnie SN albo TK. – Nie może być tak, że spór jest rozwiązywany za pomocą siły. Władzę bierze ten kto ma policję, chroniącą budynek Służbę Więzienną, dostęp do systemu informatycznego czy budżetu. Niestety, spór o to, kto jest prokuratorem, a kto neoprokuratorem, jest w pewnym sensie to zakładnik toczącej się w sądach wojny o status tzw. neosędziów. Po ewentualnym korzystnym rozstrzygnięciu SN dla prokuratora Barskiego, na galerię wyjdą politycy, aby powiedzieć, że nie ma tego wyroku, że wydała go osoba przebrana za sędziego. I tu mamy już stan anarchii – twierdzi prokurator.

Neosędziowie w tle

Kwestia tzw. neosędziów pojawiła się w tej sprawie jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy przez SN. Prokuratura Krajowa złożyła bowiem wniosek o wyłączenie trzech tzw. nowych sędziów SN wyznaczonych do składu orzekającego. To prezes Izby Karnej Zbigniew Kapiński, Marek Siwek i Igor Zgoliński. Wniosek ten został jednak pozostawiony bez rozpoznania, a zdecydował o tym także sędzia z nowego nadania Oktawian Nawrot. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autora
mateusz.mikowski@rp.pl

TŁO SPRAWY

Wątpliwości narastają od stycznia

W styczniu br. prok. Dariusz Barski odebrał pismo prokuratora generalnego Adama Bodnara, w którym stwierdzono, że nie jest prokuratorem krajowym. Decyzja ta została uzasadniona nieprawidłowym – zdaniem Bodnara – przywróceniem Barskiego do służby prokuratorskiej przez Zbigniewa Ziobrę 16 lutego 2022 r., ponieważ ówczesne kierownictwo oparło się na nieobowiązujących już wówczas przepisach przejściowych prawa o prokuraturze. Obowiązki prokuratora krajowego powierzono tymczasowo Jackowi Bilewiczowi. Jeszcze w lutym konkurs na prokuratora krajowego wygrał Dariusz Korneluk. W kolejnym miesiącu premier powołał go na to stanowisko. Nie zakończyło to jednak konfliktu wokół władzy w prokuraturze. Do Sądu Najwyższego trafiły pytania prawne sądów powszechnych dotyczące m.in. prawidłowości powołania Korneluka na prokuratora krajowego i trybu przywrócenia do służby Barskiego.

PROJEKT

Niepewny los wyroków na formularzach

Obowiązek uzasadniania wyroków w sprawach karnych na formularzach może pozostać w sądach na dłużej. Sejm prawdopodobnie odrzuci projekt znoszący to rozwiązanie. Powód? Ministerstwo Sprawiedliwości szykuje własne zmiany.

MATEUSZ MIKOWSKI

Sejmowa komisja nadzwyczajna ds. zmian w kodyfikacjach opowiedziała się w czwartek za odrzuceniem projektu noweli, który ma znieść obowiązek uzasadniania wyroków w sprawach karnych na formularzach. Mowa o projekcie nowelizacji kodeksu postępowania karnego autorstwa Polski 2050. Zakłada on zniesienie art. 99a. Zgodnie z tym przepisem uzasadnienie wyroku sądu I instancji sporządza się na formularzu według wzoru ustalonego przez resort sprawiedliwości.

Formularze wprowadzono do procedury karnej w 2019 r. Ich celem miało być skrócenie i skonkretyzowanie uzasadnień orzeczeń, tak aby były bardziej zrozumiałe dla stron postępowania. Miały też przyśpieszyć i ułatwić sędziom sporządzanie uzasadnień.

Według prawników formularze jednak się nie sprawdziły. Obowiązek ich stosowania negatywnie oceniło w ankiecie Naczelnej Rady Adwokackiej ponad 50 proc. sędziów i ponad 80 proc. adwokatów. Od lat adwokatura zabiegała też o zniesienie tego rozwiązania.

Projekt nowelizacji k.p.k. trafił pod obrady Sejmu w czerwcu. Został skierowany do prac w podkomisji, która zarekomendowała jego odrzucenie. Z tą opinia zgodziła się w czwartek komisja nadzwyczajna. O losach projektu zdecyduje w głosowaniu Sejm.

Rezygnacja z obowiązku pisania uzasadnień na formularzach wydaje się jednak przesądzona. Wiceszef MS Arkadiusz Myrcha zapowiedział właśnie, że resort przygotował już kompleksowy projekt nowelizacji k.p.k., który odpowiada także na postulaty prawników dotyczące formularzy uzasadnień wyroków. Z jego zapowiedzi wynika, że formularze nie znikną zupełnie, ale ich stosowanie nie będzie obowiązkowe. Jak mówił, projekt ma trafić do Sejmu jeszcze na jesieni. /©℗

Etap legislacyjny: praca w komisji sejmowej

PRYWATNOŚĆ

Ziobro chce ścigania za przecieki o jego zdrowiu

Zbigniew Ziobro zapowiedział złożenie zawiadomienia o przestępstwie w postaci ujawnienia tajemnicy lekarskiej i przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych.

PIOTR SZYMANIAK

Chodzi o ujawnienie fragmentów opinii biegłego onkologa, sporządzonej na zlecenie sejmowej komisji śledczej ds. Pegasusa. Do jej szczegółów dotarli dziennikarze Onetu, choć jak zaznaczyli autorzy publikacji – w tekście była mowa tylko o konkluzjach biegłego dotyczących przebiegu leczenia i jego skutków, choć jak przyznają, Onet zapoznał się z treścią opinii.

Dlatego były minister sprawiedliwości zapowiedział złożenie do prokuratury zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstw przez urzędników państwowych, za które grozi do 10 lat pozbawienia wolności.

W grę wchodzi przede wszystkim odpowiedzialność z art 266 § 2 kodeksu karnego, zgodnie z którym funkcjonariusz publiczny, który ujawnia osobie nieuprawnionej informację, którą uzyskał w związku z wykonywaniem czynności służbowych, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech.

Były minister domaga się też pociągnięcia do odpowiedzialności z art. 231 § 2 k.k., który przewiduje do 10 lat pozbawienia wolności za przekroczenie uprawnień przez funkcjonariusza publicznego w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej.

Można też się zastanawiać nad kwestią naruszenia art. 107 ust. 2 ustawy o ochronie danych osobowych, który przewiduje karę do trzech lat pozbawienia wolności za niezgodne z prawem przetwarzania m.in. informacje dotyczące zdrowia. Raczej nie ma natomiast mowy o odpowiedzialności z art. 241 kodeksu karnego dotyczącego ujawniania informacji z toczącego się śledztwa. Bo mimo iż prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie Pegasusa, to opinia została zlecona przez Prokuraturę Krajową na zlecenie komisji sejmowej ds. badania tej afery.

Warto dodać, że aby pociągnąć do odpowiedzialności urzędników, najpierw trzeba byłoby zwolnić dziennikarzy z tajemnicy dziennikarskiej. A to może zrobić tylko sąd. W dodatku decyzja sądu o ewentualnym zwolnieniu z tajemnicy dziennikarskiej podlega zażaleniu.

Tymczasem Magdalena Środa, przewodnicząca komisji śledczej, poinformowała, że skoro z opinii biegłej, z której wynika, że stan zdrowia byłego ministra sprawiedliwości pozwala na jego udział w przesłuchaniu, to dostanie on wezwanie na posiedzenie, które odbędzie się 14 października.

Według wskazań biegłego zawartych w opinii Zbigniew Ziobro nie może być przesłuchiwany dłużej niż dwie godziny, po upływie których musi zostać zarządzona przerwa. /©℗

REKLAMA 0963689/A/KADZA

BEZPIECZEŃSTWO

Cyberataki będą zgłaszane tylko raz

UODO, NASK oraz Ministerstwo Cyfryzacji pracują nad stworzeniem jednego kanału do zgłaszania ataków hakerskich.

SZYMON CYDZIK

Jak wynika z raportu „Cyberportret polskiego biznesu: Bezpieczeństwo cyfrowe oczami ekspertów i pracowników" przygotowanego przez ESET i DAGMA Bezpieczeństwo IT, aż jedna piąta respondentów padła ofiarą cyberataku w miejscu pracy, a co trzeci ma taką osobę w kręgu rodziny lub znajomych. Realnie liczba ta może być jeszcze większa, gdyż przy pytaniu o to, z jakim konkretnie działaniem hakerów się zetknęli, tylko 28 proc. respondentów nie zaznaczyło żadnej odpowiedzi. Może to wynikać z niskiej świadomości cyberbezpieczeństwa, ale także z tego, że najczęściej udzielano odpowiedzi, że chodziło o e-maile z nieznanych adresów (47 proc.), telefony z nieznanych numerów (41 proc.) oraz alerty programów antywirusowych (32 proc.). Tymczasem takie sytuacje nie zawsze muszą skończyć się skutecznym atakiem. Co jednak, jeśli taki atak się powiedzie? Jedna trzecia z przebadanych we wspomnianym raporcie specjalistów z zakresu cyberbezpieczeństwa zetknęła się w swojej karierze z sytuacją, gdy cyberatak przyniósł poważne konsekwencje dla reputacji oraz wyników finansowych przedsiębiorstwa. Dochodzi też widmo potencjalnych kar, gdyż znaczna większość ataków hakerskich kończy się też naruszeniem bezpieczeństwa danych osobowych.

Komu zgłosić?

Iwona Prószyńska – specjalistka ds. komunikacji w obszarze cyberbezpieczeństwa w CERT Polska, wskazuje, że zgodnie z ustawą o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa; operatorzy usług kluczowych (niezbędnych do funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki) muszą zgłaszać incydenty poważne (jeśli mogą

88 proc.
badanych firm doświadczyło cyberataku/wycieku danych w ciągu ostatnich pięciu lat

spowodować przerwanie świadczenia usługi kluczowej, lub znacznie obniżyć jej jakość) i istotne (te, które mają znaczący wpływ na świadczenie usługi cyfrowej) w ciągu 24 godzin. Obowiązek taki mają też podmioty publiczne.

Emilia Zajdel – Data protection coordinator w DAGMA Bezpieczeństwo IT, dodaje zaś, że jest to tzw. wczesne ostrzeżenie. Zgłoszenie musi zawierać informacje, jakich podmiotów dotyczy, opis incydentu, możliwą przyczynę, wdrożone środki zaradcze, wdrożone środki naprawcze (w tym informację o wdrożeniu tych zaleconych po zgłoszeniu przez CSIRT), możliwy wpływ (w tym transgraniczny) i inne istotne

72 proc.
pracowników doświadczyło naruszenia cyberbezpieństwa na służbowym sprzęcie

informacje. Następnie w czasie kolejnych 72 godziny powinny zostać zgłoszone dalsze informacje, w tym wstępna ocena incydentu. Wymagane są także okresowe raporty, a miesiąc po „uporaniu się" z incydentem kompleksowy raport.

Jedno zgłoszenie

Z kolei przepisy RODO wymagają, by w ciągu 72 godzin zgłaszać do organu nadzorczego incydent naruszenia bezpieczeństwa danych. Jak wskazał na środowej konferencji prasowej Konrad Komornicki, zastępca prezesa UODO, urząd ten prowadzi prace w porozumieniu z Ministerstwem Cyfryzacji oraz NASK w celu stworzenia jednego kanału zgłaszania incydentów. Tak, by nie trzeba było zgłaszać tego samego wydarzenia dwóm instytucjom. Kanał taki miałby zostać uruchomiony w drugiej połowie przyszłego roku.

– Trzeba pamiętać, że przy jakichkolwiek naruszeniach ochrony danych administrator ma obowiązek zawiadomić prezesa UODO – tłumaczy Jakub Wezgraj, radca prawny specjalizujący się w ochronie danych osobowych. – Może przy okazji powiadomić też inne organy, jak policja czy CERT-NASK, ale nie wyłącza to obowiązku zawiadomienia organu nadzoru – dodaje.

I wskazuje, że będzie to powodować podnoszenie kompetencji organu nadzorczego oraz pozwoliłoby szacować, jaka część incydentów jest do niego zgłaszana (bo np. zgłoszono je tylko do CERT, nie uznając, że stanowią też incydent naruszenia ochrony danych osobowych). Oczywiście tego typu informacje mogłyby być wymieniane w postaci zanonimizowanej.

– Ponadto bliższa współpraca PUODO z CERT jest wskazana również z perspektywy kompetencji organu do dokonywania oceny skuteczności zastosowanych zabezpieczeń przez administratorów danych – wiadomo bowiem, że praktycznie przy każdym naruszeniu ochrony danych jedną z kluczowych kwestii, które rozstrzyga organ, jest ocena, czy zabezpieczenia zastosowane przez administratora danych były adekwatne do zagrożeń i jest to bardzo ocenna kwestia z dużym polem do nadużyć, a kompetencje CERT w zakresie wypracowywania dobrych praktyk bezpieczeństwa, uznawanych za standardy rynkowe, mogą okazać się tu bardzo pomocne – podkreśla Jakub Wezgraj. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autora
szymon.cydzik@rp.pl

INTERNET

„Sociale" nie dla 12-latków, praca nie dla dzieci. Będą zmiany?

Posiedzenie komisji ds. dzieci i młodzieży pokazało, że bez zmian w prawie i ukrócenia samowolki cyfrowych gigantów, nie ochronimy najmłodszych, m.in. tych, którzy pracują dla swoich rodziców w social mediach.

NADIA SENKOWSKA

Nowo powołana komisja ds. dzieci i młodzieży podczas czwartkowego posiedzenia miała skupić się głównie na problemie ochrony wizerunku dzieci, a konkretnie – wykorzystywania ich do komercyjnej pracy w mediach cyfrowych. Przewodnicząca Monika Rosa (KO) oczekiwała od przedstawicieli ministerstw i urzędów propozycji rozwiązań, zwiększających bezpieczeństwo w tym zakresie.

Wiceministra sprawiedliwości Zuzanna Rudzińska-Bluszcz przypomniała, że jej resort pracuje nad nowelizacją „ustawy Kamilka", mającej zapobiegać krzywdzeniu dzieci przez dorosłych (i umożliwiającej badanie każdego takiego przypadku – również śmiertelnego). Choć już jej pierwotna wersja nałożyła na wszystkie instytucje, w których dorosły pracuje z dzieckiem, obowiązek wprowadzenia tzw. standardów ochrony małoletnich – konkretnych wytycznych, co jest, a co nie jest dozwolone w takim kontakcie – wiceszefowa MS zapowiedziała, że wytyczne zostaną uzupełnione.

– Już teraz zachęcamy do tego, żeby każda placówka odnosiła się w standardach do (kwestii) ochrony wizerunku i danych osobowych dziecka. Planujemy nowelizację „ustawy Kamilka" i chcemy dodać je do otwartego katalogu, wymienionego w tej ustawie – wyjaśniła.

Podczas dyskusji o pracy dzieci przywołano przykład 11-letniej Sary, nazywanej „najmłodszą sejmową reporterką", która efekty swojej działalności zamieszczała w mediach społecznościowych. Szef kancelarii Sejmu Jacek Cichocki podkreślił, że konieczność wprowadzenia standardów ochrony małoletnich stała się przyczynkiem do uznania, że nieletni nie powinni jako „dziennikarze" zderzać się z politykami, których reakcje mogą być dla nich krzywdzące.

– Nie będziemy wydawać kart prasowym osobom małoletnim – zadeklarował.

Restrykcje, jakich przestrzegać muszą zatrudniający dzieci poniżej 16. roku życia w „realnym" świecie, mogą być jednak trudne do wyegzekwowania w „socialach". Takie wnioski można wyciągnąć z lektury skierowanej do komisji odpowiedzi głównego inspektora pracy.

Jak wynika z pisma Marcina Staneckiego, kodeks pracy chroni małoletnich, którzy zarabiają m.in. w branżach reklamowych – aby ich zatrudnić, potrzeba m.in. zezwolenia inspektora pracy. Rozszerzenie tego obowiązku na sytuacje, w których dziecko pojawia się w filmikach na TikToku czy YouTubie, wymagałoby interwencji ustawodawcy. Według przedstawionych w odpowiedzi danych z sierpnia ub.r., do inspektorów wpłynęły trzy wnioski o wydanie zezwolenia, z których wynikało, że dziecko będzie pracowało „na stanowisku influencer".

W trakcie posiedzenia padła deklaracja wiceministra cyfryzacji Michała Gramatyki, który zapowiedział powstanie ustawy zmniejszającej narażenie najmłodszych na kontakt z pornografią.

– Pracujemy nad tym, aby pokazać założenia ustawy, która po stronie dostawców treści pornograficznych wprowadzi odpowiedzialność za to, żeby treści dla dorosłych trafiały do dorosłych – wyjaśnił.

Jak ocenił Konrad Ciesiołkiewicz, dr nauk społecznych związany z Uczelnią Korczaka i członek państwowej komisji ds. przeciwdziałania pedofilii, problem z platformami polega na tym, że nie chronią one dzieci starszych niż te 13-letnie, bo algorytmy klasyfikują je jako dorosłych. I przypomniał, że te młodsze teoretycznie w ogóle nie mogą prowadzić własnych kont.

Przywołując obowiązujące przepisy – odsyłające do RODO czy konstytucji – podkreślił, że dziś nie przestrzegamy nawet ułomnego prawa, bo „mentalnie przyzwyczailiśmy się do zupełnie innych zachowań". Jego zdaniem punktem wyjścia do kreowania polityk publicznych – tworzenia ustaw i wprowadzania standardów – mogłoby stać się pojęcie troll parentingu (rozpowszechnianie treści kompromitujących lub upokarzających dziecko). /©℗

REKLAMA 0963028/A/DUDAA

Zobacz, czym Cię zaskoczymy w tym tygodniu

+ Szahaj pyta po powodzi: Czyja jest Polska?

– Flieger: Donald Tusk znowu jest historykiem

+ Straszyński: Czego nie załatwi za nas sztuczna inteligencja

– Kowalewski: Harlequiny to była moja największa akcja artystyczna

rp.pl/plusminus

PROJEKT

Fikcyjny student bez polskiej wizy

Rząd chce ograniczyć zjawisko wykorzystywania wiz studenckich przez cudzoziemców, których rzeczywistym celem pobytu może być świadczenie pracy lub emigracja do innych państw strefy Schengen.

PAULINA SZEWIOŁA

Tak wynika z projektu ustawy o zmianie niektórych ustaw w celu wyeliminowania nieprawidłowości w systemie wizowym Rzeczypospolitej Polskiej, który trafił właśnie do konsultacji.

Znajomość języka

Jednym z problemów, który rząd chce rozwiązać za pomocą nowych przepisów, jest kwestia nadużywania rekrutacji na studia w Polsce przez osoby m.in. z państw podwyższonego ryzyka migracyjnego. Rząd we wspomnianym projekcie zaproponował antidotum na taki stan. Jakie? Przykładowo od kandydatów będzie wymagana m.in. znajomość języka, w którym odbywa się kształcenie, na poziomie co najmniej B2.

Ponadto rektor uczelni lub kierownik innej jednostki prowadzącej studia będzie musiał zawiadomić konsula, który wydał cudzoziemcowi wizę, o niepodjęciu przez tę osobę studiów.

103 tys.
to liczba cudzoziemców na polskich uczelniach w 2023 r.

Ale to nie wszystko, planowane jest rozszerzenie zakresu Zintegrowanego Systemu Informacji o Szkolnictwie Wyższym i Nauce POL-on o bazę danych obejmującą wykaz osób przyjętych na studia, które nie złożyły ślubowania.

Zakłada się też uwzględnienie niepublicznych uczelni akademickich w systemie zatwierdzania (przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych) na potrzeby przyjmowania cudzoziemców w celu podjęcia lub kontynuacji studiów.

Zdaniem prof. Piotra Steca z Uniwersytetu Opolskiego pokusa wykorzystywania wiz studenckich przez osoby, które de facto nie planują nauki tylko podjęcie pracy w państwach obszaru Schengen, jest widoczna. – Często uczelni trudno zweryfikować, jakie są faktyczne intencje kandydatów – mówi.

Przyznaje, że samym szkołom wyższym też zależy na pozyskiwaniu cudzoziemców, gdyż są oni odpowiedzią na niż demograficzny i zmniejszającą się liczbę osób chętnych do nauki. Ekspert uważa, że ewentualnie nieliczne mogły oferować indeksy z intencją oszukania systemu.

– Uczelnie w Wielkiej Brytanii, Kanadzie czy Australii swego czasu mocno zainwestowały w nabory zagraniczne. Jednak teraz rządy, wprowadzając tam obostrzenia imigracyjne, spowodowały, że liczba studentów z innych państw się zmniejsza, co jest problemem dla tych szkół wyższych, bo cudzoziemcy to istotne źródło dochodu – mówi.

Jednocześnie, jak przekonuje, to szansa dla takich krajów jak Polska, mających dobre systemy szkolnictwa wyższego, niższe koszty utrzymania i dających cudzoziemcom europejski dyplom.

Dlatego prof. Piotr Stec uważa, że większy formalizm w tym przypadku może być krokiem w dobrym kierunku, ale należałoby uważać, aby nie wylać dziecka z kąpielą.

– Żeby rykoszetem nie dostały uczelnie i studenci działający zgodnie z prawem – dodaje.

Rząd zamierza też zreformować system wydawania wizy krajowej w celu wykonywania pracy przez cudzoziemca i sam system świadczenia pracy przez obcokrajowców na terytorium Polski. Wojewoda będzie miał obowiązek odmówić wydania zezwolenia na pracę cudzoziemca, np. jeżeli z okoliczności wynika, że wniosek został złożony dla pozoru.

– Trudno mi sobie wyobrazić, jak na tym etapie ma to być weryfikowane przez urzędnika – mówi Katarzyna Kamecka z Polskiego Towarzystwa Gospodarczego.

40 proc.
to odsetek cudzoziemców, których skreślono z listy żaków po pierwszym roku studiów

Łatanie systemu

Wprowadzony zostanie także obowiązek powiadamiania w terminie siedmiu dni wojewody, który wydał zezwolenie na pracę, o tym, że cudzoziemiec nie podjął zatrudnia w okresie miesiąca od początkowej daty ważności zezwolenia, przerwał realizowanie obowiązków w danej firmie na okres przekraczający miesiąc czy też zakończył pracę wcześniej niż miesiąc przed upływem ważności zezwolenia.

To zdaniem Katarzyny Kameckiej może faktycznie przyczynić się do szybszej reakcji organów administracji, skutkującej np. cofnięciem takiego zezwolenia. Generalnie jednak, zdaniem ekspertki, rząd zabiera się za zmiany w przepisach w tym obszarze od niewłaściwej strony.

– Sam w uzasadnieniu wskazuje m.in. na brak dokumentu rządowego, który normowałby w sposób całościowy problematykę koordynacji działań państwa wobec procesów migracyjnych i jednocześnie zamiast taki przygotować, znowu łata system wizowy i wydawania zezwoleń na pracę – zaznacza.

/©℗

Etap legislacyjny: konsultacje

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki
paulina.szewiola@rp.pl

ROZMOWA

Wymogi dotyczące upadłości nie omijają powodzian

– Ważne, aby przedsiębiorca natychmiast po zorientowaniu się w rozmiarze szkody zadecydował, czy składać wniosek o upadłość czy wszczynać restrukturyzację – mówi Piotr Zimmerman, radca prawny, kwalifikowany doradca restrukturyzacyjny.

MAREK DOMAGALSKI

MAT. PRAS.

Czy wprowadzenie stanu klęski żywiołowej i powódź zmienia obowiązki przedsiębiorców, ich prezesów odnośnie do zgłoszenia firmy do upadłości w razie niewypłacalności?

Nie, polskie prawo upadłościowe nie przewiduje żadnych specjalnych uprawnień dla dotkniętych klęską żywiołową. Zdarzały się w historii niedawnej ustawy zwalniające z obowiązku złożenia wniosku o upadłość (tzw. tarcze w pandemii covidowej), ale nie mają one żadnego zastosowania do obecnej sytuacji.

Czy te niezawinione straty i wydatki przedsiębiorców obniżające kondycję firmy mogą stanowić jakieś usprawiedliwienie przed składaniem wniosku o upadłość?

Nie, nie chronią one przed obowiązkiem złożenia wniosku o upadłość, gdy przedsiębiorca stanie się niewypłacalny. Obowiązek ten jest niezależny od przyczyn i od zawinienia ze strony dłużnika.

W czasie covidu przedsiębiorcy nie musieli występować o ogłoszenie upadłości ich firmy, czy teraz muszą to robić?

To swego rodzaju nieporozumienie, w czasie covidu przedsiębiorca był zwolniony z obowiązku składania wniosku o upadłość – jednak jego wierzyciele mogli to zrobić w każdej chwili. Podobnie mogą to zrobić obecnie, niezależnie od ogłoszonego stanu klęski żywiołowej

Jakie tu obowiązują rygory?

Jeżeli na skutek na przykład powodzi przedsiębiorca przestaje płacić swoje zobowiązania, to w ciągu 30 dni od upływu terminu zapłaty najstarszego niezapłaconego zobowiązania powinien złożyć wniosek o ogłoszenie upadłości, o ile nie podejmuje żadnych działań ratunkowych i nie będzie kontynuować działalności. Złożenie wniosku w takim terminie gwarantuje uniknięcie osobistej odpowiedzialności członków zarządu za jej długi.

Jeżeli jednak przedsiębiorca ma zamiar dalej działać i złoży wniosek restrukturyzacyjny, to skuteczne otwarcie postępowania o zatwierdzenie układu i następnie złożenie do sądu wniosku o zatwierdzenie układu powinno nastąpić w ciągu kolejnych trzech miesięcy.

Mało ma czasu...

Ważne zatem, aby przedsiębiorca natychmiast po zorientowaniu się w rozmiarze szkody zadecydował, czy składać wniosek o upadłość, czy wszczynać restrukturyzację. W wypadku spółek często decyzja o upadłości będzie właściwą decyzją. W wypadku jednoosobowej działalności gospodarczej argumentów za restrukturyzacją jest znacznie więcej nawet przy stosunkowo dużym rozmiarze strat wywołanych klęską żywiołową.

Z jakiej formy restrukturyzacji można skorzystać?

Najwłaściwsza i najprostsza wydaje się procedura, której zarys powstał w czasie epidemii Covid-19, czyli postępowanie o zatwierdzenie układu. Jest to procedura najszybsza, najbardziej efektywna i najmniej narażająca dłużnika na dodatkowe koszty. Dodatkowo nie wiąże się ona z koniecznością oczekiwania na decyzję sądu o otwarciu postępowania.

Czy nie będzie ta restrukturyzacja zbyt droga?

Postępowanie o zatwierdzenie układu generuje najmniejsze możliwe koszty restrukturyzacji. Dla małych przedsiębiorstw zostały one ustawowo ograniczone. Dodatkowo krótki czas trwania postępowania również ogranicza koszty związane z jego przeprowadzeniem.

Czy sądy i doradcy restrukturyzacyjni są przygotowani na postępowania związane z powodzią?

Tak, w szczególności fakt, że do wszczęcia postępowania nie jest potrzebna decyzja sądu, a przeprowadza je przedsiębiorca – dłużnik z pomocą doradcy restrukturyzacyjnego. To powoduje, że jest to sprawne iszybkie postępowanie. Dodatkowo decyzja wierzyciela o wyrażeniu zgody na układ i na przykład odroczenie o rok lub półtora terminu spłaty zadłużenia może okazać się znacznie prostsze w sytuacji, gdy niewypłacalność nie wynika z wewnętrznych problemów dłużnika czy jego strukturalnie zbyt wysokich kosztów własnych, a właśnie ze zdarzenia losowego, czyli powodzi. /©℗

REKLAMA 0961120/A/KADZA

SAMORZĄD

Czy fotel prezesa w spółce komunalnej to synekura?

MAT.PRAS.

Beata Kocięcka

Rząd proponuje utrzymanie w 2025 r. obowiązującej od siedmiu lat „zamrażarki" w odniesieniu do wynagrodzeń członków zarządu i rady nadzorczej spółek komunalnych. W efekcie w tych najmniejszych zarobki mogą spaść poniżej płacy minimalnej.

Pełnienie funkcji w zarządzie czy radzie nadzorczej spółki z większościowym udziałem jednostki samorządu terytorialnego (JST) uznaje się potocznie za synekurę, z którą wiąże się otrzymywanie wysokiego wynagrodzenia. W przypadku wielu takich podmiotów nie jest to prawdziwe.

Mit pierwszy: wysokie wynagrodzenie zarządu

Brakowi przejrzystości i racjonalności w ustalaniu wysokości wynagrodzeń w spółkach z udziałem JST, a także Skarbu Państwa, miała zaradzić uchwalona w czerwcu 2016 r. ustawa o zasadach kształtowania wynagrodzeń osób kierujących niektórymi spółkami (dalej: ustawa). Określa ona, że wysokość wynagrodzenia zarówno członków zarządu, jak i rady nadzorczej uzależniona jest od poziomu dwóch z trzech kryteriów (poziom zatrudnienia, wysokość przychodów, wielkość aktywów) oraz podstawy wymiaru. Jest nią „wysokość przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku w czwartym kwartale roku poprzedniego, ogłoszonego przez prezesa Głównego Urzędu Statystycznego".

Niezależnie od tego, czy wskazane w ustawie kryteria są racjonalne (mam co do tego zastrzeżenia), a dopuszczalne wysokości wynagrodzenia ustalone w sposób motywujący do poprawy efektywności działalności spółek, jedna zasada była czytelna – wynagrodzenia członków zarządu i rady nadzorczej miały wzrastać w relacji do wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w kraju.

Praktyka okazała się inna. Już w 2018 r., w przepisach tzw. ustawy okołobudżetowej (ustawa z 8 grudnia 2017 r. o szczególnych rozwiązaniach służących realizacji ustawy budżetowej na rok 2018 – art. 28) wprowadzono „zamrażarkę". Określono, że kwotą bazową dla ustalania wysokości wynagrodzeń w tego typu spółkach ma być przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku w czwartym kwartale 2016 r., czyli kwota 4403,78 zł.

Zasada ta jest utrzymywana dotychczas (z dwumiesięczną przerwą w 2024 r. wynikającą z późniejszego uchwalenia, publikacji i wprowadzonych terminów obowiązywania przepisów) i została zawarta w art. 1 projektu ustawy o szczególnych rozwiązaniach służących realizacji ustawy budżetowej na rok 2025, opublikowanym 30 sierpnia 2024 r. na stronach Rządowego Centrum Legislacji.

Projekt został już skierowany na posiedzenie Stałego Komitetu Rady Ministrów. Do art. 1 uwag nie zgłosiło żadne ministerstwo, nawet minister aktywów państwowych.

Oznacza to, że ósmy rok z rzędu wynagrodzenia w spółkach z udziałem JST i Skarbu Państwa nie będą mogły wzrosnąć, o ile nie nastąpił w tym czasie dynamiczny rozwój działalności. Płaca minimalna wzrosła z kwoty 2100 zł do 4300 zł (między styczniem 2018 r. a sierpniem 2024 r.), czyli o ponad 105 proc. W 2025 r. ma wynosić 4666 zł. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku zmieniło się z kwoty 4739,51 zł (IV kwartał 2017 r.) na 7767,61 zł (IV kwartał 2023 r.), czyli o blisko 64 proc. W stosunku do wysokości kwoty tego wynagrodzenia w IV kwartale 2016 r. (4403,78 zł) różnica wynosi ponad 76 proc. i na koniec 2024 r. będzie wyższa.

Płace pracowników rosną. Wynagrodzenia członków zarządu i członków rad nadzorczych nie, a zakres ich odpowiedzialności stale wzrasta, bo kolejne zmiany przepisów nakładają na nich nowe obowiązki obwarowane karami grzywny lub więzienia za brak ich realizacji.

Ile wynoszą wynagrodzenia członków zarządu w spółkach z większościowym udziałem JST obecnie? W tych najmniejszych wynagrodzenie stałe miesięczne musi mieścić się w przedziale 4403,78–13 211,34 zł, a w takich, które co najmniej w jednym z dwóch ostatnich lat spełniają dwa z trzech kryteriów:

- zatrudnienie w osobach do 50,
- obrót netto ze sprzedaży na poziomie między 2 a 10 mln euro,
- suma aktywów między 2 a 10 mln euro,

wynagrodzenie członka zarządu musi zmieścić się między 8807,56 zł a 17 615,12 zł. Dopiero w największych podmiotach, które co najmniej w jednym z dwóch ostatnich lat spełniają dwa z trzech kryteriów:

- zatrudnienie w osobach do 1251,
- obrót netto ze sprzedaży na poziomie powyżej 250 mln euro,
- suma aktywów powyżej 215 mln euro,

można ustalić wynagrodzenie zarządu na poziomie od 30 826,46 do 66 056,70 zł.

Czy proponując utrzymanie w roku 2025 „zamrażarki", ustawodawca dopuszcza, by w przypadku najmniejszych spółek wynagrodzenie członka zarządu w 2025 r. mogło być niższe niż płaca minimalna? Czy też należy uznawać, że rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie wynagrodzenia minimalnego należy stosować przed przepisami ustawy i podwyższyć to wynagrodzenie?

Na ten problem zwracały podmioty opiniujące projekt w ramach konsultacji społecznych, postulując zmianę poziomu „zamrażarki" na przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku w czwartym kwartale 2020 roku (5655,43 zł).

Wynagrodzenia członków zarządu można podnieść, jeżeli nastąpi wzrost zatrudnienia w osobach przy jednoczesnym wzroście przychodów spółki lub wzroście sumy aktywów. Progi w tym zakresie rosną, w przypadku małych spółek, dopiero gdy nastąpi prawie pięciokrotne zwiększenie co najmniej dwóch z trzech kryteriów w jednym z dwóch ostatnich lat obrotowych.

Czy to jest motywujące dla menedżerów? Wynagrodzenie miesięczne członka zarządu może ulec podwyższeniu o jednokrotność podstawy wymiaru (4403,78 zł), jeżeli kierowana przez niego spółka w jednym z dwóch ostatnich lat zwiększy zatrudnienie z 11 osób do ponad 51 i zwiększy przychody ze sprzedaży z 2 mln euro do 10 mln euro lub zwiększy wartość aktywów z 2 mln euro do 10 mln euro.

Oczywiście obok wynagrodzenia stałego menedżer ma prawo do wynagrodzenia zmiennego, uzależnionego od poziomu realizacji wyznaczonych celów zarządczych. Jego wysokość maksymalna może wynieść 50 proc. rocznego wynagrodzenia stałego, a w przypadku największych przedsiębiorstw sięgnąć nawet 100 proc. tego wynagrodzenia. Zatem faktyczny wzrost otrzymanych wynagrodzeń – po zwiększeniu skali działalności – może być wyższy. Nadal jednak trzeba postawić pytanie, czy podwyżka jest adekwatna do efektów i skali zadań?

Sposób wprowadzenia „zamrażarki" przepisami tzw. ustawy okołobudżetowej, a nie zmianą przepisów ustawy mającej bezpośrednie zastosowanie spowodował, że wiele JST i spółek komunalnych jej nie zauważyło. Potwierdzają to wyniki kontroli NIK np. „Przestrzeganie przepisów o zasadach wynagradzania członków zarządów i rad nadzorczych przedsiębiorstw energetyki cieplnej w województwie podlaskim" – kontrola przeprowadzona w 2023 r., z której wynika, że „w sześciu z siedmiu skontrolowanych spółek wypłacano wynagrodzenia członkom zarządów lub rad nadzorczych w zawyżonej wysokości", bo nie zauważono wprowadzenia „zamrażarki".

Mit drugi: wynagrodzenia rosną w przypadku poprawy efektywności

Czy faktycznie tylko poprawa efektywności lub zwiększenie skali działalności spółki z większościowym udziałem JST uprawnia do podwyższenia wynagrodzenia? Przy sformułowanych w ustawie kryteriach, moim zdaniem, nie. Kryterium pierwsze – średnioroczne zatrudnienie w osobach – łatwo może być manipulowane poprzez zatrudnianie dużej liczby pracowników na mniejsze części etatu.

Ten warunek nie sprzyja także podejmowaniu działań w zakresie zastępowania pracy ręcznej maszynami czy wprowadzania usprawnień. Po co zarząd ma to robić, skoro może to spowodować obniżenie wynagrodzeń? Drugie kryterium – przychody ze sprzedaży – jest najbardziej odporne na manipulacje.

Jednak jego określenie w relacji do kursu euro powoduje, że przy wartościach granicznych dla progów możliwy jest zarówno wzrost wynagrodzeń, jak i ich spadek. Trzecie kryterium to suma aktywów. Możliwości zwiększenia sumy aktywów jest kilka. Najprostszy to zwiększenie majątku spółki poprzez aport wspólnika (czy potrzebny i powodujący wzrost przychodów, czy nie to nie ma znaczenia).

Samorządy zapominają o konieczności weryfikowania po każdym zatwierdzeniu sprawozdań spółek za kolejny rok obrotowy, czy nadal są spełnione kryteria dla ustalonej wysokości wynagrodzeń członków zarządu i rad nadzorczych. Zmiana np. kursu euro może powodować konieczność zmiany podjętej uchwały i obniżenia wysokości wynagrodzeń. Za naruszenie przepisów ustawy włodarzom JST grozi kara grzywny, której wysokości ustawa nie określa, a w konsekwencji może ona wynieść od 100 zł do 1 080 000 zł!

> Wynagrodzenia członków zarządu i rady nadzorczej miały wzrastać w relacji do wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w kraju. Praktyka okazała się inna. Nie motywuje to menedżerów

Mit trzeci: wynagrodzenia w spółkach od 2018 r. nie mogą wzrastać

Ustawa faktycznie ma zastosowanie w spółkach z większościowym udziałem JST. Dotyczy także spółek zależnych takich spółek. Nie będzie miała zastosowania w odniesieniu do spółek, w których samorząd nie ma wystarczającej liczby głosów, by zapewnić podjęcie uchwały zgodnej z jej treścią.

W przepisach ustawy zawarto dwie „furtki" umożliwiające określenie wysokości wynagrodzeń członków zarządu w innej wysokości niż wynikająca z art. 4 ust. 2, opartego na spełnianiu wyżej przedstawionych kryteriów.

Pierwsza „furtka" dotyczy podmiotów publicznych i w odniesieniu do nich możliwe jest ustalenie wynagrodzeń po przeprowadzeniu porównania proponowanego wynagrodzenia z wysokością wynagrodzeń członków organów zarządzających spółek publicznych o podobnej skali lub przedmiocie działalności. Ustawa nie precyzuje, co należy zrobić, jeżeli nie ma innej spółki publicznej o podobnej skali lub przedmiocie działalności. Skorzystanie z tej możliwości wymaga zawarcia wyników analizy w uzasadnieniu do uchwały i opublikowania go na stronach internetowych w BIP danej JST, będących wspólnikami.

Drugą „furtką" są postanowienia art. 4 ust. 3 ustawy, które umożliwiają inny sposób ukształtowania wynagrodzeń członków zarządu, „jeżeli przemawiają za tym wyjątkowe okoliczności dotyczące spółki albo rynku, na którym ona działa, w szczególności jeżeli spółka:

- realizuje program konsolidacji spółek należących do jej grupy kapitałowej, prowadzący do znaczącej zmiany struktury jej aktywów lub przychodów,
- realizuje program inwestycyjny znacząco przekraczający wartość jej aktywów trwałych,
- realizuje program restrukturyzacji, o co najmniej trzyletnim horyzoncie czasowym, prowadzącym do znaczącej zmiany struktury aktywów lub przychodów spółki,
- ma siedzibę za granicą Rzeczypospolitej Polskiej lub zasady jej działalności określa wiążąca Rzeczpospolitą Polską umowa międzynarodowa,
- funkcjonuje krócej niż rok,
- została utworzona w celu realizacji projektu, w szczególności z udziałem środków pochodzących z budżetu Unii Europejskiej lub niepodlegających zwrotowi środków z pomocy udzielanej przez państwa członkowskie Europejskiego Porozumienia o Wolnym Handlu (EFTA) lub środków pochodzących z innych źródeł zagranicznych niepodlegających zwrotowi".

Warunkiem podjęcia takiej uchwały jest opublikowanie w BIP jednostki samorządu jej uzasadnienia. Od kilku lat duże miasta korzystają z tej możliwości, podwyższając wynagrodzenia członków zarządu w spółkach z ich większościowym udziałem. Użyty w przepisie ustawy zwrot „w szczególności" pozwala na poszukiwanie różnych podstaw uzasadniających konieczność zastosowania innych zasad wynagradzania.

Mit czwarty: wynagrodzenia członków rad nadzorczych są wysokie

Możliwości ustalenia wysokości wynagrodzeń w innej wysokości dotyczą wyłącznie członków zarządu. W przypadku członków rad nadzorczych nie mają zastosowania. Ich wynagrodzenia mogą wzrosnąć, tylko gdy nastąpi zwiększenie skali działalności spółki. W małych spółkach kwota wynagrodzenia wynosi maksymalnie 2201,89 zł miesięcznie, a w tych największych maksymalnie miesięcznie 12 110,40 zł.

W mojej ocenie większość podmiotów podlegających przepisom ustawy to spółki, które mają zatrudnienie w osobach między 51 a 251, przychody ze sprzedaży pomiędzy 2 a 10 mln euro i/lub sumę aktywów między 10 a 43 mln euro. Członek rady nadzorczej w takiej spółce może otrzymać maksymalnie wynagrodzenie na poziomie 4403,78 zł miesięcznie brutto. Dużo to czy mało? Mniej niż minimalne wynagrodzenie, jakie ma obowiązywać w roku 2025!

Nie oczekuję, że nastąpi „odmrożenie" wynagrodzeń członków zarządu i rad nadzorczych. Obecnie ich skokowy wzrost nie byłby działaniem racjonalnym. Może należy zastosować w roku 2025 częściowe odmrożenie, wskazując za podstawę wymiaru przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku w czwartym kwartale 2017 roku (4739,51 zł) czy w 2018 roku (5071,25 zł), a potem zdecydować się na zmianę przepisów ustawy o zasadach kształtowania wynagrodzeń osób kierujących niektórymi spółkami? /®

Autorka jest specjalistą w zakresie nadzoru właścicielskiego w jednostkach samorządu

CYKL „RZECZPOSPOLITEJ”

Sztuczna inteligencja – przyszłość, która staje się teraźniejszością

AI przenika niemal każdą branżę. W jaki sposób wpływa na nasze życie? Jakie niesie zagrożenia i jakie nowe szanse?

RZECZPOSPOLITA MŁODY WYNALAZCA

MARIA SZPAKOWSKA

ADOBE STOCK

Wielu ekspertów zajmujących się sztuczną inteligencją często ma trudności ze zdefiniowaniem tego pojęcia, ponieważ jest to tak szeroka dyscyplina, która obejmuje różne dziedziny – od robotyki, przez przetwarzanie obrazu, po natural language processing (znane jako NLP) i uczenie maszynowe. Definicja, która zadowoliłaby wszystkich, jest więc trudna do sformułowania. Na przykład dla informatyków AI to zespół algorytmów, ale dla większości z nas to sposób interakcji z technologią, który zmienia nasze życie na wielu poziomach.

Przykładem takiej interakcji jest choćby ChatGPT, który uosabia nową generację AI, zdolną do prowadzenia naturalnych rozmów w wielu językach. Dzięki zaawansowanym algorytmom model ten potrafi generować teksty, programować, a nawet rapować. Choć wydaje się inteligentny, niektórzy eksperci zwracają uwagę, że to tylko symulacja – ChatGPT wykonuje „ślepo” instrukcje na podstawie danych, które zebrano wcześniej.

Miłe dobrego początki

Początki rewolucji (dziś częściej mówi się jednak o ewolucji) związanej ze sztuczną inteligencją sięgają lat 40. XX wieku, a algorytmy, które dziś wykorzystujemy, są w dużej mierze efektem pracy z tamtego okresu. Alan Turing, uznawany za ojca sztucznej inteligencji, w 1951 roku przedstawił koncepcję „gry tajemnic”, która stała się pierwszą próbą zdefiniowania AI. Chodziło o stworzenie maszyny, która mogłaby tak prowadzić rozmowę z człowiekiem, by ten nie byłby w stanie odróżnić jej od żywej osoby.

Choć nie udało się osiągnąć tego celu w przewidywanym czasie, dziś dyskusje na temat testu Turinga są wciąż aktualne. Niektóre systemy AI, jak ChatGPT, zbliżają się do przełomu, w którym będą w stanie nas tak „oszukać”, byśmy myśleli, że rozmawiamy z człowiekiem. Wydaje się jednak, że prawdziwa sztuczna inteligencja, która myśli jak człowiek, to wciąż pieśń przyszłości – mimo że dziś jest obecna praktycznie wszędzie.

Przemysł, motoryzacja, medycyna, wojsko – sztuczna inteligencja zrewolucjonizowała te dziedziny. W magazynach Amazonu roboty sortują paczki i monitorują jakość produktów. Drony wojskowe latają autonomicznie, wojsko posiada systemy monitorowania pola walki czy systemy obronne. Niektórzy zwracają uwagę, że ta dziedzina niesie też liczne zagrożenia. Sztuczna inteligencja w rękach armii może stać się narzędziem do prowadzenia wojen na odległość, z minimalnym udziałem człowieka, a to rodzi już pytania o etykę i bezpieczeństwo.

Jednym z pierwszych beneficjentów sztucznej inteligencji jest branża medyczna: systemy uczące się analizują dane medyczne, pomagają w diagnozowaniu chorób i monitorowaniu pacjentów. To, co kiedyś wydawało się niemożliwe, teraz staje się codziennością. Przetwarzanie obrazów medycznych, na przykład w tomografii komputerowej, to tylko jeden z przykładów zastosowań AI w medycynie.

A współczesne samochody? Uczą się przyzwyczajeń kierowców, analizują otoczenie, monitorują ruch drogowy, rozpoznają, kiedy kierowca jest zmęczony. Auta autonomiczne to wciąż przyszłość, ale już dziś mamy systemy wspomagające parkowanie czy automatyczne hamowanie, które ratują życie, a systemy bezpieczeństwa ostrzegają przed zagrożeniami na drodze.

AI zrewolucjonizowała także handel internetowy. Dzięki analizie zachowań konsumentów systemy sztucznej inteligencji mogą sugerować produkty, które najbardziej nas interesują. Z każdym kliknięciem i zakupem algorytmy uczą się, jakie są nasze preferencje, co pozwala na bardziej trafne rekomendacje.

A rozrywka? Tu również AI nie próżnuje. Netflix, Spotify czy YouTube korzystają z AI, aby sugerować nam filmy, muzykę i treści, które prawdopodobnie będą nam się podobać. Gry komputerowe wykorzystują AI, aby dostosowywać poziom trudności do umiejętności gracza.

Czy mamy się czego obawiać

Choć sztuczna inteligencja otwiera przed nami wiele nowych możliwości, rodzi też obawy. Pierwsze, co przychodzi na myśl, to strach o miejsca pracy. Czy AI zastąpi ludzi w fabrykach, biurach, na stanowiskach menedżerskich? W niektórych sektorach już to robi. Jednak historia uczy nas, że każda rewolucja technologiczna przynosiła nowe zawody i możliwości.

Innym zagrożeniem są kwestie etyczne. Czy sztuczna inteligencja, która działa bez pełnego nadzoru człowieka, może prowadzić do decyzji, które są nieetyczne lub niebezpieczne? Czy autonomiczne systemy militarne będą mogły podjąć decyzję o ataku bez interwencji człowieka? Jakie są granice odpowiedzialności?

Eksperci wskazują też, że AI może również pogłębiać nierówności społeczne. W krajach rozwiniętych, gdzie dostęp do nowoczesnych technologii jest powszechny, AI może zwiększać wydajność i poprawiać jakość życia. Ale w krajach biedniejszych brak dostępu do tych technologii może prowadzić do jeszcze większego rozwarstwienia społecznego.

Ekspertów, ale nie tylko, bo również twórców filmów science fiction, nurtuje pytanie, czy AI może stać się tak inteligentna, że nas przechytrzy. Obawy o „superinteligencję”, która uzna ludzi za zbędnych, są na razie czystą spekulacją. Obecnie mamy do czynienia z tzw. wąską sztuczną inteligencją, czyli systemami, które są zaprogramowane do wykonywania konkretnych zadań. Na przełom w kierunku „ogólnej sztucznej inteligencji”, czyli maszyn zdolnych do myślenia i rozwiązywania problemów na poziomie ludzkim, chyba jeszcze długo poczekamy.

Choć niektóre zagrożenia już są realne. Mowa o tak zwanych deepfake'ach, do tworzenia których wykorzystywana jest AI. To fałszywe materiały wideo, które mogą zmylić nawet najbardziej doświadczonych widzów czy internautów. W rękach przestępców AI może stać się narzędziem do manipulacji opinią publiczną czy wywoływania konfliktów społecznych.

Co przyniesie przyszłość

Jednym z podstawowych elementów sztucznej inteligencji jest uczenie maszynowe. To podejście pozwala systemom AI „uczyć się” na podstawie danych. Uczenie maszynowe wykorzystuje głębokie sieci neuronowe, które są ustawione w sposób pozwalający komputerom na samodzielne rozwiązywanie problemów. Dzięki temu systemy AI stają się coraz bardziej zaawansowane i lepiej radzą sobie w różnych zadaniach.

Czy dziś możemy sobie wyobrazić, jak będzie wyglądać rozwój AI w ciągu najbliższych 10–20 lat? Zdaniem ekspertów prawdopodobnie nie zobaczymy rewolucji w postaci nowych, przełomowych algorytmów; będzie to raczej ewolucja rozwiązań, które już istnieją. Jedno jest pewne: sztuczna inteligencja już teraz zmienia świat, a jej wpływ będzie tylko rosnąć. Otwarte pozostaje pytanie, jak z niej mądrze korzystać. /©℗

KOMENTARZ PARTNERA CYKLU

Największe wyzwanie w uczeniu maszynowym

PROF. JAN KOZAK
Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Technik Innowacyjnych EMAG

MAT. PRAS.

Systemy uczące się, nazywane ostatnio uczeniem maszynowym (jako tłumaczenie z ang. – machine learning), to podzbiór algorytmów sztucznej inteligencji. W tym przypadku (w znakomitej większości) uczenie opiera się na danych, pewnej historii, która służy do nauki algorytmu, aby móc „przewidywać przyszłość”. Są to przeważnie algorytmy oparte na metodach statystycznych, obliczanych na podstawie wspomnianych już danych uczących.

Dużo tutaj o danych, ponieważ obecnie to one wydają się być największym wyzwaniem w uczeniu maszynowym. Problem polega na tym, że chcąc zastosować uczenie maszynowe w celu usprawnienia procesów (użycia sztucznej inteligencji w rozwiązaniach takich jak samochody, drony, pralki, lodówki, telefony, taśmy produkcyjne i w zasadzie większość przedmiotów z elektroniką, które można sobie wyobrazić), albo nie mamy danych, albo mamy dane, które są błędne. Mówi się wtedy często o przypadku GIGO, czyli z języka angielskiego Garbage In, Garbage Out – jeśli mamy złe dane, to wyniki też będą złe (pomimo dobrego systemu i dobrej nauki).

W większości projektów związanych z uczeniem maszynowym dużą część pracy stanowi przygotowanie odpowiednich danych, które nie są obciążone, czyli nie pomijają ważnych przypadków (np. osób), ani nie są błędnie zebrane. W przeszłości zdarzały się systemy, które np. nie rozpoznawały głosów kobiet, osób o różnej budowie ciała, pojazdów o rzadko spotykanych kolorach itd. To tylko dosyć popularne przykłady. Błędne dane prowadzą także do stworzenia systemów realizujących „samosprawdzające się przepowiednie”, czego przykładem mogą być systemy do rekrutacji (gdzie dobrym przykładem jest faworyzowanie mężczyzn na stanowiska techniczne), a także próby przewidywania ryzyka recydywy przestępców, które dyskryminowały określone grupy społeczne.

Dosyć ważnym aspektem jest wspomniana wcześniej płeć. Należy zauważyć, że systemy uczą się na danych historycznych. Jeśli są to obecnie zbierane dane, problem nie jest tak duży. Jeśli jednak system uczy się na danych z dłuższego okresu (kilkanaście, kilkadziesiąt lat), to kwestie mniejszego wsparcia dla kobiet mogą być znaczące. Podobnie jest z danymi z różnych miejsc świata, gdzie w różnych kulturach pojawiają się inne priorytety.

Pozytywne jest jednak to, że dla większości badaczy wspomniane wyzwanie jest znane. Dzięki temu, w przypadku projektów R&D (bardziej rodzimie B+R), czyli opartych na badaniach, rozwoju i dopiero wdrożeniu, aspekt jakości danych jest bardzo ważny. Ponadto dostęp do danych staje się znacząco większy, w tym przede wszystkim do danych aktualnych i mniej obciążonych.

To wszystko pozwala przypuszczać, że największe wyzwanie – dane – jest wyzwaniem, które uda się pokonać w coraz to nowszych projektach. Dzięki temu będzie można bardziej zaufać decyzjom sugerowanym przez sztuczną inteligencję, pamiętając jednak zawsze, że jest to tylko system, który wspomaga decyzje – a niekoniecznie powinien je zastępować. /©℗

MŁODY WYNALAZCA
Organizator: RZECZPOSPOLITA
Partner strategiczny: URZĄD PATENTOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Partnerzy: Łukasiewicz
Youth Business Poland

Ekonomia&rynek

TECHNOLOGIE →A18

Polska żąda ceł na produkty z chińskich platform e-commerce

Państwa UE rzucają wyzwanie potężnym chińskim platformom, takim jak Temu i Shein. Za inicjatywą w tej sprawie stoją Niemcy, poparte przez Polskę, Austrię, Danię, Francję i Holandię

ROZMOWA: JOELLE PINEAU, WICEPREZES DS. BADAŃ NAD AI W KONCERNIE META →A31

Rozwój sztucznej inteligencji wymaga jasnych regulacji

Jeśli model AI nie będzie trenowany na danych europejskich, to będzie miał znacznie wyższy poziom halucynacji przy pytaniach, które zadają Europejczycy

KURSY & NOTOWANIA

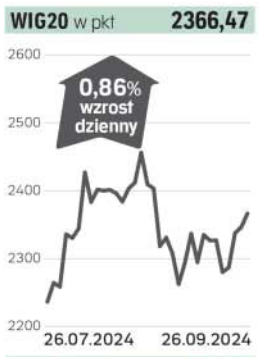

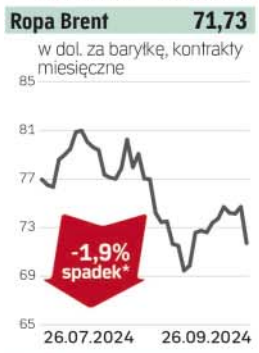

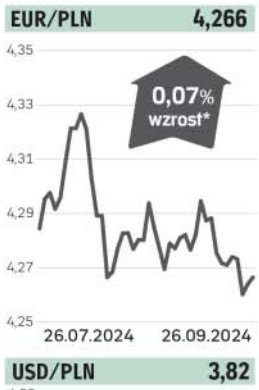

* stan na godz 18:00 czasu polskiego

NAPISZ DO NAS

Paweł Rożyński
redaktor prowadzący
pawel.rozynski@rp.pl

FIRMY

Burzliwa historia Rafako bez szczęśliwego końca

Raciborska spółka budownictwa energetycznego złożyła wniosek o upadłość do Sądu Rejonowego w Gliwicach. Ostatnią nadzieją przedsiębiorstwa jest Ministerstwo Aktywów Państwowych.

BARTŁOMIEJ SAWICKI

Rafako złożyło wniosek o upadłość do Sądu Rejonowego w Gliwicach. Zarząd firmy, mimo złożenia wniosku o upadłość, liczy jeszcze, że rząd odmieni jej los. To historia spółki, która mogła skorzystać na transformacji energetycznej, ale przez brak decyzyjności co do kierunków i sposobu realizacji tej transformacji, Rafako nie miało nowych kontraktów. Samo też ponosi część winy: w oczach różnych agencji rządowych nie było ono wiarygodnym partnerem.

FOT. XXXXXXXXXXXX

Raciborskie Rafako szukało inwestora i chciało konwertować zobowiązania na akcje

Bez kompromisu

Bezpośrednim powodem upadłości ma być odstąpienie przez JSW Koks (spółka z Grupy Jastrzębskiej Spółki Węglowej) od mediacji przed Prokuratorią Generalną. Miały one na celu podpisanie ugody związanej z realizacją budowy elektrociepłowni w Radlinie. Ciosem, który pozbawił JSW pieniędzy na dalsze trwanie i szukanie inwestora, było idące w ślad za zakończeniem rozmów działanie JSW Koks. Spółka poinformowała, iż potrąca Rafako kaucję pieniężną w wysokości ok. 20 mln zł oraz rozpoczyna procedurę skorzystania z gwarancji bankowej – w wysokości ok. 35 mln zł. Ta została już wypłacona.

– Działania, jakie podjęła wobec Rafako w ostatnich dniach JSW Koks, dla której budowaliśmy Elektrociepłownię w Radlinie, pozbawiły nas źródła przychodów i wygenerowały przesłanki upadłościowe, wobec których zarząd, zgodnie z przepisami kodeksu spółek handlowych, musiał złożyć wniosek o ogłoszenie upadłości – powiedział Maciej Stańczuk, prezes Rafako.

Zapytaliśmy o stanowisko także JSW Koks. – Podjęcie przedmiotowej decyzji przez zarząd JSW Koks poprzedzone było ocenami zewnętrznych ekspertów, a także analizą całokształtu okoliczności związanych z dotychczasową realizacją umowy przez Rafako, przy uwzględnieniu aktualnej sytuacji wykonawcy oraz narastających opóźnień względem deklarowanych JSW Koks terminów zamknięcia poszczególnych prac – czytamy w stanowisku firmy.

W czasie, kiedy trwała mediacja przed Prokuratorią, Rafako liczyło, że uda się wreszcie porozumieć z bankami ws. konwersji zadłużenia na akcje spółki. – Dotychczasowe rozmowy z wierzycielami napawały pewnym optymizmem co do osiągnięcia porozumienia w sprawie nowego planu restrukturyzacji, opracowanego przez zarząd. Brak płynności finansowej nie pozwoli nam doprowadzić tego planu do końca – mówi prezes.

675 mln zł

to łączna kwota zobowiązań Rafako. Z tego 100 mln zł to przyznana spółce pomoc publiczna

Przypomnijmy, że raciborskie Rafako znajduje w trudnym położeniu finansowym od lat. Łączna kwota zobowiązań to już 675 mln zł, z czego ponad 500 mln zł to zobowiązania wynikające z układów zawartych przez firmę – 470 mln zł z tytułu zobowiązań układowych i 35 mln zł wypłaconych przez Alior na rzecz JSW Koks. Bieżący dług spółki obejmuje również zobowiązania wobec litewskiej spółki VKJ w wysokości 70 mln zł. Spółka otrzymała też 100 mln zł pomocy publicznej, którą będzie musiała spłacić. Do tego jeszcze 240 mln zł wypłacone Tauronowi z gwarancji za blok energetyczny w Jaworznie. Gwarantami inwestycji były Bank Gospodarstwa Krajowego, mBank, PKO BP oraz PZU.

Rafako szukało inwestora i chciało, aby te zobowiązania zamienić na akcje, ale na razie rozmowy trwają. Nim jednak wierzyciele zgodzą się na taki ruch, chcą poznać potencjalnego inwestora. W tle jest także spór, jak miałoby wyglądać zarządzanie spółką w sytuacji ewentualnej konwersji: instytucje finansowe obawiają się, że poniosą ryzyko, nie mając wiele do powiedzenia w sprawach spółki. Przypomnijmy, że 26,4 proc. udziałów w Rafako mają też obligatariusze upadłego PBG. – 39 proc. głosów wśród tych obligatariuszy to przedstawiciele spółek Skarbu Państwa. Pozostali to fundusze inwestycyjne, krajowe i zagraniczne – powiedział prezes. Wskazywał on, że liczy, iż JSW Koks jeszcze się „opamięta".

Plan naprawy do kosza

Cóż, państwo już wcześniej pomagało Rafako. W lipcu 2021 r., na mocy decyzji administracyjnej wydanej przez ARP w imieniu ministra rozwoju i technologii, Rafako została przyznana pomoc publiczna na restrukturyzację – w formie objęcia obligacji na okres 120 miesięcy, na warunkach określonych ustawą o udzielaniu pomocy publicznej, w celu ratowania lub restrukturyzacji przedsiębiorców. Była to wspomniana wyżej łączna kwota rzędu 100 mln zł. Obligatariuszem jest Skarb Państwa reprezentowany przez ministra rozwoju i technologii. Pomoc na restrukturyzację została udzielona Rafako jako przedsiębiorcy znajdującemu się w trudnej sytuacji ekonomicznej – w celu realizacji planu restrukturyzacji, który miał umożliwić przywrócenie temu przedsiębiorcy długookresową zdolność do konkurowania na rynku.

– Aktualnie ARP we współpracy z Ministerstwem Rozwoju i Technologii (MRiT) oraz Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów monitoruje udzieloną spółce Rafako pomoc publiczną – podkreślała we wrześniu agencja. Tu powstaje pytanie, jak ARP chciałoby odzyskać te pieniądze i czy pomysł zarządu Rafako, dotyczący konwersji zadłużenia na akcje spółki, jest do zaakceptowania. W przypadku upadłości Rafako – jak zapowiada ARP – zostaną uruchomione formalne czynności w związku z postawieniem pomocy publicznej w stan wymagalności.

Odnosząc się do informacji dotyczących udziału ARP w rozmowach, jakie miały miejsce z wierzycielami Rafako, ARP wyjaśnia, że została włączona do trwającego już wiele miesięcy dialogu pomiędzy raciborską spółką a jej wierzycielami oraz obligatariuszami, zabezpieczonymi na akcjach tej spółki w celu wsparcia wszystkich stron rozmów i doprowadzenia do możliwego porozumienia. Zarząd ARP podkreśla, iż finalizacja wskazanego dialogu nie jest zależna od jej samej, lecz od decyzji wierzycieli Rafako, jak również od samej spółki i jej zarządu.

Nieoficjalnie słyszymy, że Rafako miało odrzucać propozycje przedstawione podczas mediacji ARP między zarządem a instytucjami finansowymi. Z drugiej jednak strony docierały do nas informacje, że ARP w pewnym momencie miało odciąć się od dalszych rozmów. – Jeszcze w czerwcu ARP wydawała się być gotowa, by przejąć rolę lidera w procesie naprawczym Rafako – mówił nam w sierpniu prezes Rafako. Miało to polegać na konwersji zobowiązań firmy na akcje. ARP przygotowała grunt pod ten proces. – Po naszej stronie leżało znalezienie inwestora, bo wiadomo, że ten nie pojawi się, jeśli spółka nie będzie oddłużona – mówi prezes.

W czwartek minister aktywów państwowych Jakub Jaworowski poinformował, że będzie rozmawiał o Rafako z Agencją Rozwoju Przemysłu. Działania MAP są ograniczone, bo Rafako to spółka prywatna. – Tu jest kwestia pomocy publicznej 100 mln zł, którą przyznało MRiT. Być może więc MRiT ma jakieś pole manewru. Pomoc ta została udzielona przez Agencję Rozwoju Przemysłu (ARP). Na pewno będę rozmawiał z ARP, bo oni mają dużo informacji, ale te pieniądze przyszły z MRiT – mówił szef MAP. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autora
bartlomiej.sawicki@rp.pl

KORESPONDENCJA Z BRUKSELI

Polska żąda ceł na produkty z chińskich platform e-commerce

Polska i pięć innych państw UE rzucają wyzwanie potężnym chińskim platformom, takim jak Temu i Shein.

ANNA SŁOJEWSKA

Za inicjatywą w tej sprawie stoją Niemcy, poparte przez Polskę, Austrię, Danię, Francję i Holandię. Poprosiły Komisję Europejską o podjęcie całego pakietu działań, których celem jest ukrócenie nieuczciwej – ich zdaniem – konkurencji ze strony rosnących w siłę chińskich platform. Jak zauważają w swoim liście do KE, zarówno Temu, jak i Shein, zostały już uznane przez Komisję za tzw. VLOP-y (czyli bardzo duże platformy internetowe). I jako takie mają szczególne obowiązki dotyczące np. kontrolowania legalności sprzedawanych za ich pośrednictwem produktów. A to oznacza też spełnianie europejskich norm jakości czy bezpieczeństwa.

SHUTTERSTOCK

Chińskie platformy e-commerce podbijają rynek unijny, często obchodząc lokalne przepisy

Nibezpieczne produkty z Chin

Część państw apeluje, żeby Komisja rygorystycznie zaczęła wykonywać te przepisy wobec chińskich platform. W tym celu proponują przede wszystkim, żeby na początek Bruksela zaczęła zbierać i digitalizować wszelkie informacje o naruszeniach prawa przez chińskie VLOP-y, dostępne w państwach członkowskich. To pozwoli na określenie skali łamania przepisów i nałożenie sankcji. Chcą też zwiększenia kompetencji krajowych urzędów nadzoru nad handlem elektronicznym oraz wzmocnienia koordynacji między nimi w ramach UE.

„W celu wzmocnienia ochrony konsumentów – w szczególności dzieci – poprzez unikanie szkód dla ich życia, zdrowia i mienia oraz w celu zapewnienia uczciwej konkurencji na rynku wewnętrznym, szczególnie ważne jest, aby platformy handlu elektronicznego podejmowały uzasadnione wysiłki w celu zapobiegania udostępnianiu na rynku produktów niebezpiecznych" – brzmi fragment listu.

Ale propozycja idzie dalej niż tylko nadzór i sankcje wynikające z unijnego aktu o usługach cyfrowych, który wszedł w życie w lutym tego roku. Szóstka państw, w tym Polska, chce też przyjrzenia się temu, jakie dane osobowe gromadzą te platformy i jak nimi zarządzają. Wreszcie apeluje o zniesienia kwoty wolnej od cła, która wynosi obecnie równowartość 150 euro oraz nałożenia podatku VAT na produkty dostarczane przez Temu i Shein.

Cła na Temu i Shein

Komisja już w maju 2023 roku zaproponowała reformę celną, gdzie zawarty był pomysł zniesienia kwoty wolnej od cła. Ofensywa chińskich platform handlu elektronicznego może spowodować przyspieszenie prac nad tymi zmianami. Cła byłyby nakładane tylko na detalistów wysyłających towary spoza UE. Oznacza to, że sprzedawcy z magazynami w Europie, jak Amazon, nie ucierpieliby na tej zmianie.

– Słyszymy sygnały od biznesu, że (chińskie platformy – red.) nie stosują się do obowiązujących reguł. Konieczne jest podjęcie pilnych działań przez KE, od ceł po akt o usługach cyfrowych (DSA). Jest wiele możliwości. Chcieliśmy wysłać wyraźny sygnał polityczny – powiedział w czwartek Ignacy Niemczycki, wiceminister rozwoju i technologii, który brał udział w spotkaniu rady ds. Konkurencyjności w Brukseli. Według niego polskie organizacje biznesowe losowo testują produkty kupowane za pośrednictwem Temu czy Shein i wiele nie spełnia norm. – Obecne mechanizmy kontroli widocznie nie działają – powiedział wiceminister.

Podobnego zdania są organizacje konsumenckie. – Dobrze jest widzieć, jak państwa członkowskie mobilizują się w tej sprawie, ponieważ skala problemu z Temu jest jasna dla wszystkich. Kolejne testy przeprowadzane przez organizacje konsumenckie w całej Europie pokazują, że istnieją uzasadnione i ogromne obawy dotyczące bezpieczeństwa produktów sprzedawanych na platformie. Firma musi przestrzegać wszystkich swoich zobowiązań wynikających z DSA, bezpieczeństwa produktów i prawa konsumenckiego, które obejmują ochronę konsumentów przed nielegalnymi i niebezpiecznymi produktami. Władze muszą działać szybko, jeśli chcą rozwiązać problem niebezpiecznych produktów trafiających do domów ludzi i zapewnić uczciwą konkurencję na rynku i przestrzeganie prawa przez wszystkich – powiedział "Rzeczpospolitej" Fernando Hortal Foronda, specjalista ds. polityki cyfrowej w Europejskiej Organizacji Konsumentów (BEUC).

W lutym tego roku grupa Toy Industries of Europe ogłosiła, że kupiła 19 zabawek za pośrednictwem Temu i skarżyła się, że żadna z nich nie spełniała norm UE. Dodała, że 18 z nich stanowi poważne zagrożenie dla dzieci.

Według Komisji Europejskiej w ubiegłym roku do UE przywieziono towary na kwotę w sumie 2,3 miliarda, z których każdy był tańszy niż 150 euro. Ponad 20 proc. pochodziło z Chin.

Prośba o wyjaśnienie

KE już kilka miesięcy temu zainteresowała się działaniami chińskich platform w kontekście DSA, co było reakcją na skargę złożoną przez organizacje konsumenckie. Zarzucały one Temu naruszenie DSA poprzez niegwarantowanie użytkownikom „bezpiecznego, przewidywalnego i godnego zaufania środowiska online, zgodnie z wymogami prawa". Raport ten koncentrował się na Temu i nie kierował oskarżeń pod adresem Sheina. KE skierowała pytania do obu platform. Poprosiła o dostarczenie informacji na temat tego, w jaki sposób przestrzegają tzw. mechanizmu powiadamiania i działania, który umożliwia użytkownikom oznaczanie nielegalnych produktów. Poproszono również Shein i Temu o opisanie zgodności ich interfejsów internetowych z prawem, które mówi również, że platformy powinny być zaprojektowane tak, aby nie oszukiwać i nie manipulować użytkownikami. Komisja dodatkowo poprosiła Shein i Temu o opisanie ich zgodności z przepisami wymaganymi w ustawie, takimi jak: ochrona nieletnich, przejrzystość systemów rekomendacji czy możliwość identyfikowania sprzedawców.

KE uważa, że ma prawo żądać od Sheina i Temu wypełniania szczególnych warunków, bo w myśl DSA są to VLOP-y, czyli bardzo duże platformy internetowe definiowane jako te z ponad 45 milionami użytkowników miesięcznie w UE. /©℗

facebook.com/rzeczpospolita

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki
a.slojewska@rp.pl

BIZNES

Wielkie strachy małych firm. Czego się obawiają?

Ponad jedna trzecia mikro-, małych i średnich firm obawia się obniżenia poziomu bezpieczeństwa finansowego w ciągu najbliższego roku – wynika z badania Krajowego Rejestru Długów „Bezpieczeństwo finansowe firm z sektora MŚP".

PIOTR SKWIROWSKI

Najnowsze dane GUS pokazują, że w Polsce mamy 2,34 mln mikro-, małych i średnich podmiotów gospodarczych, które zatrudniają 6,93 mln osób. Z kolei dane Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości wskazują, że MŚP wytwarzają 45,3 proc. PKB w naszym kraju. Tymczasem, jak wynika z badania Krajowego Rejestru Długów „Bezpieczeństwo finansowe firm z sektora MŚP, którego wyniki „Rzeczpospolita" poznała jako pierwsza, ponad jedna trzecia (35 proc.) firm z tego sektora obawia się pogorszenia bezpieczeństwa finansowego swojej organizacji w ciągu najbliższych 12 miesięcy. Podobny odsetek (34 proc.) nie wyraża takiego niepokoju, a niezdecydowanych jest 31 proc.

– Wśród najważniejszych wyzwań, jakie towarzyszą przedsiębiorstwom w ostatnim czasie, są rosnące koszty pracy, ale też koszty produkcji i usług. To powoduje uzasadnione obawy o sytuację finansową firm. I choć część przedsiębiorstw wyższe wydatki kompensuje podnoszeniem cen, to nie wszystkie mogą sobie na to pozwolić ze względu na ryzyko spadku konkurencyjności – komentuje Adam Łącki, prezes zarządu Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej.

Największe obawy o pogorszenie swojego bezpieczeństwa finansowego w ciągu najbliższych 12 miesięcy towarzyszą przedstawicielom firm produkcyjnych, wśród których zadeklarowało je aż dwie trzecie (67 proc.). Choć sytuacja w branży jest obecnie lepsza niż jeszcze rok temu, to wciąż nie dogoniła prognoz ekonomistów. Jak wynika z danych GUS za lipiec 2024 r., produkcja przemysłowa wzrosła o 4,9 proc. w porównaniu z wynikami sprzed roku (rok do roku), tymczasem eksperci spodziewali się wzrostu o 7,3 proc.

Drugim sektorem zdradzającym największy niepokój o własne bezpieczeństwo finansowe jest budownictwo (40 proc. wskazań). W branżach usługowej i handlowej obawy odczuwa co trzeci przedstawiciel MŚP. A w branży transportowej – co czwarty.

Jak MŚP widzą swoje bezpieczeństwo finansowe w ciągu najbliższego roku, w proc.

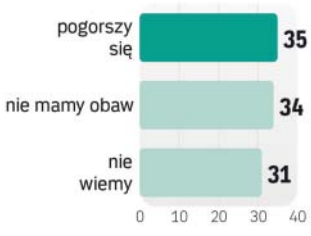

Najpopularniejsze pomysły firm na zwiększenie bezpieczeństwa finansowego, w proc.

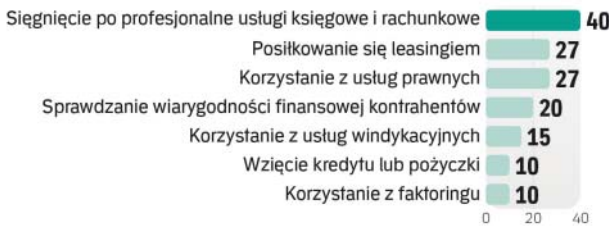

Źródło: KRD

Im mniejszy podmiot, tym częściej przyznaje się do niepewności. Wśród mikrofirm, a więc tych zatrudniających poniżej 10 osób, niepokój zadeklarowało 35 proc., w grupie małych firm (od 10 do 49 pracowników) 3 na 10, a średnich (od 50 do 250 zatrudnionych) 21 proc. Jeśli natomiast wziąć pod uwagę regiony kraju, to o swoje bezpieczeństwo finansowe najbardziej drżą firmy z województw lubelskiego (54 proc.), kujawsko-pomorskiego (47 proc.) i pomorskiego (45 proc.). Z kolei największy spokój pod tym względem deklarują firmy z lubuskiego, w którym tylko 2 proc. ma obawy, a także z łódzkiego (14 proc.) i małopolskiego (16 proc.).

Na pytanie, z jakich usług firma planuje skorzystać w ciągu najbliższych 12 miesięcy celem zwiększenia swojego bezpieczeństwa finansowego, dwie piąte respondentów wskazuje na profesjonalne usługi księgowe i rachunkowe. 27 proc. będzie posiłkować się leasingiem i tyle samo usługami prawnymi, a jedna piąta zamierza sprawdzać wiarygodność finansową kontrahentów i prowadzić monitoring w tym zakresie. Wpisywanie dłużników do biur informacji gospodarczej, np. do KRD, planuje 12 proc. Z kolei 1 na 10 firm zamierza wziąć kredyt lub pożyczkę i tyle samo sięgnie po faktoring.

Z usług windykacyjnych planuje skorzystać 15 proc. firm, tymczasem – jak przekonuje Jakub Kostecki, prezes zarządu firmy windykacyjnej Kaczmarski Inkasso – właściwe zarządzanie wierzytelnościami ma ogromny wpływ na stabilność finansową przedsiębiorstwa, a firma, by mogła bezpiecznie funkcjonować, nie może czekać, aż termin zapłaty, widniejący na fakturze wystawionej klientowi, minie i powinna się o nią upomnieć samodzielnie lub za pośrednictwem windykatorów.

Żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo finansowe, najwięcej, bo 40 proc. przedstawicieli MŚP zamierza w ciągu najbliższego roku gromadzić oszczędności i rezerwy. Takie działania najczęściej deklarują firmy budowlane (49 proc. wskazań). Oprócz tego znaczna grupa firm (37 proc.) będzie na bieżąco kontrolować i obniżać koszty. Jednocześnie 3 na 10 mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw planuje zwiększyć nakłady na inwestycje poprawiające efektywność prowadzonej działalności. Tu także prym wiodą firmy budowlane: optymalizację wydajności zapowiada 39 proc. z nich.

Wśród innych działań zwiększających bezpieczeństwo finansowe jedna piąta przedsiębiorstw wymienia podnoszenie marży, rozliczanie się tylko za gotówkę, ograniczanie lub zmianę asortymentu czy pakietu usług oraz skracanie kontrahentom terminów płatności. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autora
piotr.skwirowski@rp.pl

INWESTYCJE

Port Zewnętrzny w Gdyni znów opóźniony

Wyłonienie partnera prywatnego, który wybuduje Port Zewnętrzny w Gdyni, zostało przesunięte o kolejnych dziewięć miesięcy. W tle zmiany techniczne, ale nieoficjalnie także niepokój przed udziałem w projekcie firm z Chin.

MAT. PRAS.

Koszt rozbudowy **gdyńskiego portu** szacowano pod koniec 2020 r. na ok. 4 mld zł, teraz ta kwota przekracza już zapewne 5 mld zł

MACIEJ MIŁOSZ

Ta inwestycja ma być przeprowadzona na zasadzie partnerstwa publiczno-prywatnego. W dużym uproszczeniu – inwestor prywatny ma zapewnić finansowanie projektu, a w zamian zostanie operatorem portu i będzie czerpał z tego korzyści przez ok. 30 lat. Pod koniec 2020 r. koszt przedsięwzięcia szacowano na ok. 4 mld zł, teraz ta kwota przekracza już zapewne 5 mld zł.

W ramach inwestycji ma być wybudowany sztuczny półwysep, który będzie stanowił – jak informuje Zarząd Morskiego Portu Gdynia (ZMPG) – „przedłużenie Mola Węglowego Portu, wraz z nowym połączeniem kolejowym oraz drogowym. Na pirsie zostanie zlokalizowany uniwersalny terminal głębokowodny zorientowany przede wszystkim na przeładunek kontenerów. Minimalna szacowana docelowa zdolność przeładunkowa wynosi 2,5 mln TEU rocznie, co stanowi odpowiednik około 25 mln ton". To niewiele mniej niż całkowite ubiegłoroczne przeładunki w Gdyni, które wyniosły ponad 29 mln ton. Jak twierdzi ZMPG, „nowe nabrzeża Portu Gdynia umożliwią zawijanie statków kontenerowych o długości ponad 400 metrów i zanurzeniu do 16 metrów, a to największe jednostki pływające, jakie mogą wpłynąć na Morze Bałtyckie, z uwagi na niewielką głębokość Cieśnin Duńskich".

Do pięciu razy sztuka?

Jednak na razie wybór partnera prywatnego do tej inwestycji po raz kolejny został przełożony. Już po raz piąty. Tym razem do końca czerwca 2025 r. Wcześniej był to m.in. październik 2023 r., połowa czerwca 2024 r., a ostatnio koniec września 2024 r. Dlaczego znów doszło do zmiany?

– Decyzja ta motywowana jest potrzebą zgłaszaną przez podmioty dopuszczone do postępowania, dla których przygotowanie ofert jest czasochłonne, a jednocześnie wnoszą postulaty wprowadzenia zmian do dokumentacji – wyjaśnia Kalina Gierblińska, rzeczniczka prasowa Portu Gdynia. – W minionych tygodniach odbywały się spotkania z uczestnikami postępowania, którzy zgłaszali swoje uwagi. Były wśród nich także postulaty zmian dotyczące m.in. fazowania projektu czy funkcjonalności nabrzeża. Żaden z postulatów nie zmierza do takiej zmiany projektu, która miałaby charakter zasadniczy. Mają one raczej na celu lepsze dostosowanie założeń do potrzeb rynku, te zaś zmieniają się dynamicznie – wyjaśnia.

Dodaje, że potrzeba korekt argumentowana jest przez zainteresowane podmioty m.in. polepszeniem tzw. bankowalności przedsięwzięcia, czyli innymi słowy – ułatwieniem montażu finansowego oraz obniżeniem niektórych ryzyk, których występowanie podnosi koszt realizacji. Dlaczego aż dziewięć miesięcy? Wynika to z tego, że „rozważenie propozycji wprowadzenia zmian do dokumentacji wymaga głębszej analizy".

Chińczycy w Porcie Gdynia

– To jest bardzo trudny projekt, jeden z największych projektów partnerstwa publiczno-prywatnego w Polsce – komentuje Jacek Karnowski, wieloletni prezydent Sopotu, a obecnie poseł z ramienia KO i sekretarz stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej. – Ale ta rozbudowa jest kluczowa, ponieważ przeładunki w portach w ostatnich latach rosną, dzięki większemu portowi skorzysta cała gospodarka. Poczekajmy spokojnie, wśród oferentów są bardzo doświadczone firmy, wydłużenie terminu pozwoli lepiej zaplanować ten projekt – dodaje polityk.

Co na to opozycja? – Polskie porty na przestrzeni ostatniej dekady niesamowicie zwiększyły swój tonaż przeładunków. To zupełnie inaczej niż największy konkurent – porty niemieckie. Dwa miesiące temu byliśmy zapewniani na komisji sejmowej przez przedstawicieli rządu, że wszystko jest w tej sprawie w najlepszym porządku. Mam nadzieję, że ta inwestycja nie jest blokowana przez lobby, które nie znajduje się w Polsce. Bo każdej ekipie politycznej powinno zależeć, by to zrobić bez opóźnień – komentuje poseł Kacper Płażyński z sejmowej komisji gospodarki morskiej.

Rozmowy o tym, kto wybuduje port i będzie czerpał z tego korzyści, toczą się z czterema podmiotami. Dwa to konsorcja: Meridiam Eastern Europe Investments 4 SAS wspólnie z Gdynia Terminal Holding SAS oraz Hutchison Ports Poland S.à r.l. wraz z Port of Felixstowe Limited. Dwa pozostałe to spółki International Container Terminal Services Inc. oraz Mota-Engil Central Europe PPP Road sp. z o.o. Problem w tym, że w ostatnich latach coraz większe stają się obawy o chińskie zaangażowanie w polskie projekty infrastrukturalne, tymczasem Hutchison i notowana na giełdzie w Lizbonie Mota-Engil mają chińskich udziałowców. Nieoficjalnie można usłyszeć, że obawy przed tym, iż projekt trafi do wykonawców powiązanych z Pekinem, także mają wpływ na przedłużenie terminu wyłonienia wykonawcy.

Te obawy nie są bezpodstawne. Jak ujawniła „Rzeczpospolita", w ostatnich tygodniach Gdynia Container Terminal należący do Hutchinson Ports trafił do wykazu obiektów infrastruktury krytycznej prowadzonego przez Rządowe Centrum Bezpieczeństwa. Dzięki temu państwo w sposób formalny i nieformalny będzie miało większy wpływ, jeśli chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa w tym porcie. To pokłosie m.in. tego, że w ubiegłym roku w tym terminalu odmówiono możliwości cumowania amerykańskiego okrętu MV Cape Ducato.

Port w 2029 r. mało realny

Mimo że termin wyboru partnera prywatnego dla Portu Zewnętrznego się odsuwa, to 2 października ma zostać zawarta umowa z wykonawcą nowych falochronów. Bez tej konstrukcji cały projekt nie jest możliwy do realizacji.

Oficjalnie termin oddania całej inwestycji wciąż jest planowany na 2029 r. Biorąc jednak pod uwagę, że przyszły partner będzie miał co najmniej dziewięć miesięcy mniej na realizację projektu, można zakładać, że jego zakończenie także odsunie się w czasie. Tym bardziej że wcale nie jest pewne, że wybór partnera prywatnego nastąpi do końca czerwca 2025 r. – liczba możliwych przesunięć tego terminu nie jest ograniczona. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

maciej.milosz@rp.pl

TRANSPORT

Warszawie daleko do bezpiecznych miast Europy

Tallinn, Saragossa i Helsinki – mieszkańcy tych miast czują się najbardziej bezpieczni w ruchu drogowym. Warszawy nie ma już nawet w pierwszej dziesiątce.

ANITA BŁASZCZAK

CJeszcze w 2022 roku Warszawa była na drugim miejscu wśród 25 miast Europy objętych Cyclomedia Urban Safety Index – raportem, który bada wskaźniki dotyczące bezpieczeństwa w ruchu drogowym. W tegorocznym raporcie, który „Rzeczpospolita" opisuje jako pierwsza, stolica Polski spadła na 14. pozycję w zestawieniu 32 miast, notując też największy spadek poczucia bezpieczeństwa w porównaniu z minionym rokiem. Wtedy ponad siedmiu na dziesięciu mieszkańców Warszawy czuło się na miejskich drogach, chodnikach i ścieżkach rowerowych bezpiecznie. W tym roku już tylko 52 proc., podczas gdy prawie co druga badana osoba ocenia, że bezpieczeństwo w mieście jest teraz mniejsze.

Jak wyjaśnia Szymon Ciupa, dyrektor ds. strategii rozwoju spółki Smartfactor, która od czerwca jest częścią Cyclomedia, na ten spadek składa się wiele czynników: głośne wypadki drogowe (choć te, które ostatnio zbulwersowały opinię publiczną, nie wpłynęły na wyniki tegorocznego badania), zauważane przez wiele osób problemy z nadmierną prędkością czy rosnące natężenie ruchu na ścieżkach rowerowych. A także na chodnikach, gdzie – jak zwracają uwagę aktywiści stowarzyszenia Miasto jest Nasze – do nielegalnie zaparkowanych samochodów i hulajnóg elektrycznych doszła nowa „atrakcja" w postaci dostawców jedzenia gnających na rowerach elektrycznych, które faktycznie są niezarejestrowanymi motorowerami.

Jak wynika z badania, już co trzeci mieszkaniec Warszawy uważa, że drogi rowerowe w mieście nie są bezpieczne, pomimo ich znaczącej rozbudowy w ostatnich latach. Jednak szybko przybywa też rowerzystów i użytkowników hulajnóg elektrycznych. – Wszystkie drogi, ale i także budynki czy nawet parki, są projektowane na określoną przepustowość. Jeśli zwiększa się liczba korzystających z nich osób, spada wśród nich zadowolenie, ze względu na wszechobecne tłumy lub ograniczenie prędkości wymuszone przez dużą liczbą użytkowników – tłumaczy ekspert Smartfactor. Dodaje, że większa liczba rowerzystów może skutkować większą liczbą kolizji z autami czy wypadków z udziałem rowerzysty i pieszego. W tegorocznym badaniu prawie trzy czwarte mieszkańców stolicy (73 proc.) wymienia zachowanie rowerzystów wśród problemów w ruchu drogowym obok zachowania kierowców, w tym nieprawidłowego parkowania, ignorowania znaków i świateł drogowych, no i nadmiernej prędkości, która zwiększa poparcie dla progów zwalniających w mieście. Podczas gdy za progami zwalniającymi opowiada się 12 proc. wszystkich uczestników sondażu Cyclomedia, to w Warszawie – ponad jedna trzecia.

Jak podkreśla Szymon Ciupa, raport Cyclomedia potwierdza potrzebę innowacyjnego przebudowania infrastruktury drogowej, którą przez lata projektowano pod kątem przepustowości ulic i płynności ruchu. Połowa badanych w Warszawie zgadza się ze stwierdzeniem, że Rada Miasta bardziej dba o poprawę infrastruktury dla kierowców niż o bezpieczeństwo innych użytkowników dróg.

Z badania Cyclomedia wynika, że większość ankietowanych w Europie, w tym także w Polsce, wśród sposobów na poprawę bezpieczeństwa na drogach wskazuje lepsze rozdzielenie pasów ruchu, w tym projektowanie wydzielonych dróg rowerowych. Wymaga to sporych inwestycji, ale – jak dowodzą raporty Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego – alternatywą są rosnące koszty społeczne wypadków drogowych.

Według ostatnich danych, w 2022 r. ten koszt sięgał 2,6 mln zł w przypadku ofiar śmiertelnych i 4,2 mln zł w przypadku ciężko rannych osób. Łącznie koszty społeczne wypadków i kolizji drogowych szacowano wtedy na 52 mld zł. W zeszłym roku, gdy liczba wypadków i rannych nieco spadła, ta kwota była podobna, ocenia KRBRD. Jednak w tym roku ponownie może wzrosnąć, bo nie tylko w górę poszły jednostkowe koszty wypadków, ale też wzrosła ich liczba.

– Mówimy nie zabójcom drogowym. Czas na odważne zamiany w przepisach – podkreśla Eryk Baczyński, przewodniczący stowarzyszenia Miasto Jest Nasze, które na czwartkowej konferencji prasowej przedstawiło cztery postulaty dotyczące poprawy bezpieczeństwa na drogach, apelując m.in. o pełną automatyzację kontroli, surowsze kary dla zabójców drogowych i sprawną egzekucję kar. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

a.blaszczak@rp.pl

TRENDY I PROGNOZY DLA BRANŻY:
PŁATNOŚCI MOBILNE

PARTNER CYKLU

BIG InfoMonitor

PARTNER RAPORTU

POLSKA BEZGOTÓWKOWA

FINANSE

Klienci chcą płacić smartfonem i zegarkiem

Popularność płatności mobilnych będzie rosła. Są wygodniejsze, szybsze i bardziej przyjazne dla użytkownika niż tradycyjne formy.

KATARZYNA KUCHARCZYK

Polacy chętnie korzystają z nowinek technologicznych, co idzie w parze z rosnącym poziomem cyfryzacji polskiego sektora finansowego. Na popularności zyskują płatności bezgotówkowe, a najszybciej rosnącym segmentem są płatności mobilne. Umożliwiają one zapłatę za produkty lub usługi przy użyciu smartfona, tabletu czy smartwatcha.

E-commerce zmienia reguły gry

W ujęciu globalnym rynek płatności cyfrowych ma rosnąć w latach 2024–2028 o niemal 10 proc. rocznie, do prawie 17 bln dolarów w 2028 r. – prognozuje Statista.

Z kolei według szacunków Market Research Community wartość samego tylko rynku płatności mobilnych w 2023 r. wyniosła 1,8 bln dolarów. Przewidywana średnia roczna stopa wzrostu tego segmentu wynosi aż 28 proc. Jeśli prognozy się sprawdzą, to za osiem lat wartość rynku przekroczy 16 bln dolarów.

Impulsem do odejścia od gotówki była pandemia. Wywindowała dynamikę wzrostu rynku e-commerce, co dodatkowo wzmocniło popularność płatności bezgotówkowych.

W Polsce udział sprzedaży przez internet w sierpniu 2024 r. zmniejszył się w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego z 8,2 proc. do 8 proc. Był też niższy niż w lipcu (8,8 proc.). Eksperci podkreślają jednak, że e-commerce niezmiennie jest najszybciej rosnącym sektorem polskiej gospodarki.

– Nowy raport Strategy& wskazuje, że do 2028 roku wartość rodzimego rynku e-commerce może osiągnąć 192 mld zł, co oznacza średni roczny wzrost na poziomie 8 proc. – wylicza Sebastian Błaszkiewicz, ekspert z Univio. Wskazuje też na najnowsze badanie e-Izby z którego wynika, że ponad połowa dyrektorów e-commerce największych firm prowadzących sprzedaż cyfrową oczekuje tempa rozwoju rynku w najbliższych dwóch–trzech latach w przedziale 10–15 proc., a co czwarty prognozuje wzrost na poziomie 15–20 proc.

Prawie 40 proc. Polaków robi zakupy online minimum pięć razy w miesiącu. Wśród najczęściej wybieranych produktów coraz większą część stanowią rzeczy codziennego użytku – żywność, chemia domowa i leki. Według najnowszych danych 48 proc. Polaków potwierdza, że robi zakupy spożywcze w sieci. To wzrost aż o 19 pkt proc. w stosunku do zeszłego roku, a wobec danych sprzed pandemii wzrost przekracza 40 pkt proc.

Na dobrą kondycję polskiego e-handlu wskazuje też wartość BaseLinker Index, czyli wskaźnika mierzącego kompleksową kondycję polskiego e-commerce. W sierpniu wartość indeksu wyniosła 143 pkt (wartość wyjściowa z 2022 r. to 100 pkt). Przed miesiącem odczyt wynosił także 143 pkt, a przed rokiem 125 pkt. Analiza danych indeksu, oparta na wynikach trzech tysięcy czołowych graczy w e-commerce w Polsce, pokazuje, że ich sprzedaż w internecie w sierpniu 2024 r. była wyższa od tej przed rokiem o niemal 15 proc. To efekt wzrostu liczby i wartości zamówień.

Szybkość i wygoda

Z badania Autopay wynika, że Polacy najczęściej opłacają swoje zakupy internetowe Blikiem. Od stycznia do grudnia ubiegłego roku użytkownicy Blika zrealizowali niemal 1,8 mld transakcji o wartości blisko ćwierć biliona złotych. Od początku działania systemu wykonano ich ponad 4,5 mld, o łącznej wartości przekraczającej 614 mld zł. Najwięcej transakcji w 2023 r. odnotowano w e-commerce: 921 mln. To oznacza, że co druga transakcja Blikiem odbywała się właśnie w tym kanale.

Na drugim miejscu pod względem wybieranej formy płatności za zakupy internetowe są szybkie przelewy elektroniczne, a na trzecim płatności kartą. Respondenci zgodnie deklarują, że o wyborze ulubionej formy decydują przede wszystkim wygoda, szybkość oraz łatwość. Widać też, że preferowana forma zależy mocno od wieku. Osoby z najmłodszej grupy zdecydowanie częściej wybierają Blik (71 proc.) niż z najstarszej (29 proc.). Tam największą popularnością cieszą się szybkie płatności elektroniczne. Osoby starsze stosunkowo często wybierają też samodzielne przelewy na konto sklepów.

Z raportu przygotowanego na zlecenie Fiserv, właściciela marki PolCar PolCard, wynika, że 74 proc. Polaków najczęściej płaci bezgotówkowo w supermarketach, a 58 proc. w aptekach. Podobny odsetek (57 proc.) płaci cyfrowo za paliwo i zakupy na stacjach paliw. Z kolei w przypadku drogerii i sklepów kosmetycznych płatności bezgotówkowe deklaruje niemal połowa badanych.

Prawie co drugi Polak jest zainteresowany innowacyjnymi usługami płatniczymi. Mowa m.in o takich metodach, jak autoryzacja płatności odciskiem palca (21 proc. zainteresowanych), dłoni (11 proc.), tęczówką oka (8,5 proc.), twarzą (7,5 proc.) czy z wykorzystaniem głosu (7,1 proc.). Z badań płynie jednoznaczny wniosek, że im niższe wykształcenie, tym większy sceptycyzm do innowacyjnych usług płatniczych. Niemal trzy czwarte osób z wykształceniem podstawowym lub zawodowym nie jest zainteresowane żadną z wymienionych nowatorskich form płatności.

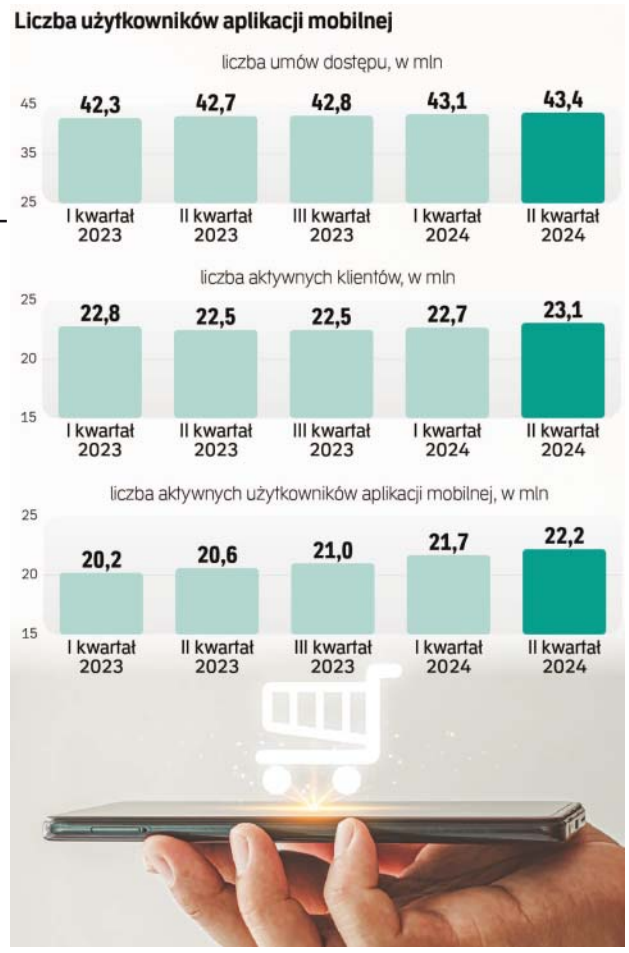

Natomiast na „tak” jest 45 proc. respondentów, którzy ukończyli studia wyższe. Podobnie jeśli chodzi o miejsce zamieszkania. Polacy z większych miejscowości są bardziej skłonni do korzystania z innowacyjnych metod. W grupie entuzjastów są przede wszystkim osoby młode (w wieku 18–29 lat) oraz zarabiające najwięcej.

Cyfrowy ekosystem

Wraz z rozwojem nowych technologii poszczególne rodzaje płatności coraz mocniej się przenikają. Z jednej strony to wyzwanie ze względu na konieczność synchronizacji i standaryzacji. Z drugiej natomiast wygoda dla klientów. Przykładem może być usługa płacenia za pomocą zegarka, oferowana m.in. przez firmę Visa. Po utworzeniu wirtualnego portfela ustawia się hasło, które będzie go aktywowało. Po dodaniu karty można płacić zbliżeniowo za pomocą smartwatcha. Co ważne, tego typu transakcje są chronione poprzez tokenizację, czyli zastąpienie numeru karty unikalnym, losowo wygenerowanym numerem. To zwiększa bezpieczeństwo całego procesu. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki
k.kucharczyk@rp.pl

BEZPIECZEŃSTWO

Sektor finansowy coraz częściej trafia na celownik hakerów

Płatności mobilne należą do najbezpieczniejszych form transakcji finansowych. Ale musi zostać spełnionych kilka fundamentalnych warunków.

KATARZYNA KUCHARCZYK

Liczba cyberataków w Polsce systematycznie rośnie. Potwierdzają to dane dotyczące incydentów obsłużonych przez CSIRT NASK. W 2021 r. było ich 30 tys., rok później prawie 40 tys., a w 2023 r. ponad 80 tys. Tylko w zeszłym roku CSIRT KNF przesłał do podmiotów rynku finansowego niemal pół tysiąca ostrzeżeń zawierających szczegółowe opisy zagrożeń oraz proponowane działania zwiększające poziom cyberbezpieczeństwa.

Sektor finansowy, z uwagi na dostęp do cennych danych, jest szczególnie chętnie atakowany przez hakerów. W 2023 r. takich ataków odnotowano prawie 19 tys. Najczęstszymi metodami były phishing i oszustwa inwestycyjne. Statystyki za 2024 r. zapewne też będą niepokojące, bo aktywność hakerów rośnie wraz z postępującą cyfryzacją wszystkich dziedzin naszego życia.

Z badania Fundacji Polska Bezgotówkowa wynika, że w 2023 r. udział gotówki w liczbie transakcji detalicznych spadł o 3 pkt proc., do 35 proc. Jednocześnie mocno zwiększyła się grupa klientów korzystających z płatności mobilnych i mobilnych aplikacji bankowych.

– Przypadki naruszeń wymierzone w podmioty finansowe zdarzają się w Polsce niemal codziennie. Już ponad połowa Polaków korzysta z bankowości elektronicznej. Oznacza to, że systematycznie rośnie liczba konsumentów narażonych na skutki cyberataków – podkreśla Wojciech Gołębiowski, wiceprezes i dyrektor zarządzający w Europie Wschodniej w Palo Alto Networks. Z najnowszego raportu tej firmy wynika, że czas usuwania skutków naruszeń spowodowanych przez cyberataki jest stosunkowo długi: wynosi nawet 85 dni. Wiąże się też z bardzo wysokimi kosztami. Tymczasem budżety przeznaczane przez firmy na cyberbezpieczeństwo w latach 2021–2023 spadły, a największy spadek wydatków na ten cel zanotowała branża ubezpieczeniowa, bankowość i rynki kapitałowe.

ADOBESTOCK

W zeszłym roku w Polsce odnotowano prawie **19 tysięcy ataków** wymierzonych w sektor finansowy

Eksperci podkreślają jednak, że polskie organizacje z sektora finansowego są stosunkowo dobrze zabezpieczone przed cyberzagrożeniami. Wynika to między innymi z sytuacji geopolitycznej związanej z agresją Rosji na Ukrainę. Komisja Nadzoru Finansowego oraz unijni regulatorzy mocno stawiają na cyberbezpieczeństwo. Już 17 października w życie wejdą szczegółowe regulacje związane z dyrektywą cyberbezpieczeństwa NIS2. Na uwagę zasługuje również dyrektywa DORA (Digital Operational Resilience Act).

– Nowe regulacje, takie jak DORA czy NIS2, nakładają na instytucje finansowe obowiązek zapewnienia odporności operacyjnej w kontekście zagrożeń cybernetycznych. Organizacje będą musiały lepiej zarządzać swoją siecią i infrastrukturą, a także wdrażać automatyczne systemy, które w razie cyberataku szybko odizolują zagrożone zasoby informacyjne – wyjaśnia Kinga Regulsa-Hofses, założycielka firmy Liquizen.

Biznes musi dostosować się do oczekiwań społeczeństwa, a te wyraźnie pokazują, że od cyfryzacji nie ma odwrotu. Trendy widać szczególnie dobrze w dłuższym terminie. I tak na przykład udział płatności bezgotówkowych w ciągu ostatniej dekady zwiększył się z zaledwie 20 proc. do 65 proc. Joanna Erdman, prezes Fundacji Polska Bezgotówkowa, podkreśla, że podczas zakupów coraz chętniej sięgamy po karty i smartfony, ponieważ postrzegamy je jako szybkie, bezpieczne i wygodne. Według prognoz ta zmiana zachowań z roku na rok będzie się umacniać.

Eksperci podkreślają, że płatności mobilne należą do najbezpieczniejszych form transakcji finansowych. Są wykonywane na urządzeniach mobilnych, które niemal zawsze wymagają uwierzytelnienia. Dodatkowym zabezpieczeniem może być szyfrowanie transmisji danych. Bezpieczeństwo korzystania z m-płatności zwiększają też systemy antyfraudowe stosowane przez instytucje finansowe. Ale nawet najlepsze zabezpieczenia i technologie nie zabezpieczą nas przed atakiem, jeśli stracimy czujność i nie będziemy przestrzegać elementarnych zasad bezpieczeństwa w sieci. Warunkiem bezpiecznych płatności mobilnych jest m.in. instalowanie aplikacji do ich obsługi jedynie z wiarygodnych źródeł oraz korzystanie z oprogramowania antywirusowego. /©℗

KOMENTARZ PARTNERA

Joanna Erdman

prezeska zarządu Fundacji Polska Bezgotówkowa

Doświadczenie klienta a rozwój płatności na polskim rynku

Polski rynek płatności na tle rynków europejskich wyróżnia się innowacyjnością oraz dużą dynamiką wykorzystywania płatności zbliżeniowych i mobilnych wśród konsumentów.

Dane Narodowego Banku Polskiego za I kwartał 2024 r. pokazują, że transakcje zbliżeniowe stanowiły 97,2 proc. wszystkich transakcji bezgotówkowych. Na taką sytuację wpływa kilka czynników. Jednym z głównych jest otwarta postawa konsumentów – Polacy lubią nowości technologiczne, w tym innowacje w płatnościach, i chętnie korzystają z nich podczas codziennych zakupów.

Potwierdzają to również najnowsze wyniki badania przeprowadzonego dla Fundacji Polska Bezgotówkowa przez POLASIK Research („Zwyczaje płatnicze a rozwój sieci akceptacji kart w Polsce: badanie konsumenckie”, 2023 r.). W 2023 r. z użyciem płatności mobilnych dokonano w 2023 r. łącznie aż 23 proc. wszystkich transakcji w POS (w 2022 r. było to tylko 14 proc.). Oznacza to spektakularny wzrost o 57 proc. w udziale liczby transakcji r./r. Pozycję dominującą posiada technologia NFC, gdyż z jej użyciem dokonano 71 proc. wszystkich płatności mobilnych w POS. Na popularności zyskują również mobilne aplikacje bankowe – w 2023 r. korzystało z nich 60 proc. dorosłych Polaków. Niemal połowa użytkowników bankowości mobilnej (48 proc.) posługuje się także płatnościami mobilnymi NFC dostępnymi w portfelach kartowych (GPay, Apple Pay lub inny portfel mobilny).

Wśród osób młodych do 24. roku życia z płatności z użyciem NFC i innych rozwiązań mobilnych skorzystały dwie trzecie osób, generując aż 44 proc. wszystkich swoich transakcji. Coraz powszechniejsze stają się również mobilne aplikacje służące do płatności za bilety lub parkowanie (25 proc. badanych), a także aplikacje do zamawiania i płacenia za przejazdy (23 proc.).

Istotną rolę w rozwoju płatności elektronicznych odegrały połączone wysiłki podmiotów działających na polskim rynku w ramach ekosystemu finansowego, które wspierają rozwój innowacji m.in. w ramach Programu Polska Bezgotówkowa. Dzięki naszym wspólnym staraniom od momentu powstania fundacji dostęp do infrastruktury płatniczej w Polsce się podwoił. Z programu fundacji skorzystało do tej pory ponad 490 tys. podmiotów, w których zainstalowano ponad 647 tys. urządzeń do przyjmowania płatności zbliżeniowych i mobilnych.

> Polacy lubią nowości technologiczne, w tym innowacje w płatnościach, i chętnie korzystają z nich podczas codziennych zakupów

Wszystko wskazuje na to, że o ile w przypadku wykorzystywania płatności elektronicznych w sklepach stacjonarnych osiągnęliśmy dojrzałość rynkową, o tyle w przypadku płatności na odległość mamy nadal potencjał do zagospodarowania. Pojawia się jednak kilka barier, które spowalniają zwyżki. Jedną z nich jest niedostosowanie sklepów internetowych do ulubionych przez klienta metod płatności lub brak wystarczających kompetencji cyfrowych wśród części społeczeństwa. Jeden i drugi czynnik jest barierą do realizacji zakupów i przeprocesowania transakcji.

Wyzwaniem jest również zintegrowanie doświadczenia klienta w zakupach internetowych. W tym obszarze ciekawym rozwiązaniem może być usługa Click to Pay, czyli nowa, bezpieczna i wygodna metoda dokonywania płatności za zakupy online, która eliminuje konieczność każdorazowego wpisywania numerów kart płatniczych i innych informacji. Działanie usługi można porównać do systemu płatności zbliżeniowych w sklepach stacjonarnych. Click to Pay nie wymaga bowiem od klienta dodatkowych czynności, gdyż system jest zaprojektowany tak, aby użytkownik miał jak najprostsze doświadczenie zakupowe. Prace mające na celu wdrożenie globalnego standardu płatniczego na polskim rynku prowadzi Fundacja Polska Bezgotówkowa we współpracy z organizacjami płatniczymi – Mastercard i Visa. Pierwsze wdrożenia Click to Pay w Polsce są już faktem, a wkrótce usługa będzie dostępna dla szerokiego grona odbiorców.

> Wszystko wskazuje na to, że o ile w przypadku wykorzystywania płatności elektronicznych w sklepach stacjonarnych osiągnęliśmy dojrzałość rynkową, o tyle w przypadku płatności na odległość mamy nadal potencjał do zagospodarowania

Ostatnie lata przeniosły świat płatności z ery gotówkowej do cyfrowej. Kolejny etap transformacji będzie polegać na budowie nowego doświadczenia użytkownika w taki sposób, aby płatności stały się procesem w tle (ang. seemless). Wszystko sprowadza się jednak do scenariusza, w którym płatność ma być niewidzialna, ale bezpieczna i całkowicie zintegrowana ze spersonalizowaną decyzją zakupową oraz natychmiastową dostawą towaru lub usługi. ■

KOMENTARZ PARTNERA

Sławomir Grzelczak

prezes BIG InfoMonitor

Online czy gotówką – zapłacić trzeba. Grunt, aby w terminie

Płatności mobilne stają się coraz bardziej popularne wśród firm zarówno dużych, jak i małych.

Przedsiębiorcy decydują się na wdrożenie płatności mobilnych ze względu na wygodę, elastyczność i szybkość, a także bezpieczeństwo transakcji czy zwiększenie sprzedaży, gdyż umożliwienie klientom płacenia za pomocą urządzeń mobilnych może prowadzić do wzrostu konwersji i większej liczby transakcji, a także ze względu na redukcję kosztów, bo niektóre rozwiązania płatności mobilnych, takie jak płatności z konta na konto, mogą pomóc firmom obniżyć koszty związane z przetwarzaniem transakcji kartowych. I choć płatności cyfrowe same w sobie nie eliminują długów, mogą znacząco ułatwić ich spłatę i zarządzanie nimi. Ustawienie stałych zleceń płatności lub automatycznych przelewów może pomóc w terminowym regulowaniu zobowiązań, szczególnie z karty kredytowej czy BNPL, co zmniejsza ryzyko opóźnień i naliczania odsetek. Platformy cyfrowe i bazy dłużników, takie jak nasz Rejestr Dłużników BIG InfoMonitor, umożliwiają szybki dostęp do informacji o stanie zadłużenia, terminach płatności i możliwościach restrukturyzacji długu. Nowoczesne rozwiązania cyfrowe pozwalają na wysyłanie spersonalizowanych powiadomień o zbliżających się terminach płatności, co pomaga uniknąć zapomnienia o spłacie. Płatności cyfrowe są zazwyczaj bezpieczne i wygodne, co może zachęcić do regularnego spłacania zobowiązań. Niektóre platformy umożliwiają negocjowanie warunków spłaty długu online, co może być bardziej komfortowe i mniej stresujące niż tradycyjne metody.

Płacenie kontrahentom w terminie jest bardzo ważne bez względu na to, jak się rozliczamy. Gdy niesolidny płatnik wejdzie do kręgu klientów naszej firmy, za chwilę jego problemy mogą stać się również naszymi. A ryzyko, że tak się stanie, jest całkiem spore, bo o kłopotach z płynnością finansową w tym roku informuje już co piąty przedsiębiorca. Nie są to tylko deklaracje, wartość nieopłaconych faktur i opóźnionych rat kredytów wzrosła od lipca w ostatnich 12 miesiącach o blisko 2,5 mld zł do rekordowych 44,8 mld zł, wynika z zaległości zgłoszonych przez wierzycieli do Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor i informacji o spłacie firmowych kredytów w bazie BIK. Przybywa też firm, które mają problemy z bieżącymi rozliczeniami, terminowymi płatnościami względem banków i kontrahentów. W rok przybyło ich o niespełna 6 tys. do ponad 324 tys.

> Gdy niesolidny płatnik wejdzie do kręgu klientów naszej firmy, za chwilę jego problemy mogą stać się również naszymi

Nasilenie problemów z rozliczeniami dotyczy bowiem niemal wszystkich sektorów, począwszy od górnictwa, poprzez transport, handel, przemysł, budownictwo, zakwaterowanie i gastronomię oraz działalność profesjonalną, naukową i techniczną, gdzie działają m.in. takie firmy jak: biura architektoniczne, agencje reklamowe i PR, biura księgowe, kancelarie prawne czy doradztwo podatkowe.

Dlatego monitorowanie spływu należności oraz rzetelności płatniczej kontrahentów powinno być stałym elementem działań każdego przedsiębiorstwa. A jest o co walczyć. Utrata wizerunku wiarygodnego szefa, brak zaufania ze strony kontrahentów, pogorszenie lub utrata zdolności kredytowej, znalezienie się w Rejestrze Dłużników BIG czy bankructwo – to przykładowe konsekwencje zatorów płatniczych, które mogą być dla firmy wyjątkowo nieprzyjemne i wywoływać efekt domina.

Można biernie patrzeć na rosnące statystyki zaległości lub działać i nie dać się wplątać w zatory płatnicze. Prowadzące rejestr dłużników Biuro Informacji Gospodarczej InfoMonitor pozwala sprawdzać wiarygodność płatniczą zarówno własną, jak i kontrahentów. Sprawdzanie, z kim robi się interesy i komu udziela się kredytu kupieckiego, z roku na rok zyskuje na popularności i zabezpiecza przed trudnymi relacjami. Warto wdrożyć to do biznesowej rutyny, bo panujące warunki, mocno podnoszą ryzyko trafienia na klienta, który chętnie skorzysta z kredytu kupieckiego, lecz nie będzie dawał rady uregulować płatności. ■

25 PAŹDZIERNIKA

TRENDY I PROGNOZY DLA BRANŻY: LOGISTYKA

ANALIZY RZECZPOSPOLITEJ trendy i prognozy

CZYTAJ WIĘCEJ NA RP.PL/BRANZE

RZECZPOSPOLITA

PARTNER CYKLU: BIG InfoMonitor

CYKL „RZECZPOSPOLITEJ”

Zielona transformacja wyzwaniem dla firm

ADOBESTOCK

Do przeprowadzenia zielonej transformacji tylko w Polsce konieczne będą inwestycje przekraczające 300 mld euro do 2030 r.

Spełnienie wymogów związanych z ESG przysparza biznesowi wielu problemów. Dobrym pomysłem może być skorzystanie z profesjonalnych doradców. Firmy mogą ich znaleźć w bankach, specjalizujących się w finansowaniu zielonych projektów.

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z BANKIEM BNP PARIBAS

ESG (środowisko, odpowiedzialność społeczna i ład korporacyjny) to nie moda, a długofalowy trend. Firmy muszą realizować wartości związane ze zrównoważonym rozwojem, żeby sprostać oczekiwaniom interesariuszy oraz spełnić wymogi legislacyjne. A te są coraz szersze i bardziej szczegółowe. Dotyczą między innymi łańcuchów dostaw, wymogów środowiskowych oraz raportowania niefinansowego.

Firmy muszą inwestować

Temat zrównoważonego rozwoju coraz częściej trafia na agendy zarządów przedsiębiorstw. Jednak w praktyce realizacja zasad ESG okazuje się niezwykle trudnym zadaniem. I tak np. jeśli chodzi o raportowanie niefinansowe, to zaledwie jedna czwarta firm, które zostaną objęte tym obowiązkiem już od przyszłego roku, wdrożyła standardy zgodne z wymogami dyrektywy CSRD – wynika z danych Ayming. Z kolei KPMG podaje, że tylko 56 ze 100 największych firm działających na polskim rynku opublikowało ujawnienia klimatyczne i środowiskowe. Ich średni wynik to niewiele ponad 5 pkt w 10-stopniowej skali. Jest gorszy niż rok wcześniej. A dotyczy to dużych firm. Dla małych ESG jest jeszcze większym problemem.

Raportowanie to tylko wierzchołek góry lodowej. Potężnym wyzwaniem jest zielona transformacja związana z przestawieniem się na nowe źródła energii. Aż 71 proc. firm podaje, że w najbliższych trzech latach właśnie ten cel będzie ich priorytetem, jeśli chodzi o zielone inwestycje – wynika z danych Banku BNP Paribas. W co jeszcze inwestować zamierzają firmy? Na kolejnych miejscach znalazły się: modernizacja sposobu produkcji (39 proc.)., bardziej ekologiczne podejście do zużywanych surowców, takich jak woda, papier czy plastik (31 proc.), termomodernizacja budynków (29 proc.) oraz wymiana floty samochodowej na hybrydy lub elektryki (22 proc.).

Obecnie działania na rzecz transformacji są w Polsce realizowane przez niemal co trzecią firmę, a kolejne 10 proc. dołączy do tego grona w następnych trzech latach. Pozostałe 60–70 proc. do zmian dopiero się szykuje. To bardzo duża grupa, która w najbliższych latach będzie potrzebować znaczących środków finansowych na zielone inwestycje. Może je znaleźć w bankach.

Banki wyznaczają trendy

Sektor finansowy odgrywa szczególną rolę w dekarbonizacji gospodarek. Do przeprowadzenia zielonej transformacji tylko w Polsce konieczne będą inwestycje przekraczające 300 mld euro do 2030 r. Szacuje się, że ponad połowa zapotrzebowania na zielone finansowanie będzie musiała zostać zaspokojona przez sektor finansowy i inwestorów prywatnych. Zadaniem banków jest nie tylko dostarczanie finansowania, lecz również edukacja oraz tworzenie mechanizmów budujących popyt na zielone produkty. Jest to możliwe poprzez różne zachęty, takie jak korzystniejsze warunki finansowania dla inwestycji zgodnych z celami klimatycznymi oraz poprzez ograniczanie finansowania dla „brudnych” projektów.

Polski sektor finansowy dobrze przygotował się na wyzwania stojące przed zrównoważoną transformacją. Ponad 45 proc. firm ocenia, że wybór produktów w bankach przeznaczonych na ten cel jest duży, a niemal jedna trzecia oceniła go jako średni. Większość ankietowanych firm jest przekonana, że takie produkty są łatwe do pozyskania.

Duża rola sektora finansowego dotyczy zarówno biznesu, jak i klientów indywidualnych. Aż 70 proc. respondentów badania przeprowadzonego przez firmę Kearney oczekuje od banków, by część swoich zysków inwestowały w działania społeczne, 60 proc., by zmniejszały swój ślad węglowy, a 62 proc., by nie wspierały firm szkodzących środowisku. Z kolei 64 proc. przewiduje, że zielone inwestycje sfinansuje środkami bankowymi. Niemal jedna trzecia jest gotowa zapłacić od 5 do 10 proc. więcej za produkt uwzględniający czynniki ESG niż za ten, który nie bierze ich pod uwagę.

Ważne wsparcie ekspertów

Biznes powinien wykorzystać dostępne na rynku opcje – aktualnie w ramach dotacji z Funduszy Spójności i Krajowego Programu Odbudowy na polskich przedsiębiorców czekają miliardy złotych. Banki realizują wiele programów związanych z dotacjami, a na szczególną uwagę zasługują te instytucje, które oprócz oferty produktowej oferują wsparcie ekspertów. Przykładem może być Bank BNP Paribas, który – aby ułatwić firmom staranie się o fundusze unijne – uruchomił program GO4funds. Z pomocą ekspertów przedsiębiorcy mogą uzyskać wsparcie na inwestycje w efektywność energetyczną, badania i rozwój, wdrażanie innowacji, cyfryzację, automatyzację oraz działania związane z gospodarką o obiegu zamkniętym. Na co konkretnie mogą liczyć firmy? Oprócz oferty związanej z finansowaniem projektów, przedsiębiorcy zostają wyposażeni w źródła wiedzy (np. podręcznik ESG, materiały informacyjne) oraz gotowe rozwiązania, jak platforma Envirly do mierzenia śladu węglowego, czyli emisji gazów cieplarnianych wywoływanych przez dany podmiot, osobę czy produkt. Eksperci, który specjalizują się właśnie w ESG, pomagają też przedsiębiorcom wprowadzać założenia ich strategii w życie oraz monitorują ofertę aktualnych dotacji, wskazując firmom najciekawsze dla nich opcje.

Od ESG nie ma odwrotu

Z szacunków Organizacji Narodów Zjednoczonych wynika, że temperatura wzrośnie do 2,5 stopnia Celsjusza powyżej średniej sprzed epoki przemysłowej. Tymczasem porozumienie paryskie zakładało docelowo ograniczenie do 1,5 stopnia Celsjusza.

W I kwartale 2024 r. emisje gazów cieplarnianych w UE rok do roku spadły o 4 proc. W dłuższym okresie ten trend jest jeszcze mocniej widoczny. W 2022 r. emisje krajów UE-27 były niższe o 27 proc. wobec poziomów z 1990 r. – wynika z danych Komisji Europejskiej. Z kolei unijny udział w globalnej strukturze emisji w tym okresie spadł o 8 pkt proc. do niespełna 7 proc. Polsce w I kwartale 2024 r. udało się obniżyć wolumen emisji przy jednoczesnym wzroście PKB, ale nadal rodzima gospodarka charakteryzuje się trzykrotnie wyższą w relacji do średniej unijnej intensywnością emisji, mierzoną stosunkiem emisji netto gazów cieplarnianych do PKB.

To przedsiębiorstwa muszą stać się filarem działań proekologicznych: według najnowszych danych ONZ na ponad 70 proc. globalnych emisji gazów cieplarnianych bezpośredni lub pośredni wpływ ma właśnie biznes. Dekarbonizacja jest niezbędna, żeby spełnić międzynarodowe cele klimatyczne, ale ma również pozytywny wpływ na rozwój gospodarki. Jak podaje Polski Instytut Ekonomiczny, każdy dolar przeznaczony na odnawialne źródła energii oznacza aż 150 proc. zysku dla gospodarki, czyli trzykrotnie więcej niż w przypadku inwestycji w obszarze paliw kopalnych. /©℗

KOMENTARZ PARTNERA CYKLU

Anna Link

dyrektorka Departamentu Strategii i Zarządzania Bankowością MŚP i Korporacyjną w Banku BNP Paribas

Bez ESG coraz trudniej będzie o finansowanie

Proces wspierania zrównoważonej transformacji w naszym banku to nie tylko dostarczenie finansowania. Dodajemy nasze know-how oraz wsparcie doświadczonych ekspertów, nie tylko w dziedzinie finansów, ale i zrównoważonego rozwoju.

Postępujące efekty zmian klimatu sprawiają, że regulatorzy, inwestorzy i klienci będą oczekiwać od firm coraz więcej w zakresie działań ESG. Przedsiębiorstwa, które nie podejmą się transformacji, staną się mniej konkurencyjne, mogą stracić kontrakty, a nawet całkowicie wypaść z rynku. Dla firm natomiast takie poszerzanie swojej polityki ESG nie jest sprawą prostą, szczególnie w czasach niepewności rynkowej, kiedy każda złotówka musi być wydana w sposób całkowicie celowy i wydajny, przy minimalnym ryzyku i maksymalnych korzyściach.

ESG staje się coraz ważniejszym czynnikiem także przy staraniu się o finansowanie. Firmy, które nie pójdą naprzód i zignorują kwestie ESG, będą miały coraz trudniejszy dostęp do kapitału, ponieważ są one brane pod uwagę przy ocenie ryzyka. W przyszłości mogą sobie nawet całkowicie zamknąć drogę do uzyskania finansowania z banku.

Należy jednak pamiętać, że czynniki ESG to nie tylko kij, ale i marchewka. Wydatki na dostosowanie się do wymogów regulacyjnych można potraktować w taki sposób, by były to faktycznie inwestycje w przyszłość firmy, przy okazji korzystając też z różnych możliwości dofinansowania. Duża część funduszy unijnych na lata 2021–2027 jest przeznaczona właśnie na zieloną transformację przedsiębiorstw. Firmy mogą skorzystać z palety produktów z komponentami wsparcia, takimi jak Kredyt Ekologiczny czy Gwarancja Ekomax. Po raz kolejny jednak możliwość wykorzystania tych szans wymaga dużego doświadczenia i rozległej wiedzy rynkowej i specjalistycznej.

Banki, w tym Bank BNP Paribas, są naturalnie zaangażowane w proces zielonych przemian poprzez zapewnianie finansowania. Jednak współpracując z kolejnymi partnerami, zaczęliśmy wyraźnie dostrzegać rosnącą potrzebę zdobywania wiedzy i doświadczenia w kwestiach ESG. Dlatego też proces wspierania zrównoważonej transformacji w naszym banku to nie tylko dostarczenie finansowania. Dodajemy nasze know-how oraz wsparcie doświadczonych ekspertów, nie tylko od finansów, ale i zrównoważonego rozwoju.

Stawiamy przy tym na kompleksowe wsparcie. Mamy cały pakiet rozwiązań finansowych, w tym także produkty, w przypadku których warunki są konkretnie powiązane z realizacją celów ESG, jak Sustainability-Linked Loan czy ESG Rating-Linked Loan. Edukujemy, pomagamy przedsiębiorstwom odnaleźć się w gąszczu regulacji i procedur. Staramy się rozjaśniać trudne zagadnienia proceduralne. Regularnie organizujemy spotkania z naszymi klientami, mające na celu omawianie bieżących, kluczowych wyzwań z zakresu ESG, szukanie inspiracji i wymiany doświadczeń w ich adresowaniu. Dzięki partnerstwu z Envirly pomagamy również łatwo i wygodnie policzyć ślad węglowy.

> Wydatki na dostosowanie się do wymogów regulacyjnych można potraktować w taki sposób, by były to faktycznie inwestycje w przyszłość firmy, przy okazji korzystając też z różnych możliwości dofinansowania.

Podsumowując, stawiamy na podejście 360 stopni i ciągle pracujemy nad tym, aby przedsiębiorstwa mogły znaleźć u nas najlepsze wsparcie. Dzięki temu firmy mogą skoncentrować inwestycje na tych obszarach, w których zmiany przyniosą najwięcej korzyści im samym i ich otoczeniu. ■

ROZMOWA

Cyberataków będzie jeszcze więcej

Przestępcy w sieci bardzo często atakują tam, gdzie jest im najłatwiej. Zachowanie podstawowych procesów bezpieczeństwa w firmie może nas uchronić od 90 proc. ataków – mówi Robert Grabowski, szef CERT Orange Polska.

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z ORANGE

Cyberodporność – co to znaczy z punktu widzenia nas wszystkich jako internautów?

Żyjemy bardzo szybko, błyskawicznie reagujemy na różne wiadomości, a nie zawsze interesujemy się zagrożeniami w sieci. Dlatego tak ważna jest chociaż odrobina zainteresowania tym, co może się zdarzyć, jakie ataki mogą nas dotknąć. Zatrzymanie się, pauza, chłodny namysł, by nie ulegać natychmiast emocjom, nie klikać od razu, zastanowić się: czy ja na pewno muszę to zrobić, czy ta wiadomość nie wygląda dziwnie, czy się jej spodziewałem?

A jakie jest podstawowe kryterium budowy cyberodporności przez biznes?

Bardzo ważne jest to, żeby w firmach wdrażać rozwiązania bezpiecznie, a później konsekwentnie dbać o poziom ich bezpieczeństwa. Przestępcy bardzo często atakują tam, gdzie jest im najłatwiej, sięgają po tzw. najniżej wiszące owoce – niezaktualizowane systemy, środowiska informatyczne wystawione do sieci na chwilę, przez przypadek. Zachowanie nawet tych podstawowych procesów bezpieczeństwa w firmie może nas uchronić od 90 proc. ataków. Do tego trzeba dodać edukację, budowanie świadomości naszych pracowników, ponieważ drugim najczęstszym celem ataku na firmę jest właśnie pracownik. Przestępcy wykorzystują do oszustw załączniki do wiadomości, linki kierujące do fałszywych stron, nawet rozmowy telefoniczne. Za wszelką cenę chcą sprowokować pracownika do działań mogących wyrządzić szkodę firmie.

Jak przestępcy zmieniają swoje metody działania?

Przede wszystkim cały czas dostosowują się do metod obrony. Widzą, że skuteczne systemy blokują podejrzane wiadomości, dostosowują więc ich treść tak, żeby przebiły się przez ochronę. W przypadku firm najczęściej atakowane są urządzenia podłączone do internetu. Ryzyko stwarzają oczywiście wszelkie niezabezpieczone usługi, domyślne hasła czy usługi zdalnego dostępu. Na świecie jest potężny rynek wykradzionych haseł – nimi się handluje, są zbierane,

MAT. PRAS.

sprzedawane trafiają do cyberprzestępców.

Czy zgadza się pan z częstymi opiniami, że polskie firmy – zwłaszcza małe i średnie – zaczynają się przejmować cyberbezpieczeństwem już po szkodzie, kiedy coś się stanie?

Niestety, to prawda. Kiedy analizujemy incydenty, przy których mamy okazję pracować, najczęściej okazuje się, że właśnie zabrakło pryncypiów dotyczących bezpieczeństwa. Tych kilku podstawowych zasad, bieżących aktualizacji, weryfikacji tego, co nasza firma udostępnia przez internet. Co więcej, nie zawsze jest tak, że mądrzejemy pod szkodzie. Znam całkiem sporo przypadków, gdzie po kilku latach dochodzi do kolejnego włamania do tej samej firmy. I okazuje się na przykład, że 50 proc. zaleceń zostało wdrożonych, a 50 proc. już nie. I mamy ponowny kłopot na przykład w postaci ataku typu ransomware, czyli złośliwego oprogramowania, które szyfruje dane.

Przestępcy najczęściej żądają okupu za odszyfrowanie.

Tylko że najczęściej niestety te ataki są powiązane również z wykradzeniem danych. Owszem, możemy sobie powiedzieć – mam backup, nic nie płacę, odzyskuję systemy. A przestępca wówczas odpowiada: mam twoje dane i je opublikuję, jeśli mi nie zapłacisz. Wchodzimy w problem ochrony danych osobowych, w tajemnice przedsiębiorstwa, w tajemnice firmy, patenty etc.

Jakie skutki dla firmy może mieć atak phishingowy, czyli np. z wiadomościami zawierającymi fałszywe linki. Co wówczas może się stać?

W skrócie: wszystko. Atak phishingowy na firmę polega na wyciągnięciu danych użytkownika, danych do logowania, loginów, haseł, czasami nawet drugiego czynnika uwierzytelniającego. Jeżeli uda się uzyskać te dane i można ich użyć do zalogowania się zdalnie do firmy, to biznes staje się bezbronny. Przestępcy mają możliwość penetracji firmowej sieci w głąb, uzyskują dostęp do serwerów, do innych komputerów, mogą wykraść dane, zainstalować złośliwe oprogramowanie... Pracownicy powinni być świadomi zagrożeń, warto ich edukować, by wiedzieli, czego mogą się spodziewać. A własna edukacja, w sferze prywatnej, procentuje później w firmach, ponieważ zagrożenia dotykające internautów i firmy wbrew pozorom są podobne.

Czy takich ataków jest dużo?

Ataków jest bardzo dużo i będzie ich jeszcze więcej. W Polsce tysiące w ciągu paru minut. Oczywiście w większości nieskutecznych, ale skanowanie, poszukiwanie celów, wysyłka wiadomości trwa cały czas, nieprzerwanie. Przestępcy znają nasz tryb pracy i można zauważyć wręcz bardziej popularne godziny do ataków. Na przykład rano, kiedy pijemy kawę, czytamy pocztę, newsy, a może jeszcze się do końca nie obudziliśmy i dopiero się rozpędzamy. Wówczas czujność jest mniejsza, przestępcy lubią to wykorzystywać. Są sprytni.

Co robicie jako Orange w zakresie budowania tego, o czym mówimy, czyli cyberodporności?

Wartością Orange jest właśnie cyberbezpieczeństwo jako jeden z filarów odpowiedzialnego biznesu. Przykładamy do niego bardzo dużą wagę. Nasze flagowe rozwiązanie to CyberTarcza, zasilane analizą wszelkich zagrożeń w polskim internecie. Codziennie chroni tysiące internautów przed atakami, przed phishingiem, przed złośliwym oprogramowaniem. Do tego staramy się jak najbardziej wszechstronnie edukować internautów na przykład poprzez nasz portal. Publikujemy dane dotyczące zagrożeń, w szczególności polskich. Każdy rynek jest bardzo specyficzny, dlatego by skutecznie blokować zagrożenia, trzeba do głębi je przeanalizować, w szczególności te dotyczące phishingu, scamu i e-maili, które mają zmylić internautę. Oczywiście oferujemy też usługi bezpieczeństwa, pomagamy po wystąpieniu incydentu. Staramy się jak najszerzej wspierać klientów w obronie i w budowie cyberodporności. /©℗

DEBATA

Atom i OZE podstawą przyszłego miksu energetycznego

Transformacja musi postępować szybko, aby Polska nadrobiła zaległości. Rozwój OZE będzie coraz intensywniejszy. Docelowo miks ma opierać się na OZE w połączeniu z energią atomową.

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z PEKAO SA

Polska w Krajowym Planie Energii i Klimatu wysłanym do Komisji Europejskiej zakłada, że udział energii odnawialnej w finalnym zużyciu energii brutto w Polsce do 2030 r. wzrośnie do 29,8 proc. Udział OZE w krajowym miksie zużycia energii elektrycznej w 2030 r. ma wynieść 50,1 proc., udział zielonej energii w ciepłownictwie i chłodnictwie ma sięgać 32,1 proc., a w transporcie – 17,7 proc. Trwają prace nad aktualizacją planu, nowa wersja wyznaczy bardziej ambitne cele do 2030 r.

O przyszłości transformacji dyskutowali podczas debaty „Jaka jest rola energetyki wiatrowej, słonecznej, biogazu i wodoru w przyszłym miksie energetycznym Polski i jak go finansować?" przedstawiciele rządu, sektora bankowego i przemysłu.

Miłosz Motyka, wiceminister klimatu i środowiska, stwierdził, że przeprowadzenie transformacji klimatycznej to, obok wstąpienia do NATO i UE, jeden z kamieni milowych w historii Polski.

– Koszty przeprowadzenia transformacji są niższe niż skutki jej nieprzeprowadzenia. Nie mamy czasu do stracenia – apelował Miłosz Motyka.

Według wiceministra do 2030 r. około 60 proc. zainstalowanej mocy energetycznej może pochodzić z odnawialnych źródeł energii (OZE). Potem, w 2040 r., ma dominować miks energii jądrowej i OZE, a do tego czasu ma pojawić się moc z morskiej energetyki wiatrowej.

– Jestem optymistą, ponieważ wszystkie strony biorące udział w transformacji jej potrzebują. Rząd, banki, rolnictwo i przemysł są gotowe do działania – mówił Miłosz Motyka.

Magdalena Zmitrowicz, wiceprezes Banku Pekao, podkreślała, że każdy z uczestników rynku powinien być ambasadorem transformacji energetycznej. Cel jest szczytny – zapobieganie zmianom klimatycznym i zachowanie Ziemi dla następnych pokoleń. – Banki są mocno zaangażowane w rozwój OZE, transformacja nie dokonałaby się bez nas. To my sfinansowaliśmy przyrost inwestycji z ostatnich lat – mówiła. Projektów jest dużo, a będzie coraz więcej. Dlatego trzeba się do wzmożonych inwestycji odpowiednio przygotować. – Najważniejszy jest plan, bo musimy wiedzieć, co chcemy zrobić. Z samym finansowaniem nie będzie w najbliższym czasie problemu. Zainteresowane finansowaniem transformacji są banki, fundusze, instytucje komercyjne, firmy

> Z elektrowni wiatrowych na lądzie pochodzi około 19 GW. Do 2030 r. ma być więcej o 9 GW

oferujące technologie. Kluczowa jest natomiast świadomość, jak spiąć wszystkie te procesy projektowo czy dokumentacyjnie – zaznaczała.

Zwracała też uwagę na racjonalne podejście inwestorów przygotowujących inwestycje. Poszczególne projekty powinny być rentowne, odpowiednio zabezpieczone i spłacalne. – Ważne jest, by inwestorzy nie poluzowywali dyscypliny, przygotowując budżety projektów. Nie wiemy, jakie formy wsparcia będą dostępne za kilkanaście lat, gdy trzeba będzie modernizować pewne komponenty. Dlatego podejście komercyjne jest niezwykle istotne – mówiła Magdalena Zmitrowicz.

MAT. PRAS.

Uczestnicy debaty zgodzili się, że brak transformacji energetycznej osłabi polską gospodarkę

W Polsce obecnie z lądowych elektrowni wiatrowych pochodzi około 19 GW. Według planów do 2030 r. ma zostać zainstalowanych kolejne 9 GW mocy.

– To ambitny plan. Wzrost inwestycji wymaga ze strony rządu i administracji zluzowania przepisów. Główne problemy to minimalna odległość wiatraków od zabudowań i czas trwania procesu inwestycyjnego, który może dochodzić nawet do siedmiu lat – zauważył Piotr Czopek, dyrektor ds. regulacji Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej.

– Jedną z dróg rozwoju energetyki w Polsce może być budowa rozproszonych źródeł energii. OZE bardzo dobrze nadają się do takiej formuły, gdyż możemy wykorzystywać w jednym miejscu kilka dostępnych modeli produkcji naturalnej energii, niekoniecznie koncentrując się na jednej technologii, np. fotowoltaice czy farmach wiatrowych. Warto dążyć do różnorodności i łączyć technologie, bo jedna wiodąca to niezbyt bezpieczny model – przekonywał Maciej Tarnawski, dyrektor zarządzający Santander Bank Polska. – Znam przypadki, kiedy duże, międzynarodowe korporacje nie realizowały inwestycji w Polsce, ponieważ nie były w stanie zagwarantować sobie dostępu do energii ze źródeł odnawialnych. To realna strata dla polskiej gospodarki – dodał.

Wiele z nich buduje samodzielnie własne źródła OZE. Jednym z przykładów udanej inwestycji w OZE jest IKEA. Szwedzka sieć od 2016 r. produkuje w Polsce energię z własnych farm wiatrowych, a obecnie rozpoczyna dostawy tej energii do swoich sklepów, centrów handlowych i fabryk.

– Nam nie opłaca się nie inwestować w OZE. Polska jest dla naszej grupy trzecim pod względem zaangażowania rynkiem zielonej energii w Europie. Inwestujemy z własnych środków, obecnie wartość aktywów OZE w Polsce wynosi 1,5 mld zł. Realizujemy długoterminową strategię, patrząc także na dobro wyższe, nie tylko na sam biznes – mówiła Anita Ryng, menedżerka ds. relacji z sektorem publicznym IKEA Retail. *—morb* /©℗

DEBATA

Jak zbudować alternatywę dla gigantów

Mniejsi wydawcy, ale też większe podmioty na rynku mediów stają przed wyzwaniem związanym z narzucaniem warunków rynkowej gry przez big techy. Co można zrobić?

RP.PL (5)

Uczestnicy debaty wskazywali na zagrożenia wynikające z umacniania de facto monopolistycznej pozycji przez gigantów internetu. Może to oznaczać poważne kłopoty dla wydawców. Ale jest to także potencjalne zagrożenie dla funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego

GEMIUS 25 YEARS

JEREMI JĘDRZEJKOWSKI

Świat polskich mediów bez Mediapanelu czy Mediapanel w nowej odsłonie? Na które cookies postawić? Ustandaryzowanie pomiaru mediów w Polsce. Jak może wyglądać droga do wprowadzenia nowego identyfikatora? Jaka jest reakcja rynku na działania Google'a w kwestii pomiaru? To tylko niektóre z zagadnień, o jakich rozmawiali uczestnicy debaty „Data driven media: Jak uodpornić polski ekosystem mediowy na decyzje globalnych big techów?", która odbyła się w redakcji „Rzeczpospolitej".

Rewolucja, która nie ma końca

Jesteśmy świadkami rewolucji w sieci. Decyzje jednego z rynkowych gigantów wpływają na kształt całego rynku. Czym żyją dziś wydawcy? Szeroki obraz sytuacji wydawców w internecie przedstawił Krzysztof Mikulski, prezes Polskich Badań Internetu (PBI).

– Rzeczywiście mamy dziś do czynienia z rewolucją. Gdy kiedyś o niej mówiliśmy, myśleliśmy o zjawisku punktowym, które się wydarzało i kończyło. Dziś, patrząc na tempo rozwoju technologii, widzimy, że jest to zjawisko kroczące. Będąc w tym 10, 15 czy 20 lat temu, wydawało się nam, że już się tak wiele zmieniło, że już prawie wiemy, jak będzie wyglądał nasz biznes po rewolucji technologicznej – mówił Krzysztof Mikulski.

– Natomiast świat tak przyspiesza i technologia w taki ogromny sposób zaczyna wpływać na wszystkie elementy naszego życia, nie tylko przecież na media, że uświadamiamy sobie, że to nie jest moment, w którym coś się stało, tylko musimy się przygotować, że zmiany będą szły dużo dalej i dużo głębiej. Media są dziś nieprawdopodobnie mocno „zainfekowane" przez technologię. Jeszcze 10–15 lat temu biznes mediowy działał klasycznie z wykorzystaniem coraz to nowych technologii. Pojawił się internet, potem na tyle przyspieszył, że się pojawił głos, potem obraz. Ale to wszystko miało być poukładane we w miarę w podobny sposób. Natomiast rozwój technologii spowodował, że zaczyna się zmieniać cały ekosystem mediów, to, w jaki sposób funkcjonowały przez setki lat. Także model reklamowy, ogłoszeniowy. To, skąd media czerpały pieniądze na to, żeby móc prowadzić swoją niezależną działalność, zaczyna się chwiać w posadach. Bo technologie, które narastają wokół mediów, zaczynają jak ośmiornica otaczać je ze wszystkich stron i wpływać na to, co się dzieje – analizował prezes PBI.

Zwrócił uwagę na dwa trendy na rynku. – Pierwszy to odsuwanie wydawcy od użytkownika, czytelnika. Coraz częściej konsumpcja mediów jest realizowana u pośredników, takich jak social media czy wyszukiwarki, które fundamentalnie zmieniły sposób prezentowania tego, co znalazły w sieci. Coraz częściej użytkownicy kończą na zaznajomieniu się z treścią na tym poziomie, co powoduje odsunięcie wydawcy od użytkownika. Po drugie, firmy, które kiedyś miały ambicje być tylko wyszukiwarkami czy social mediowymi „zajawiaczami" wartościowych treści, rozrosły się do ekosystemów reklamowym. Coraz częściej odgradzają też klasyczne media od reklamodawców i przejmują strumień pieniądza, który do nich płynął. To powoduje, że mniejsi wydawcy są dziś na pasku czy nawet powiedziałbym łańcuchu big techów. Są bezbronni, jeżeli chodzi o możliwość dotarcia do użytkownika oraz o strumień przychodów, gdzie też są coraz bardziej zależni od big techów. Wielcy wydawcy jeszcze się trzymają – mówił Krzysztof Mikulski.

– Jest to zmiana istotna i głęboka, która infekuje nie tylko biznes, ale finalnie chodzi też o sposób funkcjonowania nas jako społeczeństwa obywatelskiego. Bo kto na poziomie lokalnym będzie wyszukiwał wartościowe treści, tropił afery, jeżeli ci wydawcy przestaną być samodzielni, jeżeli nie będą mieli pieniędzy. To z tym problemem się zderzyliśmy. Rewolucja technologiczna zaczyna wpływać na nasze życie, dotyka nas jako obywateli – uważa prezes PBI.

Pełzająca zmiana

Artur Birnbaum, członek zarządu Gazeta.pl, zauważył, że branża ucieszyła się, gdy Google w lipcu zakomunikował, że wycofuje się ze zmiany w swojej przeglądarce Chrome, związanej z wyłączeniem ciasteczek trzecich stron (third-party cookies).

> Wyobraźmy sobie, że powstaje polski ekosystem mediów, który oferuje identyfikatory użytkowników alternatywne dla identyfikatora Google'a

– Te dane pozwalają nam sprawdzać, jak dany użytkownik, konsument korzysta z poszczególnych stron. Cały rynek tę informację przyjął z pewną ulgą. Natomiast w rzeczywistości Google utrzymanie tych ciasteczek zostało przeniesione na użytkowników, co oznacza, że nie tylko nie wycofał się z tej zmiany, ale że będzie ona postępować. Powinniśmy więc cały czas przyglądać się, co się dzieje i na poziomie biznesowym i przygotowywać na to, żeby być w miarę niezależni od tego, co oferuje ekosystem największego gracza, jakim jest Google – powiedział Artur Birnbaum.

Moc GA4

Maciej Teliszewski, prezes spółki Euvic Media & Technology, przewidywał wcześniej, że zapowiedzi Google'a co do wyeliminowania third-party cookies nie zostaną zrealizowane, przedłużający się i przekładany termin wejścia ich w życie tylko te przewidywania utwierdzał.

– Jednak w ubiegłym roku Google, nie dając już żadnego wyboru klientom, niejako „wymusił" stosowanie Google Analytics 4. Obserwując wyniki analityki rozliczeniowej w e-commerce w oparciu o to narzędzie, w mojej ocenie ten fakt był koronną przesłanką, że Google wycofa się z zapowiadanych zmian co do eliminacji third-party cookies z przeglądarki Chrome – powiedział prezes Euvic Media & Technology. Te plany były ruchem stricte monopolistycznym, bardzo podobnym do zamkniętego ekosystemu Mety – czyli zamknięcie swojego ekosystemu reklamowego w swoim świecie, w którym wszyscy jego uczestnicy będą zależeć od Google'a i w efekcie gros strumienia pieniądza trafi do niego – mówił Maciej Teliszewski. – Ten ruch z dnia na dzień odciąłby znakomitą większość graczy, którzy swoje usługi opierają na third-party cookies – last click. Mając do dyspozycji wyszukiwarkę, przeglądarkę Chrome, Google Analytics, a także inne swoje platformy i brak 3rd party cookies, w przewidywalnym czasie Google na większości rynków reklamowych doprowadza do pozycji monopolisty – wyjaśniał.

Jego zdaniem na rynku istotne było obserwowanie Google Analytics 4. – Gdy sklepy implementowały GA4, dramatycznie, w niemal połowie z nich, które obserwowaliśmy w ramach współpracy z naszymi spółkami, o kilkadziesiąt procent spadała liczba transakcji atrybuowanych do innych źródeł niż Google. Jeśli 20, 30 czy nawet 50 proc. i więcej spada atrybucja liczonych po last click transakcji w sklepie internetowym do innych źródeł niż Google, to im niepotrzebne jest wycofywanie się z third-party cookies. Mamy przecież jedyne darmowe narzędzie analityczne, bez którego żaden podmiot się teraz nie obchodzi. Inne narzędzia nie stanowią waluty, a GA4 stanowi platformę rozliczeniową z podmiotami zewnętrznymi – analizował prezes Teliszewski.

Jak zbudować realną alternatywę

Marcin Pery, prezes Gemiusa, zauważył, że padło słowo klucz: pieniądze.

– Tak jak ludzie, którzy bili monety, zrozumieli, że można dodawać coraz mniej złota, a one mają teoretycznie tę samą wartość, tak dziś mamy sytuację, że ci, którzy kontrolują to, w jaki sposób ta nowa waluta powstaje, pieką dwie pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze, kontrolują ekosystem, czyli wpływają na bicie waluty z takich materiałów, z jakich uważają, że powinna być bita, a po drugie, zarabiają na biciu tych walut. Pieniądze robią pieniądze. Czyli nawet nie trzeba produkować, nie trzeba być medium i wytwarzać wiadomości, ważne jest, żeby te wiadomości czy treści móc sprzedawać albo wokół nich sprzedawać czas czy zaangażowanie użytkowników – mówił.

– Zgadzając się z diagnozą sytuacji, rzeczywiście mamy do czynienia z jedną czy drugą firmą, która zbudowała gigantyczny ekosystem. On poprzez swoją skalę już jest w stanie zmusić inne podmioty do tego, żeby przyjęły warunki narzucane przez gigantów. A dodatkowo te podmioty decydują o tym, w jaki sposób będą się rozliczali wszyscy inni. To jest stan faktyczny. Więc do tych można podchodzić różnymi metodami, np. prawnymi, ale nie cofnie się pewnych procesów związanych z tym, że być może ludziom nie będą potrzebne media obywatelskie, o których mówimy. A być może świat za 10, 20 czy 50 lat będzie wyglądał inaczej i ludzie nie będą czuli potrzeby obiektywnych mediów. To przerażające, ale być może tak jest – opowiadał Marcin Pery.

– Z punktu widzenia pieniędzy wchodzi w grę zasadnicza kwestia: z pewnymi rzeczami trzeba się pogodzić, ale w taki sposób, by próbować to wykorzystać. Dla podmiotów np. lokalnych rozwiązaniem, które próbujemy zaproponować z prezesem PBI, jest stworzenie pewnej alternatywy dla Google'a. Nieco ich metodami – mówił prezes Gemiusa.

– Wyobraźmy sobie sytuację, w której powstaje polski ekosystem mediów, tworzących polskie treści, który może zaoferować identyfikatory użytkowników alternatywne dla identyfikatora Google'a oraz alternatywne metody rozliczeń. Tak, żeby podmioty, które prowadzi PBI, miały wybór. Jeżeli w biznesowym ekosystemie byłaby taka realna alternatywa w postaci monety innej niż ta bita przez Google'a i ona dawałaby firmom z sektora e-commerce to, czego chcą, plus jeszcze np. połączenie z polskim ekosystemem mediowym, i razem tworzyła ekosystem do wspólnych rozliczeń i wspólnego napędzania sobie użytkowników z e-commerce do mediów i odwrotnie, to byłaby to realna szansa na to, żeby nawet nie walczyć – bo to nie o to chodzi – ale żeby stanąć do walki na tych samych warunkach co w Google, co Meta i powiedzieć: OK, konkurujemy z wami, mając do tego realne narzędzia – podsumował prezes Gemiusa.

MARCIN PERY
PREZES
GEMIUS

KRZYSZTOF MIKULSKI
PREZES
POLSKIE BADANIA INTERNETU

MACIEJ TELISZEWSKI
PREZES
EUVIC MEDIA & TECHNOLOGY

ARTUR BIRNBAUM
CZŁONEK ZARZĄDU
GAZETA.PL

TECHNOLOGIE

Łukasiewicz buduje sojusze na rzecz wdrażania innowacji

Sieć Badawcza Łukasiewicz będzie współpracować przy komercjalizacji nauki i wykorzystaniu nowych technologii z Europejską Fundacją Innowacji oraz z Politechniką Łódzką.

JEREMI JĘDRZEJKOWSKI

ARTUR ETTINGER

ARTUR ETTINGER

Ze strony Łukasiewicza sygnatariuszem listów był prezes **dr Hubert Cichocki.** W imieniu Europejskiej Fundacji Innowacji dokument podpisała wiceprezes **Monika Szymonek-Stec**, a w imieniu Politechniki Łódzkiej – **prof. dr hab. inż. Krzysztof Jóźwik**, rektor uczelni

Podczas V Kongresu Nowej Mobilności, który odbył się w EXPO Łódź, Sieć Badawcza Łukasiewicz podpisała dwa listy intencyjne o współpracy z Europejską Fundacją Innowacji oraz z Politechniką Łódzką. Sygnatariusze dokumentów zobowiązali się wspólnie rozwijać i promować nowe technologie, działać na rzecz komercjalizacji wyników badań naukowych oraz wzmacniać współdziałanie przy inicjatywach łączących naukę z biznesem i budujących wyższy poziom życia społecznego zarówno mieszkańców regionu łódzkiego, jak i Polski.

W uroczystości wzięli udział dr Hubert Cichocki, prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz; prof. dr hab. inż. Krzysztof Jóźwik, rektor Politechniki Łódzkiej, oraz Monika Szymonek-Stec, wiceprezes Europejskiej Fundacji Innowacji.

– Podpisanie listu intencyjnego z Europejską Fundacją Innowacji to kolejny krok dla podkreślania kluczowej roli komercjalizacji w Łukasiewiczu. Bardzo się cieszę, że podjęliśmy współpracę z organizacją, która stawia na transfer wiedzy do biznesu i tak jak Łukasiewicz widzi potencjał wdrożeniowy polskiej nauki – podkreśla Hubert Cichocki.

– Szczególnie zależy nam na obszarach związanych z komercjalizacją nie tylko bezpośrednią, ale i pośrednią. Wiemy, że to cele ważne także dla Sieci Badawczej Łukasiewicz, stąd nasza współpraca. Stawiamy także na kompleksowe wsparcie start-upów i działania, które podkreślą nieocenioną rolę pracy naukowców – wskazuje Monika Szymonek-Stec.

Prof. Krzysztof Jóźwik ocenia, że podpisanie listu intencyjnego między Politechniką Łódzką a Siecią Badawczą Łukasiewicz „otwiera przed nami nowe możliwości".

– Dzięki tej synergii możemy skupić się na działaniach aplikacyjnych, które przyniosą realne korzyści. Choć nie dysponujemy potencjałem przemysłowym do wdrażania tych rozwiązań, Sieć Badawcza Łukasiewicz posiada niezbędne zasoby, aby to zrealizować – powiedział rektor Politechniki Łódzkiej.– Wierzę, że nasza współpraca nie tylko wesprze nas w działaniach aplikacyjnych, ale również przyczyni się do kształcenia kadry na potrzeby Łukasiewicza. Posiadamy prawa akademickie, a Sieć Badawcza Łukasiewicz jest głęboko zainteresowana, aby jej pracownicy mogli rozwijać się naukowo we współpracy z Politechniką Łódzką. Dla obu stron jest to kluczowy krok w zacieśnianiu współpracy i budowaniu wspólnej przyszłości – podkreślił prof. Jóźwik.

Rangę tej współpracy zarówno dla regionu, jak i dla całego kraju podkreśla prezes Łukasiewicza.

– Porozumienie z Politechniką Łódzką obejmie nie tylko Łukasiewicz – Łódzki Instytut Technologiczny, ale z czasem i inne instytuty naszej Sieci. Szczególnie liczę na współpracę przy projektach wdrożeniowych o wysokim poziomie gotowości technologicznej, które mają potencjał do komercjalizacji. Jestem przekonany, że wymierne efekty tego porozumienia poznamy już niebawem – dodał prezes Cichocki.

Warto przypomnieć, że Sieć Badawcza Łukasiewicz składa się z 23 instytutów badawczych zlokalizowanych w 12 miastach Polski, zatrudnia 7 tys. pracowników, w tym ponad 4,5 tys. naukowców i inżynierów, którzy dysponują ponad 400 laboratoriami. Jest to największa organizacja badawczo-rozwojowa (B+R) w Polsce i jedna z największych w Europie.

Jedne z kluczowych działań Łukasiewicza od lat skoncentrowane są na technologiach związanych z projektowaniem, produkcją i użytkowaniem środków transportu oraz infrastruktury logistycznej. Prace badawczo-rozwojowe w szczególności są prowadzone w obszarze elektromobilności i proekologicznych rozwiązań konstrukcyjnych w środkach transportu, robotyki i systemów sterowania oraz maszyn stosowanych w rolnictwie, lotnictwie i technologiach kosmicznych. /©℗

PARTNER RELACJI

Łukasiewicz

TRANSPORT

W stronę elektromobilności

Transformacja energetyczna gospodarki, której elementem jest elektromobilność, to zadanie na długie lata. Wymaga zaangażowania i skoordynowania wielu zasobów, zarówno inwestycyjnych, jak i organizacyjnych.

JEREMI JĘDRZEJKOWSKI

Transformacja systemu energetycznego nabiera tempa także dzięki innowacjom w mobilności. Elektryfikacja transportu, rozwój infrastruktury ładowania i integracja z odnawialnymi źródłami energii (OZE) to tylko niektóre z aspektów, jakie kształtują nową rzeczywistość energetyczną.

Pojazdy elektryczne mogą odegrać istotną rolę zarówno w transformacji sektora transportowego jak i elektroenergetycznego. Eksperci szacują, że do 2050 r. będą odpowiadały za 12–14 proc. globalnej konsumpcji energii. Oznacza to m.in. konieczność modernizacji sieci elektroenergetycznych.

O wyzwaniach związanych z rozwojem e-mobilności rozmawiali uczestnicy panelu „New Mobility Drives the Transformation of the Energy System" („Nowa mobilność napędza transformację systemu energetycznego") na V Kongresie Nowej Mobilności w Łodzi.

Karol Wolff, dyrektor wykonawczy ds. strategii i innowacji Orlenu, wskazał, że następująca głęboka transformacja energetyczna gospodarki – której elementem jest elektromobilność – jest zadaniem na długie lata, na pokolenia. Wymaga zaangażowania i skoordynowania wielu zasobów zarówno inwestycyjnych, jak i organizacyjnych, a przy tym znalezienia właściwego tempa zmian. – Pytanie, czy najpierw powinien być popyt, czy infrastruktura dla części sprzedażowej – powiedział Karol Wolff.

– Widzimy potrzebę zmiany wykorzystania sieci dystrybucyjnych w naszej grupie, dlatego inwestujemy dodatkowe środki w jej modernizację. To oczywiście wymaga czasu. Widzimy także potrzebę działań po stronie organizacyjnej. Potrzebujemy jako biznes, regulatorzy i klienci znaleźć takie rozwiązania i takie tempo zmian, które pozwoli nam na bardziej skuteczne działanie w długiej perspektywie – dodał przedstawiciel Orlenu.

Jak mówił, patrząc szerzej, na cały koszyk paliw, które posiada firma – czyli paliwa płynne, elektromobilność, LPG, wodór – podstawowym czynnikiem kształtującym rozwój poszczególnych rynków jest popyt. – W ostatnich latach popyt na paliwa płynne cały czas rósł. Rósł także popyt na ładowanie aut elektrycznych, ale ta skala jest ciągle niewielka. W Polsce mamy kilkadziesiąt tysięcy samochodów elektrycznych w porównaniu z kilkunastoma milionami aut spalinowych. Wymaga to więc innego podejścia. Zauważamy także, że na rynku zaczęły dominować negatywne głosy o elektromobilności. Na doświadczenie użytkownika przekłada się niedoskonałość infrastruktury. Pomóc mogą takie wydarzenia jak to, na którym jesteśmy, i pokazywanie użyteczności i korzyści z posiadania samochodu elektrycznego – analizował dyr. Wolff.

ARTUR ETTINGER

Uczestnicy debaty diagnozowali aktualny stan rynku elektromobilności w Polsce i wskazywali bariery, które trzeba przełamać, by jego rozwój mógł dynamicznie przyspieszyć

Jak powiedział, Polacy wybierają rozwiązania, które są użyteczne, tanie i ekologiczne. Pokazała to niezwykła popularność, jaką zdobył u nas LPG. – A więc, aby myśleć o rozwoju elektromobilności, musimy pokazywać korzyści z niej płynące – podkreślił Karol Wolff.

Zbigniew Jagiełło, członek rady nadzorczej spółki Eko-Energetyka, zwrócił uwagę na rozbudowę systemu elektronenergetycznego. To ważne m.in. dla konkurencyjności firm, które korzystają z energii przy wytwarzaniu produktów i usług oraz dla konsumentów, którzy chcą z tych produktów i usług oraz z energii korzystać. Dla gospodarki i konsumentów potrzebna jest energia tania – dziś jest niestety droga – i zielona. To nie nastąpi od razu, w okresie przejściowym przez kilka dekad będziemy korzystać z energii z atomu. Jego zdaniem dla rzeczywistego rozwoju elektromobilności potrzebna elektryfikacja transportu, tak ciężkiego, jak i dostawczego w miastach, oraz komunikacji, gdyż skala aut osobowych jest zbyt mała. Aby to nastąpiło, potrzebna jest budowa infrastruktury ładowania.

Katarzyna Warzywoda z Shell Polska podkreśliła, że jej firma inwestuje w elektromobilność. Wskazała także bariery rozwoju rynku; do głównych zaliczyła trwające latami oczekiwanie na przyłączenie do sieci. Podkreśliła, że potrzebna jest dalsza współpraca między regulatorami, instytucjami rządowymi i firmami w celu identyfikowania przeszkód i szukania praktycznych rozwiązań.

Rafał Gawin, prezes URE i członek zgromadzenia ogólnego Rady Europejskich Regulatorów Energii (CEER), mówił o działaniach CEER. Celem Rady jest m.in. wspieranie rozwoju rynku, ale też wzmacnianie pozycji konsumentów, którzy są w stanie dostarczać tak ważną elastyczność do systemu, mają także udział w rozwoju sektora elektromobilności. A napotyka on bariery. Chodzi zarówno o rozwój wytwarzania energii, jak i efektywnego kosztowo, elastycznego systemu elektroenergetycznego.

Jak mówił, CEER zwraca uwagę na wspólną, europejską politykę bezpieczeństwa, w której centrum jest elastyczność systemu, co jest niezbędne do tego, by gwarantował on stabilność dostaw energii. Ważny jest rozwój sieci przesyłowych oraz dystrybucyjnych, które „stoją w centrum transformacji, do której należy także elektromobilność". – Istotne jest też europejskie spojrzenie na sieci przesyłowe i poszukiwanie momentów, w których jesteśmy w stanie dzielić się zarówno korzyściami, jak i kosztami, szczególnie gdy mówimy o systemie paneuropejskim – mówił Rafał Gawin.

Niezwykle istotna jest przy tym reguła „efficiency first", a więc poprawa efektywności. – Chodzi o podnoszenie efektywności wykorzystania istniejących zasobów, tak sieciowych, jak i związanych z generacją energii. Poszukujemy nowych mocy, by przyłączać nowych odbiorców, w tym z sektora elektromobilności – dodał prezes URE. Wskazał, że ważna jest niezależność regulatorów, bo pozwala odpowiadać na te wszystkie wyzwania. /©℗

PARTNER RELACJI

ORLEN

BADANIE

Liderzy klimatyczni zwiększają zyski z dekarbonizacji

Firmy, które do redukcji emisji wykorzystują AI, mają 4,5-krotnie większe szanse na znaczące korzyści w tym zakresie.

ADOBESTOCK

Pozytywne efekty finansowe dekarbonizacji to 7 proc. przychodów, wśród badanych firm daje to średnią roczną korzyść netto 200 mln dol.

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z BOSTON CONSULTING GROUP

Mimo narastającego kryzysu klimatycznego – co potwierdzają rekordowe temperatury w 2024 r., który będzie najgorętszym rokiem w historii – postępy firm w zakresie dekarbonizacji spowolniły. Najnowsze badanie Boston Consulting Group (BCG) i CO2 AI pokazuje, że w kwestiach klimatycznych w ciągu ostatniego roku biznes poczynił zaledwie minimalne postępy.

W IV edycji badania emisji CO2, opisanego w raporcie BCG i CO2 AI „Boosting Your Bottom Line Through Decarbonization" („Zwiększanie zysków dzięki dekarbonizacji"), ankietowano niemal 2 tys. menedżerów nadzorujących pomiary, raportowanie i inicjatywy dotyczące redukcji emisji w swoich firmach. Reprezentują oni 16 głównych branż z 26 krajów i łącznie odpowiadają za ok. 45 proc. globalnej emisji gazów cieplarnianych. Każda organizacja zatrudnia co najmniej 1 tys. pracowników, a ich roczne przychody wahają się od 100 mln do ponad 20 mld dol.

– Tegoroczne badanie podkreśla znaczące korzyści, jakie część firm czerpie z dekarbonizacji – w tym znaczące zyski finansowe, lepszą reputację i lepsze wyniki finansowe efektywności operacyjnej – mówi Hubertus Meinecke, globalny lider BCG ds. klimatu i zrównoważonego rozwoju, współautor badania.

– Wciąż zbyt mało firm wykorzystuje możliwość zysków finansowych, jakie oferuje dekarbonizacja – dodaje Diana Dimitrova, partner zarządzający BCG, dyrektor i współautorka badania. – Dzięki już podstawowym działaniom, takim jak pomiary, raportowanie, ustalanie celów i podejmowanie zaawansowanych kroków w kierunku zrównoważonego rozwoju, firmy te mogą stać się bardziej wydajne, zyskowne i wykazać większe zaangażowanie w bardziej ekologiczną przyszłość – dodaje.

Jak wskazują wnioski z badania, firmy wyznaczające

MAT. PRAS.

Marcin Jędrzejewski
senior advisor, BCG

konkretne cele dla każdego zakresu mają 1,9-krotnie większe szanse na osiągnięcie znaczących korzyści w zakresie dekarbonizacji. Z kolei przedsiębiorstwa mierzące kompleksowo wszystkie trzy zakresy mają 1,6 razy większe szanse na osiągnięcie znaczących korzyści z dekarbonizacji.

Tymczasem zaledwie 9 proc. badanych firm opisało kompleksową sprawozdawczość w zakresie emisji 1, 2 i 3. Tylko 16 proc. wyznaczyło cele we wszystkich trzech zakresach, a 11 proc. osiągnęło redukcję emisji zgodnie ze swoimi ambicjami. Wszystkie te liczby są niższe niż podane przez firmy w ub.r.

Choć ogólny postęp spowalnia, znaczny odsetek firm wskazuje korzyści wynikające ze swoich działań.

– Dekarbonizacja i redukcja emisji na ogół kojarzą się z koniecznością ponoszenia dodatkowych kosztów. Jednak nasze badanie pokazuje, że może być inaczej. 25 proc. firm raportowało pozytywne efekty finansowe dekarbonizacji na poziomie 7 proc. przychodów, co daje średnią korzyść netto w wysokości 200 mln dol. rocznie – podkreśla Marcin Jędrzejewski, senior advisor, BCG.

Jak to możliwe? – Analizując strukturę emisji w przedsiębiorstwie, widzimy, że duża ich część związana jest ze stratami energii, odpadami, nadmiernym zużyciem materiałów do produkcji czy nieefektywnościami łańcucha logistycznego. Zajęcie się tymi źródłami emisji pozwala na redukcję kosztów i natychmiastowy pozytywny efekt ekonomiczny – dodaje senior advisor, BCG.

Poza podstawowymi krokami firmy mogą zwiększyć redukcję emisji i potencjalne korzyści dzięki zaawansowanym działaniom. Zgodnie z wynikami ankiety te zaawansowane technologicznie rozwiązania zwiększają dokładność, wpływ i przechwytywanie wartości.

O jakie rozwiązania chodzi? To po pierwsze wykorzystanie sztucznej inteligencji (AI) do redukcji emisji. Firmy, które to robią, mają 4,5-krotnie większe szanse na osiągnięcie znaczących korzyści w zakresie dekarbonizacji. Narzędzia AI zwiększają wysiłki na rzecz zrównoważonego rozwoju poprzez automatyzację zadań, umożliwiając zespołom skupienie się na celach strategicznych, takich jak redukcja emisji i przechwytywanie wartości. Po drugie, to obliczanie emisji na poziomie produktu, co pozwala na czterokrotne zwiększenie szans na osiągnięcie znaczących korzyści w zakresie dekarbonizacji. A wreszcie plan transformacji klimatycznej. Firmy, które go przyjęły, mają 2,9-krotnie większe szanse na znaczące korzyści z dekarbonizacji i 3,3-krotnie większe szanse na redukcję emisji zgodnie ze ścieżką 1,5 st. C.

– Widać rosnącą korelację między wdrażaniem zaawansowanych rozwiązań z zakresu analizy danych czy sztucznej inteligencji a redukcją emisji. Na pierwszy rzut oka powiązanie AI z redukcją CO2 nie jest oczywiste. Ale to właśnie rozwiązania sztucznej inteligencji pozwalają znaleźć optymalny punkt pracy reaktorów chemicznych czy zoptymalizować sieć transportowo-magazynową. Mniejsze zużycie pary, energii elektrycznej czy krótsze przebiegi środków transportu to redukcja kosztów i redukcja CO2 jednocześnie. Co ważne, tą drogą do redukcji emisji mogą podążać firmy z różnych branż, nie tylko przemysłowe czy logistyczne – podsumowuje Marcin Jędrzejewski. /©℗

KADRY

Otwarta konferencja Wellbeing Summit już 2 października

Po raz drugi przedstawiciele świata medycyny, nauki, technologii i biznesu spotkają się podczas ogólnodostępnego wydarzenia online, by omawiać złożone pojęcie dobrostanu, który oddziałuje na różne obszary życia.

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z BENEFIT SYSTEMS

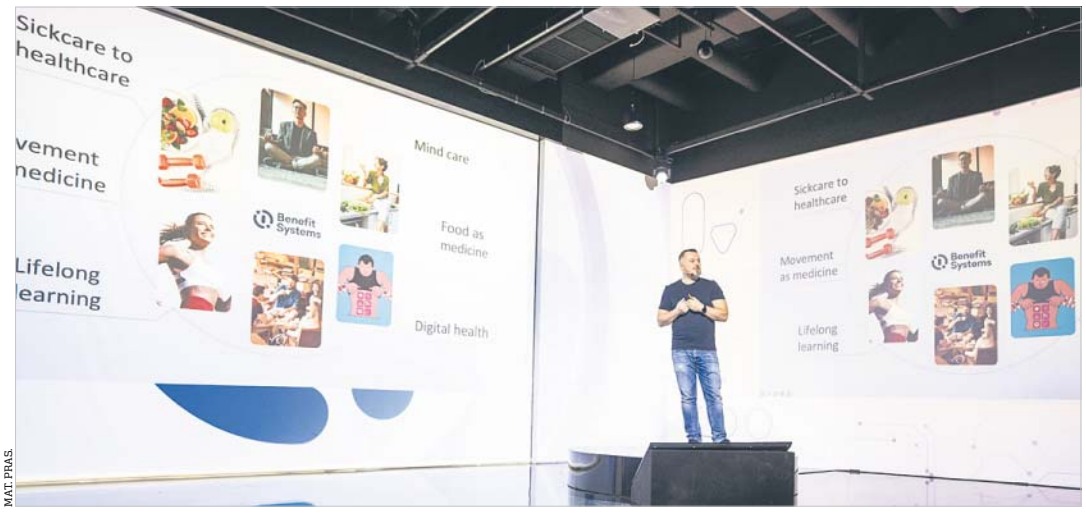

MAT. PRAS.

Piotr Szostak z Benefit Systems na tegorocznej konferencji przybliży nowe możliwości firmowych narzędzi kształtujących wellbeing

– Troska o dobrostan istotnie wspiera funkcjonowanie w obliczu aktualnego polikryzysu. To także kompetencja przyszłości i ważny czynnik w odpowiadaniu na wyzwania związane m.in. z rynkiem pracy – mówi Piotr Szostak, dyrektor zarządzający ds. strategii i rozwoju produktu z firmy Benefit Systems, która jest organizatorem wydarzenia.

Konferencja Wellbeing Summit jest kierowana do wszystkich chcących dowiedzieć się, jak kształtować poczucie dobrostanu – zarówno na poziomie indywidualnym, jak i firmowym. To także potężna dawka wiedzy dla właścicieli firm, kadry menedżerskiej, specjalistów działów HR i szkoleniowców, ponieważ wellbeing pracowników jest jednym z kluczowych uwarunkowań, przekładających się na ich potencjał.

Nie tylko odpowiedzialność

Troska o dobrostan, czyli dobre nawyki związane z żywieniem, aktywnością ruchową i dbaniem o szeroko rozumiany komfort życia, przekładają się na lepszą pracę mózgu i większe zasoby energii, wspierając tym samym zachowanie sprawności na dłużej. Jest to niezwykle istotne w sytuacji, w której coraz dłużej żyjemy i coraz dłużej pracujemy, a także ze względu na tempo i wszechobecność zachodzących zmian. Rozwój kapitału ludzkiego nie jest już bowiem możliwy w ramach punktowych działań (tj. pojedyncze szkolenia), ale uczenia się przez całe życie (z ang. lifelong learning).

– Rozwiązania wspierające wellbeing zatrudnionych to już nie tylko wyraz odpowiedzialności biznesu. Pracodawcy coraz częściej interesują się nimi, ponieważ wysoki poziom dobrostanu pomaga sprostać trudnościom związanym z brakami kadrowymi czy powszechną automatyzacją, gdzie konieczne jest zdobywanie nowych kompetencji. To zaś jest istotnym elementem budowania dobrostanu i wspiera nierozerwalnie powiązaną z nim rezyliencję, czyli sumę zróżnicowanych umiejętności odpowiedzialnych za łatwiejsze radzenie sobie z trudnymi i nieprzewidywalnymi sytuacjami – mówi Piotr Szostak.

Technologia w służbie wellbeingu

Narzędzia wspierające wellbeing dotrzymują kroku zmianom w branży HR w obszarze rosnącego znaczenia kompetencji w analityce danych i korzystania z rozwiązań cyfrowych, dlatego zakres tematyczny konferencji obejmuje także relacje człowieka z technologią, w szczególności ze sztuczną inteligencją.

– Efektywność mierzona obiektywnymi wskaźnikami staje się niezbędna w obliczu strategicznej roli działów HR w organizacjach czy presji generowania oszczędności. Aby strategia wellbeingowa była skuteczna, musi być adekwatna do potrzeb, a stopień realizacji przyjętych celów monitorowany. Umożliwia to nasz autorski wskaźnik Wellbeing Score, powiązany z platformą MultiLife. Za jego pomocą można zbadać poziom dobrostanu w sześciu kluczowych obszarach i łatwiej określić potrzeby oraz zmierzyć postępy. Z kolei platforma MultiLife to rozwiązanie benefitowe, które ułatwia zagospodarowanie tych potrzeb. Z jednej strony skupia się ona na wsparciu zdrowia i budowaniu zdrowych nawyków użytkowników, a z drugiej – na rozwoju ich kompetencji osobistych i zawodowych. To najnowsze narzędzie w ekosystemie naszych rozwiązań kompleksowo wspierających dobrostan, do którego należą także: program MultiSport i kafeteria MyBenefit – wyjaśnia Piotr Szostak.

Więcej możliwości platformy Piotr Szostak zaprezentuje podczas wystąpienia „Doświadczyć jutra – nowy wymiar wellbeingu z asystentem MultiLife".

Eksperci

W związku z tym, że kluczową rolę we wdrażaniu firmowych strategii wellbeingowych pełnią liderzy, na konferencji nie zabraknie wystąpień skupionych wokół zrównoważonego, wspierającego, a jednocześnie efektywnego przywództwa opartego na wartościach. Wellbeing Summit to zarówno indywidualne prelekcje, jak i panele dyskusyjne.

Prelegentami konferencji będą m.in. dr Ewa Hartman, trenerka i wykładowczyni MBA, Joanna Malinowska-Parzydło, liderka opinii w świecie zarządzania, która pomaga zarządzać komunikacją, zaufaniem i zaangażowaniem oraz budować dobry wpływ liderów na samych siebie i na zdrowy rozwój ich firm, Jowita Michalska, edukatorka cyfrowa, dr hab. Bartosz Żukowski, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, specjalista w dziedzinie filozofii i kognitywistki (predykcyjne modele umysłu, konsekwencje rozwoju AI) oraz Paweł Kornosz, dyrektor zarządzający platform kafeteryjnych Benefit Systems.

Gościem specjalnym konferencji będzie Mateusz Kusznierewicz, żeglarz olimpijski i team leader. Wydarzenie poprowadzi Jarosław Kuźniar.

Udział online w konferencji jest bezpłatny, wystarczy zarejestrować się na: www.benefitsystems.pl/wellbeing-summit/

ŚNIADANIE „RZECZPOSPOLITEJ”

Bezpieczeństwo młodych w sieci. Wyzwania i kierunki działań

Potrzebne są wspólne działania wszystkich interesariuszy związanych z internetem i wychowywaniem dzieci.

Dzieci i młodzież spędzają znacznie więcej czasu w internecie, niż przypuszczają dorośli. Znajdują tam oczywiście przestrzeń do budowania relacji, rozrywki, poszerzania wiedzy, ale i ułatwiony dostęp do kontekstów, które mogą rodzić bezpośrednie ryzyka – oszustw, wyłudzenia intymnych zdjęć czy filmów albo zachowań nienawistnych. Mimo istnienia tych problemów od wielu lat, wciąż brak jest spójnego podejścia do ich rozwiązania. Potrzebne jest przygotowanie strategii edukacyjnej dla dzieci i dorosłych po to, by zmniejszyć wpływ niebezpieczeństw wynikających z korzystania z internetu, w tym platform streamingowych, gier czy mediów społecznościowych (to wg raportu NASK-u „Nastolatki 3.0” najczęstsze obszary obecności nastolatków w sieci). Organizacje pozarządowe i przedstawiciele biznesu chętnie włączą się w jej przygotowanie, jeśli administracja zdecyduje się ją przygotować wspólnie z nimi.

Powszechność korzystania przez dzieci i młodzież z internetu, w tym z różnych komunikatorów i serwisów społecznościowych, rośnie szybciej niż wiedza o tym, z jakimi konsekwencjami (pozytywnymi i negatywnymi) może się to łączyć. Co więcej, dorośli: rodzice i nauczyciele, mają nie tylko mniejszą cyfrowa wiedzę od dzieci, ale także nie mają wystarczających informacji na temat zachowań najmłodszych. Organizacje pozarządowe, które starają się edukować dzieci i dorosłych, są jak „plaster”, który nakłada się w określone zranione miejsce. Potrzebne są zaś systemowe i systematyczne działania. Podstawowym jest edukacja. Powinna być prowadzona w sposób formalny – czyli w szkołach oraz uczelniach, ale także nieformalnie. Tak uważają eksperci: przedstawiciele operatorów sieci komórkowych, platform internetowych, organizacji pozarządowych i mediów, którzy rozmawiali na temat „Bezpieczeństwa młodych w sieci” podczas spotkania zorganizowanego przez redakcję „Rzeczpospolitej” na XXXIII Forum Ekonomicznym w Karpaczu. Zastanawiali się nad wyzwaniami i kierunkami działań.

PAWEŁ WOŹNIAK

Uczestnicy spotkania rozmawiali o tym, jakie warunki powinny zostać spełnione, żeby zapewnić młodym ludziom bezpieczne korzystanie z internetu

Co w necie robią dzieci, o czym nie wiedzą rodzice?

Obraz dziecka w internecie, jaki mają rodzice, zwykle różni się od rzeczywistości. Tak wynika z badania „Nastolatki 3.0”, które przeprowadzono dla Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK), a które przypomniała Magdalena Wilczyńska, dyrektor Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzestrzeni z NASK. Wynika z nich, że ponad pięć godzin dziennie przeciętnie korzysta z internetu uczeń ostatnich lat szkoły podstawowej i ponad sześć godzin uczeń liceum. Jest to o prawie dwie godziny więcej niż dziesięć lat temu i prawie cztery razy dłużej, niż robią to ich rodzice.

– Niemal 40 proc. nastolatków doświadczyło wyzwisk w sieci, co czwarty powiedział, że był ośmieszany lub poniżany. Przy czym większość rodziców – 60 proc. – twierdzi, że ich dzieci nie doświadczyły przemocy online – zacytowała ekspertka wyniki badania pokazujące zagrożenia. – Ponad 30 proc. nastolatków otrzymało nagie lub półnagie zdjęcia w sieci, a co czwarty ogląda tzw. patostreamy, większość rodziców o tym nie wie – dodała.

Mało kto wie, że także gry mogą generować ryzyka – popularne unboxingi albo handel skórkami to często modele wprost hazardowe.

Jak mają reagować dorośli?

Najprostsze rozwiązanie, czyli sam zakaz, jest najmniej efektywne. Rozmówcy wymieniali spostrzeżenia, dlaczego nie wystarczy dzieciom np. zabrać telefony podczas lekcji. Skoncentrowali się na szkolnych sytuacjach, ale te same argumenty dotyczą czasu spędzanego przez dzieci w domach.

– Zakaz „nie wolno używać” łatwo ominąć. Znacznie lepszym rozwiązaniem jest wprowadzenie zrozumiałych dla uczniów zasad: kiedy mogą korzystać z telefonów oraz na jakich zasadach – powiedział Julian Wąsek z Fundacji Szkoła 2.0. I on, i pozostali rozmówcy uznali, iż edukacja cyfrowa jest ważna.

Podkreślono też, że dla dzieci czas spędzony z telefonem w sieci (najczęściej tak korzystają z internetu) jest w dużym stopniu czasem zabawy i komunikacji z innymi, zatem dorośli zakazujący takiej rozrywki powinni mieć dla dzieci interesującą alternatywę.

– Jeśli szkoła nie chce, by dzieci czas spędzały w sieci, to powinna mieć dla nich propozycję ciekawego spędzenia czasu, umożliwiającego zbudowanie relacji społecznych, nie tylko podczas lekcji, ale także na przerwach – uważa Agnieszka Jankowska z T-Mobile Polska, przewodnicząca Rady do spraw Cyfryzacji.

Co czyha i może zagrażać?

Podstawą wszystkich działań powinna być edukacja – przyznali eksperci. Dostosowana do wieku zarówno w zakresie przekazów, jak i kanałów dotarcia. Kluczową rolę mają tu dorośli – rodzice lub opiekunowie i nauczyciele. W ogromnej mierze nie zdają sobie sprawę ze złożoności sytuacji, w której znajduje się młodzież, ani też sami nie umieją dobrze rozpoznać i zareagować na niebezpieczeństwa. By móc przekazać potrzebne informacje, sami muszą nie tylko posiadać odpowiednią wiedzę, ale także z niej korzystać na co dzień. Jako przykład sporej niefrasobliwości rodziców rozmówcy podali powszechne umieszczanie zdjęć dzieci w portalach społecznościowych. Rodzice zachowują się tak, jakby nie rozumieli, że zdjęcie nie zniknie razem z wakacjami czy z wiekiem ich dzieci. Może też stanowić źródło poważnych problemów w przyszłości.

Fake newsy, manipulacje, dezinformacja, treści erotyczne, pedofilia, grooming (relacja tworzona za pomocą systemu teleinformatycznego lub sieci telekomunikacyjnej między dorosłymi a dziećmi po to, by je uwieść i wykorzystać seksualnie), hazard czy mowa nienawiści. Badania potwierdzają, że rodzice nie zawsze mają świadomość, z czym stykają się ich dzieci w internecie, ale jednocześnie to rodzice są najbardziej zaufanym dla nastolatków źródłem wiedzy i oparciem w trudnych sytuacjach, dlatego ich rola jest nieoceniona.

– Zmieniają się autorytety, często nastolatkowie znajdują je w sieci. Dzieci uczestniczą w internetowych wyzwaniach, które mogą być niebezpieczne dla ich zdrowia – dodała Paulina Kędzierska, prezeska Koła Naukowego Młodzi o Polityce.

– O ile łatwe jest wytłumaczenie, czym jest pornografia, o tyle opowiedzenie o mowie nienawiści jest trudniejsze – dodał Michał Kanownik, prezes Związku Cyfrowej Polski.

– Uczniowie nie zawsze są świadomi tego, jak wiele szkód mogą wyrządzić swoimi komentarzami, albo że jeśli coś raz wrzucą, to pozostanie to na lata. Spędzając wiele czasu w sieci, żyją w iluzji – dodała Katarzyna Sokołowska z fundacji Save the Children International.

Edukacja musi zacząć nadążać za rozwojem internetu

– Zmieniający się obraz cyfrowy wymaga nieustającego dostosowywania się – zauważył Łukasz Gabler, Public Policy Manager na CEE w TikToku. I dodał, że oznacza to, iż nauka korzystania z internetu, mediów społecznościowych powinna być procesem pogłębianym wraz z rozwojem cyfrowych technik. Nie powinna się skoncentrować tylko na uczniach, ma być dostosowana do potrzeb i umiejętności studentów czy dorosłych.

Wiele NGO przekazuje w sposób prosty i zrozumiały podstawową wiedzę na temat korzystania z mediów społecznościowych, komunikatorów także dla dorosłych. – Niestety, nie ma u nas kultury uczenia się przez całe życie, a korzystanie z sieci tego właśnie wymaga – dodał Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający z Fundacji Digital Poland

Rozmówcy przyznali, że potrzebne są wspólne działania wszystkich interesariuszy związanych z internetem i wychowywaniem dzieci. Pojedyncze działania są bowiem niewystarczające. Gdy rozmawiali o kierunkach i metodach działań, to zwrócili uwagę na edukację formalną. – Należy zaopiekować się nauczycielami, nie mogą być osamotnieni – Agnieszka Jankowska opowiedziała o staraniach Rady, by zachęcić do wspólnego działania resorty: zdrowia, cyfryzacji, edukacji i nauki. Na razie udaje się to połowicznie.

Potrzebna jest oferta edukacyjna przeznaczona dla pedagogów (program pilotażowy prowadzą NASK i resort cyfryzacji, przygotowywane są scenariusze lekcji) ale też zmiana programowa. Nauka o cyberbezpieczeństwie oraz o umiejętności korzystania z internetu powinna być albo osobnym przedmiotem, albo wkomponowana w istniejące przedmioty. – Na lekcjach informatyki dzieci nadal uczą się o użytkowaniu stacjonarnych komputerów, choć większość z nich korzysta ze smartfonów i aplikacji dla nich stworzonych – zauważył Łukasz Gabler.

Firmy stosują samoregulację

Działania biznesu nie mogą jednak koncentrować się tylko na edukacji. Polegają także na samoregulacji, o czym przypomniał Łukasz Gabler. Jako przykład wymienił partnerstwa podejmowane przez firmę wraz z eksperckimi podmiotami, ale też wprowadzane przez TikToka rozwiązania w zakresie automatycznego oznaczania treści stworzonych przez AI, systemów rozpoznawania dezinformacji czy np. wprowadzania automatycznych limitów czasu ekranowego dla nastolatków. Niektóre też rozwiązania zostały zaimplementowane w platformie na długo zanim stały się wymagane przez regulacje np. DSA.

Rozmówcy żałowali, że pomimo zaproszenia przy stole zabrakło szerokiego przedstawicielstwa administracji państwowej. Bez jej udziału trudno nie tylko stworzyć ramy prawne, ale także przygotować i upowszechnić kodeks dobrych praktyk, w którym zawarte najlepsze rozwiązania chroniące dzieci i młodzież w sieci. Taką inicjatywę jakiś czas temu zapoczątkowała Rada do spraw Cyfryzacji. Uczestnicy debaty zgodzili się z tym, że sygnatariuszami takiego porozumienia powinni być wszyscy interesariusze rynku internetowego. /©℗

PARTNER RELACJI: TIKTOK

DZIECKO W SIECI

- co czternasty nastolatek zaczął korzystać samodzielnie z internetu, mając cztery lata, a prawie co piąty pięć–sześć lat, przeciętna inicjacja internetowa to siedem lat i dziewięć miesięcy,
- osiem lat i pięć miesięcy to przeciętny wiek, w którym nastolatek dostaje pierwszy telefon z dostępem do internetu,
- ponad połowa nastolatków (ok. 54 proc.) twierdzi, że rodzice nie ustalają zasad dotyczących korzystania z internetu; przy czym niemal 60 proc. rodziców deklaruje, że takie zasady ustala,
- z ośmieszaniem i poniżaniem kogoś w sieci zetknął się co trzeci nastolatek,
- niespełna 6 proc. rodziców deklaruje, że ich dzieci otrzymały nagie zdjęcia za pośrednictwem internetu, a z deklaracji nastolatków wynika, że co trzeci z nich otrzymał takie pliki.

(Wyniki badania „Nastolatki 3.0” zrealizowane przez Thinkstat, zespół badania opinii działający w NASK pod koniec 2022 r.)

JAK DZIECI MOGĄ BEZPIECZNIE KORZYSTAĆ Z INTERNETU

Dobrze, by rodzice i nauczyciele sami poznali, na czym polega mądre i bezpieczne korzystanie z internetu, zanim zaczną wyznaczać granice dzieciom:

- czy rozumieją działanie podstawowych funkcji przeglądarki, wyszukiwarek czy portali społecznościowych,
- czy wiedzą, jak dbać o dane osobowe,
- jak odróżnić podejrzane pliki od pozostałych,
- jakie są podstawowe zasady bezpieczeństwa w internecie.

Ważne jest, aby rodzice aktywnie uczestniczyli w doświadczeniach dziecka w świecie cyfrowym:

- warto ustalić zasady dotyczące czasu i stron, z których dzieci korzystają,
- wspólnie spędzić czas, by pokazać, że internet to miejsce, które może służyć do zwiększenia wiedzy – uczcie się razem,
- warto porozmawiać o bezpieczeństwie,
- warto pytać dzieci, w jaki sposób spędzają czas przed ekranem.

Warto wprowadzić rodzinne przyzwyczajenia: np. nikt nie korzysta z telefonów podczas posiłków, nie wnosimy telefonów do sypialni, nie zabieramy ich na boisko.

Dzieci powinny czuć się na tyle bezpiecznie, że nawet jeśli zachowają się w sposób, który zagraża ich bezpieczeństwu, nie obawiali się o tym powiedzieć rodzicom.

FINANSE OSOBISTE

Polacy odkładają na ciężkie czasy

Depozyty gospodarstw domowych rosną, ale przede wszystkim tam, gdzie jest do nich łatwy dostęp: na rachunkach osobistych i kontach oszczędnościowych.

PRZEMYSŁAW SZUBAŃSKI

W sierpniu 2024 r. wartość zaliczanych do podaży pieniądza M3 depozytów i innych zobowiązań w sektorze gospodarstw domowych wzrosła o 4,1 mld zł, tj. 0,3 proc., do poziomu 1268,5 mld zł. Zadłużenie gospodarstw domowych wzrosło o 3,7 mld zł, tj. 0,5 proc., do poziomu 795,2 mld zł.

– Podaż pieniądza M3 wzrosła w sierpniu o 7,8 proc. Niemniej akcja kredytowa rośnie słabo. Kredyty dla gospodarstw domowych wzrosły jedynie o 2 proc. w skali roku, a przedsiębiorstw niefinansowych o 2,2 proc. – zauważają ekonomiści z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. – Polacy odbudowują oszczędności. Środki lokowane są jednak głównie na bieżących depozytach. Te w sierpniu wzrosły o 12,7 proc. r./r. Oszczędności długoterminowe rosną wolniej. Środki na lokatach o horyzoncie do dwóch lat są większe o 4,5 proc. niż w 2023 – podkreślają.

To faktycznie odbudowa oszczędności, czy przygotowania do większych wydatków? Od początku roku depozyty bieżące wzrosły o ponad 60 mld zł, a terminowe tylko o 5,7 mld zł. I tylko w lipcu te ostatnie przewyższyły bieżące. A jaka jest główna cecha depozytów bieżących? Niezależnie, czy są to rachunki osobiste, czy konta oszczędnościowe, ich posiadacz ma stały dostęp do swoich środków. Likwidacja lokaty terminowej to strata czasu (środki z zerwanej lokaty powinny wpłynąć na wskazany rachunek bankowy w ciągu kilku dni) i odsetek, choć nie zawsze. Np. Volkswagen Financial Services gwarantuje wypłatę połowy odsetek, Toyota Bank daje 0,1 proc. odsetek należnych na koniec okresu umownego, ING Bank Śląski – 0,2 proc.

Ostrożna konsumpcja

O odbudowie oszczędności wspominają również ekonomiści PKO BP, analizując dane o sierpniowej sprzedaży detalicznej. Zwracają uwagę, że szacunki bazujące na danych kartowych potwierdzają, że kolejny miesiąc z rzędu dynamika wydatków na usługi przewyższała (choć w sierpniu w niewielkim stopniu) tempo wydatków na towary. – Konsumenci zdają się również odbudowywać nadwątlone w okresie wysokiej inflacji poduszki finansowe – stwierdzili.

W sierpniu, jak wynika z danych GUS, sprzedaż w ujęciu nominalnym wzrosła o 0,9 proc. w stosunku do lipca br. (wtedy dane m./m. pokazywały wzrost sprzedaży o 1,5 proc.) i była o 3,2 proc. wyższa w ujęciu rocznym.

– Niższy od oczekiwań wzrost sprzedaży detalicznej potwierdza, że polski konsument wciąż nie odzyskał pełnej chęci do zakupów, szczególnie w kontekście wydatków na żywność. Pomimo wyraźnego wzrostu w sektorze motoryzacyjnym i farmaceutycznym ostrożność w innych kategoriach może wskazywać na zmiany w nawykach konsumpcyjnych. Spadek udziału sprzedaży internetowej także sugeruje, że ten kanał zakupów napotkał ograniczenia, szczególnie w sektorze prasy i książek. Niepewność co do dalszego wzrostu kosztów życia może powodować, że gospodarstwa domowe decydują się na ograniczanie wydatków, szczególnie w kategorii żywności. Obawy o wzrost cen w nadchodzących miesiącach mogą również wpływać na skłonność do dokonywania większych zakupów, jak to widać w niższej dynamice sprzedaży podstawowych produktów spożywczych – skomentowali dane analitycy platformy inwestycyjnej Portu. – Kolejne i kolejne publikacje danych wskazują, że rozstrzygnięty został również jeden z głównych analitycznych zakładów na ten rok. Nie ma boomu konsumpcyjnego. 2024 to okres odbudowy oszczędności – stwierdzili ekonomiści Banku Pekao.

Stabilny rynek pracy

Kolejna sprawa to bezrobocie. Główny Urząd Statystyczny podał, że stopa bezrobocia rejestrowanego utrzymała się w sierpniu na poziomie 5 proc. Mimo to liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła do 772,3 tys., co oznacza wzrost o 6,9 tys. osób w porównaniu z lipcem. Jednocześnie liczba zgłoszonych wolnych miejsc pracy spadła do 78,1 tys., co wskazuje na słabnące zapotrzebowanie na pracowników.

– Dane te sugerują, że polski rynek pracy wciąż pozostaje stabilny, jednak wzrost liczby bezrobotnych oraz spadek ofert pracy mogą wskazywać na pewne ochłodzenie koniunktury. Warto zwrócić uwagę, że zmniejszenie liczby zgłoszonych miejsc pracy o 18,8 tys. może być sygnałem nadchodzących wyzwań, szczególnie w kontekście spowolnienia gospodarczego. Na dalsze zmiany mogą wpływać czynniki takie jak inflacja i rosnące koszty, co zwiększa niepewność wśród pracodawców – stwierdzili analitycy Portu.

A zaniepokojenie pracowników może budzić fakt, że choć liczba nowo zarejestrowanych bezrobotnych z powodów związanych z zakładem pracy pozostaje stabilna, to rośnie liczba etatów obejmowanych zwolnieniami grupowymi. – W sierpniu zakłady zadeklarowały zwolnienie 2,4 tys. pracowników (vs 1,54 tys. w sierpniu 2023 i 4,9 tys. w lipcu br.). W efekcie w końcu sierpnia aktualnych było 19,76 tys. ogłoszonych planowanych zwolnień grupowych pracowników (wobec 18,43 tys. w sierpniu 2023 roku i 19,4 tys. w lipcu) – przypomnieli ekonomiści PKO BP.

Słabsza sprzedaż w połączeniu z możliwym wpływem niepewności na rynku pracy to mogą być powody, dla których Polacy ograniczają zakupy i wolą mieć pieniądze „na zawołanie", zwłaszcza że mają ich coraz więcej. Może o tym świadczyć też fakt, na który zwracają uwagę ekonomiści PKO BP, że w sierpniu, kolejny miesiąc, najszybciej rosła gotówka w obiegu (8,5 proc. r./r.), a nieco wolniej pozostałe, szersze agregaty monetarne. /©℗

MATERIAŁ PARTNERA: ZUS

Ponad pół tysiąca wniosków w związku z powodzią. Większość w sprawie nowego terminu płatności składek

Do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wpłynęło dotychczas ponad pół tysiąca wniosków od płatników składek z czterech województw dotkniętych powodzią – poinformował ZUS. Większość z nich, bo niemal 400, dotyczy nowego terminu płatności składek.

– Na podstawie rozporządzeń w sprawie wprowadzenia stanu klęski żywiołowej na obszarze województw dolnośląskiego, lubuskiego, opolskiego oraz śląskiego według stanu na 26 września 2024 r. do ZUS złożono łącznie ponad 500 wniosków – informuje Paweł Żebrowski, rzecznik ZUS.

Jak dodaje, większość z nich, bo niemal 400, dotyczy nowego terminu płatności składek. Pozostałe odnoszą się do umorzenia należności z tytułu składek, rozłożenia ich na raty oraz zmiany warunków umowy w sprawie rozłożenia należności na raty.

Wnioski te wpłynęły do oddziałów ZUS w Bielsku-Białej, Łodzi, Rybniku, Toruniu, Wałbrzychu, Zielonej Górze.

PAP/LECH MUSZYŃSKI

Przedsiębiorcy, którzy ucierpieli w powodzi, mogą opłacić składki za okres od 1 sierpnia do 31 grudnia 2024 r. w terminie do 15 września 2025 r.

Pomoc dla przedsiębiorców

Paweł Żebrowski przypomina również o pomocy dla przedsiębiorców, którzy ucierpieli w powodzi. Mogą oni opłacić składki za okres od 1 sierpnia do 31 grudnia 2024 r. w terminie do 15 września 2025 r. Muszą tylko złożyć oświadczenie, że zostali poszkodowani przez powódź. Do opłaconych w ten sposób składek nie będą naliczane odsetki za zwłokę.

Przedsiębiorcy opłacający składki na własne ubezpieczenia mogą również wystąpić do ZUS z wnioskiem o ich umorzenie. Rzecznik Zakładu wyjaśnia, że ZUS może umorzyć należności z tytułu składek, jeżeli zobowiązany wykaże, że ze względu na stan majątkowy i sytuację rodzinną nie jest w stanie opłacić tych należności, ponieważ niosłoby to za sobą zbyt ciężkie skutki dla niego i jego rodziny.

Chodzi o przypadek, gdy przedsiębiorca poniesie straty materialne w wyniku klęski żywiołowej lub innego nadzwyczajnego zdarzenia, które powodują, że po opłaceniu należności z tytułu składek zobowiązany nie mógłby dalej prowadzić działalności.

Co trzeba zrobić

Jak podaje Paweł Żebrowski, w dniach od 18 września do 4 października 2024 r. w godz. 8–15 pod specjalnymi numerami telefonu 33 825 31 34 oraz 76 876 45 76 przedsiębiorcy mogą uzyskać informację w sprawie ulg w opłacaniu składek.

Płatnicy składek z terenów objętych powodzią nie zostali zwolnieni z obowiązku przekazania do ZUS kompletów rozliczeniowych za bieżące okresy. Ci, którzy będą mieli problem z ich złożeniem, mogą je przekazać do ZUS później.

Jeśli przedsiębiorca nie przekaże do ZUS dokumentów rozliczeniowych za dany miesiąc, wówczas wymiar składek zostanie utworzony z urzędu. Płatnik zostanie o tym poinformowany na PUE ZUS/eZUS. /©℗

OPINIA EKONOMICZNA

Ordo znaczy ład

MAT. PRAS.

ELŻBIETA MĄCZYŃSKA

Ordoliberalizm, czyli liberalizm uporządkowany, może być obiecującą koncepcją rozwiązywania złożonych problemów społeczno-gospodarczych – pisze ekonomistka w polemice.

Do napisania tego tekstu zainspirował mnie artykuł profesora Adama Nogi pt. „Jaka jest przyszłość kapitalizmu?" („Rzeczpospolita" z 20 sierpnia 2024 r.), który wpisuje się w coraz intensywniejszy w świecie dyskurs o przyszłości kapitalizmu, w tym ramach dla państwa i wolnego rynku. To dyskurs pełen kontrowersji z bogatą paletą poglądów – od gloryfikujących zalety i witalność kapitalizmu, poprzez bezwzględną jego krytykę, aż po wieszczących nieuchronną jego śmierć, mającą rzekomo nastąpić w najbliższych dekadach.

Czy kapitalizmowi zagraża populizm?

Tekst Adama Nogi to ostrzeżenie przed nasilającym się jego zdaniem populizmem, który „nabiera coraz większej siły w wielu krajach świata i już ogranicza możliwości zmniejszania ubóstwa. Jednocześnie zwiększa natężenie konfliktów zbrojnych, dewastację środowiska naturalnego oraz ryzyka pandemii". Przypisując niemal całe zło współczesnego świata populizmowi i – jak to określa – swoistej, „emocjonalnej ekonomii populizmu" czy „ekonomii socjalistycznej". Adam Noga eksponuje walory współczesnego kapitalizmu. Wspiera się argumentacją z książki „Manifest kapitalistyczny. Jak wolny rynek uratuje świat" Johana Norberga, szwedzkiego historyka idei i pracownika waszyngtońskiego naukowego think tanku Cato Institute, którego prace ukierunkowane są na promocję wolnego rynku. Adam Noga, nawiązując do tej książki, wskazuje, iż jej autor „pokazuje, że pomimo wielorakiej i efektownej krytyki kapitalizmu to właśnie ten system w swoim »najwyższym stadium globalizacji« odnosi największe sukcesy gospodarcze i społeczne na świecie". Prof. Noga ocenia zarazem, że nagłaśnianie felerów kapitalizmu, może „kreować silną ekspansję populizmu". Tu rodzi się pytanie, czy w dyskusji o przyszłości kapitalizmu można abstrahować od jego wynaturzeń czy jego „felerów"? Byłoby to zamiataniem śmieci pod dywan.

Badania, kompleksowe analizy, debaty i pogłębione refleksje na temat przyszłości kapitalizmu mają znaczenie fundamentalne. Ważne, by teksty na ten temat były upowszechniane. Zarazem istotne jest też, aby prezentowany w nich obraz rzeczywistości nie był wybiórczy. A tak odbieram tekst Adama Nogi. Obraz wolnego rynku i kapitalizmu jest w tym tekście wyraźnie przesłodzony i jednostronny.

> W ramach poszukiwania złotego środka w relacjach państwo–rynek ukształtowały się zróżnicowane formy kapitalizmu. Żadna nie jest wolna od dysfunkcji

Moc i słabości kapitalizmu

Adam Noga stwierdza, że „spór pomiędzy ekonomiami politycznymi socjalizmu, populizmu i kapitalizmu pokazuje, że ta pierwsza odnosi głównie sukcesy w dyskursach teoretycznych. Przyciąga szerokie grono nierzadko wybitnych intelektualistów, ale w coraz mniejszym stopniu praktyków życia gospodarczego". Jednak zaprzeczeniem takiej oceny jest chociażby książka autorstwa legendarnego amerykańskiego inwestora, praktyka i znawcy rynku kapitałowego, Johna C. Bogle'a, pt. „Dość". Jej autor nie kwestionuje rozwojowego potencjału kapitalizmu, ale zarazem przedstawia dekalog przestróg przed głębokimi jego wynaturzeniami.

Wskazują na nie też analizy zawarte m.in. w książce „Corporate Bullshit: Exposing the Lies and Half-Truths That Protect Profit, Power, and Wealth in America", trójki amerykańskich ekspertów Nicka Hanauera, Joan Walsh i Donalda Cohena (co warte podkreślenia, pierwszy jest przedsiębiorcą i praktykiem venture capital). Szczególnie krytyczny obraz wolnego rynku i kapitalizmu przedstawiony jest w książce pod tytułem „Złowić frajera. Ekonomia manipulacji i oszustwa", autorstwa noblistów George A. Akerlofa i Roberta J. Shillera, deklarujących zarazem swą w wiarę w siłę wolnego rynku. Ich zdaniem „wiele naszych problemów ekonomicznych wynika z samej natury naszego systemu gospodarczego. Jeżeli ludzie biznesu będą zachowywać się całkiem egoistycznie, mając na względzie jedynie własne interesy – tak jak to zakłada teoria ekonomii – to system wolnorynkowy nieuchronnie będzie generował rozliczne próby manipulacji i oszustwa". Będzie generował zagrożenia egzystencjalne. Wolny rynek jest bowiem wolny do wszystkiego: do oferowania dóbr i antydóbr oraz promowania zachowań społecznie szkodliwych. Znajduje to też odbicie w nie zawsze pochlebnym nazewnictwie wolnorynkowego kapitalizmu, jak np. kapitalizm kasynowy, kapitalizm kolesiów, etatystyczno-państwowy, katastroficzny itp.

W poszukiwania złotego środka

Akcenty w sporach o przyszłość kapitalizmu i kształt optymalnego modelu ustroju społeczno gospodarczego rozkładają się w zależności od tego, jakiej formy kapitalizmu i jakiego kontekstu historycznego dotyczą. Historia i praktyka wykazuje bowiem, że możliwe są bardzo różne proporcje i stany równowagi między sektorem publicznym i prywatnym, a także między konsumpcją zbiorową i indywidualną oraz między inwestowaniem publicznym i prywatnym. Zarazem historia dowodzi, że systemy, w których prawie wszystko jest własnością publiczną, lub prawie wszystko jest prywatne, nie są efektywne.

W ramach poszukiwania złotego środka w relacjach między tymi dwoma formami własności, a tym samym w relacjach państwo–rynek, ukształtowały się zróżnicowane formy kapitalizmu. Jednak żadna z nich nie jest wolna od rozmaitych dysfunkcji, choć przejawiają się one w poszczególnych krajach z różną intensywnością.

Spękany kapitalistyczny świat

Żyjemy w szczególnie turbulentnych czasach. Społeczno-gospodarcza, geopolityczna, globalna rzeczywistość dostarcza niemal codziennie dowodów nasilającej się entropii, czyli chaosu i bezładu. Poza ekstremalnie negatywnymi, głównie związanymi z ogniskami konfliktów zbrojnych, charakterystyczna jest mnogość rozmaitych, nakładających się na siebie zjawisk kryzysowych. Ich splątanie przywodzi na myśl aleksandryjski węzeł gordyjski. Nie brakuje dowodów, że świat staje się coraz bardziej spękany i chwiejny, co przekłada się na brak poczucia bezpieczeństwa.

Potwierdzają badania naukowe i publikacje. Amerykański politolog Adam Tooze określa obecną sytuację w świecie jako polycrisis, wskazując, że „podczas gdy w latach 80. wciąż można było wierzyć, że »rynek« skutecznie pokieruje gospodarką, zapewni wzrost, rozwiąże sporne kwestie polityczne i wygra zimną wojnę, kto dzisiaj wysuwałby to samo twierdzenie?".

Wskazuje na to wywiadzie w „Polityce" także Jeffrey Sachs: „Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo zatruta została idea społecznej współzależności i reprezentowania wspólnego interesu przez państwo. Nawet ludzie, którzy są przekonani, że istnieją wspólne interesy, na ogół dali się przekonać, iż powinniśmy polegać nie na nieudolnych czy skorumpowanych rządach, ale na ruchach społecznych, organizacjach pozarządowych albo na spontanicznych obywatelskich sieciach. Znaleźliśmy się między dwiema woluntarystycznymi utopiami. Jedna kanonizuje rynek, a druga społeczeństwo. Większość ludzi dała sobie wmówić, że żadne państwo im nie pomoże, a jeśli obieca im pomóc, to i tak wszystko zmarnuje. Sporo czasu upłynie, nim ludzie dadzą się znów przekonać, że bez silnego państwa nie da się mieć dobrego społeczeństwa ani sprawnej gospodarki".

Dlatego tak ważne są pogłębione, holistyczne analizy ukierunkowane na poszukiwanie rozwiązań umacniających walory wolnego rynku, ale zarazem przeciwdziałających jego wynaturzeniom. Jest to istotne tym bardziej, że wolny rynek cechuje skłonność do samodestrukcji, czego przejawem są m.in. nasilające się, niszczące fundamentalną dla rynku wolną konkurencję, zjawiska oligopolizacji czy występowania quasi-monopoli. Wolny rynek promuje bowiem najsilniejszych, a ci wskutek tego stają się coraz silniejsi, oligopolizując swoją pozycję rynkową. Tym samym nagłaśnianie rzeczonych w artykule Adama Nogi „felerów" wolnorynkowego kapitalizmu nie może być utożsamiane z populizmem.

> Ordoliberalizm i społeczna gospodarka rynkowa to koncepcje ładu społeczno-gospodarczego

Kapitalizm, liberalizm – modele i problemy

Kryzysowa multiplikacja i towarzyszące jej narastające problemy społeczne wskazują na potrzebę refleksji nad ładem instytucjonalnym, w tym nad optymalnym modelem ustroju społeczno-gospodarczego, nad zaletami i wadami różnych modeli kapitalizmu. To istotne, tym bardziej że kapitalizm ma różne oblicza. Jest wiele jego odmian, modeli, m.in. model neoliberalny/anglosaski, nordycki/skandynawski, kontynentalny/reński, południowoeuropejski, azjatycki.

Na to nakładają się różne formy liberalizmu, nieodłącznego dla wolnego rynku. Nie wdając się w definicyjne niuanse i spory, poprzestanę na przedstawieniu uproszczonego i z pewnością niepozbawionego słabości, podziału liberalizmu na trzy kategorie: liberalizm klasyczny jako fundament klasycznej, leseferystycznej teorii ekonomii Adama Smitha, ordoliberalizm (liberalizm uporządkowany) i neoliberalizm.

Wymienione trzy odmiany liberalizmu nader często są bezzasadnie traktowane jako synonimy i wrzucane do jednego worka pod nazwą „liberalizm". Nie służy to dobrze szlachetnej idei liberalizmu, m.in. dlatego, że nasilona w wyniku kryzysu finansowego z 2008 r. krytyka wynaturzeń neoliberalizmu i – jak to określa Grzegorz W. Kołodko – „niechlubnej jego spuścizny", rykoszetem dotyka liberalizmu jako takiego, co jest błędne. Po drugie, w związku z wynaturzeniami neoliberalizmu rośnie zainteresowanie ordoliberalizmem.

Ordoliberalne nadzieje. Ochrona przed burzą

Obecna wysoce turbuletna społeczno-gospodarcza rzeczywistość sprawia, że pojawia się coraz więcej przesłanek, że ordoliberalizm (czyli liberalizm uporządkowany), ukierunkowany na humanizm gospodarczy, łączący wolność z odpowiedzialnością jednostek za ich własną egzystencję, może stanowić obiecującą koncepcją w rozwiązywaniu złożonych problemów społeczno-gospodarczych. Może służyć konstruowaniu narzędzi pomocnych w przeciwdziałaniu przejawom społeczno-gospodarczego nieładu, dysfunkcjom, skutkującym chaosem i kryzysogennością gospodarki. Może mieć zatem antyentropijną moc.

Na antyetropijną moc ordoliberalizmu wskazują m.in. analizy przedstawione w artykule z 2023 r. pt. „Shelter from the Storm. The Ordoliberal World of Welfare Capitalism" („Schronienie przed burzą. Ordoliberalny świat kapitalizmu opiekuńczego"), autorstwa duńskiego politologa Petera Nedergaarda. W podsumowaniu artykułu wskazuje on wręcz na ordoliberalny model polityki społecznej jako model, z którego być może europejskie państwa opiekuńcze powinny czerpać inspirację dla reform swoich systemów społeczno-gospodarczych. Byłoby to zasadne, tym bardziej że modelem ustrojowym z definicji ukierunkowanym na ład społeczno-gospodarczy, jest – mający w krajach UE traktatowo-konstytucyjną rangę (w Polsce wynika to z art. 20 konstytucji) – ordoliberalny model społecznej gospodarki rynkowej. Model ten stanowi swego rodzaju opozycję do koncepcji neoliberalnych, w których kwestie ładu pozostawiane są automatyzmowi mechanizmów wolnego rynku.

Ordoliberalizm i społeczna gospodarka rynkowa to koncepcje społeczno-gospodarczego ładu. Ordo bowiem znaczy ład. Stąd też niejako naturalnym impulsem do zainteresowania się tego typu koncepcjami jest właśnie nasilanie się przejawów nieładu.

Zarazem Nedergaard zauważa, że – charakterystyczny od lat 70. i 80. – triumf neoliberalizmu sprawiał, że ordoliberalizm „przyciągał ograniczone zainteresowanie badaczy". Działo się tak, mimo że w poprzedzającym te lata okresie, nazywanym złotą erą kapitalizmu, ordoliberalizm był implementowany z powodzeniem, przede wszystkim w RFN, tworząc podłoże do odnotowywanych przez ten kraj sukcesów, postrzeganych w kategoriach cudu gospodarczego.

> Obecna turbulentna społeczno-gospodarcza rzeczywistość tworzy przestrzeń dla badań nad ordoliberalizmem

Obecna turbulentna społeczno-gospodarcza rzeczywistość tworzy przestrzeń dla badań nad ordoliberalizmem i ordoliberalną koncepcją społecznej gospodarki rynkowej, przede wszystkim w kontekście przyszłości kapitalizmu. Wskazuje na to wielu badaczy. M.in. Grzegorz W. Kołodko rekomenduje to na łamach „Rzeczpospolitej" w wywiadzie pod znamiennym tytułem „Zawsze wierzyłem w społeczną gospodarkę rynkową" („Rzeczpospolita" z 29 stycznia 2024 r.). Czytelników, którzy takiej wiary nie podzielają zachęcam do lektury serii wydawniczej PTE na ten temat. /©℗

Prof. Elżbieta Mączyńska jest honorową prezes PTE i wykładowczynią SGH

MEDIA

Rodzinny konflikt w Cyfrowym Polsacie. Spółka traci na giełdzie

O prawie 900 mln zł skurczyła się w czwartek kapitalizacja grupy Zygmunta Solorza. Tak inwestorzy zareagowali na doniesienia, że trawi ją rodzinny konflikt.

URSZULA ZIELIŃSKA

Po środowej publikacji „GW" o konflikcie dzieci Zygmunta Solorza z jego nową żoną Justyną Kulką oraz ostrzegawczym liście do menedżerów jego grupy, zarząd Cyfrowego Polsatu uspokajał, że działa w normalnym trybie.

Jednak stabilny w środę kurs akcji firmy w czwartek tracił ponad 10 proc., co daje około 900 mln zł. Pod koniec sesji „Presserwis" podał, że miliarder zamierza usunąć dzieci z władz spółek grupy.

Zarząd uspokaja, rodzina drze koty

– Przede wszystkim spółka działa i pracuje w normalnym trybie. Spółka z zasady nie komentuje działań swoich akcjonariuszy i nie zajmuje się relacjami rodzinnymi któregokolwiek ze swoich akcjonariuszy – przekazał nam stanowisko spółki Cyfrowy Polsat Tomasz Matwiejczuk, dyrektor ds. komunikacji korporacyjnej Cyfrowego Polsatu i rzecznik Zygmunta Solorza w odpowiedzi na pytania o sytuację grupy po środowej publikacji „Gazety Wyborczej". Akcje Cyfrowego Polsatu, najważniejszego podmiotu w portfelu Zygmunta Solorza są notowane na warszawskiej giełdzie i ma on grono mniejszościowych akcjonariuszy,

W dniu publikacji w „GW" kurs akcji Cyfrowego Polsatu był stabilny. Stanowisko otrzymaliśmy my oraz inne media w nocy ze środy na czwartek 26 września. Zanim je opublikowaliśmy wraz ze startem sesji akcje Cyfrowego Polsatu zaczęły tracić na wartości. Po godz. 9 akcja kosztowała już poniżej 13 zł, o ponad 5 proc. mniej niż we wtorek. W ciągu dnia spadek przyspieszył.

Nora Nagy, analityczka w Erste Securities, oceniła, że choć historia nie ma wpływu na biznes grupy, to może rodzić dla spółki ryzyko z zakresu ładu korporacyjnego.

Cyfrowy Polsat podkreśla, że działa na podstawie statutu, uchwały rady nadzorczej są podejmowane na bieżąco. – Pracami rady jako przewodniczący kieruje Zygmunt Solorz – przekazał rzecznik.

Prawda z LinkedIn

Tymczasem na LinkedIn stanowisko zajęła Katarzyna Tomczuk, odwołana z zarządu spółki Polsat Media, brokera reklamowego. Jej wpis rzuca światło na wydarzenia w grupie i potwierdza doniesienia „GW". – Przez ostatnie 20 lat miałam zaszczyt być częścią niezwykłej historii – pracując dla grupy stworzonej przez wizjonera Zygmunta Solorza, obserwowałam tworzenie się wolnych polskich mediów. Pracując w mediach, wiem, co oznacza odpowiedzialność za prawdę. Dlatego też, zdecydowałam się skomentować publicznie fakt, iż 12 września zostałam odwołana z zarządu spółki Polsat Media sp. z o.o. Odwołanie to było nieoczekiwane, w żaden sposób nieuzasadnione merytorycznie i przeprowadzone w okolicznościach nielicujących z powagą instytucji. Jestem przekonana, iż odwołanie w tym trybie ma charakter odwetowy i jest reakcją na moją stanowczą postawę oraz sprzeciw wobec prób wpływania na politykę biznesową prezesa Zygmunta Solorza, dokonywanych przez osoby trzecie – czytamy w oświadczeniu Tomczuk na LinkedIn. „GW" podała, że jest ona krewną miliardera.

W środę „GW" napisała, że kilkadziesiąt osób z kadry zarządzającej firm z grupy Cyfrowy Polsat dostało mailem dokument podpisany przez trójkę dzieci Zygmunta Solorza. Tobias Solorz, Piotr Żak i Aleksandra Żak w liście do kadry zarządzającej czterech głównych spółek Zygmunta Solorza ostrzegają ją, by „ostrożnie przyjmowała polecenia wydawane przez osoby, których niedawno nabyte uprawnienia w tym zakresie mogą budzić wątpliwość". Uważają, że dobro tych spółek jest zagrożone przez osoby, które chcą przejąć kontrolę nad biznesem. Według „GW" dzieci Solorza są w konflikcie z żoną biznesmena Justyną Kulką. Bezpośredni kontakt utrudniać ma choroba biznesmena.

Pismem na pismo

Dzieci zalecają ostrożność przy decyzjach dotyczących podmiotu TiVi Foundation z Liechtensteinu. TiVi Foundation jest kontrolowana przez Zygmunta Solorza. Przez Reddev Investments i jeszcze bardziej pośrednio przez Cyfrowy Polsat dysponuje 69,13 proc. głosów na WZ spółki.

„Pressserwis", powołując się na pismo Solorza podał, że zdecydował się on usunąć dzieci z władz spółek grupy Polsat Plus. Najbardziej eksponowaną funkcję ma Piotr Żak. Szefuje Telewizji Polsat. Był typowany na następnego prezesa całej grupy, o czym pisaliśmy. /©℗

Więcej w dzisiejszym „Parkiecie"

PARKIET

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

u.zielinska@rp.pl

REKLAMA

FUNDUSZE KAPITAŁOWE I INWESTYCYJNE

	Wartość w zł.		Zmiana	Zmiana
Generali Polska	25.09	24.09		
FUNDUSZE AKCYJNE				
Agresywny	44,8269	44,6381	0,4212	1,2147
Emerytalny Agresywny	34,1790	34,0358	0,4190	1,2152
Generali Agresywny	23,7616	23,6616	0,4209	1,2146
Generali Agresywny Plus	23,7616	23,6616	0,4209	1,2146
Grupowy Agresywny A	44,8269	44,6381	0,4212	1,2147
Grupowy Agresywny B	20,3582	20,2723	0,4219	1,2145
Grupowy Agresywny C	23,7285	23,6280	0,4235	1,2142
Strategia Agresywna	27,4922	27,3035	0,6864	-0,0645
Korporacyjny Agresywny A	44,3831	44,1961	0,4213	1,2146
Korporacyjny Agresywny B	31,1707	31,0387	0,4235	1,2146
Portfel Polski Akcyjny	10,0520	9,9882	0,6347	0,2183
Portfel Zagraniczny „cztery Strony Świata" Akcyjny	15,9952	15,9223	0,4558	-0,2487
Portfel Zagraniczny Surowcowy	6,4087	6,4210	-0,1919	0,9578
Generali - Generali Korona Akcji	296,6900	292,3300	1,4696	-0,0958
Dynamiczny Db	17,3324	17,2214	0,6404	-0,0877
Portfel Dynamiczny	23,3071	23,1969	0,4728	-0,2759
Portfel Zasobów Naturalnych	8,0775	8,1160	-0,4766	0,8452
Fundusz Garf	27,5043	27,4031	0,3679	0,2602
Portfel Dynamiczny Plus	16,6493	16,5600	0,5364	0,1612
Generali - Generali Akcji: Megatrendy	240,2200	239,2500	0,4038	0,3051
Generali - Generali Sustainable Growth Fund (pln Hedged)	129,8200	129,2800	0,4160	0,1934
Emerytalny Generali Agresywny	36,5580	36,4043	0,4204	1,2150
Generali - Generali Akcje Małych I Średnich Spółek	181,2200	180,7500	0,2594	-0,5533
Generali - Generali Akcji Rynków Wschodzących	79,6800	77,7600	2,4096	0,6945
Generali - Generali Akcji Ekologicznych Globalny	219,1600	218,3400	0,3742	-0,3069
Generali - Generali Akcji Europejskich	165,8300	164,2100	0,9769	0,3715
Generali - Generali Złota	170,4700	170,0600	0,2405	0,8056
Generali - Generali Akcji Ekologicznych Europejski	96,6500	96,4700	0,1862	-1,2335
FUNDUSZE MIESZANE				
Mieszany	23,0099	22,9612	0,2116	0,4333
Emerytalny Mieszany	19,1891	19,1488	0,2100	0,4324
Generali Mieszany	18,3667	18,3280	0,2107	0,4327
Generali Mieszany Plus	18,3667	18,3280	0,2107	0,4327
Grupowy Mieszany A	23,0099	22,9612	0,2116	0,4333
Grupowy Mieszany B	21,2281	21,1831	0,2120	0,4338
Grupowy Mieszany C	17,1902	17,1534	0,2141	0,4366
Strategia Mieszana	23,4440	23,3447	0,4236	-0,0021
Zabezpieczenie Emerytalne	25,1223	25,0565	0,2619	0,6050
Specjalistyczny	17,5173	17,4430	0,4241	-0,0034
Korporacyjny Mieszany A	21,6709	21,5251	0,6728	0,4595
Korporacyjny Mieszany B	29,5966	29,3970	0,6744	0,4616
Portfel Polski Zrównoważony	13,4217	13,3704	0,3822	0,0531
Portfel Polski Specjalistyczny	17,3439	17,2703	0,4244	-0,0035
Stabilny Db	12,9897	12,9537	0,2771	-0,1088
Zrównoważony Db	14,4814	14,4233	0,4012	-0,1019
Zabezpieczenie Emerytalne D	18,0266	17,9796	0,2607	0,6046
Zabezpieczenie Emerytalne A	16,8708	16,8271	0,2590	0,6026
Portfel Aktywnej Alokacji	23,4519	23,3534	0,4200	-0,0244
Portfel Cyklu Koniunkturalnego	12,1272	12,0999	0,2251	0,0388
Portfel Cykliczny	14,0896	14,0517	0,2690	0,0121
Portfel Stabilnego Wzrostu	13,6318	13,5966	0,2582	-0,0419
Generali - Generali Korona Zrównoważony	426,4200	423,2400	0,7458	0,0402
Emerytalny Generali Mieszany	19,6460	19,6046	0,2107	0,4320
Generali - Generali Stabilny Wzrost	217,3500	216,5300	0,3773	-0,0185
Generali - Generali Stabilny Wzrost E	227,2900	226,4200	0,3828	-0,0088
Generali Short	7,0233	7,0407	-0,2477	-2,4714
FUNDUSZE OBLIGACJI I RYNKU PIENIĘŻNEGO				
Obligacji	10,9709	10,9636	0,0665	-0,1240
Emerytalny Obligacji	9,6313	9,6250	0,0654	-0,1257
Generali Obligacji	16,0307	16,0203	0,0649	-0,1255
Generali Obligacji Plus	10,8623	10,8550	0,0672	-0,1244
Generali Gwarantowany Plus	15,6900	15,6806	0,0599	-0,1040
Grupowy Obligacji A	10,9709	10,9636	0,0665	-0,1240
Grupowy Obligacji B	17,0240	17,0126	0,0670	-0,1229
Grupowy Obligacji C	18,5350	18,5224	0,0680	-0,1226
Lokacyjny	21,5616	21,5482	0,0621	-0,1026
Gwarantowany	15,8469	15,8374	0,0600	-0,1042
Grupowy	11,8975	11,8900	0,0630	-0,1177
Korporacyjny Grupowy A	11,7052	11,6988	0,0547	-0,1718
Korporacyjny Grupowy B	20,6696	20,6579	0,0566	-0,1680
Db Emerytura - Zmienne	20,4549	20,4514	0,0171	0,0171
Generali - Generali Obligacje Aktywny	154,1000	154,1900	-0,0584	0,0195
Generali - Generali Oszczędnościowy	150,5700	150,6300	-0,0398	0,0066
Generali - Generali Corporate Bonds Fund (pln Hedged)	68,7200	68,7000	0,0291	0,0728
Portfel Konserwatywny	12,4843	12,4845	-0,0016	-0,0232
Generali - Generali Konserwatywny	132,0400	132,0400	0,0000	0,0454
Emerytalny Generali Obligacji	9,9089	9,9024	0,0656	-0,1242
Lokacyjny Plus	11,8956	11,8884	0,0605	-0,1026
Portfel Bezpiecznego Oszczędzania	11,4503	11,4429	0,0646	-0,1162
Generali - Generali Korona Dochodowy	260,1900	260,2000	-0,0039	0,0269
Generali - Generali Korona Dochodowy E	268,0700	268,0900	-0,0075	0,0298
Generali - Generali Korona Obligacje	368,4500	368,5800	-0,0353	-0,0109
Generali - Generali Obligacje: Globalne Rynki Wschodzące	97,6200	97,7100	-0,0922	-0,1023
Generali - Generali Akcje Value	131,7900	131,9000	-0,0835	0,4246
Generali - Generali Surowców	54,3200	53,5800	1,3623	0,5226
Generali Long	11,7874	11,7570	0,2579	2,3841

*cena w walucie funduszu

INDEKSY GIEŁDOWE

Indeks	Wartość w pkt.		Zmiany %	
	otwarcia	zamknięcia	dzienna	roczna*
WIG20	2369,02	2366,47	0,86	0,00
WIG20TR	4981,73	4976,36	0,86	0,00
WIG30	2988,49	2992,64	0,82	0,00
WIG30TR	6164,52	6173,06	0,82	0,00
mWIG40	6219,13	6237,64	0,54	0,00
sWIG80	24122,81	24136,87	0,25	0,00
WIG	84295,55	84399,52	0,74	0,00
WIG20lev	425,58	424,68	1,71	0,00
WIG20short	3398,58	3402,31	-0,83	0,00
WIGdiv	1766,95	1779,05	0,85	0,00
WIG-CEE	1828,34	1845,64	1,00	0,00

* od 2016.12.30

KURSY CELNE

Od 1 do 30 września 2024 r. włącznie wartość celna i statystyczna towarów w obrocie towarowym z zagranicą jest ustalona według kursu za 1 jednostkę.

dolar amerykański	3,8565
funt brytyjski	5,0183
frank szwajcarski	4,5095
euro	4,2879

Przypominamy, że – zgodnie z rozporządzeniem Komisji (EWG) – kursy średnie obowiązują przez miesiąc (od pierwszego dnia następnego miesiąca od godz. 0.00 do ostatniego dnia tego mies. do godz. 24.00). Kursy podawane są w tabeli kursowej Narodowego Banku Polskiego w przedostatnią środę miesiąca (DZ. Urz. WE L 253 z 11.10.1993 r.).

DEPOZYTY MIĘDZYBANKOWE

	ON	TN	1W	2W	1M	3M	6M	1R
WIBID	6,50	6,52	-	6,65	6,66	6,70	6,75	6,86
WIBOR	6,80	6,82	-	6,85	6,86	6,90	6,95	7,06
(LONDYN)LIBOR								
USD	5,0614	-	4,4147	4,7306	5,1044	5,3369	5,3529	-
EUR	-	-	-	-	-	-	-	-
GBP	-	-	-	-	-	-	-	-
CHF	-	-	-	-	-	-	-	-
JPY	-	-	-	-	-	-	-	-
CAD	-	-	-	-	-	-	-	-
FRANKFURT NAD MENEM (EURIBOR)								
EUR	-	-	-	-	-	-	-	-

JEDNOSTKI PPE

Generali Życie TU SA			Zmiana w proc.
	25.09	24.09	
Grupowy Agresywny	55,8468	55,6103	0,42
Grupowy Mieszany	34,9382	34,8635	0,21
Grupowy Obligacji	25,5134	25,4963	0,07

TABELA KURSÓW NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO –

Tabela nr 188/A/NBP/2024 z dnia 2024-09-26

Bieżące kursy średnie walut obcych w złotych określonych w § 2 pkt 1 i 2 uchwały Nr 51/2002 Zarządu Narodowego Banku Polskiego z dnia 23 września 2002 r. w sprawie sposobu wyliczania i ogłaszania bieżących kursów walut obcych (Dz. Urz. NBP z 2017 r. poz. 15):

Nazwa waluty	Kod waluty	Kurs średni
bat (Tajlandia)	1 THB	0,1175
dolar amerykański	1 USD	3,8294
dolar australijski	1 AUD	2,6276
dolar Hongkongu	1 HKD	0,4921
dolar kanadyjski	1 CAD	2,8437
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,4058
dolar singapurski	1 SGD	2,9757
euro	1 EUR	4,2665
forint (Węgry)	100 HUF	1,0774
frank szwajcarski	1 CHF	4,5074
funt szterling	1 GBP	5,1123
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,0929
jen (Japonia)	100 JPY	2,6440
korona czeska	1 CZK	0,1696
korona duńska	1 DKK	0,5722
korona islandzka	100 ISK	2,8349
korona norweska	1 NOK	0,3613
korona szwedzka	1 SEK	0,3766

Nazwa waluty	Kod waluty	Kurs średni
lej rumuński	1 RON	0,8574
lew (Bułgaria)	1 BGN	2,1815
lira turecka	1 TRY	0,1122
nowy izraelski szekel	1 ILS	1,0310
peso chilijskie	100 CLP	0,4193
peso filipińskie	1 PHP	0,0684
peso meksykańskie	1 MXN	0,1954
rand (Republika Południowej Afryki)	1 ZAR	0,2224
real (Brazylia)	1 BRL	0,6994
ringgit (Malezja)	1 MYR	0,9242
rupia indonezyjska	10000 IDR	2,5251
rupia indyjska	100 INR	4,5758
won południowokoreański	100 KRW	0,2880
yuan renminbi (Chiny)	1 CNY	0,5456
SDR (MFW)	1 XDR	5,1611

RZECZPOSPOLITA

■ REDAKTOR NACZELNY: **Bogusław Chrabota**

■ ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: **Tomasz Pietryga, Michał Szułdrzyński, Cezary Szymanek**

■ I SEKRETARZ REDAKCJI: **Tomasz Sobiecki** ... 22 628 81 44

■ DYREKTOR ARTYSTYCZNY ... 22 463 05 83

■ SZEFOWIE DZIAŁÓW:
krajowy Tomasz Krzyżak ... 22 653 01 10
zagraniczny Jerzy Haszczyński ... 22 628 71 70
opinii Michał Płociński ... 22 463 05 43
ekonomiczny Krzysztof A. Kowalczyk ... 22 463 01 28
prawa Ewa Szadkowska ... 22 463 03 19
kultury Jacek Cieślak ... 22 463 03 92
sportowy Kamil Kołsut ... 22 629 65 26
studio graficzne Robert Wittek ... 22 463 01 39

■ WWW.RP.PL:
Michał Szułdrzyński – *redaktor naczelny*

■ ŻYCIE REGIONÓW:
Hanna Wawrowska – *pełnomocnik zarządu ds. rozwoju regionów odpowiedzialna za projekt* ... h.wawrowska@rp.pl
Andrzej Krakowiak – *redaktor prowadzący* ... a.krakowiak@rp.pl

■ RZECZ O HISTORII: Paweł Łepkowski – *redaktor prowadzący* ... p.lepkowski@rp.pl

■ ADRES REDAKCJI: ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa, fax: 22 628 05 88
automatyczna centrala telefoniczna: 22 4630 + numer wewnętrzny;
łączenie przez telefonistkę 22 628 34 01
internet: **www.rp.pl**

ISSN 0208-9130; Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

Copyright@Gremi Media S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone (łącznie z tłumaczeniem na języki obce).

■ WYDAWCA
Gremi Media S.A.
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa

DZIAŁY:
■ *sprzedaży* ... 22 463 01 12
■ *marketingu* ... 22 463 03 47
■ *Agencja Fotorzepa* ... 22 463 03 07

■ PRENUMERATA „Rz": www.rp.pl/prenumerata
Bezpłatna infolinia **800 120 195**
Zamówienia na prenumeratę przyjmują jednostki Kolporter Sp. z o.o. S.K.A., Garmond Press, GLM, As Press oraz urzędy pocztowe.

■ PRENUMERATA ELEKTRONICZNA
(e-wydanie, wydanie na tablet):
tel.: **801 15 15 15**, e-mail: serwisyplatne@rp.pl
www.rzeczpospolita.pl, www.e-kiosk.pl, www.e-gazety.pl

■ BIURO SPRZEDAŻY GREMI MEDIA S.A.
tel. (+48) 22 629 86 14, (+48) 22 621 48 69
fax (+48) 22 621 46 58, (+48) 22 625 61 57
reklamainfo@rp.pl
Dyrektor Biura Reklamy i Ogłoszeń
tel. (+48) 22 46 30 187, *reklamainfo@rp.pl*
Dyrektor Biura Konferencji i Projektów Specjalnych
tel. (+48) 22 46 30 147, *projekty@rp.pl*
Dyrektor Działu Szkoleń
tel. (+48) 22 46 30 188, *wydarzenia@rp.pl*
Projekt Nieruchomości
tel. (+48) 792 904 888, *www.nieruchomosci.rp.pl*

ZAMÓW OGŁOSZENIE, KOMUNIKAT, NEKROLOG
tel. (+48) 22 629 86 14, (+48) 22 621 48 69
fax (+48) 22 621 46 58, (+48) 22 625 61 57
reklamainfo@rp.pl

■ NR KONTA:
ING Bank Śląski S.A.
14 1050 1025 1000 0090 3096 4259

■ DRUK: Agora SA, Polska Press sp. z o.o.

Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe.
Niezamówionych materiałów i utworów Redakcja i Wydawca nie zwracają.

© - znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ - znak odpłatności; ©℗ - umieszczenie tych dwóch znaków przy artykule oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie zgodnie z postanowieniami „Regulaminu korzystania z artykułów prasowych" zamieszczonego na stronie www.rp.pl/regulamin i po wcześniejszym uiszczeniu należności, zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.rp.pl/licencja"

ROZMOWA

Rozwój sztucznej inteligencji wymaga jasnych regulacji

Jeśli model AI nie będzie trenowany na danych europejskich, to będzie miał znacznie wyższy poziom halucynacji przy pytaniach, które zadają Europejczycy – mówi Joelle Pineau, wiceprezes ds. badań nad AI w koncernie Meta.

HUBERT KOZIEŁ

Meta podpisała się pod listem otwartym wskazującym, że duża niejasność w kwestiach regulacyjnych szkodzi badaniom nad sztuczną inteligencją w Unii Europejskiej. Tymczasem Unia wdrożyła niedawno tzw. AI Act, pierwsze kompleksowe przepisy w tym obszarze. Dlaczego nie są one dla was wystarczające?

AI Act zawiera wiele istotnych treści i nie kontestujemy całości tych przepisów. Jednak jeśli chodzi o wykorzystywanie danych do trenowania naszych modeli sztucznej inteligencji, to nie ma wystarczającej jasności regulacyjnej w tej kwestii w obecnie obowiązujących przepisach. Oczekujemy, że ta klarowność pojawi się w trakcie wdrażania przepisów. Jednak ich wdrażanie może zająć dużo czasu, modele są trenowane, a my nie mamy jasnych wytycznych dotyczących tego, co możemy, a czego nie możemy robić w kontekście trenowania tych modeli. Dlatego będziemy przestrzegać przepisów AI Act i innych regulacji, ale docenilibyśmy znacznie większą ich klarowność, która ma teraz realne znaczenie. Mamy modele, takie jak Meta AI, które są już wdrażane na przykład w inteligentnych okularach w całej Ameryce Północnej, ale nie są dostępne tutaj, w Europie.

Również Llama 3.1, czyli wasz najnowszy model AI, nie jest obecnie dostępny w UE...

Nasze modele bazowe text-to-text, w tym Llama 3.1, zostały udostępnione globalnie jako open source. Natomiast multimodalny model Llama, który będzie miał premierę wkrótce, nie będzie dostępny w UE ze względu na nieprzewidywalną naturę europejskiego środowiska regulacyjnego. A przecież wiele z ważnej pracy nad tym modelem wykonane zostało przez nasz zespół w Paryżu. Szkoda, że użytkownicy w Europie nie mogą z niego korzystać.

Niektórzy mówią, że Ameryka dokonuje innowacji, Chiny te innowacje kopiują, a UE reguluje. Zgadza się pani z tym? Czy Europie grozi to, że stanie się obszarem zapóźnionym w kwestii sztucznej inteligencji?

Nasz list otwarty jest z pewnością zaproszeniem dla Europy do innowacji. Zachęca on Europę do przemyślenia, czy chce dokonywać innowacji, ale także do bycia świadomą parametrów, które do tych innowacji są potrzebne. Meta jest jedną z ponad 40 firm, organizacji i liderów w branży, które podpisały list. Większość sygnatariuszy ma siedziby w Europie. Uważam, że w Europie jest wiele niesamowitych talentów i wspaniałych pomysłów. Ale innowacja wymaga specyficznych warunków, szczególnej kultury, która sprzyja jej rozwojowi. Z drugiej strony, w pewnych kwestiach pojawiają się realne kompromisy, które trzeba rozważyć, decydując, jak ustawić pewne parametry. Brak jasności w regulacjach, jest natomiast jednym czynników spowalniających proces innowacji.

Widać to na przykładzie dostępności modelu Llama 3.1. Co w nim jest wyjątkowego?

Llama 3.1, w porównaniu do Llama 3, to znacznie większy model. Llama 3, który został wydany wiosną, miał około 70 mld parametrów, podczas gdy Llama 3.1 ma ich 405 miliardów. Ze względu na większą skalę, Llama 3.1 ma znacznie lepszą zdolność do rozumienia kontekstu, zwłaszcza języka. Dla firm, które chcą wykorzystać Llama do budowy asystentów programistycznych, aby zwiększyć produktywność swoich zespołów, zdolności kodowania w Llama 3.1 są znacznie lepsze niż w poprzednich modelach.

MAT. PRAS.

Jeśli natomiast chodzi o okulary Meta AI, to umożliwiają one także rozumienie obrazów. Na przykład, kiedy spacerujesz, mają zdolność do tłumaczenia znaków z angielskiego na niemiecki, polski i inne języki, co wcześniej nie było dostępne.

Dlaczego model Llama jest modelem typu open-source, czyli posiadającym kod dostępny dla wszystkich?

To sięga jeszcze czasów pierwszego modelu Llama, ale nawet wcześniejszych. Prace, które wykonujemy w FAIR (Facebook AI Research), od samego początku opierały się na zaangażowaniu w open source. FAIR zostało otwarte w 2013 r., a częścią naszej misji było prowadzenie badań na najwyższym poziomie w sposób otwarty, dostępny dla wszystkich.

Tworzenie otwartej pracy prowadzi do lepszych rezultatów, ponieważ dokonując innowacji w sposób otwarty, czerpiemy z wkładu całej społeczności. Tworzymy też bardziej bezpieczne i solidne rozwiązania, gdyż społeczność zajmująca się bezpieczeństwem szybko znajduje błędy w programach open source, co pozwala je naprawić.

Dla firmy takiej jak Meta lepiej jest znaleźć błędy w naszej pracy, czy to techniczne, czy związane z bezpieczeństwem, w modelu badawczym niż w produkcie komercyjnym. W przypadku Llama 1, na początku 2023 roku, zastanawialiśmy się, czy otworzyć model dla społeczności. Przeprowadziliśmy wiele rygorystycznych testów, aby sprawdzić, czy jakość modelu jest wystarczająca i czy odpowiedzialne jest jego udostępnienie. Zastanawialiśmy się, jakie potencjalne szkody mogą wyniknąć z jego użycia i czy jesteśmy w stanie je zminimalizować.

Ostatecznie, po ocenie bilansu korzyści i czynników ryzyka, uznaliśmy, że warto go udostępnić. Od czasu wydania Llama 1 mieliśmy 350 mln pobrań w różnych wersjach. Całe firmy opierają swoje oprogramowanie na Llama, budując na jego bazie innowacje. Myślę, że to bardzo mocny dowód na słuszność takiego podejścia. Dzięki temu jakość modeli open source bardzo szybko się poprawiła, i widzimy, że zaczynają doganiać jakość modeli zamkniętych. Llama 3.1 to moment, w którym naprawdę zaczynamy być konkurencyjni wobec takich modeli, jak Claude i GPT. To silne wsparcie dla tego podejścia w Meta na przyszłość.

Wielu ludzi obecnie eksperymentuje z programami opartymi na AI. Każdy, kto to robi, dostrzega, że programy te udzielają czasem bardzo dziwnych lub zadziwiająco błędnych odpowiedzi na pytania. To zjawisko jest nazywane „halucynacjami" AI. Co jest przyczyną tego problemu i czy da się go zminimalizować w przyszłości?

Jednym z kluczowych sposobów na rozwiązanie problemu halucynacji jest dobór danych, których używamy, co jest też częścią dyskusji na temat tego, jakie dane możemy, a jakich nie możemy używać. Zazwyczaj, gdy mówimy o danych, patrzymy na trzy główne aspekty. Pierwszym z nich jest ilość. Jeśli nie mamy wystarczająco danych lub gdy zwiększamy ich ilość, zauważamy, że halucynacje maleją. Istnieje silna korelacja między ilością danych a spadkiem halucynacji. Drugim aspektem jest jakość danych. Poświęcamy dużo czasu na upewnienie się, że dane wprowadzone do naszego modelu są wysokiej jakości i godne zaufania. Wraz z poprawą jakości danych poprawia się także jakość modelu, a halucynacje są redukowane. Trzeci czynnik to różnorodność, czyli to, czy mamy wystarczające pokrycie tematów w naszych danych. Jeśli zaczniemy pytać o tematy, o których model nigdy nie słyszał, to odpowie coś, niezależnie od tego, czy ma na ten temat dane. I tutaj dochodzimy do pytania, jak ustalimy regulacje dotyczące wykorzystania danych europejskich. Jeśli model nie jest trenowany na danych europejskich, będzie miał znacznie wyższy poziom halucynacji przy pytaniach, które zadaje europejska populacja. A nie ma sensu wypuszczać na rynek słabego produktu w Europie.

Wiele rządów mocno skupia się na ryzyku, że modele sztucznej inteligencji będą wykorzystywane do rozpowszechniania dezinformacji lub mowy nienawiści. Czy jednak nadmierna moderacja tych modeli nie zaszkodzi rozwojowi technologii AI?

Dostrzegamy takie ryzyko. Istnieje wiele sposobów, aby upewnić się, że „agent" nie powie nic złego. Oznacza to, że nie mówi prawie nic lub zawsze mówi banały, a w takim przypadku jest to produkt bardzo nudny. Widzimy to w odniesieniu do dezinformacji oraz do innych wektorów ryzyka. Mamy taksonomię ryzyka. Próbujemy się zastanowić, które czynniki stanowią naprawdę poważne ryzyko, a które znacznie łagodniejsze. Na przykład, coś takiego jak materiały przedstawiające seksualne wykorzystanie dzieci, stanowią bardzo poważne ryzyko – absolutnie nie możemy sobie pozwolić na przyjęcie tych danych. Materiały o charakterze dezinformacji są w niektórych przypadkach łagodniejsze, ale ich skutki mogą być dotkliwe. Dlatego staramy się mieć zniuansowane podejście do poziomu ryzyka i zwracać większą uwagę na rzeczy, które stwarzają większy potencjał wyrządzenia szkody w prawdziwym świecie. /©℗

CV

Joelle Pineau jest wiceprezeską ds. badań nad sztuczną inteligencją w firmie Meta. Jej badania skupiają się na tworzeniu nowych algorytmów i modeli do kompleksowej nauki. Te modele i algorytmy znajdują następnie zastosowanie w chatbotach, grach, robotyce i ochronie zdrowia. Pineau jest też profesorem na Uniwersytecie McGill, zasiada w radach publikacji naukowych: „Journal of Artificial Intelligence Research" oraz „Journal of Machine Learning Research". ■

REKLAMA 0963852/A/DRESA

Legal Project Management
– synergia prawa i biznesu w zarządzaniu projektowym
SZKOLENIE ONLINE 17-18 października 2024 r.

RZECZPOSPOLITA

- Prawo w projektach biznesowych
- Zadania i kompetencje Legal Project Managera
- Zarządzanie i komunikacja z interesariuszami
- Współpraca prawnika z zarządem

Sprawdź szczegóły

konferencje.rp.pl
KONTAKT: Magdalena Ziółkowska
tel. 22 463 03 04, magdalena.ziolkowska@rp.pl

PRELEGENCI: Jarosław Petz, Tomasz Walkiewicz, Aleksandra Sankowska, Olgierd Świerzewski, Paulina Marusczyk, Aleksandra Strześniewska, Karolina Krawczyk, Marzena Draganiak, Marcin Czapiewski, Jolanta Łabędzka-Benisz

PIŁKA NOŻNA

Dziennikarze pchali się do domu

Robert Lewandowski został najlepszym polskim strzelcem w historii La Liga. W hiszpańskiej elicie bramki zdobywało tylko 11 naszych piłkarzy. W tym gronie są też zapomniane nazwiska.

BARTOSZ NOSAL

Nieco w cieniu przejścia Wojciecha Szczęsnego do Barcelony (przynajmniej z polskiej perspektywy) Katalończycy podejmowali w środowy wieczór Getafe. Wygrali zasłużenie, choć minimalnie (1:0), a jedynego gola w 19. minucie strzelił Robert Lewandowski po błędzie bramkarza Davida Sorii.

Kapitan reprezentacji Polski niedawno świętował swój setny mecz dla Barcelony we wszystkich rozgrywkach, a media podkreślały, że w całej historii klubu, w stu pierwszych występach dla Barcy, więcej bramek od niego zdobyli tylko Luis Suarez i Samuel Eto'o. Z kolei po meczu Barcelona – Getafe Lewandowski został samodzielnym liderem rankingu polskich strzelców w lidze hiszpańskiej – 49 goli uzbierał w 76 meczach La Liga.

Polska kolonia w Osasunie

Skuteczność Lewandowskiego na poziomie prawie dwóch trzecich gola na mecz w lidze hiszpańskiej robi ogromne wrażenie i nie powinna umniejszać osiągnięcia wcześniejszego lidera Jana Urbana – autora 48 bramek (w 177 spotkaniach). Dzisiejszy trener Górnika Zabrze jako zawodnik przenosił się do Hiszpanii w 1989 r. właśnie z tego klubu. Osasuna Pampeluna upatrzyła go sobie przy okazji pucharowych meczów Górnika z Realem Madryt i zdecydowanie nie pożałowała tego transferu. Urban do historii Osasuny wszedł przede wszystkim jako autor hat tricka na Santiago Bernabéu. Między świętami Bożego Narodzenia a sylwestrem, dokładnie 30 grudnia 1990 r., Polak trzy razy pokonał bramkarza Francisco Buyo (wszystko to w 35 minut gry, między 17. a 52. minutą), a potem jeszcze dołożył asystę. Triumf 4:0 Osasuny nad Realem był szokującym nokautem.

– To chyba był najbardziej zwariowany tydzień w mojej piłkarskiej karierze. Pampeluna i okolice żyły tym meczem, rozbierano go na czynniki pierwsze, w kółko musiałem mówić o tym samym, dziennikarze pchali mi się do domu, bo każdy chciał mieć najlepszy materiał. Nawet koszulki się pojawiły z hasłami i symbolami upamiętniającymi ten mecz. Najbardziej podobała mi się taka, w której występowałem jako król niesiony przez Królewskich w lektyce – wspominał Jan Urban w tekście Antoniego Bugajskiego, dziennikarza „Przeglądu Sportowego" i autora serii książek „Był sobie piłkarz".

Po pięciu sezonach w Pampelunie (w których strzelał kolejno: 8, 13, 12, 7 i 5 goli), Jan Urban na koniec hiszpańskiego rozdziału swojej kariery przeniósł się do Realu Valladolid (trzy gole, ostatni z nich w kwietniu 1995 r.). W Osasunie wyrobił na tyle dobrą markę swoim rodakom, że ta chętnie sięgała po kolejnych polskich piłkarzy. Mało tego, działo się to również przy bezpośrednim udziale Urbana.

Roman Kosecki w swojej książce „Kosa. Niczego nie żałuję" (współautorami Dariusz Faron i Dariusz Dobek) wprost przyznaje, że to właśnie od telefonu Jana Urbana („Masz już klub? Dawaj do nas, do Osasuny. Spodoba ci się") zaczęła się sprawa jego przejścia do Hiszpanii w 1992 r. Koseckiemu w barwach Osasuny udało się to, co nie udało się Urbanowi – strzelił gola Barcelonie. Ważniejsze z punktu widzenia dalszego rozwoju jego kariery było jednak trafienie przeciw Atletico Madryt, które okazało się jego kolejnym pracodawcą.

I to w barwach Atletico – właśnie przeciw Barcelonie – Roman Kosecki rozegrał swój najsłynniejszy mecz w Hiszpanii. 30 października 1993 r. zespół z Madrytu przegrywał już 0:3 do przerwy po trzech golach Brazylijczyka Romario, by w drugiej połowie – m.in. po dwóch bramkach Koseckiego – zwyciężyć 4:3! Piłkarz przyznawał po latach, że nawet jego żona nie wierzyła w happy end i wyłączyła transmisję meczu w przerwie, przy negatywnym wyniku.

LLUIS GENE / AFP

Robert Lewandowski już w trzecim sezonie gry w Barcelonie pobił rekord Jana Urbana

POLSCY STRZELCY GOLI W HISTORII LA LIGA

- **Robert Lewandowski** (FC Barcelona) – 49 goli,
- **Jan Urban** (Osasuna) – 48 goli,
- **Roman Kosecki** (Atletico, Osasuna) – 22 gole,
- **Wojciech Kowalczyk** (Betis) – 14 goli,
- **Jacek Ziober** (Osasuna) – 10 goli,
- **Euzebiusz Smolarek** (Racing Santander) – 4 gole,
- **Grzegorz Krychowiak** (Sevilla), **Cezary Kucharski** (Sporting Gijon) – po 2 gole,
- **Bartłomiej Pawłowski** (Malaga), **Grzegorz Lewandowski** (CD Logrones), **Bogusław Kwiecień** (Sabadell) – po 1 golu.

Trzecim skutecznym Polakiem oraz kumplem Urbana i Koseckiego w Osasunie (a także reprezentacji Polski) był Jacek Ziober, który wśród dziesięciu trafień w sezonie 1993/1994 miał jedno przeciw Barcelonie. Pewnym sentymentem w Pampelunie cieszy się też Mirosław Trzeciak, autor drugoligowego gola na wagę powrotu Osasuny do Primera Division w 2000 r.

Napastnik z wąsem

O grze Wojciecha Kowalczyka w Betisie Sewilla przypomniał dwa lata temu charyzmatyczny Hector Bellerin. Gdy w kwietniu 2022 r. zdobył z tym klubem Puchar Króla, świętował trofeum właśnie w starej koszulce Betisu z nazwiskiem Kowalczyka na plecach.

Polski napastnik z wąsem pewnie i mógł zrobić większą karierę w Hiszpanii (14 goli przez trzy sezony), ale przy jej ocenie należy brać pod uwagę kontuzje, z jakimi się zmagał. Nikt mu nie zabierze też radości z uzyskania bramek w debiucie w lidze hiszpańskiej oraz w zwycięskich derbach Sewilli.

W 1997 r. w najwyższej lidze hiszpańskiej minął się z Kowalczykiem inny napastnik mocno kojarzony z Legią – Cezary Kucharski. Późniejszy menedżer Roberta Lewandowskiego w Sportingu Gijon zanotował przez pół roku tylko dwa gole. Jednak drugi z nich (z 13 grudnia 1997 r.) przez prawie dziesięć lat był ostatnim polskim trafieniem w La Liga.

Niemoc przerwał dopiero Euzebiusz Smolarek w barwach Racingu Santander (w październiku 2007 r.), jednak jego cały dorobek w tym klubie (cztery gole, a wszystko zaczęło się od czerwonej kartki w debiucie przeciw Barcelonie) był rozczarowaniem, zwłaszcza jeśli mówimy o najlepszym wówczas polskim piłkarzu, który wcześniej był dużo skuteczniejszy w Borussii Dortmund.

Od Grzegorza Lewandowskiego (gol w sezonie 1993/1994, jeszcze przed grą dla Legii w Lidze Mistrzów), Bartłomieja Pawłowskiego (piękne trafienie we wrześniu 2013 r.) i Grzegorza Krychowiaka (dwie bramki dla Sevilli w lutym 2015 r.) nikt szczególnej skuteczności nie oczekiwał.

Samolot musiał czekać

Najciekawsza historia w tym gronie wiąże się z zawodnikiem w Polsce praktycznie zapomnianym (i to zapomnianym wręcz na własne życzenie).

Bogusław Kwiecień pod koniec lat 70. był utalentowanym nastolatkiem, który w Stali Mielec mógł podpatrywać takich wielkich mistrzów, jak Grzegorz Lato, Henryk Kasperczak czy Jan Domarski. Po przetarciu w Gwardii Koszalin i powrocie do Mielca zawodnik postanowił uciec na Zachód. Jako 25-latek wyjechał do Frankfurtu, gdzie od razu chciał go u siebie Eintracht, ale w czasach PRL nic nie było takie proste. Piłkarz najpierw musiał odcierpieć 16-miesięczną dyskwalifikację za samowolne opuszczenie klubu i ludowej ojczyzny.

Obowiązywały wtedy jeszcze limity zagranicznych zawodników w zespole, więc by ułatwić sobie drogę do składu, 9 stycznia 1986 r. Bogusław Kwiecień przyjął obywatelstwo niemieckie i zmienił personalia na Wolfgang April. I to właśnie pod tym nazwiskiem, wiosną 1987 r., piłkarz przeniósł się do hiszpańskiego CE Sabadell.

Wówczas liga hiszpańska miała przedziwny format rozgrywek: po sezonie zasadniczym sześć najlepszych zespołów walczyło o mistrzostwo, a ostatnie sześć ekip – o utrzymanie. Sabadell o pozostanie w elicie (ostatecznie skutecznie) rywalizował z Osasuną, a w ich bezpośrednim starciu – 30 maja 1987 r. – jedynego gola strzelił właśnie Bogusław Kwiecień.

– Świętowaliśmy utrzymanie tak, że samolot musiał na nas czekać pół godziny. Wylądowaliśmy pod Barceloną o wpół do pierwszej, a na lotnisku witało nas 5 tysięcy ludzi. Ja miałem w kontrakcie wpisaną klauzulę, że jeśli zostaniemy w lidze, to dodatkowo mi zapłacą. Wszyscy się z tego śmiali, że to niemożliwe, a na końcu wyszło, że musieli płacić – wspominał Bogusław Kwiecień vel Wolfgang April w tekście Marcina Dobosza w „Przeglądzie Sportowym".

I to właśnie był pierwszy polski gol w lidze hiszpańskiej, o którym zapomina część serwisów internetowych przy podawaniu informacji o rekordzie Roberta Lewandowskiego. /©℗

Rozmowa z Janem Urbanem
www.rp.pl

ŻUŻEL

Koniec sezonu żużlowego. Dwa mecze i impreza

Tak jak w zeszłym roku o złote medale w PGE Ekstralidze powalczą zawodnicy Motoru Lublin i Sparty Wrocław.

JAKUB MIKULSKI

Motor wszedł do finału jeszcze w pierwszej połowie września. Sparta awans wywalczyła w środę, pokonując w rewanżowym meczu półfinałowym Stal Gorzów. Spotkanie było przekładane – najpierw z powodu niekorzystnej pogody, później ze względu na sytuację powodziową na Dolnym Śląsku, która sporo namieszała w kalendarzu końcówki sezonu.

Pierwotnie mistrza Polski mieliśmy poznać bowiem już w ten weekend. Tymczasem w niedzielę odbędą się dopiero pierwsze mecze o złoto i brąz w PGE Ekstralidze. W dodatku w rywalizacji o trzecie miejsce pierwsze spotkanie odbędzie się w Gorzowie, a nie Toruniu, jak powinno być zgodnie z kolejnością drużyn w tabeli po fazie zasadniczej.

Toruńska Motoarena jest bowiem w weekend zajęta przez najlepszych żużlowców świata. Najpierw w piątek zakończona zostanie trzyrundowa rywalizacja juniorów w cyklu SGP2. Dzień później rozstrzygnie się, kto zdobędzie srebrny i brązowy medal w Grand Prix. Złoto już dwa tygodnie temu zapewnił sobie Bartosz Zmarzlik.

W czołówce klasyfikacji generalnej GP różnice dzielące zawodników są zaskakująco duże – drugi aktualnie Robert Lambert (Apator) ma 10 punktów przewagi nad Fredrikiem Lindgrenem (Motor). Jeśli nie wydarzy się nic zaskakującego, to oni powinni stanąć na podium cyklu, bo Szwed ma z kolei 13 punktów więcej od Martina Vaculika (Stal) i 16 od Dana Bewleya (Sparta).

W niedzielę wszyscy pojadą do Gorzowa na mecz o trzecie miejsce i na finał do Wrocławia.

Tu faworytów już trudniej wskazać – Stal w tym sezonie wygrała z Apatorem już cztery razy – u siebie i na wyjeździe zarówno w rundzie zasadniczej, jak i w ćwierćfinale, z którego torunianie, choć przegrani, awansowali dalej jako „lucky looser". Mimo to Stal nie jest pewniakiem, bo w końcówce sezonu notuje zniżkę formy, szczególnie widoczną w przypadku jednego z liderów, Szymona Woźniaka.

Przepis o „lucky looserze" obowiązuje trzeci (i ostatni) sezon i za każdym razem korzystał z niego Apator. W zeszłym roku do tego stopnia, że zajął w PGE Ekstralidze trzecie miejsce. Powtórka nie jest wykluczona, podobnie jak w pojedynku o złoto. Motor z czterema zawodnikami z Grand Prix ponownie stawiany jest jako faworyt w rywalizacji ze Spartą. Dla wrocławskiego klubu już sam awans do finału jest osiągnięciem, biorąc pod uwagę, że pół sezonu jeździ bez kontuzjowanego Taia Woffindena, a tuż przed rewanżowym półfinałem ze Stalą groźny wypadek miał Maciej Janowski.

– Jak jechałem w karetce, to byłem przekonany, że to koniec sezonu – mówił lider Sparty, wracając do kraksy, którą zaliczył tydzień temu w Chorzowie. – Poniedziałek był dniem, kiedy to wszystko zaczęło schodzić i organizm mówił: zapomnij. We wtorek pojawiła się jednak pozytywna energia. Spędziłem 17 godzin na rehabilitacji – opowiadał w środę przed kamerami Canal+ Sport. I zapowiedział, że prosto z meczu jedzie się rehabilitować dalej.

Choć nie wystąpią w roli faworytów, wrocławianie nie tracą rezonu. – Dwa dobre spotkania i idziemy na imprezę – zapowiedział trener Sparty Dariusz Śledź. /©℗

PIĄTEK
- **19.00 SGP2** (indywidualne mistrzostwa świata juniorów) w Toruniu. Transmisja w Eurosport 2

SOBOTA
- **19.00 Grand Prix w Toruniu.** Transmisja w TTV i na platformie Max

NIEDZIELA
- **16.30 mecz o 3. miejsce PGE Ekstraligi:** ebut.pl Stal Gorzów – KS Apator Toruń. Transmisja w Eleven Sports 1
- **19.15 finał PGE Ekstraligi:** Betard Sparta Wrocław – Orlen Oil Motor Lublin. Transmisja w Canal+ Sport

Rewanże 5 października

Rzecz o Historii

STALINOWSKA DEWASTACJA UKRAINY → J2

Ukraina spaloną ziemią Stalina

W sierpniu 1941 r. armia Stalina wysadziła w powietrze największą elektrownię Ukrainy oraz historyczne centrum Kijowa. Dyktator nie oszczędził także Rosji

ZIMNOWOJENNY WYŚCIG ZBROJEŃ → J4

Samolot z gumy i lotnik na sznurku

Zimna wojna przyniosła Amerykanom wiele odkrywczych projektów technologicznych, jakich w normalnych warunkach nikt trzeźwy by nie wymyślił

ROZMOWA → J6

Gdy macierzyństwo staje się obowiązkiem

„Dziś łatwo nam potępić kobiety, które pragnęły urodzić potomka dla Hitlera, bo zapominamy, jak silna była wówczas indoktrynacja" – mówi Sabina Waszut, pisarka

WIKIPEDIA

13 listopada 1939 r. **naczelny wódz i premier rządu polskiego na uchodźstwie gen. Władysław Sikorski** (na zdjęciu z polskimi żołnierzami we Francji w maju 1940 r.), zastąpił powołaną 27 września 1939 r. Służbę Zwycięstwu Polski nową organizacją konspiracyjną o nazwie Związek Walki Zbrojnej. 14 lutego 1942 r. Sikorski przemianował ZWZ na Armię Krajową

Nowy kwartalnik
Uważam Rze Historia
o Hitlerze i III Rzeszy
już w sprzedaży!

Człowiek z tłumu

Życie codzienne Adolfa Hitlera, jednego z najokrutniejszych zbrodniarzy w dziejach świata, było prozaiczne aż do bólu. Mity narosłe wokół Hitlera zatarły jego pospolity, wręcz drobnomieszczański wizerunek.

Pierwsza dama III Rzeszy

Ewa Braun to jedna z największych zagadek w historii nazistowskich Niemiec. Jej związek z Adolfem Hitlerem znany był tylko wąskiej grupie wtajemniczonych i najbliższych współpracowników wodza. Co sądziła o poglądach i działaniach swojego kochanka, pozostaje jedynie w sferze domysłów.

Korzystna neutralność

W czasie II wojny światowej tylko 13 państw zachowało neutralność. Przez cały czas trwania działań wojennych ich los wisiał na włosku, ale cztery z nich niewątpliwie zyskały na statusie bezstronności.

Rzecz o Historii
- Redaktor prowadzący: Paweł Łepkowski, p.lepkowski@uwazamrze.pl
- Redaktor: Agnieszka Niemojewska
- Obróbka foto: Tomasz Rojek
- Grafik: Kamil Sknadaj

OD REDAKTORA PROWADZĄCEGO

Narodziny Polskiego Państwa Podziemnego

MATERIAŁY PRASOWE

Paweł Łepkowski

85 lat temu, 27 września 1939 r., generał brygady Michał Tokarzewski-Karasiewicz, działając na podstawie pełnomocnictwa przebywającego w Rumunii polskiego naczelnego wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i komisarza rządu RP przy dowództwie armii, wraz z innymi upoważnionymi dowódcami i oficerami powołał Służbę Zwycięstwu Polski. 46-letni wówczas Michał Tokarzewski-Karasiewicz nie odegrał po utworzeniu SZP większej roli w dalszym kształtowaniu polskiego ruchu oporu. Niestety, jak to w Polsce bywa, ciężką pracę twórców państwa podziemnego zakłóciła polityka krajowa. 13 listopada 1939 r. generał Tokarzewski wysłał naczelnemu wodzowi raport o powstaniu i działalności Służby Zwycięstwu Polski. Bohater spod Bzury wybrał jednak niewłaściwego adresata. Sprawozdanie wysłał do Edwarda Śmigłego-Rydza. Prawdopodobnie nie wiedział, że od 7 listopada 1939 r. naczelnym wodzem i generalnym inspektorem Sił Zbrojnych był już generał broni Władysław Sikorski. Co prawda, Rydz przekazał list Sikorskiemu, ale Tokarzewski został uznany w środowisku skupionym wokół nowego premiera za stronnika „odpowiedzialnej za klęskę wrześniową" frakcji sanacyjnej związanej ze Śmigłym-Rydzem i Sławojem-Składkowskim. Pałający nienawiścią do Piłsudczyków nowy naczelny wódz rozwiązał Służbę Zwycięstwu Polski, a w jej miejsce powołał Związek Walki Zbrojnej. Jak to bywało i nadal jest w Polsce, politykierstwo – nawet w obliczu największej humanitarnej katastrofy w naszych dziejach – przyczyniło się do rozpadu i częściowej dezintegracji polskiego ruchu oporu na liczne frakcje o różnym zabarwieniu ideologicznym.

Dlatego w zależności od sympatii politycznych powojenni historycy spierali się, do jakiego stopnia SZP, przeobrażona w ZWZ, a następnie przekształcona w Armię Krajową, była reprezentatywna dla całego społeczeństwa. Czy formacja ta miała prawo uważać się za następczynię Wojska Polskiego? Poddając się tego typu legitymistycznym deliberacjom, pamiętajmy, że 17 września 1939 r. Rzeczpospolita Polska jako struktura państwowa przestała istnieć, kiedy jej władze cywilne i wojskowe zostały zmuszone do ucieczki z kraju. Jedynym rozsądnym krokiem do zachowania jakiejkolwiek, nawet czysto symbolicznej, spójności państwa polskiego, było stworzenie podziemnej armii do obrony narodu pozostawionego na łaskę okupanta. Jednak w warunkach konspiracyjnych utrzymanie wojskowej dyscypliny i hierarchii dowodzenia jest ekstremalnie trudne. W latach 1939 i 1940 oznaczało to także wyłączenie z walki na Zachodzie dużej liczby oficerów, którzy zaczęli zresztą zasilać konkurencyjne zbrojne ramiona coraz bardziej skłóconych ze sobą organizacji politycznych.

Czy SZP spełniła swoją misję? Stanowiła pomost pomiędzy Wojskiem Polskim a Armią Krajową, która wyłoniła się ze Związku Walki Zbrojnej. Był to eksperyment organizacyjny niemający swojego odpowiednika w dotychczasowej historii. Światowa literatura i kino utrwaliły skojarzenie antyniemieckiego ruchu oporu w czasach II wojny światowej z francuskim La Résistance. Jednak wielkość i złożoność Polskiego Państwa Podziemnego z jego Armią Krajową nie miała sobie równych w okupowanej przez Niemców Europie.

Ale czy to pozwala nam uznać te organizacje za reprezentatywne dla całego narodu? Pod koniec 1939 r. Polacy w kraju nie postrzegali przegranej wojny obronnej jedynie w kategorii klęski militarnej Wojska Polskiego, ale dosłownie końca ich świata, którego nie potrafili obronić sanacyjni kabotyni i blagierzy. Ludzie utracili wiarę we własne państwo i jego elity. Nawet w środowisku oficerskim z oburzeniem przyjęto nadesłany z Paryża status ZWZ, który wprowadzał nierealne regulacje poborowe, nakazujące traktowanie żołnierzy ZWZ jak żołnierzy frontowych. Dokument ten wskazywał, że nikt na Zachodzie nie rozumie realiów niemieckiej i sowieckiej okupacji. Dopiero raporty przemycone w następnych miesiącach i latach przez kurierów uświadomiły politykom gabinetu Sikorskiego, że Polska została zamieniona dosłownie w niemiecką rzeźnię, przez co utrzymanie jakiejkolwiek zorganizowanej formy oporu wobec okupanta było karkołomnym zadaniem. Tym bardziej nasz podziw może budzić fakt, że jednak Siły Zbrojne w kraju w szczytowym okresie swojego istnienia liczyły (według różnych szacunków) między 100 a 380 tys. żołnierzy – spośród nich 60 tys. nie przeżyło wojny. /©℗

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora
p.lepkowski@rp.pl

STALINOWSKA DEWASTACJA UKRAINY

Nie tylko Putin.
Ukraina spaloną ziemią Stalina

MEMORIUA.ORG

18 sierpnia 1941 r. o godz. 20.15 na rozkaz Stalina **zapora Dnieprzańskiej Elektrowni Wodnej** została wysadzona

W czerwcu 2023 r. Rosjanie zniszczyli zaporę w Nowej Kachowce, wywołując katastrofę ekologiczną. W sierpniu 1941 r. armia Stalina wysadziła w powietrze największą elektrownię Ukrainy oraz historyczne centrum Kijowa. Dyktator nie oszczędził także Rosji.

ROBERT CHEDA

Decyzję o budowie elektrowni wodnej na Zaporożu podjął Lenin. Na początku lat 20. XX w. rzucił zdanie: „Komunizm to władza Sowietów plus elektryfikacja". Po jego śmierci hasło priorytetowo zrealizował Stalin. Uczynił z Dnieprogesu (Dnieprzańskiej Elektrowni Wodnej) sztandarową inwestycję pierwszego pięcioletniego planu gospodarczego. Bolszewicy nie dysponowali odpowiednimi technologiami, dlatego elektrownię zaprojektowali niemieccy konstruktorzy, a budowę nadzorowali inżynierowie amerykańscy. Niemieckie i amerykańskie firmy wyposażyły obiekt w nowoczesne turbiny. Dzięki zagranicznym specjalistom w latach 1927–1932 powstał zakład, który aż do 1956 r. był największym producentem energii w państwie Sowietów. Dlatego Stalin hojnie wynagrodził zagranicznych wykonawców. Sprzedając złoto, zboże, ale także skonfiskowane dzieła sztuki, pozyskiwał zagraniczne waluty. Z jakim skutkiem?

Duma Stalina

Wrażeniami podzielił się hitlerowski inżynier wizytujący elektrownię przed II wojną światową. Obiekt był rzeczywiście imponujący. Betonowa zapora spiętrzająca wodę liczyła 760 m długości i 64 m wysokości. Zbiornik wodny zasilający turbiny miał powierzchnię 410 km kw., a jego głębokość sięgała 53 m. W latach 1932–1941 elektrownia produkowała rocznie 16 mld kWh rocznie.

Jednak specjalista zwrócił uwagę na prymitywne wykonanie. Kiepskiej jakości beton wylano bardzo niedbale. Centrum sterowania wyglądało jak z XIX w., ponieważ wyposażenie było sowieckie. Tym niemniej tania energia pozwoliła Stalinowi eksploatować kopalnie Donbasu oraz umożliwiała produkcję licznym fabrykom zbrojeniowym, które ulokował na Ukrainie. Chodziło o uzbrojenie armii przed najazdem na Europę. Industrializacja była tak forsowna, że Stalin nie liczył się z życiem oraz warunkami egzystencji ludności. Na potrzeby Dnieprogesu zalano 16 tys. hektarów gruntów wraz z 54 wsiami i miasteczkami.

Ze względu na deficyt sprzętu technicznego Kreml rzucił do pracy tzw. zaciąg komsomolski, czyli dziesiątki tysięcy młodych ludzi z całego imperium. Sowiecka prasa zachwycała się „armią bojowników komunizmu" i „awangardą klasy robotniczej". W rzeczywistości inwestycję zrealizowały tysiące ukraińskich chłopów oraz więźniów gułagu. Żyli w strasznych warunkach. Najkrwawszym skutkiem Dnieprogesu był Hołodomor. W wyniku masowej konfiskaty zboża potrzebnego do sfinansowania budowy zmarły miliony Ukraińców.

Zniszczyć Dnieproges

III Rzesza zaatakowała swojego niedawnego sojusznika 22 czerwca 1941 r. Rozgromione wojska sowieckie wycofywały się w panice. Na początku sierpnia Niemcy po raz kolejny przerwali front i wdarli się do ośrodków przemysłowych, takich jak Zaporoże, Nikołajew oraz Chersoń. W połowie sierpnia hitlerowskie czołówki dotarły do Dniepru, przepoławiając Ukrainę. Według szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych gen. Franza Haldera już 18 sierpnia jedna z dywizji pancernych znajdowała się zaledwie kilometr od Dnieprogesu. Do wieczora tego samego dnia Sowietom udawało się powstrzymać jej natarcie. Tylko po to, żeby wyrwać z okrążenia jak najwięcej własnych oddziałów. Znajdujący się przy zaporze most był jedyną drogą ewakuacji za rzekę, a przed Niemcami uciekały dwie armie oraz korpus kawalerii.

Sowiecka ariergarda biła się jeszcze z wrogiem, gdy o godz. 20.15 całą okolicą wstrząsnęła silna eksplozja. Tuż po niej fala o wysokości od 8 do 30 metrów runęła na wycofujące się masy żołnierzy i sprzętu. Załogi czołgów, pasażerowie ciężarówek oraz piesi uciekający mostem zginęli natychmiast. Następnie kaskady wody przetoczyły się przez równinę Dniepru, zmywając wszystko na swojej drodze. Dolne Zaporoże uległo zatopieniu w kilkadziesiąt minut. Straty materialne były koszmarne, ponieważ Sowieci, przygotowując się do obrony, ulokowali na wschodnim brzegu rzeki magazyny z setkami ton amunicji oraz żywności.

Kilkadziesiąt kilometrów dalej, w okolicach Nikopola, fala powodziowa zatopiła kolejne jednostki wojskowe pospiesznie budujące umocnienia. Nie mniej straszny okazał się los chłopów i zwierząt miejscowych kołchozów. Tonęli na polach i w zalewanych domach. Nieznana jest liczba zabitych uciekinierów z linii frontu. Według ukraińskich monografii poszkodowanych, w tym zabitych, było ok. 100 tys. O rozmiarach powodzi świadczy fakt, że po opadnięciu wody drzewa były obwieszone ciałami wojskowych i cywilnych topielców, którzy – niesieni nurtem powodziowym – utknęli na wystających przeszkodach.

„Po trupach do celu"

Tymczasem Niemcy bez przeszkód zajęli elektrownię. Tym, co ich zaskoczyło, była kompletna dewastacja urządzeń. Hitlerowski minister gospodarki Albert Speer wspominał o pomysłowym zniszczeniu turbin energetycznych. Sowieci włączyli urządzenia na pełną moc, odcinając dystrybutory smaru. Pod wpływem ogromnej temperatury urządzenia zatarły się, a potem dosłownie stopiły.

Choć badacze wojskowości nie podają w wątpliwość militarnego sensu zniszczenia Dnieprogesu, to winnym tragedii ludzkiej był Stalin. Planował wysadzenie elektrowni już na kilka tygodni przed niemieckim natarciem, mógł więc wydać rozkaz ewakuacji bezbronnych cywilów. Tymczasem osobiście polecił utworzenie tajnego zespołu saperskiego złożonego z wykładowców wojskowej akademii inżynieryjnej. Sformowana w Moskwie grupa przybyła do elektrowni na początku sierpnia, dokonując wizji lokalnej i odpowiednich obliczeń.

Jednak pod wpływem strachu saperzy dokonali wybuchu typowo po sowiecku, czyli „na oko". Użyli zbyt dużej ilości materiału wybuchowego o nazwie toł. W efekcie zamiast ośmiu kluczowych punktów tamy eksplodowało ich aż 13, co w efekcie doprowadziło do siejącej śmierć wielkiej powodzi. Także w sowieckim stylu minerów zatrzymało NKWD, zarzucając im doprowadzenie do przedwczesnego zniszczenia obiektu. Jeden z pułków tej zbrodniczej formacji – osłaniający odwrót – nie zdołał się wycofać. Śledztwo zakończono jednak na rozkaz Stalina, a saperzy zostali uniewinnieni.

Mimo ogromnej siły detonacji zniszczenia betonowej zapory nie były nieodwracalne. Hitlerowskie jednostki budowlane szybko odtworzyły uszkodzoną część, natomiast nowe turbiny musiano dostarczyć z III Rzeszy. Tym niemniej Dnieproges wznowił produkcję energii latem 1942 r.

Niestety, już rok później sytuacja się odwróciła. W 1943 r. do ofensywy przystąpiły wojska sowieckie, co zmusiło Niemców do ponownego zniszczenia elektrowni. Przed odwrotem z Zaporoża zgromadzili w Dnieprogesie 200 ton materiałów wybuchowych i bomb lotniczych. Umocowane w kluczowych miejscach miały zmieść obiekt z powierzchni ziemi. Również ich plan powiódł się tylko częściowo, ponieważ sowieckim dywersantom udało się przerwać kable łączące detonatory. Podobnie jak w 1941 r. w powietrze wyleciała jedynie część betonowej zapory. Natomiast całkowitemu zniszczeniu ponownie uległo techniczne wyposażenie obiektu. Sowieci przystąpili do odbudowy w 1944 r., jednak elektrownia odzyskała pierwotną moc dopiero w 1950 r. Przy rekonstrukcji Stalin postawił na ręczną pracę 50 tys. robotników.

Taktyka spalonej ziemi

Zniszczenie największej elektrowni Ukrainy było elementem taktyki spalonej ziemi zastosowanej przez Stalina po rozgromieniu jego armii. Wywóz fabryk i wszelkiego mienia przydatnego z punktu widzenia wojny uznano za priorytet. Już na początku lipca 1941 r. powołano specjalną komisję ds. ewakuacji. Natomiast w przypadku dóbr pozostawianych – od urządzeń przemysłowych i zapasów paliw, przez tory kolejowe, wagony, po zboże na polach – wszystkie miały ulec zniszczeniu. Rozkazy w tej sprawie wydawano wielokrotnie.

22 lipca 1941 r. Komitet Obrony Państwa polecił komórkom WKP(b) zniszczenie wszystkich upraw: „Zasiewy zbożowe i ziemniaczane należy unicestwić, kosząc niedojrzałe uprawy z przeznaczeniem na paszę dla armii. Zbożem należy skarmiać ewakuowane bydło. Pozostałe uprawy palić". Rozkaz objął także Dnieproges, nakazując ewakuację urządzeń elektrowni, które można zdemontować. Realizację tego rozkazu uniemożliwiły szybkie postępy hitlerowców.

Mniej znana jest historia zniszczenia Pietrozawodska w Karelii. Podczas odwrotu wojska sowieckie wysadziły w powietrze wiele budynków mieszkalnych, przedsiębiorstw oraz mostów. Armia fińska wkroczyła do płonącego miasta.

Nie inaczej sprawa się miała w bronionym przez dwa miesiące Kijowie. Od lipca 1941 r. z miasta ewakuowano fabryki, urzędy i magazyny. Natomiast patrole saperskie planowo minowały obiekty infrastruktury niezbędnej do funkcjonowania miasta. Gdy w połowie września 37. Armia sowiecka opuszczała Kijów, wytypowane obiekty eksplodowały, począwszy od mostów na Dnieprze.

Jednak wybuchy nie ustały po wkroczeniu Niemców. Od 20 września do początków listopada zniszczeniu uległo historyczne centrum, nie wyłączając głównej alei Chreszczatyka uznanej za architektoniczną perełkę. Do dziś nie ma pewności, która z formacji ponosi za to odpowiedzialność. Według jednej z wersji minowanie zorganizowali dywersanci NKWD wyszkoleni w sabotażu inżynieryjnym. Z pewnością wiadomo, że eksplozji mostów dokonała 4. Dywizja NKWD z udziałem saperów 37. Armii. W zajętym

RIA NOVOSTI ARCHIVE/WIKIPEDIA/CC-BY-SA 3.0

Zapora elektrowni po zniszczeniu przez wycofujących się Niemców w 1943 r.

WIKTOR KONDRATIEW/TASSPHOTO/WIKIPEDIA/CC-BY-SA 3.0

Na rozkaz Stalina czerwonoarmiści powszechnie stosowali taktykę spalonej ziemi, nie licząc się z sytuacją ludności cywilnej. Niszczono nie tylko infrastrukturę – **palono całe wsie**

Kijowie pozostało natomiast kilka grup sabotażowych, co potwierdziły odtajnione archiwa KGB, przypisując NKWD ruinę śródmieścia. Sowiecka historia gloryfikowała eksplozję kamienicy ze sklepem Dietskij Mir, w którym rzekomo śmierć poniosło 100 hitlerowców. Tymczasem raport komendanta wojskowego Kijowa gen. Kurta Eberharda, potwierdził masakrę cywilów, którzy przybyli tłumnie zdać Niemcom odbiorniki radiowe.

Druga hipoteza mówi o specjalnych plutonach saperskich 37. Armii lub 50-osobowej grupie ich odpowiedników z wywiadu wojskowego. Przed odwrotem zaminowali obiekty ładunkami z zapalnikami radiowymi, które zdetonowali zdalnie. Oczywiście, w czasach sowieckich winą obarczono hitlerowców. Oskarżano ich szczególnie o listopadowe zniszczenie katedry kijowskiej oraz jednego z soborów ławry Peczerskiej.

Rozkaz Stalina nr 428

Do identycznej sytuacji doszło w Rosji Radzieckiej. Po jesiennych klęskach pod Wiaźmą i Możajskiem Stalin utracił kolejne 700 tys. żołnierzy. Droga na Moskwę stanęła przed Niemcami otworem. Zdesperowany dyktator wydał tajny rozkaz nr 428, w którym nakazywał palenie wsi i wszelkich zabudowań. Temperatura spadała, nadchodziła zima, chodziło więc o pozbawienie przeciwników zakwaterowania w cieple i pod dachem. Wszyscy Rosjanie znają historię dzielnej partyzantki, komsomołki Zoi Kosmodiemjanskiej, skatowanej i powieszonej przez hitlerowców za obronę ojczyzny. Naprawdę dywersantkę schwytali i wydali Niemcom kołchoźnicy, bo próbowała podpalić im domy. Niemniej sławny jest wyczyn 27 panfiłowców, czyli żołnierzy dywizji, którą dowodził gen. Panfiłow. Za cenę własnego życia mieli zniszczyć niewiarygodną ilość wrogich czołgów. Tyle że wcześniej spalili 50 sowieckich wsi.

Co ciekawe, rozkaz Stalina z 17 listopada 1941 r. pozostał na papierze. Wyczyny fanatyków były raczej odstępstwem od reguły. Ani strona sowiecka, ani niemiecka nie odnotowały masowego niszczenia wiosek na linii frontu. Instrukcje z samej góry zostały starannie udaremnione przez lokalne kierownictwa partyjne, większość dowódców wojskowych i partyzanckich. W domach mieszkali ich bliscy, a oni sami także chcieli korzystać z ciepłego schronienia.

Natomiast ukoronowaniem „hydraulicznych" upodobań satrapy było wysadzenie w powietrze systemu zapór i śluz zasilających sztuczny zalew w Istrze nieopodal Moskwy. Powstanie zbiornika miało cel społeczny i gospodarczy. Po pierwsze, było jednym z propagandowych przykładów troski reżimu o zdrowie i wypoczynek mieszkańców stolicy. Po drugie, zalew miał ułatwić dostarczanie materiałów produkcyjnych dla moskiewskich fabryk. Podczas obrony miasta system regulacyjny wysadzono w powietrze, lokalnymi podtopieniami blokując Niemcom jeden z kierunków operacyjnych. Dzięki temu gen. Rokossowski mógł stworzyć rezerwy wzmacniające opór na innych odcinkach frontu (wypisz, wymaluj – taki sam cel w tym roku przyświecał Rosjanom w Nowej Kachowce).

Mniej znane są inne ekologiczne „zwycięstwa" Stalina. Gdy zabrakło mu czołgów, samolotów i dział przeciwpancernych, postanowił zagrodzić Niemcom drogę „zawałami leśnymi". Ludność obwodów moskiewskiego, tulskiego, władymirskiego i lipieckiego dostała rozkaz masowej wycinki drzew i walenia ich na możliwych kierunkach hitlerowskiego natarcia. W efekcie pod topór poszły tysiące hektarów lasów, podmoskiewskich parków i obszarów wypoczynkowych planowo zalesianych od czasów carskich. Trudno ocenić przydatność stalinowskich pomysłów, natomiast centralna Rosja utraciła zieloną osłonę wielkich miast i ośrodków przemysłowych. Najwyraźniej Stalin, znany z badania historii, wziął przykład z carów. Piotr I stosował leśne przeszkody podczas wojny ze Szwedami na początku XVIII stulecia, Aleksander I zaś wykorzystał taktykę spalonej ziemi w czasie inwazji Napoleona na Rosję w 1812 r. – z rozkazu cara generałowie najpierw spalili Smoleńsk z ogromnymi magazynami wojskowymi, a następnie Moskwę, niszcząc doszczętnie dawną stolicę imperium.

Skąd jednak wzięło się rosyjskie upodobanie do niszczenia własnego kraju? Wielu historyków, zastanawiając się nad źródłami taktyki spalonej ziemi, wskazuje na tradycje stepowych koczowników przejęte przez imperium. Już Scytowie walczący z perskim najazdem zatruwali studnie i palili pastwiska. Po identyczne metody sięgnął Stalin. /©℗

KWARTALNIK JUŻ W SPRZEDAŻY

Temat numeru:

Hitler. Studium obłędu

- Czy rozliczono nazizm?
- Boże Narodzenie w czasach Hitlera
- Witajcie w Babilonie – Berlin przed Hitlerem

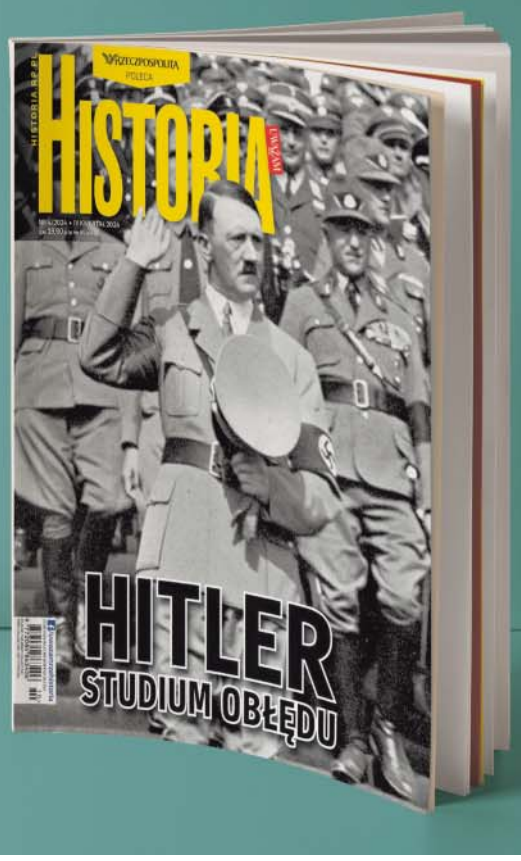

HISTORIA

historia.uwazamrze.pl/**prenumerata**

ZIMNOWOJENNY WYŚCIG ZBROJEŃ

Samolot z gumy i lotnik na sznurku

INFLATOPLANE NATIONAL ARCHIVES

Goodyear GA-447 Inflatoplane był nadmuchiwanym eksperymentalnym samolotem wyprodukowanym przez Goodyear Aircraft Company

Zimna wojna przyniosła Amerykanom wiele odkrywczych projektów technologicznych, jakich w normalnych warunkach nikt trzeźwy by nie wymyślił, może prócz autorów scenariuszy filmów i książek science fiction.

TOMASZ NOWAK

Prawdopodobnie pierwsza wzmianka o plecakach pozwalających na swobodny lot pojawia się w książce „The Country of the Pointed Firs" napisanej przez Sarah Orne Jewett w 1896 r. Wspomina ona o człowieku „w kształcie mgły", który unosił się nisko dzięki czemuś wyglądającemu jak plecak. Człowiek ten „odleciał z pola widzenia jak liść, który wiatr zabiera ze sobą, albo kawałek pajęczyny". W 1928 r. marzenie o swobodnym locie z plecakowym urządzeniem osiągnęło już taki poziom, że znalazł się on na okładce pisma poświęconego fantastyce naukowej „Amazing Stories". Ilustracja przedstawiała człowieka w czerwonym kombinezonie unoszącego się w powietrzu dzięki plecakowi odrzutowemu. W latach 40. XX w. pojawił się Kapitan Marvel walczący ze złym królem Skorpionem i kilka powieści SF, ale to dopiero konstrukcje odrzutowe firmy Bell Rocket Belt z lat 60. sprawiły, że osobiste odrzutowce przyciągnęły wyobraźnię głównego nurtu.

Patenty na swobodne latanie

Według „historii plecaków odrzutowych" pierwszy projekt powstał w 1919 r. na desce kreślarskiej Aleksandra Fiodorowicza Andriejewa w Rosji. Miał on metrowe skrzydła, był napędzany tlenem i metanem. Został opatentowany, ale nigdy go nie zbudowano.

Następny znany latający plecak został zaprojektowany w Rumunii w 1956 r. przez Justina Capra. Nie wzbudził zainteresowania, a Akademia Rumuńska uznała projekt za absurdalny. Capr poinformował o swoim pomyśle ambasadę amerykańską, co oczywiście skończyło się dla wynalazcy prześladowaniem przez rumuński reżim. Inżynier twierdził, że pilotował zbudowane urządzenie i otrzymał patent w 1958 r., pokazywał też zdjęcia z lotu, które jednak zostały uznane za niewiarygodne. Twierdził też, że w 1962 r. w Bell Laboratories powstał plecak według jego projektu.

Prawdziwe plecaki odrzutowe zostały opracowane przy użyciu różnych technologii i mechanizmów, ale w zastosowaniu okazały się znacznie bardziej ograniczone niż ich literackie odpowiedniki. Cóż, ciało ludzkie wyewoluowało, twardo stojąc na ziemi, natura nie brała pod uwagę swobodnych lotów. Do tego dochodzą problemy z gęstością atmosfery, paliwem, masą... Amerykańskie wojsko uznało jednak, że projekty trzeba prowadzić, bo urządzenie może być pomocne przy pokonywaniu rzek, stromych wzgórz, pól minowych czy podczas manewrów taktycznych.

Początki eksperymentów z osobistym przyrządem latającym o napędzie odrzutowym to projekt o kryptonimie Grasshopper. W 1958 r. Garry Burdett i Alexander Bohr, inżynierowie Thiokol Corporation, stworzyli pas, który pozwalał na siedmiometrowe skoki. Pochylając się do przodu i wykorzystując ciąg pasa, można było biec z prędkością 45 do 50 km/h. Za napęd posłużył sprężony pod wysokim ciśnieniem azot, który uwalniany przez dwie małe dysze dodawał siły biegaczowi. Później konstruktorzy stworzyli wersję napędzaną nadtlenkiem wodoru. Wprawdzie testów pasa dokonał żołnierz, ale wojsko nie zdecydowało się na finansowanie projektu.

Na przestrzeni lat kilka firm wyraziło chęć stworzenia latającego plecaka. W 1959 r. Aerojet General Corporation jako pierwsza wygrała kontrakt finansowany przez armię Stanów Zjednoczonych na opracowanie plecaka odrzutowego lub rakietowego. W 1960 r. odbył się pierwszy lot na uwięzi urządzenia, które nazwano Aeropack. Pięć lat później do gry wszedł Bell Aerosystems – zawarł kontrakt z Agencją Zaawansowanych Projektów Badawczych Obrony (DARPA) na opracowanie plecaka odrzutowego z silnikiem turboodrzutowym. Projekt ten nazwano „Jet Flying Belt". Ale to firma Williams Research Corporation w Walled Lake (Michigan) zaprojektowała i zbudowała w 1969 r. według specyfikacji Bella silnik turboodrzutowy używany w plecakach. Nazywał się WR19, miał ciąg znamionowy 1900 niutonów i ważył 31 kg.

Pierwszy swobodny lot Jet Belt odbył się 7 kwietnia 1969 r. na lotnisku Niagara Falls Municipal Airport. Pilot Robert Courter przeleciał około 100 m po okręgu na wysokości 7 m, osiągając prędkość 45 km/h. Teoretycznie ten nowy plecak odrzutowy mógł latać przez 25 minut z prędkością do 135 km/h. Pomimo udanych testów armia amerykańska straciła zainteresowanie. Urządzenie było drogie, ciężkie i niebezpieczne dla życia pilota. Bell Jet Flying Belt pozostał modelem eksperymentalnym. 29 maja 1969 r. prace nad plecakiem turboodrzutowym zostały zakończone. Urządzenie znajduje się obecnie w muzeum firmy Williams International. Wydaje się, że jedynym profesjonalnym użytkownikiem plecaka odrzutowego był James Bond, agent Jej Królewskiej Mości. Pomagał też „facetom w czerni" podczas polowania na Borysa Bestię.

STAR PRESIDIAN

Próbny lot z plecakiem turboodrzutowym **Bell Jet Flying Belt**

Latający kawalerzyści

Równolegle prowadzone były prace nad innym typem urządzeń osobistych służących do latania, na które pomysł pochodził jeszcze z lat 40. XX w. Pierwsze osobiste pojazdy śmigłowe nosiły nazwę Hoppi-Copter. Był to śmigłowiec plecakowy opracowany przez firmę założoną przez Horace'a T. Pentecosta w Wielkiej Brytanii. Oryginalny Hoppi-Copter składał się z dwóch przeciwbieżnych wirników na pręcie przymocowanym do plecaka wyposażonego w silnik. Chociaż był zdolny do lotu, jego kontrolowanie było niezwykle trudne. Używający go lotnik wyglądał trochę jak Inspektor Gadżet z popularnej kreskówki, któremu z kapelusza wystaje wirnik śmigłowca. Mimo pierwotnego zainteresowania armia brytyjska nie zdecydowała się na finansowanie tego projektu. Inne zdanie na ten temat mieli Amerykanie.

Wybuch wojny w Korei przywrócił zainteresowanie porzuconym projektem. US Navy zgłosiło zapotrzebowanie i do rywalizacji stanęły dwie firmy, które zaproponowały jednoosobowe maszyny. Wyglądały jak zwykłe śmigłowce, tyle że malutkie. Planowano zrzucać je za liniami wroga, aby umożliwić powrót zestrzelonym w walkach pilotom. Miały służyć także do celów obserwacyjnych.

Hiller ROE Rotorcycle był jednomiejscowym ultralekkim helikopterem zaprojektowanym w 1953 r. na potrzeby wojskowe. Miał dwa wirniki – główny i ogonowy. Ważył 132 kg. Testy zakończono w 1957 r., a zademonstrowano go urzędnikom państwowym i wojskowym w Arlington w Wirginii na początku kwietnia 1958 r. W sumie wyprodukowano 12 pojazdów.

Konkurencyjny Gyrodyne RON Rotorcycle to śmigłowiec o otwartej konstrukcji. Zastosowano ręcznie uruchamiany silnik dwusuwowy o mocy 40 KM, a w wirniku – współosiowe łopaty, dzięki czemu nie było potrzeby stosowania wirnika ogonowego.

Korpus Piechoty Morskiej ostatecznie doszedł do wniosku, że zarówno Gyrodyne RON, jak i Hiller ROE są zbyt ciężkie. Uznano też, że ich pilotowanie jest skomplikowane. Nawet piloci doświadczalni i oblatywacze z trudem sobie z nim radzili. Uznano też, że ewakuacja za pomocą powolnego urządzenia pozbawionego jakichkolwiek osłon nie jest najlepszym pomysłem. Projekty zostały porzucone. Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych zauważyła jednak kompaktowe rozmiary i dużą nośność RON. W 1960 r. przyznała firmie Gyrodyne kontrakt na produkcję sterowanej radiowo wersji drona Rotorcycle, która potencjalnie miała być wykorzystana jako platforma do walki z okrętami podwodnymi. I tylko autorzy fantastyki naukowej roztaczali wizje podniebnej kawalerii podbijającej Azję na jednoosobowych śmigłowcach...

„Kapeć" w skrzydle

Wyszkolenie pilota to nie jest tania sprawa. Najpierw trzeba znaleźć kandydata o odpowiednich predyspozycjach, a później trzeba go wszystkiego nauczyć. Szkoła, pomoce naukowe, sprzęt, nauczyciele – to wszystko kosztuje. Później trzeba go wsadzić do samolotu i nauczyć latać. Samolot, paliwo, naprawy uszkodzeń spowodowanych przez niedoświadczonego pilota też muszą być wliczone w koszty. Taki pilot wraz z rosnącą liczbą godzin spędzonych w powietrzu nabiera doświadczenia, a jego wartość rośnie wykładniczo.

Dlatego już podczas II wojny światowej Amerykanie starali się „odzyskiwać" zestrzelonych lotników wszelkimi sposobami. Wysyłanie różnego rodzaju łodzi ratunkowych podczas walk na Pacyfiku było standardem, ale zdarzało się, że na ratunek ruszały większe jednostki albo okręty podwodne. W ten sposób na morzu uratowano 504 lotników, tyle że te akcje były drogie. Otwarta pozostawała też kwestia pilotów strąconych nad lądem. To dlatego armia amerykańska pochyliła się nad projektami jednoosobowych śmigłowców ewakuacyjnych i to dlatego w 1956 r. do gry o intratne rządowe zamówienie wkroczył Goodyear. Firma zaproponowała Model 468, lepiej znany jako Inflatoplane, czyli niewielki... dmuchany samolot.

Oryginalna koncepcja nadmuchiwanego samolotu wykonanego w całości z tkaniny została oparta na eksperymentach Taylora McDaniela z pneumatycznym szybowcem z 1931 r. Zaprojektowany i zbudowany w zaledwie 12 tygodni Goodyear Inflatoplane został pokazany w 1956 r. Uważano, że może być używany przez wojsko jako samolot ratunkowy, który zrzuca się z samolotu w kontenerze za liniami wroga. Kontener o objętości 1,25 metra sześciennego można było

MARINES.MIL

Gyrodyne RON Rotorcycle to śmigłowiec o otwartej konstrukcji

również transportować ciężarówką lub jeepem.

Po otwarciu pojemnika wystarczyło pojazd nadmuchać z niewielkiej butli, podłączyć linki usztywniające konstrukcję i po około 5 minutach odlecieć.

Poszycie samolotu było wykonane z tkaniny wzmocnionej nylonowymi nićmi i gumą. Przed „flakiem" chronił go kompresor napędzany z 40-konnego silnika maszyny. Inflatoplane miał długość 5,97 m, a rozpiętość jego skrzydeł wynosiła 6,7 m. Na 76 l paliwa pokonywał 630 km – przy prędkości przelotowej 60 km/h, maksymalnej 116 km/h i pułapie ponad 3000 m.

Według konstruktorów pojazd był odporny na pociski zarówno 9 mm, jak i 7,62 mm. Testy wypadły pomyślnie, tyle że niezbyt wiarygodnie, bo do maszyny oddano tylko po jednym strzale. Nikt nie brał pod uwagę, że rośnie popularność broni automatycznej, pistoletów maszynowych ani że wrogie armie mają działka przeciwlotnicze.

Kolejnym problemem samolotu z gumy była długość pasa startowego. Aby wystartować, potrzebował blisko 90 m. Na taki luksus rzadko można liczyć w dżunglach Korei czy Wietnamu. Mimo wszystko wydawało się, że samolot osiągnie cele projektowe, badania się jednak przeciągały, a wojsko nigdy nie dostało zamówionych maszyn. Wyprodukowano jedynie 12 prototypów. W 1972 r. projekt zlikwidowano.

Po sznurku do celu

Konkurencyjnym zarówno z powodu niskiego skomplikowania, jak i ceny był system ratowniczy STARS zaproponowany przez Roberta Edisona Fultona – wynalazcę, filmowca i podróżnika. Według Fultona ratowanej osobie należało zrzucać pakiet zawierający: kombinezon, uprząż, nylonową linę i butlę z helem. Wystarczyło ubrać się, zapiąć uprząż, a balon napełnić i wypuścić w powietrze na wysokość przekraczającą 150 m. Przelatujący samolot za pomocą specjalnego urządzenia zamocowanego na dziobie łapał linę, odcinał balon, a załoga wciągała rozbitka do środka.

Łatwizna... Tyle że samolot leciał ponad 200 km/h. Fulton prowadził doświadczenia z manekinem, a jednocześnie usprawniał system łapania liny i wciągania człowieka na pokład. Gdy nabrał pewności, że system działa, postanowił przetestować go na świni. Ta po złapaniu przez samolot zaczęła wirować na sznurku. Udało się ją wciągnąć na pokład żywą, choć przerażoną i zdezorientowaną. Gdy się uspokoiła, natychmiast zaatakowała prześladowców. Historia milczy, jak dokonała żywota...

Nie wiadomo na pewno, czy system Fultona był używany w misjach bojowych, choć podobno zastosowano go w Mandżurii 29 listopada 1952 r., aby podjąć kuriera. Osobami, które z całą pewnością dostały się na pokład samolotu za pomocą systemu STARS, byli: James Bond, co możemy zobaczyć w filmie „Operacja Piorun" z 1965 r., no i jeszcze Batman w „Mrocznym Rycerzu" (2008 r.).

„UFO" i kot na prąd

Amerykanie budowali nie tylko ratunkowy sprzęt latający. Gdy ktoś zasugerował, że mnożące się informacje o „latających talerzach" mogą mieć związek ze Związkiem Radzieckim, wojskowi z USA postanowili zbudować swój „latający spodek". W 1956 r. podjęto więc decyzję o uruchomieniu projektu „US Air Force 1974", który zakładał stworzenie pionowo wznoszącej się konstrukcji o możliwościach niedościgłych dla ówczesnych samolotów. Realizacji pomysłu podjęła się kanadyjska firma Avro. Maszyna miała przemieszczać się z prędkością cztery razy większą niż dźwięk i latać do stratosfery na wysokość 30 km. Koszt sięgał 3,2 mln ówczesnych dolarów, czyli około 30 mln dzisiejszych. W sumie tanio, a jednak projekt porzucono po tym, jak pojazd wzniósł się zaledwie na metr z hakiem i nigdy nie przekroczył prędkości 56 km/h. Hollywoodzkie wizje „latających talerzy" znowu przerosły możliwości konstruktorów.

Wydawać by się mogło, że koncepcje projektowe sprzętu dla amerykańskiej armii w czasach zimnej wojny były nieco odklejone od rzeczywistości i sprawdzały się raczej jako koncepcje dla autorów SF. Tymczasem na tle pomysłów wprowadzanych w życie przez CIA te pierwsze jawią się jako ostoja spokoju i zdrowego rozsądku. Wystarczy przypomnieć o tylko jednym projekcie prowadzonym w latach 60. XX w. pod nazwą „Akustyczny kotek". Jego celem było wykorzystanie kota domowego jako narzędzia podsłuchowego w misjach szpiegowskich. W ramach eksperymentu wszczepiono kotu pod skórę mikrofon i źródło zasilania, a w ogonie implantowano antenę. Następnie kota poddano wyczerpującej tresurze. Koszt nie jest pewny. Według jednych źródeł wyniósł 10 milionów dolarów, według innych – tyleż funtów.

Pierwsza misja kota polegała na podsłuchaniu dwóch mężczyzn pod ambasadą Związku Radzieckiego w Waszyngtonie. Zwierzaka dostarczono na miejsce i poszczuto na inwigilowanych facetów. Niestety, kota rozjechała taksówka. Tak pierwsza misja stała się ostatnią. Po niej projekt został wstrzymany, ale historia trudności technologicznych związanych z podłączeniem kota do prądu przebiła się i trafiła na ekrany w 2015 i 2017 r. w formie krótkometrażowych komedii zatytułowanych „Acoustic Kitty". /©℗

BYŁO, NIE MINĘŁO

Szukać trzeba do skutku

Krzysztof Kowalski

Ojczyzna ma prawo posyłać żołnierzy do walki, na wojnę, ma prawo narażać ich na śmierć. Ale gdy polegną, ojczyzna ma obowiązek zrobić wszystko, co w jej mocy, aby pogrzebać ich z honorami, oddać im należną cześć – nawet po upływie kilku dekad, a nawet stulecia.

Koncern Boeing produkował samoloty B-17 na potrzeby Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Maszyny zabierały duży ładunek bomb, działka pokładowe zapewniały dużą siłę ognia, dlatego nazywano je latającymi fortecami. Od 1943 r. alianci używali ich do bombardowania na terenie Niemiec hitlerowskich obiektów przemysłowych oraz militarnych.

Aby unikać pocisków artylerii przeciwlotniczej, B-17 latały na dużej wysokości. Natomiast żeby bronić się przed atakami myśliwców, startowały w tzw. Bomb Group – po 18 maszyn, trzy eskadry po sześć samolotów. Z kolei Bomb Group łączyły się już w powietrzu, niezależnie od miejsca startu, po trzy, tworząc formację bojową Combat Box. Taka formacja liczyła 54 maszyny, była w stanie skutecznie zbombardować pas o szerokości 600 metrów i długości 2 kilometrów (120 hektarów). W takim „dywanie utkanym z bombowców" pewnym problemem było utrzymanie miejsca w szyku. Zdarzały się wypadki.

Wczesnym rankiem 19 lipca 1944 r. z brytyjskiego lotniska Knettishall w hrabstwie Suffolk wystartowała 388. Bomb Group. Celem było niemieckie miasto Schweinfurt. Pilota bombowca o wdzięcznym imieniu własnym „Little Boy Blue" zaniepokoiło działanie turbokompresora. Aby to sprawdzić, obniżył wysokość i uplasował się w ogonie swojej formacji. Gdy stwierdził należytą moc silnika, zaczął się wznosić, chcąc powrócić na swoje miejsce w szyku. Niestety, pomylił formacje, sąsiednią wziął za własną, w rezultacie usiłował zająć miejsce w 96. Bomb Group. Działo się to na wysokości 15 000 stóp (4500 metrów). Kadłub „Little Boy Blue" został rozcięty na dwoje śmigłem innego bombowca.

Załogę B-17 stanowiło dziesięć osób. Naoczni świadkowie – ludzie na ziemi – zaobserwowali na niebie trzy spadochrony. Dwóch spadochroniarzy przeżyło, ciało trzeciego znaleziono w pobliżu. Przednia część rozciętego bombowca wpadła w korkociąg, uderzenie w ziemię wywołało eksplozję, powstał krater, który z latami zniknął, rozorany przez rolników. Poszukiwania pozostałych członków załogi dały rezultat połowiczny: odnaleziono szczątki pięciu ludzi, dwóch uznano za zaginionych.

Upłynęło 80 lat. DPAA – Defense POW/MIA Accounting Agency – w Departamencie Obrony USA, odpowiedzialna za repatriację jeńców wojennych i osób zaginionych podczas walk, postanowiła ponownie poszukać szczątków dwóch członków załogi uznanych za zaginionych. O pomoc poproszono brytyjską Cotswold Archaeology. Badacze użyli najnowocześniejszego sprzętu – magnetometrów, georadarów, wykrywaczy metali. W świat właśnie poszedł komunikat, że misja się powiodła. Analiza DNA umożliwiła identyfikację szczątków dwóch pilotów: Waltera Malaniaka i Aarona Brinkoetera. Zostali pochowani z wojskowymi honorami.

Wyrażając pełne uznanie dla tej akcji, należy wszakże zauważyć, że w Polsce dzieje się podobnie. Wszystkich tego rodzaju działań nie sposób wymienić w felietonie, ale o jednym wspomnieć wypada: archeolodzy z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku prowadzą wykopaliska, które rozpoczęły się w maju i potrwają do listopada. Jest to XI etap badań archeologicznych na Westerplatte, zainicjowanych w 2016 r. przez nowo utworzone Muzeum Westerplatte i Wojny 1939. Strona internetowa tej placówki informuje: „Tuż po wojnie na obszarze WST, oddalonym od zamieszkanych dzielnic Gdańska, odbywało się detonowanie niewybuchów. W latach 60. XX w. wzniesiono tam słynny pomnik, który przez kolejne dekady był świadkiem wizyt światowych dygnitarzy. Ale dopiero osiem lat temu zaczęto należycie podchodzić do odkrywania tajemnic skrywanych przez ziemię na Westerplatte".

> Miejsce pochówku bohaterów pozostawało zapomniane przez 80 lat, mimo że znajdowało się w samym centrum Westerplatte, kilkanaście metrów od głównego traktu spacerowego

Poszukiwania nie są bezowocne. Na nowym cmentarzu żołnierzy Wojska Polskiego na terenie półwyspu już spoczęli żołnierze odnalezieni w 2019 r. Miejsce pochówku bohaterów pozostawało zapomniane przez 80 lat, mimo że znajdowało się w samym centrum Westerplatte, kilkanaście metrów od głównego traktu spacerowego prowadzącego do pomnika Obrońców Wybrzeża.

Komunikat Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 poinformował, że obowiązek ojczyzny został spełniony: „Uroczysty pochówek bohaterów był dopełnieniem powinności wobec poległych polskich żołnierzy, który spełnia dzisiaj Polska". /©℗

ROZMOWA

Gdy macierzyństwo staje się obowiązkiem...

„Dziś łatwo nam potępić kobiety, które pragnęły urodzić potomka dla Hitlera, zapominamy bowiem, jak silna była wówczas indoktrynacja" – mówi Sabina Waszut, pisarka, felietonistka, autorka serii „Matki Rzeszy".

ZOFIA BRZEZIŃSKA

AGNIESZKA MANDAL

Sabina Waszut, autorka serii „Matki Rzeszy"

BUNDESARCHIV BILD

Dzieci urodzone w jednym z ośrodków Lebensborn, 1943 r.

Pani książki z serii „Matki Rzeszy" przybliżają specyfikę instytucji Lebensborn, którą w grudniu 1935 r. władze III Rzeszy powołały do istnienia w celu przyspieszenia wzrostu demograficznego „narodu panów". Rezultat ten miał zostać osiągnięty poprzez opiekę nad każdą „wartościowo rasową" kobietą w ciąży i jej dzieckiem, a także – niestety – poprzez porywanie wybranych dzieci z okupowanych krajów. I chociaż znajdujące się pod skrzydłami Lebensborn kobiety stanowiły ewidentnie jedynie narzędzie w rękach nazistowskich przywódców, to dla wielu z nich znalezienie się w placówce stanowiło spełnienie marzeń. Dlaczego ta idea była dla kobiet tak kusząca?

Wokół instytucji Lebensborn, która oficjalnie funkcjonowała jako stowarzyszenie opiekuńczo-charytatywne, narosło wiele mitów. Powtarzane są historie o kobietach zmuszanych do odbywania stosunków płciowych z esesmanami, o odbieranych siłą dzieciach. Prawdziwy obraz Lebensborn był inny, choć moim zdaniem jeszcze bardziej przerażający, bo zbrodnie dokonywane były tu w „białych rękawiczkach", poprzez zniewalanie umysłów samych kobiet. W domach matek zarządzanych przez Lebensborn panowały zazwyczaj bardzo dobre warunki. Kobiety, które otrzymały zgodę na pobyt w takich domach, mogły liczyć na opiekę medyczną, na wygodne pokoje i co najważniejsze w czasach wojennego kryzysu – na zdrowe, sycące i pożywne posiłki. W takich ośrodkach bardzo często przebywały i rodziły dzieci żony wysoko postawionych członków SS. Poza tym aborcja była zakazana, a od roku 1943 za jej przeprowadzenie groziła kara śmierci. Lebensborn był zatem doskonałym wyjściem również dla kobiet, które zaszły w nieplanowaną ciążę. Jednak nie każda kobieta mogła otrzymać miejsce w domu matki. Kandydatka musiała przejść szereg testów wykluczających choroby dziedziczne i genetyczne, nie mogła też posiadać żydowskich przodków. Kobiety Lebensborn były w pewnym sensie wyróżnione, uważano je za idealne Niemki, które mogą urodzić dziecko dla Rzeszy. Dziś łatwo nam potępić kobiety, które pragnęły sprowadzić na świat potomka dla Hitlera, bo zapominamy, jak silna była wówczas propaganda i indoktrynacja. Już kilkulatki uczyły się np. rozpoznawać na ulicy Żyda, który w szkolnych podręcznikach, a nawet bajkach był ukazywany jako roznosiciel chorób, złodziej, porywacz dzieci itp. Musimy też pamiętać, że wówczas nie można było przełączyć programu radiowego czy kupić innej gazety, aby zweryfikować słowa politycznych przywódców. „Prawda" była jedna, a za myślenie w inny sposób groziła niezwykle surowa kara.

W pierwszej połowie XX w. niemal w całej Europie – a już zwłaszcza w protestanckich krajach takich jak Niemcy – obowiązywały sztywne zasady moralne dotyczące sfery seksualności kobiet, zgodnie z którymi np. zajście w ciążę pozamałżeńską było absolutnie piętnowane. Tymczasem nazistom udało się zmienić ten punkt widzenia o 180 stopni w zaledwie kilka lat. Jak tego dokonali?

Moim zdaniem była to zmiana czysto teoretyczna. To prawda, że naziści pragnęli dzieci, bo aby prowadzić wojny, trzeba zminimalizować straty, a każdy nowy obywatel miał się w przyszłości stać żołnierzem walczącym dla III Rzeszy. Władze zachęcały więc mocno do rodzenia dzieci, nawet tych panieńskich. 24 grudnia 1939 r. Rudolf Hess opublikował „List do niezamężnej matki", w którym możemy znaleźć m.in. taki fragment: „(...) dlatego jeśli nieskazitelnie rasowo młodzi mężczyźni wyruszający w teren pozostawią po sobie dzieci, które przekażą ich krew przyszłym pokoleniom, dzieci zrodzone przez równie zdrowe dziewczęta w odpowiednim wieku, nawet jeśli małżeństwo z jakichś powodów nie jest natychmiast możliwe, to zachowanie tego cennego dobra narodowego będzie zapewnione". W tym samym roku Heinrich Himmler wydał specjalny rozkaz wyruszającym na front żołnierzom, zalecając im przed wyjazdem na wojnę spłodzenie dziecka – choćby i poza małżeństwem. Jednak w praktyce nawet takie rozkazy nie wpłynęły znacząco na postrzeganie niezamężnych ciężarnych kobiet. Szczególnie w mniejszych miastach i konserwatywnych wsiach takie kobiety były zwalniane z pracy i wyrzucane z rodzinnych domów. I tu wracamy do tematu domów matek, gdzie ciężarne mogły urodzić dzieci w spokoju, a potem zgodnie z potrzebą i możliwościami zabrać je ze sobą, zostawić tam na pewien czas lub oddać do adopcji. Jednak Lebensborn odradzał to ostatnie rozwiązanie, twierdząc, że dziecko najlepiej może wychować biologiczna matka.

Czas spędzony przez kobiety w Lebensborn był okresem bardzo silnej ich indoktrynacji. Kobiety wiedziały, że w przypadku zaistnienia jakichkolwiek komplikacji zdrowotnych u noworodka może on zostać uśmiercony. Zdawały sobie również sprawę, że ich dzieci – a w zasadzie synowie – zostaną w przyszłości po prostu przeznaczone na żołnierzy, którzy w każdej chwili mogą zginąć. Pomimo tak brutalnie wyglądającej rzeczywistości kobiety nie buntowały się i akceptowały ten stan rzeczy. W jaki sposób nazistom udało się tak skutecznie stłumić naturalne instynkty macierzyńskie?

Kobiety, które mogły zamieszkać w domu matek i urodzić tam dziecko, przechodziły restrykcyjny proces kwalifikacyjny, a podczas pobytu były poddawane indoktrynacji. Obowiązkowe było uczestnictwo w różnego rodzaju odczytach i szkoleniach. Władze Lebensborn chciały być pewne, że te kobiety doskonale wychowają przyszłe pokolenie żołnierzy ideologicznie wiernych Rzeszy. Sprawa przyjmowała dramatyczny obrót, gdy dziecko rodziło się chore. Wówczas podlegało ono bezwarunkowo ocenie „specjalistów" współpracujących z akcją T4 i jeśli wydali oni opinię, że nie ma szans na wyleczenie i prawidłowy rozwój malucha, niemowlę było zabijane zastrzykiem ze śmiertelną dawką barbituranów bądź morfiny. Kobiety były na taką okrutną możliwość przygotowywane; już w szkołach uczyły się rachunków, wyliczając, ile pieniędzy musi przeznaczyć naród na utrzymanie jednego niepełnosprawnego obywatela. Tak silna i długa indoktrynacja tłumiła ich instynkty macierzyńskie, chociaż oczywiście do pewnego stopnia. Kobiety miały również świadomość, że są obserwowane, a ich zachowanie, reakcje, wyrażane opinie i poglądy podlegają nieustannej ocenie. Odrębną sprawą jest udział Lebensborn w wywożeniu z okupowanych krajów (również z Polski) dzieci, które pasowały do wzorca rasy, czyli miały jasne włosy, niebieskie oczy, odpowiednie wymiary czaszki itd. Do Lebensborn trafiały niemowlęta i kilkulatki odbierane np. aresztowanym rodzicom. Rodziny, które potem adoptowały te dzieci, często nie wiedziały nic o ich prawdziwym pochodzeniu. Historia porwanych dzieci to jednak już temat na kolejną rozmowę, bo ich losy były bolesne i traumatyczne również po wojnie, gdy odbierane niemieckim rodzinom, z którymi zdążyły zbudować relację, trafiały do polskich domów dziecka.

Chociaż Lebensborn jest całkowicie słusznie uznawany za organizację zbrodniczą, to nie da się zaprzeczyć faktowi, że niektórym kobietom i ich dzieciom, znajdującym się w ciężkim położeniu społecznym i materialnym, przyniósł realną pomoc. Stworzony z myślą o przyspieszeniu wzrostu demograficznego konkretnego narodu spełnił swoją bardzo kontrowersyjną rolę. Dzisiaj też stoimy w obliczu wyzwań wynikających z problemów natury demograficznej. Jakie według pani działania mogłyby podjąć państwo i społeczeństwo, aby wspomóc kobiety ciężarne oraz te, które dopiero planują zostać matkami?

Mimo kilku lat pracy nad serią „Matki Rzeszy" nie potrafię rozstrzygnąć wielu moralnych dylematów związanych z Lebensborn. Trudno jest mi ocenić wybory kobiet, które od najmłodszych lat były poddawane tak silnej indoktrynacji. Czuły przymus urodzenia dziecka, bo wciąż słyszały, że to ich jedyny życiowy cel. Wiedziały też, że aborcja jest karalna. Z całą pewnością dla niektórych kobiet Lebensborn był wybawieniem. Mogły urodzić dziecko w dobrych warunkach i nie były narażone na szykany np. ze strony rodziny albo konserwatywnego środowiska. Oczywiście dziś wiemy, jaki był prawdziwy cel Lebensborn, znamy też straszną prawdę o porywanych dzieciach. Na procesach w Norymberdze kierownictwo organizacji zostało uniewinnione, ale pod naciskiem światowej opinii publicznej w 1950 r. niemiecki Trybunał Denazyfikacyjny w Monachium uznał jednak działalność Lebensborn za zbrodniczą. Dla mnie najbardziej szokujące i odrażające jest to, że działał on przez cały czas pod przykrywką dobroczynności. Pierwszy tom książki zadedykowałam moim przyjaciółkom, życząc im, aby macierzyństwo już nigdy nie stało się obowiązkiem. Żaden rząd nie może nakazać kobiecie, aby została matką. Nie może jej do tego zmusić. Historia już nam pokazała, do czego to prowadzi. Oczywiście gwarancja zatrudnienia po urlopie macierzyńskim, dostępność żłobków i przedszkoli, a nawet zapewnienie znieczulenia okołoporodowego i poczucia bezpieczeństwa podczas ciąży mogą bardzo pomóc, ale przede wszystkim to kobieta musi pragnąć zostać matką. Tylko i wyłącznie ona może o tym decydować. /©℗

WOJNA W WIETNAMIE

Masakra w My Lai

Amerykańskie media zorientowały się grubo poniewczasie: od śmierci Williama Calleya zdążyło minąć kilka miesięcy, zanim doniesiono o tym w czołowych gazetach. Ale sam fakt, że mimo wszystko informacja ta przebiła się na łamy, świadczy o tym, że duch zbrodni w wietnamskim My Lai wciąż krąży nad Ameryką.

MARIUSZ JANIK

RONALD L. HAEBERLE

Ofiary zbrodni wojennej dokonanej 16 marca 1968 r. przez żołnierzy amerykańskich, którzy w wiosce My Lai w Wietnamie Południowym zamordowali kilkuset nieuzbrojonych cywilów

„Oddałam im dobrego chłopca, a oni zrobili z niego mordercę" – powiedziała Seymourowi Hershowi, dziś nestorowi dziennikarstwa śledczego za Atlantykiem, matka jednego z żołnierzy, którzy w marcu 1968 r. trafili do My Lai. Być może zresztą nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo trafna to uwaga. Tak jak chyba nie do końca uświadamiał sobie, z czym ma do czynienia, sam Hersh. „Trafnie podsumowała wojnę, której zaczynałem nienawidzić" – wspominał ten moment po wielu latach, w 2015 r., reporter na łamach magazynu „The New Yorker".

Strach i zemsta

Pod wieloma względami rok 1968 był dla wojny wietnamskiej momentem przełomowym. W ostatnich dniach stycznia ruszyła największa w historii konfliktu ofensywa: Tet. Vietcong uderzył na 141 celów na południu kraju i na kilka godzin zajął ambasadę USA w Sajgonie. Z militarnego punktu widzenia północnowietnamski atak był porażką – za cenę olbrzymich strat uzyskano zaskakująco niewiele. Ale psychologicznie Północ odniosła zwycięstwo większe zapewne, niż mogła sobie wyobrazić.

Podsumowując dokonania 1968 r., Ho Chi Minh mówił o „heroicznej wieloletniej walce narodu wietnamskiego, prowadzącej go ku chwale wielkiej glorii zwycięstwa" – cytował bełkotliwe mowy północnowietnamskiego przywódcy Piotr Ostaszewski w pracy „Wietnam. Najdłuższy konflikt powojennego świata 1945–1975". I dodawał: „Umiejętnie potrafiono wykorzystać ogłoszone przez prezydenta Johnsona 31 października 1968 r. jednostronne wstrzymanie bombardowań Wietnamu Północnego, co w oczach Ho Chi Minha stanowiło »porażkę amerykańskich imperialistów, którzy, prowadząc agresywną wojnę, pragną przypieczętować ją negocjacjami«".

Na długo zanim Ho Chin Minh mógł sobie pozwolić na te triumfy, w Ameryce zapanowała atmosfera porażki. Trudno powiedzieć, co dokładnie na nią wpłynęło, choć można się domyślać: po kilku latach konfliktu, który miał być szybką, niemalże chirurgiczną operacją zwycięskiej dotąd amerykańskiej armii, nagle na ekranach i w gazetach pojawiły się obrazki dokumentujące potężne natarcie Vietcongu, prowadzone olbrzymimi siłami – niemal pokonanego przecież, prawda? – Wietnamu Północnego. „Co tu się, do diabła, dzieje? Myślałem, że wygrywamy tę wojnę" – wypalił wówczas na antenie CBS News guru telewizyjnego dziennikarstwa Walter Cronkite.

Mało kto wierzył w zapewnienia dowódców armii USA w Wietnamie, że operacja Tet to klęska. Co więcej, podobne nastroje panowały wśród amerykańskich żołnierzy na froncie. I w takiej właśnie atmosferze, pełnej strachu, frustracji i rozgoryczenia, 16 marca 1968 r. w małej wiosce Son My (na amerykańskich mapach: My Lai) wylądowała mniej więcej setka żołnierzy kompanii 23. Dywizji Piechoty dowodzona przez 24-letniego Williama Calleya.

„Pewien żołnierz wspominał, że kompania »myślała o pomszczeniu« strat poniesionych w trakcie ofensywy Tet. Nadała wiosce nazwę Pinkville w przekonaniu, że wieśniacy ukrywają bojowników Vietcongu. Większość z nich wtopiła się jednak w otoczenie, kiedy tylko pojawili się Amerykanie. Zamiast na partyzantów żołnierze Calleya natrafili jedynie na starców, kobiety i dzieci" – pisał Robert D. Schulzinger w książce „Wojna w Wietnamie 1941–1975".

Mieszkańców spędzono w jedno miejsce i próbowano przesłuchać. Może nie rozumieli pytań, może nie chcieli na nie odpowiadać, dość, że wkrótce żołnierze wpadli w szał: zaczęli strzelać do starców, a chwilę później – do innych ludzi próbujących uciekać drogą. Kłuto bagnetami, gwałcono kobiety, zabijano dzieci, podpalano chaty. Kilkaset osób, które nie miały szans na ucieczkę, zapędzono do ciągnącego się przy wiosce rowu i tam dokonano masowej egzekucji.

„Do godziny jedenastej, kiedy było już po wszystkim, zginęło ponad pięciuset wietnamskich cywilów" – konkluduje Schulzinger.

Następnego dnia dowództwo w Sajgonie ogłosiło, że 16 marca w My Lai doszło do „sporadycznych kontaktów" między siłami amerykańskimi a bojownikami Vietcongu.

Mroczne inspiracje

Kara za zbrodnię była odłożona w czasie i – z punktu widzenia szacunku, jakim Ameryka cieszyła się na świecie – surowa. Hersh był wówczas nieco ponadtrzydziestoletnim reporterem śledczym, który na plotki o jatce w My Lai natknął się, pracując w Waszyngtonie. Przez kilka kolejnych miesięcy jeździł po Stanach, spotykając się z żołnierzami Calleya i zbierając od nich relacje o masakrze. Po latach opisywał, że nie kryli się zbytnio ze swoimi doświadczeniami: niektórzy zrzucali winę na jego rozkazy, egzekwowane krzykiem. Inni twierdzili, że strzelali w powietrze, a jeszcze kolejni – że zapanowała wówczas „zwykła chęć wzięcia zemsty".

Artykuł Hersha ukazał się dokładnie osiemnaście miesięcy po wydarzeniach – 16 listopada 1969 r. Zawierał nie tylko opis wydarzeń zapamiętanych przez rozmówców reportera, ale też informacje o próbach zatuszowania sprawy, podejmowanych przez wojskowych śledczych niemal od chwili, gdy do jatki doszło. Jakby było mało wcześniejszych upokorzeń i smutnych obrazków trumien z ciałami Amerykanów wracających do rodzinnych miasteczek, teraz doszedł do tego obrazek zbrodniarzy wojennych. „Hollywoodzcy producenci nagle odkryli, że można poczynić pewne paralele między eksterminacją indiańskich plemion w XIX w. i masakrą w My Lai dokonaną przez zielone mundury pod wodzą pyzatego porucznika Calleya" – pisał Peter Scholl-Latour (francusko-niemiecki dziennikarz, którego po latach uznano za „europejskiego Cronkite'a") w zbiorze korespondencji z Indochin „Eyewitness Vietnam".

Do dziś o My Lai napisano ponad setkę piosenek (w większości w pierwszych latach po ujawnieniu zbrodni), utwór symfoniczny i coś na kształt opery. Nie dalej jak w 2016 r. utwór „My Lai" nagrał popularny Kronos Quartet. W 1975 r. na Broadwayu pojawiła się rock opera „The Lieutenant" inspirowana postacią Calleya. Telewizyjne filmy dokumentalne można by zapewne liczyć w dziesiątkach, ale większe znaczenie mają dalekie nawiązania w „Plutonie" Olivera Stone'a czy włoski film fabularny sprzed kilkunastu lat, który bezpośrednio odtwarza wydarzenia. Robert Schulzinger w pracy „A Time For Peace. The Legacy Of The Vietnam War" wspomina o zbeletryzowanych powieściach wojennych weterana wojny wietnamskiej Tima O'Briena, który w jednej z nich opisuje masakrę w wietnamskiej wiosce, dosyć wiernie rekonstruując wydarzenia w My Lai.

Echa strzałów

Prawnie masakra w My Lai skończyła się niczym. W sumie zarzuty postawiono 26 osobom – nie tylko żołnierzom z My Lai, ale też ich zwierzchnikom czy wysokiej rangi wojskowym, którzy starali się zatrzeć ślady incydentu. Z tego grona wyroku doczekał wyłącznie Calley: skazano go w marcu 1971 r. na dożywocie. Po trzech dniach prezydent Richard Nixon dokonał – można by powiedzieć – „ułaskawienia", nakazując przeniesienie oficera do aresztu domowego. Jego wyrok został następnie zredukowany do 20 lat, a ostatecznie – w 1974 r. – wojskowi sędziowie warunkowo zwrócili Calleyowi wolność.

Amerykański antybohater wojenny żył potem stosunkowo skromnie w Columbus, w stanie Georgia. W 1976 r. ożenił się, doczekał się syna, rozwiódł się gdzieś w pierwszej dekadzie XXI w. Odmawiał rozmów z historykami i dziennikarzami. „Nie ma dnia, żebym nie czuł skruchy i żalu za to, co wydarzyło się tamtego dnia w My Lai – zapewniał w 2009 r. podczas jednego z rzadkich publicznych wystąpień w lokalnym klubie w Columbus. – Żałuję Wietnamczyków, którzy zginęli, ich rodzin, a także żołnierzy, którzy w tym uczestniczyli, i ich rodzin". O tym, że udało mu się dosyć skutecznie usunąć się w cień, może świadczyć fakt, że zmarł w kwietniu br., co w mediach zauważono dopiero ponad trzy miesiące później.

Z kolei dla Hersha My Lai było początkiem globalnej kariery. Po latach zresztą historia się powtórzyła: to ten reporter ujawnił nadużycia i tortury, do jakich doszło w więzieniu Abu Ghraib w Iraku, gdzie amerykańska armia przetrzymywała podejrzanych o udział w irackim ruchu oporu, a także kilka nieco mniej spektakularnych nadużyć w Afganistanie. Można powiedzieć, że Hersh otworzył też puszkę Pandory – od momentu ujawnienia kulisów masakry w My Lai amerykańscy reporterzy zaczęli znacznie skrupulatniej przyglądać się zachowaniu rodzimych żołnierzy podczas rozmaitych misji wojskowych na świecie, a także śmielej pisać o mrocznych stronach polityki zagranicznej Waszyngtonu.

Ale w kategoriach soft power tragiczne wydarzenia z 1968 r. okazały się największą klęską Ameryki. Dla jej przeciwników My Lai stało się bowiem ucieleśnieniem „prawdziwej twarzy" amerykańskiego interwencjonizmu na świecie, argumentem pozwalającym zanegować politykę Waszyngtonu, symbolem bardziej żywym niż dla samych Wietnamczyków, którzy w wiosce stworzyli jakiś rodzaj skansenu. Koło się zamknęło. /©℗

AMERYKAŃSCY PREZYDENCI

Błyskawiczna kariera polityczna John F. Kennedy, część IV

To była jedna z najszybszych i najbardziej błyskotliwych karier politycznych w historii Ameryki. John F. Kennedy miał zaledwie 36 lat, gdy został senatorem Stanów Zjednoczonych. Nie był nawet jeszcze żonaty.

AMERICAN PHOTO ARCHIVE/ALAMY/BE&W

Robert F. Kennedy i John F. Kennedy podczas przesłuchań w Senacie przed komisją McClellana w sprawie śledztwa przeciwko Jimmy'emu Hoffie, 1957 r.

PAWEŁ ŁEPKOWSKI

John F. Kennedy wracał po wojnie do Bostonu w glorii bohatera. Jego ojciec był tym zachwycony. Zamierzał wykorzystać legendę wojenną syna do realizacji własnych ambicji politycznych. Sam John – najbliżsi nazywali go Jack – nie przypominał bohatera wojennego. Nękała go depresja przeplatana gwałtownymi atakami bólu wywołanymi przez najróżniejsze schorzenia, które nasiliły się po katastrofie morskiej na wodach Morza Salomona.

Na zachowanych filmach rodzinnych rodu Kennedych widzimy roześmianego, wysportowanego, bardzo szczupłego i przystojnego mężczyznę. W rzeczywistości wiek biologiczny organizmu JFK był starszy o kilka dekad. John nieustannie przyjmował silne środki przeciwbólowe, które popijał mocnym alkoholem, powoli zaczynał też eksperymentować z silnymi narkotykami. Każdy inny człowiek już by się rozsypał. Jednak John i jego dwaj młodsi bracia – Robert i Edward – mieli zaszczepiony przez ojca chorobliwy wręcz głód sukcesu, który był najlepszym antidotum na używki. Wydawało się, że ci trzej młodzi mężczyźni mają w życiu tylko jeden cel: za wszelką cenę zdobyć i utrzymać władzę.

Prezent od tatusia

Rok 1946 zapowiadał wielkie zmiany obyczajowe, kulturowe i polityczne. Na amerykańską arenę polityczną wkraczali przedstawiciele młodego pokolenia – ludzie niemający żadnych hamulców moralnych, agresywni i głodni sukcesu. Wśród nich najbardziej wyróżniali się bracia John i Robert Kennedy.

Ich karierę nieustannie promował, obserwował i kontrolował ambitny ojciec. To on tuż po wojnie namówił swojego przyjaciela, kongresmena Jamesa Michaela Curleya, aby zrezygnował z kandydowania do Izby Reprezentantów i wystartował w wyborach na burmistrza Bostonu. Curley niechętnie opuszczał niższą izbę Kongresu, ponieważ jego 11. okręg wyborczy stanu Massachusetts był zawsze silnie demokratyczny i łatwo można było pokonać republikańskich rywali. Joe Kennedy chciał jednak, aby ten łatwy do zdobycia mandat stał się trampoliną polityczną dla jego syna Johna.

Żeby mieć powód do kandydowania z tego okręgu, John Kennedy musiał kupić jakiś dom. Jednak skłonny do gigantomanii ojciec zafundował synowi rezydencję przy reprezentacyjnej 122 Bowdoin Street, naprzeciwko stanowej legislatury – Massachusetts State House. Oczywiście kampanię także finansował ojciec. On też wymyślił hasło wyborcze dla syna: „Nowe pokolenie oferuje Ameryce nowego przywódcę". Jak się można było domyślić, młody Kennedy wygrał wybory, pokonując aż dziesięciu kontrkandydatów. Jego ojciec żartował po tych wyborach, że za takie pieniądze, jakie wydał na tę kampanię, mógłby uczynić kongresmenem nawet prostego szofera.

John nie zamierzał jednak słuchać się dalej ojca przy wyborze własnego programu politycznego. Już jako kongresmen wyraźnie opowiedział się za modelem państwa socjalnego. Wzywał do stworzenia lepszych warunków mieszkaniowych dla weteranów, postulował powołanie stanowej opieki medycznej i popierał postulaty związków zawodowych domagających się zmiany prawa pracy. Nie oznaczało to jednak, że sympatyzował z komunistami. Wręcz przeciwnie: od początku charakteryzował się ostrym sprzeciwem wobec jakichkolwiek ustępstw wobec ZSRR.

Choć w 1946 r. republikanie szturmem zdobyli większość miejsc w Izbie Reprezentantów, to John Kennedy był jedynym demokratą, który dosłownie zdmuchnął swojego republikańskiego przeciwnika, zdobywając aż 73 proc. głosów. Wraz z Richardem Nixonem i Josephem McCarthym należał do nowego młodego pokolenia weteranów II wojny światowej, którzy właśnie wkraczali do Kongresu.

Nowe pokolenie w Kongresie

Przez sześć lat John F. Kennedy reprezentował w izbie niższej Kongresu Stanów Zjednoczonych wyborców 11. okręgu wyborczego. Dał się poznać z zaangażowania w prace prestiżowej Komisji Edukacji i Pracy oraz Komisji Spraw Weteranów. Coraz częściej wypowiadał się też w sprawach międzynarodowych, aktywnie wspierając doktrynę Trumana jako właściwą odpowiedź na nasilającą się postawę zimnowojenną Sowietów.

Nie wszystkie jego pomysły okazały się jednak strzałem w dziesiątkę. Szczególnie dotyczyło to koncepcji mieszkalnictwa publicznego. Kennedy wierzył, że budowanie osiedli mieszkaniowych rozładuje napięcia w biednych dzielnicach. Okazało się, że się mylił. Blokowiska powstałe u zbiegu lat 50. i 60. XX w. straszą do dzisiaj. Zbudowane z czerwonej cegły bloki są najbardziej rozpoznawalnym elementem krajobrazu Bronxu czy Irvingtonu.

W 1947 r. kongresmen John Kennedy sprzeciwił się ustawie, która ograniczałaby siłę związków zawodowych. Od tej pory zaczęły się jego niejasne związki z szefami wielkich central związkowych. Szczególnie złożona i niejasna była zapewne relacja z przewodniczącym związku kierowców ciężarówek Teamsters – Jimmym Hoffą. Kennedy bez wątpienia przez pewien czas korzystał z politycznego wsparcia popularnego Hoffy. Później ich drogi nagle się rozeszły, a Hoffa znalazł się na celowniku braci Kennedych. Jako główny ekspert Komisji senackiej ds. Nieprawidłowości na Rynku Pracy, nazywanej Komisją McClellana, senator Robert Kennedy rozpoczął śledztwo przeciw Jimmy'emu Hoffie, które później kontynuował jako prokurator generalny USA pod słynnym hasłem „Dopaść Hoffę". Uważa się, że Hoffa nigdy im tego nie zapomniał. Istnieje wiele hipotez łączących zamach na prezydenta w Dallas ze sprawą śledztwa prowadzonego przez Roberta Kennedy'ego przeciw Jimmy'emu Hoffie. Nikt nie wie, skąd się wzięła aż tak wielka nienawiść do potężnego szefa centrali związkowej, z którym przecież w pewnym momencie bracia starali się nawiązać dobre relacje.

> Powiązania braci Kennedych ze środowiskami przestępczymi do dzisiaj stanowią przedmiot wielu dochodzeń

Pod czujnym okiem Hoovera

W ogóle powiązania braci Kennedych ze środowiskami przestępczymi do dzisiaj stanowią przedmiot wielu dochodzeń. Pewne jest, że młody kongresmen Kennedy zdawał się mieć także liczne kontakty z włoską mafią. Sam Salvatore Giancana – szef wszystkich szefów Cosa Nostry w latach 1957–1966 – chwalił się wiele lat później, że to on uczynił Kennedy'ego prezydentem.

Najwięcej wiedział o tym człowiek, który od dawna bardzo się interesował rodziną Kennedych i miał z nimi stare porachunki. Był nim J. Edgar Hoover, podejrzliwy i potężny szef Federalnego Biura Śledczego (FBI). Hoover doskonale wiedział, że Joe Kennedy rozmnożył rodzinną fortunę dzięki sprzedaży alkoholu zgromadzonego tuż przed wprowadzeniem prohibicji. Bez wątpienia jego służby czujnie przyglądały się kontaktom byłego ambasadora, który przed wojną zdawał się sugerować konieczność nawiązania poprawnych relacji USA z III Rzeszą. Kiedy John Kennedy został już prezydentem, starał się zacierać te ślady i podporządkować dyrektora FBI swojemu bratu, prokuratorowi generalnemu Robertowi Kennedy'emu.

Nie oznaczało to wcale, że bracia gardzili Hooverem. Przez lata kino i literatura wykreowały fałszywy obraz konfliktu między klanem Kennedych a dyrektorem FBI. To nie było prawdą. Choć w prywatnych rozmowach bracia nazywali Hoovera „starą ciotą", o czym bez wątpienia wiedział, to uważali go za wielkiego patriotę i znakomitego organizatora. Poza tym zwyczajnie się go bali. Hoover posiadał niezliczoną ilość zdjęć, nagrań, podsłuchów i filmów o niemal pornograficznej treści, kompromitujących prywatne życie prezydenta Kennedy'ego i jego rodziny. A trzeba przyznać, że pod względem przygód erotycznych John F. Kennedy bił wszystkich polityków amerykańskich razem wziętych na głowę.

Krok drugi: Senat

Izba Reprezentantów miała być jedynie pierwszym stopniem na drabinie kariery politycznej Johna Kennedy'ego. Młody polityk zamierzał przynajmniej zostać senatorem Stanów Zjednoczonych. Należy pamiętać, że w amerykańskim systemie władzy senatorowie korzystają ze znacznie większych przywilejów i mają znacznie szerszy zakres kontrolny nad władzą wykonawczą niż członkowie Izby Reprezentantów. Dlatego John Kennedy uważał, że jeżeli nawet nie uda mu się zdobyć prezydentury, to najważniejszym celem jest fotel senatora USA.

Pod hasłem „Kennedy zrobi więcej dla Massachusetts" rozpoczął w 1952 r. przygotowania do kampanii przeciwko pełniącemu już trzecią kadencję republikańskiemu senatorowi Henry'emu Cabotowi Lodge'owi Jr. Był to niezwykle trudny przeciwnik cieszący się wśród wyborców swojego stanu ogromną popularnością. Ale i tym razem z pomocą przyszedł ojciec Johna, który ponownie sfinansował kampanię syna. A Robert Kennedy po raz pierwszy wystąpił w roli menedżera akcji wyborczej Johna. Bracia wpadli na nowatorski pomysł organizacji serii tzw. herbatek, czyli spotkań wyborczych dla kobiet. Były one sponsorowane przez matkę i siostry Johna Kennedy'ego. Odbywały się w hotelach lub salonach piękności. Choć początkowo spotkały się z drwiną ze strony konkurencji politycznej, w ostateczności okazały się bardzo trafionym pomysłem.

Choć senatora Lodge'a poparł osobiście niezwykle popularny prezydent Dwight Eisenhower, to Kennedy pokonał go przewagą aż 70 tys. głosów. Co ciekawe, został jednym z najmłodszych senatorów, a w dodatku nie miał jeszcze nawet żony. Zazwyczaj senatorowie byli ludźmi statecznymi, o ugruntowanej karierze politycznej, ustabilizowanym życiu rodzinnym i utrwalonej pozycji społecznej. John F. Kennedy nie spieszył się z tym. Miał już narzeczoną i planował wziąć z nią niemal królewski ślub – za rok. /©℗

KOMERCYJNE I MIESZKANIOWE
Nieruchomości

OPINIA PRAWNA → N2

Remont i odbudowa po powodzi

Remont, odbudowę czy rozbiórkę budynków będzie można zrobić przy minimum formalności. Potrzebne jest rozporządzenie

WYNAJEM → N3

Kwatera dla studenta. Za pięć dwunasta może być drożej

Część właścicieli mieszkań nie oprze się pokusie podniesienia stawek tuż przed rozpoczęciem roku akademickiego

RYNEK MIESZKANIOWY → N4

Zapas pozwoleń, zapas lokali

Sprzedaż mieszkań topnieje, a dane o aktywności deweloperów są dalej solidne. Dlaczego?

RYNEK PO KATAKLIZMIE

Klient ostrożny po powodzi

Powódź wpłynie na wybory mieszkaniowe Polaków. Niekoniecznie jednak na długo – uważają eksperci.

ANETA GAWROŃSKA

PAP/LECH MUSZYŃSKI

Jak zauważa Magdalena Łozowicka, starszy analityk WGN, jeszcze do niedawna dużym wabikiem dla kupujących mieszkania były cena, rozbudowana infrastruktura handlowo-usługowa w okolicy, ale też podziemny parking czy monitoring osiedla. – Doświadczenia pośredników WGN pokazują, że wielu nabywców weryfikowało też, czy nieruchomość znajduje się blisko terenów zalewowych, jednak nie wydawało się, aby był to czynnik decydujący o zakupie – ocenia.

Analityczka WGN jest przekonana, że powódź wpłynie na wybory mieszkaniowe Polaków. – Katastrofalne skutki, z jakimi musi się dziś mierzyć wiele osób, są przestrogą dla tych, którzy dopiero będą poszukiwać dogodnego miejsca do życia – akcentuje. – Można się spodziewać, że Polacy będą przywiązywać większą wagę do tego, czy nieruchomość, która ich interesuje, znajduje się w bezpiecznym miejscu. Można założyć, że dużo częściej będą sprawdzać mapę terenów zagrożonych powodzią, weryfikując, w jakiej odległości od nich znajduje się upatrzona nieruchomość.

Ekspertyzy i mapy

Także Adam Wnuk, doradca w agencji Północ Nieruchomości Wrocław Armii Krajowej, przewiduje, że klienci przy wyborze działki, domu, a nawet mieszkania będą „bardziej świadomie podchodzić do ryzyka związanego z powodzią". – Działam na rynku wrocławskim. Klienci są tu bardziej doświadczeni. Sami sprawdzają specjalne mapy terenu, na którym szukają nieruchomości – właśnie pod kątem potencjalnego zalania – mówi. – Zadają też szczegółowe pytania dotyczące gleby, przepuszczalności gruntu, odległości od wałów. Kupując nieruchomości z rynku pierwotnego, nierzadko proszą deweloperów o wgląd w ekspertyzy dotyczące sytuacji hydrologicznej terenu inwestycji.

Wiesława Capik, dyrektor oddziału agencji Północ Nieruchomości Bochnia, podziela opinie, że klienci – choć jak zaznacza – pewnie nie wszyscy, będą sprawdzać, czy tereny są zagrożone powodzią. – W okolicy Bochni jest dużo terenów, które wcześniej ucierpiały w wyniku kataklizmów – mówi. – W naszym biurze pojawia się coraz więcej świadomych klientów. Zwracają uwagę nie tylko na zagrożenie powodziami. Sprawdzają też, czy tereny nie są zagrożone osuwiskami, czy nie ma oddziaływania linii wysokiego napięcia lub stacji nadawczej sieci komórkowych. Dla części klientów niektóre zagrożenia nie mają jednak znaczenia, jeśli np. cena nieruchomości jest niska.

Magdalena Łozowicka uważa, że nieruchomości na zagrożonych terenach będą budzić obawy. – Może się to wyraźnie odbić na poziomie zainteresowania gruntami w takich miejscach – mówi. Ale, jak dodaje, ludzie z czasem zapominają o zagrożeniu (to pokazała historia), licząc, że już się nie powtórzy. – Trzeba pokładać nadzieję w deweloperach, że będą unikać inwestycji na takich obszarach – podkreśla Magdalena Łozowicka. – Z pewności będzie im zależało, aby wprowadzane na rynek nieruchomości nie traciły na wartości. Mogą zachęcać nabywców atrakcyjnymi warunkami sprzedaży. Będą też zwracać uwagę na zalety terenu: wysokość na mapie, odległość od zbiorników wodnych.

Według analityków WGN w regionach dotkniętych kataklizmem można się spodziewać spadku cen. – Dotyczy to także nieruchomości, których powódź w tym roku nie dosięgła, a które znajdują się w zagrożonych regionach – nie wyklucza Łozowicka.

– Nie wiem, jak będzie na terenach górskich, ale w takim mieście jak Wrocław przez jakiś czas może być mała stagnacja, jeśli chodzi o nieruchomości na obszarach, które w licznych przekazach medialnych były wymieniane jako zagrożone powodzią – tak na pytanie o popyt odpowiada Adam Wnuk. – Z czasem ludzie będą stopniowo zapominać o powodzi, a bardziej atrakcyjne ceny przyciągną klientów, bez względu na ryzyko zalania. Dodatkowo fakt, że Wrocław poradził sobie z tegoroczną powodzią, wzbudzi większe poczucie bezpieczeństwa.

Doradca uważa, że krótkofalowo mogą spadać ceny nieruchomości poza ścisłym centrum Wrocławia, które były narażone na ryzyko powodzi – zwłaszcza gdy sprzedającym zależy na szybkiej transakcji. – Ceny nieruchomości premium w centrum w pierwszej linii przy rzece, nie będą spadać. Utrzymają się na wysokim poziomie – zaznacza.

Łowcy okazji

A Wiesława Capik dopowiada, że część terenów będzie na pewno całkowicie wyłączona spod zabudowy. – Mimo zagrożenia kataklizmami znajdą się pewnie chętni na niektóre, jeśli ceny będą atrakcyjne – zastanawia się pośredniczka.

Eksperci mówią o spadku popytu na nieruchomości „popowodziowe". – Po pierwsze, z powodu ich zniszczenia, zawilgocenia i innych wad technicznych, po drugie, z powodu obaw czy wręcz lęku przed ponowną powodzią – wyjaśnia Tomasz Błeszyński, doradca rynku. – Spodziewam się, że niektóre osoby będą zmuszone do sprzedaży nieruchomości, bo nie będzie ich stać na kosztowną odbudowę czy generalny remont. Moim zdaniem ceny wywoławcze będą dużo niższe niż przed powodzią. Znajdą się też pewnie łowcy okazji, by jak najtaniej kupić zniszczone nieruchomości, szybko je wyremontować i sprzedać. Należy uczulić kupujących, by wnikliwie sprawdzali nieruchomości, korzystając z pomocy fachowców.

Andrzej Prajsnar, ekspert portalu RynekPierwotny.pl, pytany o wpływ powodzi na lokalne rynki zaznacza, że trzeba być ostrożnym w formułowaniu jednoznacznych tez. – Ciekawym argumentem wydają się wyniki badania ankietowego, które w 2016 r. przeprowadzono na terenie zlewni rzeki Biała Głuchołaska (po polskiej i czeskiej stronie granicy). Badanie wskazuje, że w przeszłości klęska powodzi dotknęła bezpośrednio 67 proc. ankietowanych osób. Większość ankietowanych z Polski (69 proc.) nigdy nie próbowała jednak sprawdzić, jakie jest prawdopodobieństwo, że ich dom ucierpi w czasie powodzi. Jedynie 7 proc. badanych odpowiedziało, że rozważa zmianę miejsca zamieszkania z powodu ryzyka powodziowego – podaje Prajsnar. – Do ciekawych wniosków prowadzi też analiza danych GUS. Weźmy pod uwagę region Sądecczyzny, gdzie powódź z 2010 r. była największa w historii. Dane GUS z lat 2010–2022 wskazują, że łączny wzrost średnich transakcyjnych cen mkw. mieszkań używanych w powiecie nowosądeckim wyniósł 114 proc., przy średniej dla całego województwa małopolskiego na poziomie 75 proc. Co więcej, 2011 rok nie przyniósł w analizowanym powiecie wyraźnego spadku liczby transakcji i obniżki cen. Średnie transakcyjne ceny mkw. używanych lokali wzrosły nawet o 6 proc. (względem 2010 r.) mimo 1-proc. spadku w całym województwie.

Polacy będą przywiązywać większą wagę do tego, czy upatrzona nieruchomość znajduje się w bezpiecznym miejscu

Staranna weryfikacja

Ekspert portalu RynekPierwotny.pl zaznacza, że GUS nie podaje analogicznych danych w przekroju gmin. – Na razie mniej dokładnie analizuje rynek domów. Wszystkie zaprezentowane informacje sugerują jednak, że hipotezy o bardzo dużej i długiej dekoniunkturze lokalnych rynków nieruchomości spowodowanej powodzią mogą być błędne – zauważa. – Jeśli chodzi o bardziej staranny wybór działek pod inwestycje mieszkaniowe, to warto pamiętać, że polityka deweloperów jest pochodną decyzji państwa i jego organów. Państwo – jak informuje „Rzeczpospolita" – prowadziło liberalną politykę dotyczącą zabudowy terenów zalewowych, ale jest możliwość jej zmiany. Można wpłynąć na działania inwestorów zarówno komercyjnych, jak i prywatnych. Mówiąc o państwie, mam na myśli i samorządy, i Wody Polskie.

Tomasz Błeszyński podsumowuje, że z kataklizmów trzeba wyciągnąć wnioski. – Problemy z prawidłowym zagospodarowaniem terenów i poszanowaniem krajobrazu od lat trapią polskie gminy. Ze względu na podatki chcą przyciągać jak najwięcej mieszkańców. Dlatego są coraz bardziej uległe przy wydawaniu warunków zabudowy i pozwoleń na budowę – komentuje. – Powoduje to dynamiczny przyrost „betonozy", karczowanie drzew, eliminowanie zieleni. Budując domy, ludzie nie zwracają uwagi na warunki geohydrologiczne. Kupując wymarzoną działkę, skupiają się na ładnym widoku z okna, „ekologicznej okolicy", miłym sąsiedztwie. Wybierając nieruchomość pod zabudowę wielorodzinną czy jednorodzinną, trzeba bezwzględnie przeanalizować wszystkie czynniki i warunki dotyczące terenu. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki
a.gawronska@rp.pl

NAPISZ DO NAS

Adam Roguski
redaktor prowadzący
a.roguski@rp.pl

OPINIA PRAWNA

SERGEI GAPON/AFP

Obowiązująca od 2001 r. ustawa przewiduje uproszczenie procedur budowlanych przy likwidacji skutków żywiołu

Remont i odbudowa po powodzi

FOT. XXXX

Agnieszka Grabowska-Toś

Zgodnie z ustawą z 2001 roku remont, odbudowę czy rozbiórkę budynków będzie można realizować przy minimum formalności. Potrzebne jest rozporządzenie.

Od kilkunastu dni obserwujemy tragiczne skutki powodzi, która dotknęła południowo-zachodnie tereny naszego kraju. Woda pozostawiła po sobie ogrom zniszczeń zarówno jeśli chodzi infrastrukturę, jak i zabudowę mieszkalną oraz publiczną.

Kluczowym problemem, z jakim w tej chwili mierzą się mieszkańcy zalanych terenów, jest konieczność szybkiego zweryfikowania – przez uprawnione do tego osoby – stanu technicznego, w jakim znajdują się zniszczone przez wodę budynki, oraz ustalenie, czy kwalifikują się one do remontu, czy do odbudowy. A ta – będzie wymagała spełnienia określonych formalności.

Obowiązująca jednak od 2001 roku regulacja, uchwalona w celu szybkiego likwidowania skutków działania m.in. powodzi, przewiduje uproszczenie procedur budowlanych, dzięki czemu poszkodowani w wyniku działania tego żywiołu będą mogli szybko przystąpić do realizowania robót budowlanych.

Minimum formalności

Zgodnie z ustawą z 11 sierpnia 2001 r. o szczególnych zasadach odbudowy, remontów i rozbiórek obiektów budowlanych zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku działania żywiołu (DzU 2024 poz. 1190) remont i odbudowę budynków oraz innych obiektów budowlanych, a także ich rozbiórkę będzie można realizować przy minimum formalności. Warunkiem skorzystania z możliwości, jakie daje ta ustawa, jest jednak wydanie przez prezesa Rady Ministrów rozporządzenia, określającego gminy lub miejscowości, w których będzie można stosować szczególne zasady prowadzenia robót budowlanych. Można spodziewać się, że wkrótce zostanie ono wydane.

Uproszczone zasady będą obowiązywały przez okres wskazany w rozporządzeniu, przy czym nie może być on dłuższy niż 24 miesiące. Zanim jednak poszkodowani przystąpią do jakichkolwiek prac, w pierwszej kolejności konieczne będzie ustalenie, w jakim stanie technicznym znajdują się zniszczone budynki i inne obiekty. Działania w tym zakresie prowadzą inspektorzy nadzoru budowlanego, a ostatnio wspierani także przez inżynierów z Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa.

Kiedy zgłoszenie

Zgodnie z ustawą bez żadnych formalności będzie można wykonać remont budynku, a także innego obiektu budowlanego o kubaturze do 1 tys. m sześc., którego wysokość nie przekracza 12 m nad poziomem terenu. Jeśli budynek jest wyższy lub ma większą kubaturę – remont będzie wymagał zgłoszenia do starosty, z tym że obowiązek ten dotyczyć będzie tylko sytuacji, gdy konieczna będzie wymiana zewnętrznych przegród lub elementów konstrukcyjnych budynku.

Zgodnie z art. 6 ustawy zgłoszenia nie będzie wymagał również remont obiektów liniowych (z wyjątkiem linii kolejowych), budowli regulacyjnych na wodach oraz urządzeń wodnych, a także remont innych obiektów budowlanych wskazanych w art. 29 ust. 1 ustawy – Prawo budowlane, których budowa wymaga zgłoszenia– np. boisk szkolnych oraz boisk, kortów tenisowych, bieżni służących do rekreacji, wolno stojących budynków mieszkalnych jednorodzinnych, bez względu na kubaturę, których obszar oddziaływania mieści się w całości na działce.

Zgodnie z art. 7 ust 1 ustawy w przypadku odbudowy zniszczonych w wyniku powodzi budynków i innych obiektów budowlanych o kubaturze mniejszej niż 1 tys. m sześc. i nie wyższych niż 12 m nad poziomem terenu, a także obiektów liniowych takich jak drogi, sieci uzbrojenia terenu – nie jest wymagane uzyskanie pozwolenia na budowę. Należy jednak dokonać zgłoszenia ich odbudowy. Z obowiązku tego zwolniona jest odbudowa budowli regulacyjnych na wodach oraz urządzeń wodnych, a także odbudowa obiektów gospodarczych i składowych usytuowanych na działkach siedliskowych.

Jak wynika z ustawy, procedura zgłoszenia odbudowy została ograniczona do niezbędnego minimum. W zgłoszeniu należy określić zakres i sposób wykonywania robót budowlanych oraz termin ich rozpoczęcia.

Nie jest wymagane sporządzenie projektu budowlanego. Należy natomiast w razie potrzeb dołączyć odpowiednie szkice i rysunki. Nie trzeba przekładać organowi innej dokumentacji, w tym oświadczenia o posiadanym prawie do dysponowania nieruchomością na cele budowlane, a także pozwoleń opinii i uzgodnień, które standardowo przy dokonywaniu zgłoszenia na podstawie art. 30 ustawy z 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane – byłyby wymagane.

Jeśli jednak odbudowa ma dotyczyć budynku o wymiarach budynku zniszczonego lub uszkodzonego albo o innych wymiarach, który będzie realizowany na terenie tej samej gminy, ale w innym miejscu niż zniszczony budynek – wówczas do zgłoszenia należy dołączyć projekt zagospodarowania działki lub terenu oraz projekt architektoniczno-budowlany sporządzony w sposób, który nie narusza ustaleń aktów prawa miejscowego.

> Uproszczone zasady będą obowiązywały przez okres wskazany w rozporządzeniu, przy czym nie może być on dłuższy niż 24 miesiące

Siedem dni na sprzeciw

W przypadku dokonania zgłoszenia starosta ma jedynie siedem dni na zgłoszenie ewentualnego sprzeciwu. Po tym terminie, jeśli sprzeciw nie zostanie wniesiony, można przystąpić do wykonywania robót.

Należy pamiętać, że za dzień wniesienia sprzeciwu uznaje się dzień nadania decyzji w placówce pocztowej operatora pocztowego, a w przypadku doręczenia na adres do doręczeń elektronicznych dzień wystawienia dowodu wysłania. Zanim więc poszkodowani przystąpią do prac, powinni sprawdzić, czy sprzeciw nie został wniesiony.

W wyjątkowych przypadkach starosta może nałożyć obowiązek uzyskania pozwolenia na budowę określonego obiektu budowlanego lub wykonanie określonych robót budowlanych objętych obowiązkiem zgłoszenia.

Będzie tak, jeżeli ich realizacja może naruszać ustalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, inne przepisy prawa lub spowodować: zagrożenie bezpieczeństwa ludzi lub mienia, pogorszenie stanu środowiska lub dóbr kultury, pogorszenie warunków zdrowotno-sanitarnych, wprowadzenie, utrwalenie albo zwiększenie ograniczeń lub uciążliwości dla terenów sąsiednich.

Kiedy pozwolenie

W odniesieniu do pozostałych obiektów, dla odbudowy których ustawa nie przewiduje zgłoszenia, niezbędne będzie uzyskanie pozwolenia na budowę. Dotyczy to np. budynków i innych obiektów budowlanych o kubaturze większej niż 1 tys. m sześć. lub wyższych niż 12 m nad poziomem terenu. Jednak i w tym przypadku inwestorzy będą mieć mniej komplikacji, które w zwykłej procedurze spowodowane są koniecznością uzyskania dodatkowo wymaganych pozwoleń, opinii i uzgodnień, a uzyskanie samego pozwolenia na budowę będzie znacznie szybsze.

Jeśli odbudowa będzie realizowana w dotychczasowym miejscu lokalizacji zniszczonego budynku, do wniosku o pozwolenie na budowę trzeba będzie dołączyć tylko projekt architektoniczno-budowlany oraz szkic usytuowania budynku. Dokumenty te muszą być sporządzone w sposób, który nie narusza ustaleń aktów prawa miejscowego.

Nie trzeba natomiast dołączać żadnych innych dokumentów, w szczególności: projektu zagospodarowania terenu, pozwoleń opinii i uzgodnień, oświadczenia o prawie do dysponowania nieruchomością na cele budowlane. Nie trzeba również uzyskiwać wcześniej decyzji WZ i decyzji środowiskowej, ponieważ w takim przypadku ustawa wyłącza stosowanie przepisów 32, 33 oraz art. 34 ust. 1 i 3 ustawy – Prawo budowlane, które takie obowiązki nakładają.

Pozwolenie na budowę uprawniające do odbudowy powinno zostać wydane w terminie 14 dni od dnia złożenia wniosku. Z urzędu nadawany jest mu rygor natychmiastowej wykonalności. To oznacza, że do wykonywania rób można przystąpić od razu, nie czekając, aż stanie się ono ostateczne.

Zgodnie z art. 12 ust. 1 ustawy do użytkowania budynku po zakończeniu jego odbudowy realizowanej na podstawie zgłoszenia albo pozwolenia na budowę będzie można przystąpić niezwłocznie po zawiadomieniu organu o zakończeniu odbudowy. Do zawiadomienia o zakończeniu odbudowy obiektu budowlanego trzeba będzie dołączyć: oryginał dziennika budowy, oświadczenie kierownika budowy o zgodności wykonanej odbudowy obiektu budowlanego z projektem architektoniczno-budowlanym, przepisami i obowiązującymi polskimi normami, protokoły badań i sprawdzeń oraz powykonawczą inwentaryzację geodezyjną.

Przystępując do remontu bądź odbudowy zniszczonego w wyniku powodzi budynku lub innego obiektu budowlanego, trzeba pamiętać, że w sprawach nieuregulowanych ustawą znajdują zastosowanie przepisy prawa budowlanego, w tym zwłaszcza warunki techniczne. Przewidziane w nich wymogi muszą zatem zostać spełnione. Powódź nie będzie bowiem żadnym usprawiedliwieniem dla ich naruszenia w wyniku robót budowlanych związanych z usuwaniem jej skutków. /©℗

—Autorka jest radczynią prawną z Kancelarii Radców Prawnych Kania Stachura Toś, ekspertką komitetu ds. nieruchomości Krajowej Izby Gospodarczej, ekspertką w dziedzinie prawa budowlanego i procesu inwestycyjnego.

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

WYNAJEM

Kwatera dla studenta. Za pięć dwunasta może być drożej

Część właścicieli mieszkań nie oprze się pokusie podniesienia stawek tuż przed rozpoczęciem roku akademickiego.

ANETA GAWROŃSKA

ADOBESTOCK

Najlepsze mieszkania są już dawno wynajęte przez bardziej przezornych studentów

Końcowe odliczanie przed nowym rokiem akademickim. Większość studentów ma już miejscówkę, ale są spóźnialscy. Słono zapłacą?

Jak mówi Krzysztof Kabaj, ekspert Polskiej Federacji Rynku Nieruchomości (PFRN), wynajem kwatery w ostatniej chwili to nie lada wyzwanie.

– Pod koniec września rynek studenckich mieszkań jest już mocno wyczyszczony. Trzeba mieć dużo szczęścia. Gdy w ofercie pojawi się przyzwoity lokal z dobrym adresem, trzeba działać niezwykle szybko – podkreśla. – Może się zdarzyć, że mieszkanie zostanie wynajęte w momencie, gdy student będzie szedł je oglądać. W jeszcze gorszej sytuacji są osoby, które np. do końca września przebywają za granicą, a od października muszą już mieć lokal. Takie osoby często decydują się na rezerwację mieszkania bez jego obejrzenia, co wiąże się ze sporym ryzykiem, szczególnie gdy w grę wchodzą jakieś opłaty. Jeśli nie korzysta się z doświadczonego pośrednika, łatwo paść ofiarą oszustwa – przestrzega.

Mieszkanie albo pokój

Krzysztof Kabaj zaznacza, że właściciele mieszkań (zwłaszcza tych w centrum), które są jeszcze w ofercie pod koniec września, mają tendencję do zawyżania stawek.

– Może się okazać, że mieszkanie jeszcze w sierpniu było o 20 proc. tańsze – mówi ekspert PFRN. – Trochę lepiej wygląda rynek pokoi do wynajęcia. Jest jeszcze sporo ofert. Właścicielom kilkupokojowych lokali udało się znaleźć najemców tylko dla części pomieszczeń. W tym przypadku jest ryzyko trafienia na problematycznych współlokatorów.

Marcin Jańczuk, ekspert sieciowej agencji Metrohouse, przyznaje: tradycyjnie, im bliżej rozpoczęcia roku akademickiego, tym trudniej o mieszkanie odpowiadające portfelowi przeciętnego studenta. – Szczyt pytań o najem studencki w ostatnich latach przypada na sierpień, ale jak zwykle nie brakuje osób, które poszukują lokalu w ostatniej chwili – zauważa.

Zapewnia jednocześnie, że rynek najmu nadal oferuje dość duży wybór. – Z reguły te najciekawsze mieszkania są już jednak dawano wynajęte przez bardziej przezornych studentów – zaznacza. – Jeśli student jest zadowolony z dotychczasowego lokum, niechętnie je zmienia. Analizując stawki najmu, można odnieść wrażenie, że początek roku akademickiego to rzeczywiście bodziec do ustalania wyższych czynszów. To jednak nieco złudne – uważa ekspert Metrohouse.

Jak tłumaczy, tuż przed 1 października dostępne są mieszkania, które z różnych przyczyn jeszcze nie znalazły najemcy. To np. lokale wycenione wyżej niż mieszkania już wynajęte, o porównywalnym standardzie. – Dlatego może się wydawać, że jest drożej, ale to taki coroczny efekt okresu przełomu września i października – wyjaśnia Jańczuk.

Z analiz eksperta Marcina Drogomireckiego wynika, że średnia stawka najmu jednopokojowych mieszkań w Warszawie w sierpniu to 2,7 tys. zł, a dwupokojowych – 3,55 tys. zł netto (bez czynszu dla administracji i opłat za media).

2,1 tys. zł
średnia stawka najmu kawalerek w Gdańsku

800 złotych
za tyle
można wynająć pokój we współdzielonym mieszkaniu w Częstochowie

Co jest jeszcze w ofercie? W portalu Morizon.pl znajdziemy np. 43-metrowe, dwupokojowe mieszkanie przy Maszynowej na Ochocie za 3,4 tys. zł. Za dwupokojowy, 37-metrowy lokal przy Anielewicza na Woli właściciel chce 4 tys. zł, a za 32-metrową kawalerkę przy Nowym Świecie 3,8 tys. zł.

W Gdańsku, jak zapewnia Paweł Grabowski z BIG Property, oferty lokali w relatywnie przystępnych stawkach są wciąż dostępne.

– W dzielnicach centralnych Gdańska (wzdłuż linii Szybkiej Kolei Miejskiej) małe kawalerki, poniżej 30 mkw., są oferowane od ok. 1,7 tys. zł, mieszkania dwupokojowe – od ok. 2 tys. zł, a trzypokojowe – już od niespełna 2,5 tys. zł – wskazuje Grabowski (plus opłaty eksploatacyjne i media).

– Nie odnotowujemy gwałtownych zmian stawek najmu. Rynek się ustabilizował – ocenia pośrednik z BIG Property. – Na popularności zyskuje też najem pokoi. Stawki za pokoje w mieszkaniach w centralnych dzielnicach zaczynają się od ok. 900 zł (plus opłaty w zależności od wielkości i standardu). Szacunkowo można przyjąć, że koszt najmu mieszkania dla studenta to 1–1,5 tys. zł w starszym budownictwie. W głównej mierze będzie to zależało od tego, ile osób zdecyduje się na wspólnie mieszkanie pod jednym dachem. Decydując się na wynajem kawalerki w nowych budynkach w centrum, trzeba się liczyć z wydatkiem przekraczającym – z opłatami – nawet 3 tys. zł miesięcznie.

W mniejszym mieście

W Częstochowie, jak mówi Aleksandra Podsiedlik z agencji Freedom Częstochowa Centrum, poszukiwanie mieszkania tuż przed rozpoczęciem roku akademickiego bywa wyzwaniem. – Częstochowa, choć mniejsza niż Katowice, Warszawa, Kraków czy Wrocław, także jest popularnym kierunkiem wśród studentów – ze względu na takie uczelnie jak Politechnika Częstochowska czy Uniwersytet im. Jana Długosza – mówi.

Co częstochowski student wynajmie za pięć dwunasta?

– Studenci mają do dyspozycji pokoje w mieszkaniach współdzielonych – to najpopularniejsza opcja – mówi pośredniczka z Freedom. – Stawki najmu pokoi w Częstochowie w zależności od lokalizacji i standardu mieszkania wahają się od 800 do 1,5 tys. zł miesięcznie. To jedna z najtańszych i najbardziej dostępnych ofert, choć wybór może być już ograniczony – przyznaje.

I dodaje, że stawki najmu kawalerek (to oferta dla studentów, którzy szukają większej prywatności) wahają się od 1,5 do 3 tys. zł.

– Im bliżej uczelni czy centrum miasta, tym czynsze wyższe. Tańsze oferty można znaleźć w nieco dalszej lokalizacji – mówi Aleksandra Podsiedlik. – Studenci, którzy planują wynajmować mieszkanie w dwie lub trzy osoby, mogą rozważyć wynajem mieszkania dwupokojowego. W Częstochowie za taki lokal trzeba zapłacić od 2,5 do 3,5 tys. zł, co w przeliczeniu na jedną osobę może dać kwotę zbliżoną do wynajmu pokoju. A takie rozwiązanie daje większy komfort – zaznacza.

Pośredniczka Freedom Częstochowa Centrum ocenia, że także na tym lokalnym rynku widać tendencję do podnoszenia stawek najmu przed rozpoczęciem roku akademickiego. – Właściciele mieszkań doskonale zdają sobie sprawę, że wielu studentów szuka lokum w ostatniej chwili, co zwiększa popyt – mówi. – Czynsze mogą wzrosnąć o 10–20 proc. – szczególnie w lokalizacjach blisko uczelni (Tysiąclecie, Śródmieście). Dlatego w ostatnim tygodniu września i na początku października trzeba się liczyć z wyższymi stawkami, zwłaszcza za atrakcyjnie położone i wyposażone mieszkania.

Błyskawiczny wynajem

W Opolu, jak wynika z danych portalu Nieruchomosci-online.pl, w sierpniu kawalerki oferowano średnio po 1,8 tys. zł, a mieszkania dwupokojowe – po ponad 2,1 tys. zł.

W portalu Morizon.pl znajdziemy dziś np. 35-metrowe jednopokojowe mieszkanie przy ul. Ozimskiej. Właściciel chce za nie 1,8 zł miesięcznie. Przy ul. Chocimskiej na najemcę czeka 49-metrowy lokal z dwoma pokojami. Czynsz ofertowy to 2,7 tys. zł.

Paweł Dyszlewicz z agencji Freedom Opole podkreśla, że oferty lokali są na wagę złota.

– Kwater na popularnych portalach jest jak na lekarstwo. Wynajem pokoju trwa dobę, maksymalnie tydzień – zauważa. Podkreśla, że we wrześniu trudno jest znaleźć ładny, nowoczesny pokój w dobrej lokalizacji w rozsądnej cenie. – Właściciele nieruchomości wiedzą, jaką presję odczuwają studenci. Zauważalne są więc podwyżki – nawet 10-procentowe. Wielu właścicieli woli poczekać na odpowiedniego najemcę dwa, trzy tygodnie – opowiada pośrednik Freedom Opole. – Ci, którzy zwlekali z rezerwacją mieszkania, muszą się zadowolić tym, co pozostało na rynku.

Pośrednik zaznacza, że najlepsze oferty znikają niemal natychmiast, a wybór ogranicza się do tych mniej atrakcyjnych, często wymagających kompromisów, jeśli chodzi o lokalizację lub standard mieszkania.

– Jako rodowity mieszkaniec i były student, znam doskonale lokalne preferencje najemców. Wśród lokatorów – zarówno studentów, jak i młodych pracujących, niezmiennie króluje ścisłe centrum. Atuty to bliskość dworca, uczelni i centrum handlowego – wylicza Paweł Dyszlewicz. – Coraz większą popularnością cieszą się też mieszkania w nowym budownictwie w sypialniach Opola. Właściciele chętnie je przerabiają na trzy, cztery eleganckie pokoje na wynajem. Szczepanowice czy Malinka nie odbiegają cenowo od centrum, ale mają dodatkowe atuty – m.in. miejsca parkingowe. Wśród najemców dominują tam młodzi pracujący ludzie, a nie studenci – zaznacza.

Czynsze za pokój jednoosobowy w centrum i w sypialniach Opola to 1,1–1,3 tys. zł. – Pokoje blisko uczelni i centrum miasta, ale o niższym standardzie, w starszych blokach z wielkiej płyty, są dostępne w cenach do 900 zł. To alternatywa dla najemców szukających oszczędności – mówi Paweł Dyszlewicz.

Z analiz porównywarki rankomat.pl wynika, że koszty najmu – mieszkania lub pokoju w akademiku – ponosi niemal połowa polskich studentów (46 proc.). – Tylko 8 proc. uczących się na wyższych uczelniach ma własną nieruchomość. Pozostali mieszkają z rodziną lub znajomymi i nic za to nie płacą – podaje rankomat.pl. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki
a.gawronska@rp.pl

RYNEK MIESZKANIOWY

Zapas pozwoleń, zapas lokali

Sprzedaż mieszkań topnieje, a dane o aktywności deweloperów są dalej solidne. Dlaczego?

ADAM ROGUSKI

W sierpniu deweloperzy w Polsce ruszyli z budową 12,8 tys. mieszkań, o 9 proc. więcej niż w lipcu oraz 19 proc. więcej niż rok wcześniej – podał GUS. To wynik solidny w porównaniu z poszczególnymi miesiącami poprzednich lat. Choć znamy dane o kurczącej się sprzedaży w aglomeracjach, to wciąż trudno mówić o mocnym hamowaniu produkcji.

Po ośmiu miesiącach liczba mieszkań w uruchomionych projektach to 105,2 tys., o 55 proc. więcej niż rok wcześniej – ten skok to efekt niskiej bazy. W I połowie 2023 r. deweloperzy dopiero rozkręcali inwestycje po zapaści rynku mieszkaniowego w 2022 r., m.in. na fali wykuwającego się programu „Bezpieczny kredyt" i poluzowania kryteriów badania zdolności kredytowej. W tym roku mamy zjawisko odwrotne: to podaż jest na wysokich obrotach przy schłodzeniu popytu – a przyszłość programu „Na start" nie jest jasna. Warto zauważyć, że wynik po ośmiu miesiącach 2024 r. jest o niecałe 10 proc. słabszy niż w analogicznym okresie 2021 r., kiedy ton branży nadawały ultraniskie stopy procentowe.

Deweloperzy w sierpniu uzyskali pozwolenie na budowę 17,9 tys. mieszkań, o 1,8 proc. mniej niż w lipcu i o 40 proc. więcej rok do roku – nominalnie to również bardzo dobry wynik. W skali ośmiu miesięcy liczba mieszkań w projektach z pozwoleniem na budowę to ponad 136 tys., o 38 proc. więcej niż rok wcześniej i o tylko 5–7 proc. mniej niż w poprzednich dwóch latach.

Rośnie zapas pozwoleń

– Dane GUS wskazują na stabilizację sytuacji na rynku budownictwa mieszkaniowego w tym roku – komentuje Agnieszka Mikulska, ekspertka rynku mieszkaniowego w CBRE. – Jednocześnie w skali ośmiu miesięcy mamy wyraźne odbicie, zarówno jeśli chodzi o liczbę mieszkań rozpoczynanych, jak i tych, na których budowę uzyskano pozwolenie w porównaniu z analogicznym okresem 2023 r. Odbicie w większym stopniu dotyczy deweloperów niż inwestorów indywidualnych, co wskazuje, że mimo słabszych wyników sprzedażowych deweloperzy patrzą w przyszłość z umiarkowanym optymizmem. Należy przyznać, że w ubiegłym roku w większości miast oferta mieszkań deweloperskich była na tyle przebrana, że konieczne było jej odbudowanie, co stopniowo się dzieje. Sprzedaż mieszkań owszem, utrzymuje się na niskich poziomach, ale dane z ostatnich miesięcy wskazują, że w najbliższym okresie prawdopodobna jest względna stabilizacja, co już byłoby dobrą informacją – dodaje.

NORBERT BOHDZIUL

Deweloperzy pozyskują dużo pozwoleń, ale nie od razu ruszają z budową. A jeśli ruszają, to nie od razu lokale trafiają do oferty

Katarzyna Kuniewicz, dyrektorka działu badań rynku mieszkaniowego w Otodom Analytics, ocenia, że dane GUS mogą niepokoić. – Warunki do rozwoju budownictwa mieszkaniowego są z roku na rok słabsze, więc mimo wzrostu liczby udzielanych pozwoleń na budowę realne efekty, w postaci liczby mieszkań i domów oddanych do użytkowania, są coraz słabsze – mówi Kuniewicz.

Deweloperzy pozyskują dużo pozwoleń – jednak pytanie, czy to wzmożenie nie miało związku z wyścigiem z czasem: wejściem od 1 sierpnia br. nowych warunków technicznych i usytuowania budynków – przepisów wpływających na projektowanie i rentowność inwestycji. Ponadto u deweloperów rośnie pula niewykorzystanych pozwoleń. Kuniewicz zaznacza, że licząc od początku roku różnicę między liczbą uzyskanych pozwoleń i liczbą rozpoczynanych budów, 24 proc. pozwoleń uzyskanych przez deweloperów nie ma kontynuacji w realizowanych budowach.

– W skali całego kraju nadwyżka pozwoleń nad rozpoczynanymi przez deweloperów budowami stale się powiększa. Odpowiedź na pytanie, jak to możliwe, że co piąte pozwolenie na budowę mieszkań uzyskiwane przez firmy deweloperskie nie jest wykorzystywane, tkwi oczywiście w szczegółach, które mają charakter geograficzny. Będziemy je mogli przeanalizować i ocenić, gdy GUS opublikuje dane dla poszczególnych powiatów – podsumowuje.

Start budowy to nie zawsze start sprzedaży

Marek Wielgo, ekspert portalu RynekPierwotny.pl, podkreśla, że deweloperzy dopiero pod koniec 2023 r. wrzucili inwestycyjny wyższy bieg, a 2024 r. rozpoczęli z wyjątkową werwą – najpewniej licząc na nową falę popytu dzięki programowi „Na start" i spadkowi oprocentowania zwykłych kredytów.

– Pod względem liczby rozpoczętych mieszkań I kwartał zapisał się jako absolutnie najlepsze otwarcie roku w historii rynku. W kolejnych miesiącach aktywność deweloperów zaczęła gasnąć. Drugi kwartał był zdecydowanie gorszy, a zanosi się na to, że trzeci przyniesie dalszy spadek. Trudno się dziwić, bo nie dość, że pojawiły się wątpliwości, czy nowy program wsparcia kredytobiorców w ogóle wejdzie w życie, to z każdym miesiącem banki udzielały coraz mniej pożyczek – mówi Wielgo. – Ponadto wprawdzie rozpoczętych mieszkań jest dużo, to nie oznacza, że automatycznie pojawiają się one w sprzedaży. Wiele wskazuje na to, że na skutek spadku popytu deweloperzy przyjmą pozycję wyczekującą. Z danych BIG DATA RynekPierwotny.pl wynika, że w III kwartale w niemal wszystkich metropoliach, wyjątkiem może być Kraków, nowa podaż będzie dużo niższa niż w miesiącach poprzedzających wakacje – podkreśla. /©℗

masz pytanie, wyślij e-mail do autora
a.roguski@rp.pl

ORZECZENIE

Plan nie może narzucać obowiązków bez podstawy prawnej

Żaden z obowiązujących przepisów nie nakazuje właścicielowi nieruchomości korzystającemu z indywidualnego ujęcia wody podłączenia jej do sieci wodociągowej w przypadku jej realizacji.

ALEKSANDRA TARKA

Takie ważne wnioski dla właścicieli nieruchomości płyną z wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego (WSA) w Poznaniu.

Kością niezgody w sprawie okazała się zmiana miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenów rolnych jednej z gmin, którą radni uchwalili pod koniec stycznia 2023 r. Zapisy uchwały wzbudziły poważne wątpliwości wojewody.

Konkretnie chodziło o modyfikację zasad modernizacji, rozbudowy i budowy systemów komunikacji i infrastruktury technicznej. Radni ustalili, że w zakresie zaopatrzenia w wodę dopuszczenie zaopatrzenia w wodę z ujęć indywidualnych możliwe będzie do czasu budowy gminnej sieci wodociągowej.

Tymczasem, jak zauważył wojewoda, zgodnie z § 26 ust. 1 i 3 rozporządzenia ministra infrastruktury z 12 kwietnia 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie, działka budowlana, przewidziana pod zabudowę budynkami przeznaczonymi na pobyt ludzi, powinna mieć zapewnioną możliwość przyłączenia uzbrojenia działki lub bezpośrednio budynku do sieci wodociągowej, kanalizacyjnej, elektroenergetycznej i ciepłowniczej. W razie braku warunków przyłączenia sieci wodociągowej działka może być wykorzystana pod zabudowę budynkami przeznaczonymi na pobyt ludzi, pod warunkiem zapewnienia możliwości korzystania z indywidualnego ujęcia wody.

Wojewoda podkreślił, że żaden z obowiązujących przepisów prawa nie nakazuje właścicielowi nieruchomości korzystającemu z indywidualnego ujęcia wody podłączenia nieruchomości do sieci wodociągowej w przypadku jej realizacji.

Dlatego w ocenie wojewody rada miejska, wprowadzając do treści planu miejscowego kwestionowane przez niego regulacje, wykroczyła poza przyznany jej zakres delegacji ustawowej. Tym samym naruszyła zasadę działania w granicach i na podstawie prawa, co stanowi istotne naruszenie zasad sporządzania planu. Jak tłumaczył wojewoda, on – jako organ nadzoru – nie może już sam stwierdzić nieważności tego zapisu uchwały ze względu na upływ terminu. I o częściowe unieważnienie zaskarżonej uchwały wystąpił do sądu administracyjnego.

ADOBESTOCK

Radni nie mogą w miejscowym planie wprowadzać ustaleń modyfikujących przepisy ustaw ani sprzecznych z regulacjami rangi ustawowej

Poznański WSA uwzględnił jego skargę. Przypomniał, że istotne naruszenie zasad sporządzania planu ogólnego lub planu miejscowego, istotne naruszenie trybu ich sporządzania, a także naruszenie właściwości organów w tym zakresie powodują nieważność uchwały rady gminy w całości bądź części.

A zdaniem sądu wojewoda ma rację, że zaskarżona część uchwały pozostaje w sprzeczności z przepisami aktów prawnych wyższego rzędu.

Po analizie przepisów i orzecznictwa WSA zauważył, że kwestie odprowadzania ścieków i zaopatrzenia w wodę konkretnych odbiorców reguluje ustawa z 7 czerwca 2001 r. o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków. Jej przepisy wyraźnie określają uprawnienia i obowiązki właścicieli w okresie istnienia sieci wodociągowej i kanalizacyjnej oraz w okresie przed ich powstaniem. Niemniej zdaniem sądu żaden z obowiązujących przepisów prawa nie nakazuje właścicielowi nieruchomości korzystającemu z indywidualnego ujęcia wody podłączenia nieruchomości do sieci wodociągowej w przypadku jej realizacji.

W tych okolicznościach wprowadzenie takiej regulacji w spornym planie miejscowym bez wyraźnej delegacji ustawowej stanowi nieuprawnione przekroczenie granic władztwa planistycznego gminy. Wyrok jest nieprawomocny. /©℗

Sygn. akt: IV SA/Po 472/24

10 LAT MUZEUM POLIN

Jesteśmy tutaj!

„Mir zenen do. Jesteśmy tu" – powiedział podczas wielkiego otwarcia Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN Marian Turski, przewodniczący Rady Muzeum i Ocalały z Holokaustu, cytując fragment pieśni żydowskich partyzantów. Odniósł się w ten sposób do nieprzerwanej – mimo Zagłady, powojennej emigracji i wszelkich przeciwności – obecności Żydów w Polsce. Od tego czasu mija już dziesięć lat.

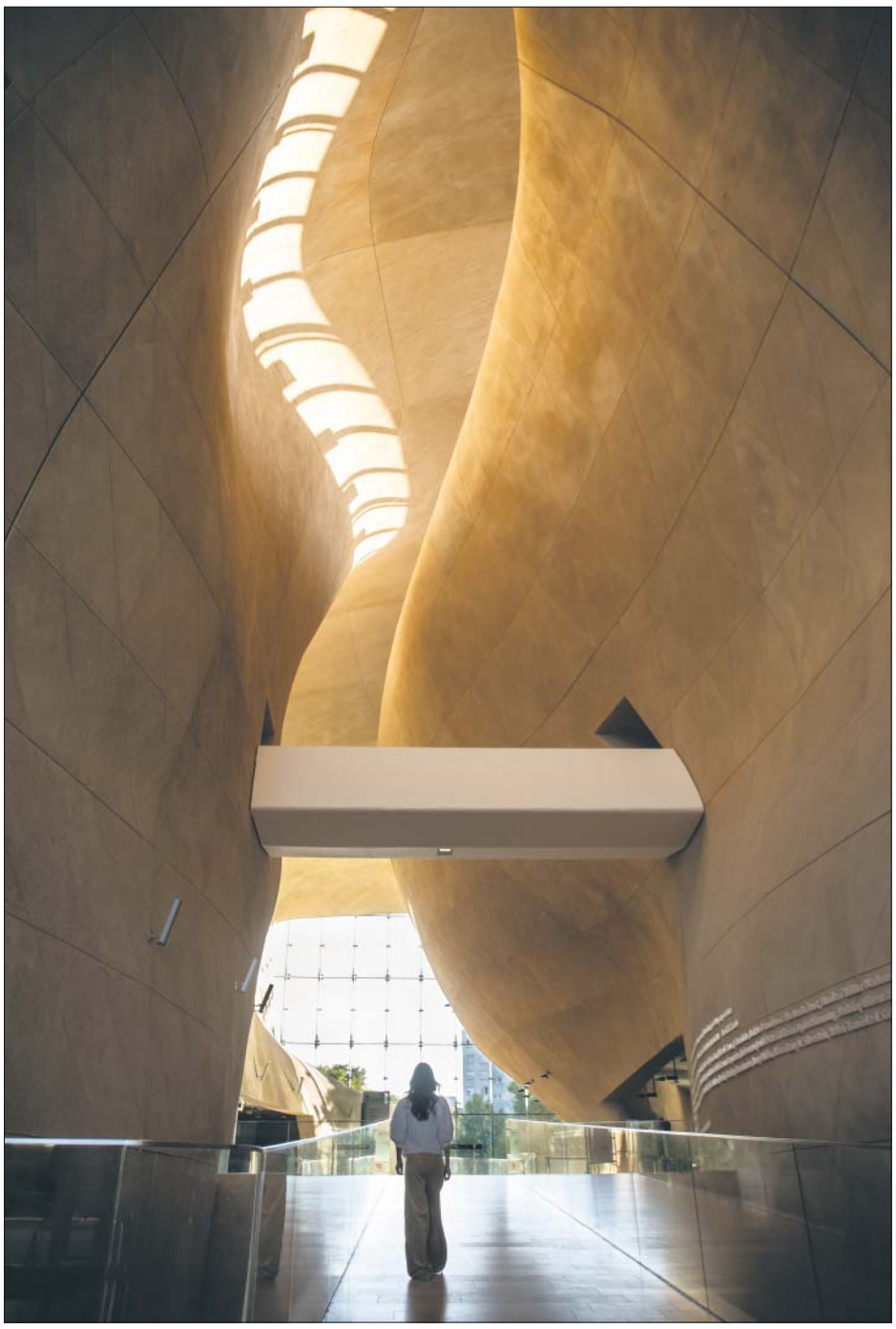

MACIEK JAZWIECKI / POLIN

Dzisiaj muzeum wchodzi w wiek nastoletni. Jest liderem – zdobywcą najważniejszych nagród, w tym EMYA (Europejskie Muzeum Roku), zwanej muzealnym Oscarem. Jako pierwsze i jedyne dotąd w naszym kraju – mówi Zygmunt Stępiński, dyrektor POLIN. – W sprawach historii i kultury polskich Żydów staliśmy się międzynarodowym autorytetem, powszechnie słuchanym, docenianym, choć czasem także krytykowanym. Z pokorą i uwagą przyjmujemy głosy naszej publiczności. Mamy ambicję tworzyć atrakcyjne, nowoczesne i angażujące centrum kultury, którego misja i program zainteresuje również nieżydowskich odbiorców – wszak to oni stanowią największą część naszej widowni – dodał Stępiński.

A jakie były początki?

Muzeum POLIN jest pierwszą w Polsce publiczno-prywatną instytucją tworzoną wspólnie przez rząd, samorząd lokalny i organizację pozarządową. Na mocy umowy trójstronnej strona publiczna sfinansowała m.in. koszt budowy budynku i jego wyposażenia. Stowarzyszenie ŻIH odpowiadało m.in. za sfinansowanie projektowania i budowy wystawy głównej.

– Siłą tego muzeum jest to, że powstało z oddolnej inicjatywy polskich Żydów, a zarazem jest wspaniałym dowodem na to, że o przeszłości polsko-żydowskiej możemy mówić wspólnie, szanując wzajemnie perspektywy. Zaangażowanie strony publicznej i prywatnej pozwala mu pozostawać poza naciskami którejś ze stron czy zmieniającej się polityki, gwarantując niezależność i wiarygodność – mówi Piotr Wiślicki, przewodniczący zarządu Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Polsce. I wspomina początki długiej drogi do powstania muzeum: „Inspirację dla stworzenia Muzeum Historii Żydów Polskich stanowiło otwarte w 1993 roku Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Ludzie skupieni wokół stowarzyszenia zapragnęli wówczas stworzyć »muzeum życia« opowiadające o historii Żydów w Polsce. Przed nimi jednak był ogrom pracy i wysiłku: przekonywania ważnych grup i osób do wsparcia idei, zbierania funduszy, opracowania projektu wystawy".

Lata starań przyniosły efekt 12 lat później, kiedy z inicjatywy ówczesnego prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego, w porozumieniu z ministrem kultury Waldemarem Dąbrowskim, powołano do życia muzeum w formule partnerstwa publiczno-prywatnego.

Piotr Wiślicki: – W kluczowym okresie powstawania muzeum najważniejszą rolę odegrali darczyńcy z całego świata i sprawili, że nasze marzenie i idea mogły przejść od pomysłu do realizacji. Wchodząc dzisiaj do okazałego holu muzeum, na jednej ze ścian mogą państwo podziwiać długą listę ludzi, organizacji i rządów, którzy uwierzyli w nasz pomysł. Bez nich muzeum nigdy by nie powstało i nie odniosło takiego sukcesu.

19 kwietnia 2013 roku miało miejsce uroczyste otwarcie budynku muzeum z udziałem polskich władz państwowych i gości z całego świata. Ruszyły długo planowane projekty kulturalne i edukacyjne: wystawy czasowe, scena teatralna, scena muzyczna, cykle filmowe, działania edukacyjne dla dzieci i rodzin, wykłady naukowe. Na wizytę na wystawie stałej goście muzeum musieli jeszcze chwilę poczekać.

MACIEK JAZWIECKI / POLIN

Wystawa stała – „1000 lat historii Żydów polskich" – została otwarta 28 października 2014 roku. Na oficjalne uroczystości przybyli prezydent Polski Bronisław Komorowski, prezydent Izraela Reuven Rivlin oraz delegacje z wielu krajów świata. Łącznie w otwarciu wystawy uczestniczyło ponad 1500 gości, a wydarzenie relacjonowało ponad 600 dziennikarzy. Wystawę otworzyli przedstawiciele różnych pokoleń polskiej społeczności żydowskiej: Marian Turski, przewodniczący Rady Muzeum, Ocalały z Zagłady, oraz 13-letnia Joasia Widła – absolwentka Szkoły Lauder-Morasha w Warszawie. Spełniło się wielkie marzenie, by opowiedzieć wspólną, niezwykle złożoną i bogatą historię oraz dać impuls do dalszego dialogu i wzajemnego zrozumienia.

Muzeum POLIN jest nowoczesną instytucją kultury – muzeum historycznym ukazującym 1000 lat dziejów polskich Żydów. Jest też miejscem spotkań i dialogu tych wszystkich, którzy pragną lepiej poznać przeszłość i którzy z polsko-żydowskiej historii chcą wyciągnąć wnioski na przyszłość, którzy chcą zmierzyć się ze stereotypami i stawić czoła współczesnym zagrożeniom, takim jak ksenofobia i nacjonalistyczne uprzedzenia. Jak głosi misja muzeum: służąc ideom otwartości, tolerancji i prawdy, Muzeum POLIN przyczynia się do wzajemnego zrozumienia i szacunku.

Muzeum POLIN to również intensywna działalność edukacyjna i kulturalna – odbyły się tam do tej pory tysiące warsztatów i wydarzeń, w których wzięło udział niemal 6 milionów osób.

– Od dziesięciu lat uczymy siebie i tych, którzy chcą z nami rozmawiać, o otwartości na osoby różniące się od nas samych, uwrażliwiamy siebie i innych na wykluczenie oraz dyskryminację. Jesteśmy pewni, że otwartość to jedna z kompetencji przyszłości i w takim duchu prowadzimy swoje działania – opowiadała po konferencji prasowej poświęconej dziesięcioleciu Łucja Koch, zastępczyni dyrektora Muzeum POLIN odpowiadająca za edukację. – Zmieniamy charakter rozmowy o polskich Żydach, odczarowujemy mity i przełamujemy tabu, przywracamy mało znaną historię Polski, zapomnianą przeszłość polskich miast i miasteczek. Staramy się wspólnie – na nowo – odkrywać lokalną historię. W naszych działaniach zachęcamy do rozmowy o wartościach. Opowiadamy historię żywą, ciekawą, pozwalającą lepiej zrozumieć siebie i innych – dodaje.

Od 26 do 30 września 2024 roku muzeum zaprasza na urodzinowy długi weekend. Podczas myślenia o programie drogowskazem były dla pracowników tej instytucji słowa Mariana Turskiego: „Mir zenen do. Jesteśmy tutaj".

Przygotowano wyjątkowe wydarzenie – koncert „Mir zenen do. Jesteśmy tutaj" łączący muzykę klasyczną, taniec współczesny, architekturę i historię. Obok utworów Philipa Glassa, George'a Gershwina i Gustava Mahlera w wykonaniu Orkiestry Polskiego Radia w Warszawie pod batutą Michała Klauzy zobaczymy multimedialne projekcje premierowych choreografii przygotowanych przez choreografów i tancerzy z Polski, Izraela, Ukrainy i Hiszpanii.

Muzeum zaprosi też na serię oprowadzań, która pozwoli na nowo spojrzeć na wystawę „1000 lat historii Żydów polskich" oraz cykl rozmów ze znanymi gośćmi i gościniami o wyzwaniach XXI wieku, które stoją przed instytucjami kultury. Najmłodszych widzów czeka atrakcyjny weekend pełen gier, kolorowych animacji, smakowitych niespodzianek, warsztatów kulinarnych, zabaw plastycznych i tańców. Dla koneserów sztuki i opowieści o niezwyczajnych przedmiotach pracownicy muzeum wybrali dziesięć obiektów na dziesięciolecie z muzealnej kolekcji, o których opowiedzą. W dniach 26–30 września wstęp do Muzeum POLIN będzie bezpłatny! ©®

Dlaczego warto odwiedzić POLIN?

Od 2014 roku w Muzeum POLIN na warszawskim Muranowie można zwiedzać wystawę, która opowiada o tysiącletniej historii Żydów polskich.

Można tam zobaczyć m.in. rekonstrukcję drewnianej synagogi z Gwoździca z niezwykłym, ręcznie malowanym i bajecznie kolorowym sklepieniem. Sam jej dach waży 30 ton!

Drewniane synagogi, ze względu na dostępność i taniość surowca, były w XVII wieku powszechne. Budowali je lokalni rzemieślnicy, niekoniecznie Żydzi, inspirując się architekturą dworów i bogatych domów mieszczańskich. Bożnice górowały nad otoczeniem wysokim, łamanym dachem, pod którym mieściły się sala modlitewna, sień i babińce. Synagoga w Gwoździcu, z zewnątrz skromna, kryła w swoim wnętrzu niezwykłe bogactwo.

Dlaczego jeszcze warto wybrać się do Muzeum POLIN?

Spacer przedwojenną uliczką

Jedna z galerii wystawy stałej – „Na żydowskiej ulicy 1918–1939" – znajduje się niemal dokładnie w miejscu, w którym przed II wojną światową znajdowała się ul. Zamenhofa. Była to główna arteria zamieszkanej przede wszystkim przez Żydów tzw. dzielnicy północnej. Spacerując uliczką, można zajrzeć do przedwojennej kawiarni czy kina, a nawet zatańczyć tango.

W 1918 roku Polska odzyskała niepodległość. Żydzi stali się pełnoprawnymi obywatelami, ale jednocześnie pozostawali mniejszością, nierzadko dyskryminowaną. Mimo obaw i rozterek kwitło ich życie polityczne i kulturalne. W przededniu wojny II Rzeczpospolita była domem dla 3,5 miliona Żydów – najliczniejszej diaspory w Europie.

2,7 miliona odwiedzających

Przez dziesięć lat wystawę główną odwiedziło 2,7 miliona osób. Przybywali nie tylko z całej Polski, ale także z bliskich i najdalszych zakątków świata. Niemal wszyscy zgodnie podkreślają, że wizyta w muzeum była dla nich niezwykłym doświadczeniem, a aż trzech na czterech respondentów zadeklarowało, że chce zobaczyć wystawę jeszcze raz. Europejskie Forum Muzeów przyznało Muzeum POLIN nagrodę, którą wcześniej otrzymały: Muzeum Guggenheima w Bilbao czy Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie.

Architektura, która robi wrażenie

Nagradzany budynek POLIN, zaprojektowany przez fińską pracownię Lahdelma & Mahlamäki, zachwyca. Z zewnątrz to prosta, minimalistyczna bryła, w środku można zobaczyć niezwykły hol, którego pofalowane, dynamiczne ściany rozcinają całe wnętrze. Przestrzeń muzeum jest zaprojektowana z myślą o wygodzie gości, dlatego zadbano o dostępność dla osób z niepełnosprawnościami, miejsca do wypoczynku i interaktywność wystaw.

Przez żołądek do serca

We współczesnej kuchni bliskowschodnie potrawy, takie jak hummus i falafel, mają swoje stałe miejsce. Wizyta w POLIN pozwoli posmakować żydowskiej i warszawskiej kuchni z początku XX wieku. W muzealnej restauracji Warsze czekają potrawy kuszące aromatycznymi przyprawami, wśród których znaleźć można coś z mięsem, dania w wersji wegetariańskiej i słodkie desery. Wśród nich urodzinowe ciastko „Fanaberia", w którym spotykają się smaki kuchni aszkenazyjskiej: mak, jabłka, miód, cynamon, a także mirabelka nawiązująca do drzewa, którego historia jest nierozerwalnie związana z Muranowem. Nazwa pochodzi z jidysz (fajne-berje), gdzie oznacza strojnisia, eleganta.

Wizyta z maluchami

„Wiemy, że dzieci poznają świat na swój własny sposób. Czasem wkładają w to dużo energii i emocji, co w niektórych miejscach nie jest mile widziane. Ale nie u nas. Tutaj poczujecie się swobodnie" – zapewnia muzeum. Części eksponatów można dotykać, a przestrzeń wystawy jest bezpieczna i zapewnia miejsca do odpoczynku. Dostępne są audioprzewodniki z rodzinną ścieżką zwiedzania, które pokochali mali zwiedzający. Przez tysiącletnią opowieść prowadzi ich głos aktora Wojciecha Malajkata. Wizytę w muzeum można połączyć z warsztatami w Miejscu Edukacji Rodzinnej „U króla Maciusia".

Obraz Wilhelma Sasnala

Od 11 lipca w galerii „Powojnie" oglądamy obraz jednego z najwybitniejszych współczesnych artystów polskich – Wilhelma Sasnala. Jego prace znajdują się w najważniejszych światowych kolekcjach muzealnych, m.in. w Museum of Modern Art i w Solomon R. Guggenheim Museum w Nowym Jorku, Tate Modern w Londynie czy Centre Pompidou w Paryżu. Teraz także w POLIN.

Opowieść o Polsce od A do Ż

W X wieku pierwsi Żydzi przemierzali tereny Polski jako kupcy. 500 lat później mieszkali już tu na stałe, w ponad 100 miejscowościach. Rzeczpospolita Obojga Narodów zaś stała się domem dla większości Żydów na świecie. W całej Polsce w mniejszych i większych miejscowościach, a także na wsiach, Żydzi byli przez wieki częścią lokalnej społeczności. Spacerując galeriami spotkamy znajome postaci, wśród nich Juliana Tuwima i Jana Brzechwę: „Stoi na stacji lokomotywa...", „Entliczek, pentliczek, czerwony stoliczek..." – ich wiersze towarzyszą dorastaniu wielu pokoleń Polek i Polaków. W Galerii „Dziedzictwo" poznamy m.in. aktorkę Idę Kamińską, lekarza i pedagoga Janusza Korczaka czy rzeźbiarkę Alinę Szapocznikow. Ich wkład w rozwój cywilizacji światowej pozostaje istotny do dzisiaj.

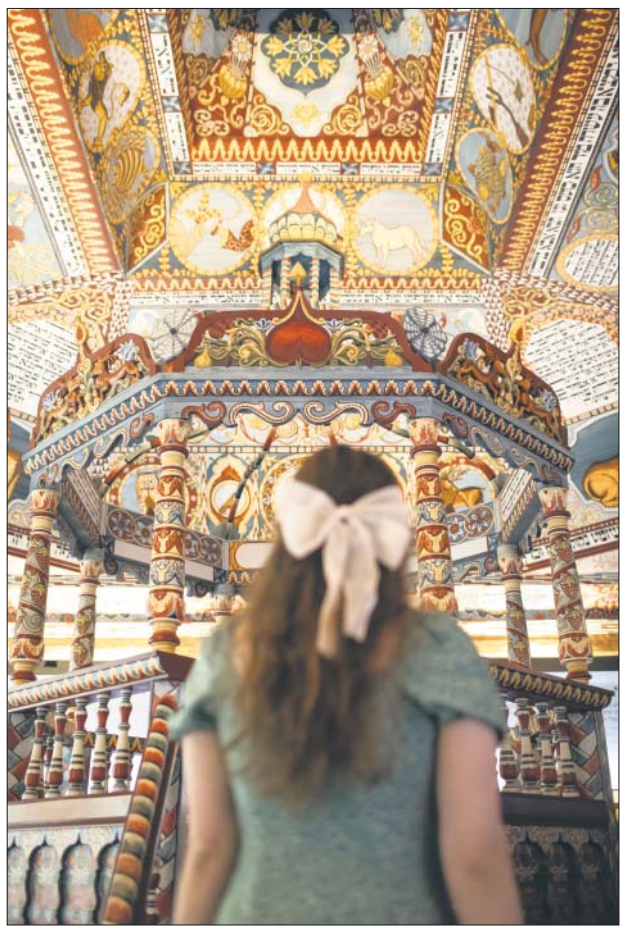

MACIEKJAZWIECKI/POLIN

Muranów warty odkrycia

POLIN stoi w środku Muranowa. Z centrum można dojechać do muzeum w kilkanaście minut – najwygodniej będzie dotrzeć transportem publicznym lub rowerem. Muranów to dzielnica pełna zielonych skwerów, kawiarni i śladów historii. W najbliższym sąsiedztwie znajdują się także miejsca upamiętniające Zagładę polskich Żydów: pomnik Bohaterów Getta, kopiec Anielewicza czy mur-pomnik Umschlagplatz. Osobom, które chcą połączyć wizytę w POLIN ze spacerem, pracownicy Muzeum polecają przejście do Ogrodu Krasińskich i dalej – na Stare i Nowe Miasto lub nad Wisłę. ©℗

(po)ŻYDOWSKIE... Sztetl Opatów oczami Majera Kirszenblata

Wystawę czasową można oglądać w Muzeum POLIN do 16 grudnia br. Zabiera ona widzów w podróż do jednego z wielu polskich miasteczek, które przed wojną zamieszkiwane były przez Polaków i Żydów.

Przewodnikiem po nieistniejącym już świecie jest malarz – Majer Kirszenblat. Na wystawie codzienność przedwojennego, żydowskiego miasteczka – sztetla, szczegółowo przywołana przez artystę – zostaje zestawiona z pożydowskim miastem, jakim stał się Opatów współcześnie. Historia Opatowa przypomina losy setek podobnych pożydowskich miast i miasteczek w dzisiejszej Polsce.

– Dorobek artystyczny Majera Kirszenblata liczy około 400 prac, w tym 269 obrazów, z czego ok. 70 pokazujemy na wystawie. Na wszystkich malował Opatów sprzed 1934 roku, kiedy to jako nastolatek wyemigrował do Kanady z mamą i braćmi. Właściwie malował nie tyle Opatów, ile sztetl Apt, bo tak brzmiała jego nazwa w jidysz. W dzieciństwie Majera 60 proc. mieszkańców miasta stanowili Żydzi. Osiem lat po wyjeździe Kirszenblatów niemal wszyscy zginęli (na miejscu lub wywiezieni do Treblinki), a żydowski Apt przestał istnieć. Podobnie jak żydowski Chmielnik, Ćmielów, Annopol, Wodzisław, Szydłowiec, Podhajce, Tarnów, Równe, Pińsk i ponad tysiąc innych miasteczek na terenie dzisiejszej Polski, Ukrainy, Litwy i Białorusi, w których większość mieszkańców stanowili Żydzi – mówią kuratorki wystawy, dr Natalia Romik i dr Justyna Koszarska-Szulc.

Majer Kirszenblat, Portret klezmerów w studio fotograficznym, 1996 r., akryl na płótnie, Zbiory Muzeum POLIN, Kolekcja Sztuki Mayera July imienia Rodziny Taube, dar rodziny Kirshenblatt

Jako 73-letni malarz-amator, namówiony przez swoją córkę Barbarę Kirshenblatt-Gimblett, Majer zaczął odtwarzać to, co zapamiętał ze swojego dzieciństwa i młodości w sztetlu. W żywych kolorach przedstawił tętniący życiem rynek, XVII-wieczną synagogę, cmentarz, żydowskie święta, handel, a nawet miejscową kleptomankę.

– Majer Kirszenblat zaliczany jest do grona artystów-amatorów, a jego twórczość do malarstwa nieprofesjonalnego zwanego też ludowym lub wernakularnym. Poprzez swoje obrazy stał się nie tylko twórcą, ale i etnografem oraz historykiem swojej społeczności – swojskim, oddolnym i lokalnym – mówi Justyna Koszarska-Szulc.

Majer jest bohaterem i przewodnikiem po ekspozycji w POLIN. Jego malarstwo pozwala nam odkryć świat żydowskiego dziecka ze sztetla, ale i zmierzyć się z trudną historią całej społeczności. Pozornie radosne obrazy nie są wolne od krytyki relacji społecznych i ekonomicznych czasów, w których dorastał. Namysł nad światem, który przedstawił Majer, prowokuje nas do refleksji nad tym, co stało się z żydowskim dziedzictwem materialnym i niematerialnym.

Wystawę wzbogacają współczesne fotografie dokumentujące ślady po mezuzach, kuczkach, przedstawiające budynek chederu, w którym obecnie mieszczą się sklep z artykułami budowlanymi i mieszkania komunalne. Poznajemy też dokumentację fotograficzną cmentarza oraz macew, którymi częściowo nadal wybrukowana jest rzeka Opatówka. Ważnym elementem wystawy jest projekcja filmowa prezentująca wyniki skanów geodezyjnych wykonanych w dawnej żydowskiej mykwie – obecnie znajduje się tu fabryka cukierków krówek.

Tytuł wystawy został zaczerpnięty z powojennych map geodezyjnych Opatowa, na których wiele budynków pozostałych po zgładzonych Żydach opisano jako „pożydowskie". – Choć dzisiaj słowo „pożydowskie" niemal automatycznie przywołuje dookreślenie: mienie, proponujemy zwiedzającym szerszą definicję, związaną z przywracaniem pamięci o bezpowrotnie utraconym dziedzictwie. Na wystawie przypominamy imiona i nazwiska osób, których pamięć została niejako przekreślona przez nadanie etykiety „pożydowskie" wszystkiemu, co po nich pozostało. Pożydowską pustkę zapełniamy postaciami, których życia zostały przerwane przez Zagładę. Przywracamy pamięć o dawnych mieszkańcach Opatowa – tłumaczą kuratorki. – Nawias, w który bierzemy przedrostek „po", pozwala nam przejść ponad politycznymi sporami o przeszłość i wydobyć z określenia „pożydowskie" najważniejszy element. „(po) ŻYDOWSKIE" to opowieść o ŻYDOWSKICH miejscach i ich mieszkańcach. Tak sformułowany tytuł przywraca im tożsamość, szacunek i pamięć – konstatują.

Wystawę można zwiedzać z rodzinnym audioprzewodnikiem (przeznaczony dla dzieci w wieku 4-10 lat i dodawany bezpłatnie w ramach biletu na wystawę, dostępne języki: polski, angielski i ukraiński). Tu przewodnikiem jest mały Majer – ciekawy świata i dowcipny chłopiec w niebieskim kubraczku. Z jego pomocą najmłodsi poznają elementy świąt żydowskich, rodzinne zwyczaje czy dawne zabawy. Wiele elementów zachęca do działania: układania obrazów z magnetycznych puzzli czy próbowania swoich sił w roli malarek i malarzy. W urodzinowy weekend wystawę zwiedzimy podczas specjalnych oprowadzań kuratorskich (obowiązują bezpłatne wejściówki). ©℗

Opowieść o historii Żydów polskich trwa i cały czas ewoluuje

Opowiadamy o 1000-letniej historii i choć przestrzeń ekspozycyjna jest skończona, to pragniemy pokazać, że ta opowieść – pomimo Zagłady – trwa. Dlatego zakończenie naszej wystawy jest otwarte i jak najbardziej współczesne. Z okazji naszych urodzin przygotowaliśmy nową aranżację jej ostatniej części, którą opowiadamy o życiu żydowskim w Polsce po 1989 roku – mówi **Joanna Fikus**, kierowniczka działu wystaw w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

Wiele osób, które odwiedziło Muzeum POLIN, kojarzy tę instytucję z wystawą stałą...

JOANNA FIKUS: Ta wystawa to serce muzeum. Zajmuje 4 tys. mkw. i opowiada o tysiącu lat życia Żydów polskich. W ciągu ostatnich dziesięciu lat odwiedziło ją 2,7 mln gości z Polski i z najróżniejszych zakątków globu. Czasem przewrotnie mówię, że to jest właściwie najpełniejsza wystawa historii Polski, jaką obecnie mamy w kraju. W jej tworzenie zaangażowanych było ponad 200 historyków, badaczy i ekspertów różnych dziedzin z Polski, Europy i USA. Jedną z zasad, którymi kierowaliśmy się, było założenie, że opowiadamy tę historię z perspektywy społeczności żydowskich, którym oddaliśmy w ten sposób głos. Przywracamy nią pamięć o naszych żydowskich przodkach, sąsiadach i współobywatelach, Żydach polskich, ich codziennym życiu. Przypominamy o wielokulturowej Polsce, jej blaskach, ale też ciemnych kartach we wspólnej historii.

Największą satysfakcją jest dla mnie, gdy zwiedzający wychodzą z refleksją: nie wiedziałam; nie sądziłam, że to było/jest tak; może zmienię moje dotychczasowe myślenie. Chciałabym, żeby zadawali sobie pytania. Wystawa może skłaniać nas do myślenia nie tylko o Żydach, ale również o innych grupach, które w społeczeństwie są mniejszością, czasami dyskryminowaną. Budowie takiej konstrukcji postrzegania służą wszystkie nasze działania – edukacja, koncerty, wystawy czasowe. Tę historię przybliżamy również po to, żeby pokazać, jak przeciwdziałać negatywnym zjawiskom, jak czerpać z różnorodności.

Wystawa cały czas się zmienia, dochodzą nowe eksponaty, a nawet całe zespoły eksponatów.

Praktycznie od samego otwarcia zakładaliśmy, że ciągle możemy coś zmienić i ulepszyć. Zadawaliśmy naszym gościom bardzo dużo pytań, stworzyliśmy wiele ankiet, badań. Wszystko po to, by dowiedzieć się, czego potrzebują nasi zwiedzający. Na podstawie tych opinii krok po kroku modyfikowaliśmy wystawę, by była jak najbardziej atrakcyjna. Pojawiły się m.in. audioprzewodniki w 13 językach, w tym z polską audiodeskrypcją i przewodnikiem w polskim języku migowym (PJM), a z udziałem aktora Wojciecha Malajkata nagraliśmy audioprzewodnik dla rodzin, nowe oryginalne obiekty, m. in. wspaniały autoportret Maurycego Gottlieba, ucznia Matejki...

Ten obraz to jedna z ważniejszych „zdobyczy" Muzeum POLIN...

Tak, na początku wystawy marzyliśmy o tym, żeby znalazł się w naszej kolekcji. Był to jednak obraz zaginiony. Dysponowaliśmy tylko czarno-białą reprodukcją... Gdy okazało się, że obraz został odnaleziony, zakupił go anonimowy darczyńca w Polsce, który postanowił udostępnić go naszemu muzeum. Jesteśmy bardzo wdzięczni, bo takie eksponaty to niewątpliwie perełki.

Do wystawy dodane zostały nie tylko eksponaty, lecz całe przestrzenie...

Stworzyliśmy nową przestrzeń w galerii Zagłada, która opowiada przede wszystkim o historii warszawskiego getta, dodaliśmy ekspozycję poświęconą gettom m.in. w Łodzi, Lwowie, Tarnowie, Radomiu czy Przemyślu. – Umieszczamy tam osobiste pamiątki – fragmenty dzienników i listów pisane przez zamkniętych za murami Żydów i Żydówki, a nawet ich szkice i rysunki. Z pierwszej ręki dowiadujemy się o rzeczywistości, w jakiej zostali zmuszeni żyć, doświadczeniu izolacji, lęku o życie własne i trosce o najbliższych.

A czy planują państwo jakieś kolejne zmiany w wystawie?

Wystawa siłą rzeczy cały czas ewoluuje. Po pierwsze, mamy coraz bardziej nowoczesny sprzęt i technologię, po drugie – zmienia się stan badań naukowych. Nam niezwykle zależy na wiarygodności, więc na bieżąco obserwujemy wszystko, co dzieje się w dziedzinie, którą się zajmujemy. W przyszłości chcielibyśmy m.in. wydobyć historię kobiet czy historię pokazującą wątki dotyczące innych grup mniejszościowych, np. Ukraińców.

Niektóre postaci są cały czas mało znane, np. noblista, który urodził się na warszawskim Muranowie, kilka minut drogi piechotą od muzeum, czyli Józef Rotblat.

MATERIAŁY PRASOWE

> Patrzymy na obraz Wilhelma Sasnala. Malarz dostrzega ślady przeszłości w polskim pejzażu i jej wpływ na świadomość mieszkańców naszego kraju. A my, podążając za artystą, stawiamy pytanie: jak bardzo pamięć przeszłości kształtuje naszą teraźniejszość i jak będzie wyglądał w przyszłości pejzaż relacji polsko-żydowskich?

W 2020 roku dodaliśmy całą nową galerię „Dziedzictwo" – to opowieść o 26 Żydach i Żydówkach polskiego pochodzenia, którzy wnieśli ogromny wkład w rozwój cywilizacji na różnych polach – w sztukę, literaturę, muzykę, teatr i film, nauki ścisłe i humanistyczne, prawo, edukację, ekonomie, politykę. Znajdują się tam takie postaci jak Isaac Bashevis Singer, Janusz Korczak, Ida Kamińska czy Julian Tuwim. Oczywiście znalazło się tam też miejsce dla warszawskiego noblisty Józefa Rotblata.

Po dziesięciu latach przygotowali państwo wiele nowości. Program obchodów rocznicy jest wypełniony „perełkami"...

Opowiadamy o 1000-letniej historii i choć przestrzeń ekspozycyjna jest skończona, to pragniemy pokazać, że ta opowieść – pomimo Zagłady – trwa. Dlatego zakończenie naszej wystawy jest otwarte i jak najbardziej współczesne. Z okazji naszych dziesiątych urodzin przygotowaliśmy nową aranżację ostatniej części wystawy stałej (w galerii „Powojnie"), którą opowiadamy o życiu żydowskim w Polsce po 1989 roku. Spotykają się w niej dzieła dwóch uznanych polskich twórców – Mikołaja Grynberga i Wilhelma Sasnala. Chcieliśmy znaleźć odpowiedź na pytanie, jaka jest teraz Polska dla Żydów. Dlatego gościom naszego muzeum proponujemy obejrzenie pokazu filmu Grynberga „Kim jesteśmy" – to seria bardzo intymnych rozmów z Żydówkami i Żydami różnych pokoleń – opowiadają oni, jak i kim czują się obecnie w Polsce, jakie mają odczucia, problemy, marzenia. Całość dzieje się w zainscenizowanym domu. Przez okno tego domu patrzymy na obraz Wilhelma Sasnala. Malarz dostrzega ślady przeszłości w polskim pejzażu i jej wpływ na świadomość mieszkańców naszego kraju. A my, podążając za artystą, stawiamy pytanie: jak bardzo pamięć przeszłości kształtuje naszą teraźniejszość i jak będzie wyglądał w przyszłości pejzaż relacji polsko-żydowskich?

Zaprosiliśmy też współczesnych artystów i artystki określających się jako polscy Żydzi i Żydówki, żeby przedstawili, jak się dzisiaj czują, kim są, jakie mają dylematy i pytania. Powstały w ten sposób różne dzieła – wideoinstalacje, performanse, instalacje dźwiękowe. Prezentowane w Galerii Rotacyjnej wypowiedzi łączą przeszłość i teraźniejszość: niektóre sięgają do archiwum sztuki żydowskiej, inne w twórczy sposób dotykają „trudnego dziedzictwa" w kolekcjach muzealnych, jeszcze inne odzyskują dla współczesności język jidysz czy wizualne znaki wspólnej polsko-żydowskiej historii. Do 4 listopada w muzeum można oglądać wspólną ekspozycję wszystkich prac, będącą zbiorową, wielogłosową wypowiedzią.

A co po 4 listopada?

Niestety, pożegnamy Galerię Rotacyjną, na pewno będzie można zobaczyć dokumentację tej wystawy, filmy czy inne relacje, natomiast zachęcam, by zobaczyć ją do 4 listopada. Do końca roku zaś zapraszamy na wystawę czasową: „(po)ŻYDOWSKIE. Sztetl Opatów oczami Majera Kirszenblata", opowiadającą o przedwojennej codzienności wielu polsko-żydowskich miast i miasteczek, czyli sztetli. Przewodnikiem po tym nieistniejącym już świecie jest malarz, zwany niesfornym Majerem. Podczas urodzinowego weekendu wstęp na wszystkie wystawy będzie bezpłatny. ©℗

REKLAMA 964008

POLIN

Muzeum Historii Żydów Polskich

Świętuj z nami 10. urodziny

Jesteśmy tutaj!

Weekend urodzinowy

ul. Anielewicza 6
00-157 Warszawa

polin.pl

PROGRAM URODZINOWEGO WEEKENDU W POLIN

CZWARTEK, 26.09
18.00 – 19.30 Oto Obiekt. Historie (nie) opowiedziane. Wokół kolekcji – zobacz 10 najważniejszych obiektów z kolekcji Muzeum POLIN

PIĄTEK, 27.09
10.00 – 15.00 – Bezpłatny wstęp na wystawy

SOBOTA, 28.09
10.00 – 18.00 – Bezpłatny wstęp na wystawy; oprowadzania po wystawach
10.00 – 15.00 – Bezpłatne zabawy dla rodzin z dziećmi. Muzykowanie z Kapelą Niwińskich
18.00 – 01.00 – Urodzinowa noc filmowa

NIEDZIELA, 29.09
10.00 – 18.00 – Bezpłatny wstęp na wystawy; oprowadzania po wystawach
10.00 – 15.00 – Bezpłatne zabawy dla rodzin z dziećmi. Muzykowanie z Kapelą Niwińskich
17.00 – „Mir zenen do – Jesteśmy tutaj." Koncert

PONIEDZIAŁEK, 30.09
18.00 – 19.30 - POLIN x Onet: Muzea przyszłości. Debata

Wspólna instytucja kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Warszawa

STOWARZYSZENIE ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W POLSCE

Mecenas Jubileuszu: ORLEN

Sponsor strategiczny Muzeum: tvn, WARNER BROS. DISCOVERY

Oficjalny przewoźnik Muzeum: LOT

Finansowanie wydarzeń w ramach obchodów: Federalne Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Patron medialny: onet

Jesteśmy tutaj!
10. urodziny Muzeum POLIN

dF dobraFirma | Biznes

ZMIANA PRAWA → D2

Jakie obowiązki od listopada dla branży komunikacji elektronicznej?

Przedsiębiorcy komunikacji elektronicznej oraz podmioty z nimi współpracujące będą obowiązane do zachowania tajemnicy komunikacji elektronicznej, a także do zachowania należytej staranności przy zabezpieczaniu urządzeń telekomunikacyjnych.

WIERZYTELNOŚCI → D5

Który wniosek ma pierwszeństwo: o upadłość czy restrukturyzacyjny?

Niewypłacalny przedsiębiorca ma do wyboru dwie ścieżki: restrukturyzacyjną i upadłościową. Celem każdej z nich jest doprowadzenie do jak najpełniejszego zaspokojenia jego wierzycieli. Różni je natomiast sposób, w jaki cel ten ma być osiągnięty.

SUKCESJA → D7

Problemy z Rejestrem Fundacji Rodzinnych. Co należy zmienić?

Jeśli chcemy uzyskać odpis z Rejestru Fundacji Rodzinnych - pełny lub skrócony, to musimy wysłać zapytanie pisemne do sądu rejestrowego. Nie ma możliwości uzyskania odpisu w formie elektronicznej.

AKTUALNOŚCI NA PRO.RP.PL

OD REDAKTORA PROWADZĄCEGO

Sądowy rejestr w stylu retro

Teresa Siudem

Można złożyć pozew za pośrednictwem platformy e-sad, wziąć udział online w licytacji komorniczej, sprawdzić kontrahenta w publicznym rejestrze. Udogodnienia, jakie daje cyfryzacja, ominęły jednak fundację rodzinną.

Fundację rodzinną można zakładać od 2023 r. Rejestr Fundacji Rodzinnych (RFN) prowadzi Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim. Do tej pory zarejestrowano w nim ok. 1400 takich podmiotów. Rejestr – w przeciwieństwie do innych tego typu rejestrów, np. Krajowego Rejestru Sądowego – prowadzony jest w formie papierowej. Co to oznacza w praktyce? To, że jeżeli chcemy uzyskać odpis z tego rejestru musimy wysłać pisemne zapytanie do sądu rejestrowego. Dostarczanie odpisu z sądu odbywa się za o pośrednictwem operatora pocztowego, a jeśli chcemy sprawę przyspieszyć, możemy się wybrać do Piotrkowa Trybunalskiego osobiście.

Prowadzenie rejestru w formie papierowej wydłuża procedury. Na wpis fundacji w RFN trzeba czekać teraz od ok. 4 do 6 miesięcy, a na rejestrację zmian nawet od 8 do 9 miesięcy. To istotnie utrudnia funkcjonowanie fundacji w celach, do jakich została powołana. Najwyższy czas na cyfryzację rejestru i wprowadzenie fundacji rodzinnej w XXI wiek.

Zapraszam do lektury tygodnika „Biznes".

@ masz pytanie, napisz do autora
teresa.siudem@rp.pl

ONLINE
Teksty z dodatku w wersji elektronicznej:
rp.pl/prawo/biznes

NOWE PRAWO

Powództwa przedstawicielskie – nowy tryb dochodzenia roszczeń konsumenckich

Ochronie tzw. ogólnych interesów konsumentów będą mogły służyć powództwa przedstawicielskie wnoszone do sądów powszechnych przez podmioty prywatne, czyli organizacje konsumenckie uprzednio wpisane przez prezesa UOKiK do jawnego rejestru.

MATPRAS

DR MATEUSZ IRMIŃSKI
adwokat w kancelarii Sołtysiński Kawecki & Szlęzak

Po kilku latach opóźnienia Sejm uchwalił ustawę o zmianie ustawy o dochodzeniu roszczeń w postępowaniu grupowym, wdrażającą dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2020/1828 z 25 listopada 2020 r. w sprawie powództw przedstawicielskich wytaczanych w celu ochrony zbiorowych interesów konsumentów (Dz.Urz. UE L 409 z 4 grudnia 2020 r., dalej jako „dyrektywa RAD"). Ustawa weszła w życie 29 sierpnia tego roku. Nowa regulacja istotnie modyfikuje mechanizmy dochodzenia ochrony ogólnych interesów konsumentów. Wprowadzone do polskiego systemu prawnego „powództwa przedstawicielskie" w praktyce wcale nie muszą realnie wzmocnić ochrony praw konsumentów, a mogą niemile zaskoczyć przedsiębiorców z wielu branż, choć czas pokaże, czy nowe instrumenty prawne przyjmą się w Polsce na dłużej.

Nieuczciwe praktyki przedsiębiorców

W zamierzeniu prawodawcy europejskiego „powództwa przedstawicielskie" to element „prywatyzacji" mechanizmów ochrony zbiorowych interesów konsumentów. Dotychczasowy model ochrony interesu konsumentów w Polsce zakładał przyznanie prezesowi Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów uprawnień do inicjowania postępowań w przedmiocie praktyk naruszających zbiorowe interesy konsumentów. Podstawą działania organu ochrony konkurencji i konsumentów w takich sprawach są przepisy ustawy o ochronie konkurencji i konsumentów. Odsyłają one do pojęć prawnych użytych w ustawie o przeciwdziałaniu nieuczciwym praktykom rynkowym.

Zakresy niewygodnych w użyciu pojęć „nieuczciwych praktyk rynkowych" i „praktyk naruszających zbiorowe interesy konsumentów" pokrywają się, tworząc sieć częściowo tautologicznych określeń nieuczciwych praktyk przedsiębiorców, do których stosuje się sankcje publicznoprawne. Paradoksalnie kluczowe pojęcie „praktyki", choć zdefiniowane w art. 2 ustawy o przeciwdziałaniu nieuczciwym praktykom rynkowym, budzi wiele wątpliwości interpretacyjnych. W doktrynie prawa ochrony konsumentów zaskakująco mało miejsca poświęca się pytaniu, dlaczego jednorazowe, a nawet nieświadome zachowania przedsiębiorcy jest czasem uznawane za „praktykę", mimo że jego słownikowe znaczenie nakazuje, aby zawierało co najmniej elementy powtarzalności.

Omawiana ustawa przewiduje, że ochronie tzw. ogólnych interesów konsumentów będą mogły służyć powództwa wnoszone do sądów powszechnych przez podmioty prywatne, czyli organizacje konsumenckie uprzednio wpisane przez prezesa UOKiK do jawnego rejestru. Ustawa nie wprowadza do polskiego porządku prawnego definicji „powództw przedstawicielskich", chociaż implementuje dyrektywę posługującą się tym pojęciem. Nazwa ta prawdopodobnie przyjmie się w praktyce, ponieważ zbiorczo ujmuje dwa zasadnicze typy powództw – o stwierdzenie stosowania praktyk naruszających ogólne interesy konsumentów oraz o roszczenia związane ze stosowaniem takich praktyk. Ich wspólnym mianownikiem będzie legitymacja czynna wspomnianych podmiotów upoważnionych, natomiast różnica dotyczy także charakteru tej legitymacji.

Nowy podmiot inicjujący postępowanie

Rzeczywisty związek z postępowaniem grupowym, do którego wprowadzono instytucje związane z powództwami przedstawicielskimi, wykazują jedynie sprawy o roszczenia związane ze stosowaniem praktyk naruszających ogólne interesy konsumentów. Powództwa te inicjowane będą przez podmioty upoważnione działające w imieniu grupy określonych konsumentów, co w przybliżeniu odpowiadać będzie konstrukcji powództw grupowych. W przypadku powództw o stwierdzenie stosowania praktyk naruszających ogólne interesy konsumentów i o ich zaniechanie – uznawanych przez ustawę za rodzaj postępowań grupowych – legitymacja podmiotów upoważnionych będzie czysto formalna. Organizacje takie będą działać w imieniu wszystkich konsumentów, bez udziału konkretnych osób w postępowaniu sądowym. Ustawa dopuszcza też wariant łączony, w którym powództwo przedstawicielskie będzie obejmowało oba typy roszczeń, zarówno to o „ustalenie", jak i o zasądzenie – na rzecz członków określonej grupy konsumentów.

Dokończenie na → D2

NOWE PRAWO

Powództwa przedstawicielskie – nowy tryb dochodzenia roszczeń konsumenckich

Dokończenie z D1

W przeciwieństwie do innego typu postępowań grupowych, w przypadku powództw przedstawicielskich upoważnione organizacje nie muszą zbierać grupy co najmniej 10 konsumentów. Mają też możliwość wytoczenia powództwa także w sytuacji, gdy roszczenia konsumentów oparte są na tej samej podstawie prawnej, a także korzystają z całkowitego zwolnienia z opłat sądowych.

Wpis do rejestru – przesłanki

Przed uzyskaniem wpisu do rejestru podmioty upoważnione będą musiały wykazać przesłanki potwierdzające ich niezależność od przedsiębiorców. Jednak przewidziany w ustawie mechanizm finansowania podmiotów upoważnionych jest jednym z elementów budzących wątpliwości. Z jednej strony, ustawowe ograniczenie wysokości opłat pobieranych od konsumentów dołączających do grupy może być czynnikiem cywilizującym zasady finansowania organizacji konsumenckich, które będą podejmowały się wytaczania powództw przedstawicielskich, a być może też eliminującym ryzyka patologii. Z drugiej strony, prowadzenie poważnych sporów sądowych musi kosztować, a ryczałtowy sposób określenia wysokości maksymalnych opłat pobieranych od konsumentów może nie zapewnić dostatecznie wysokiej jakości obsługi organizacji konsumenckich w nowych sporach. Niekoniecznie będzie to też dobrą wiadomością dla potencjalnie pozwanych przedsiębiorców. Można obawiać się sytuacji, choćby skrajnych, w których realne koszty prowadzenia sporów przedstawicielskich będą pokrywane z innych źródeł, nie do końca łatwych do wykrycia dla Sądu i pozwanego przedsiębiorcy.

Nowa definicja...

Najwięcej wątpliwości powinna jednak budzić wprowadzona do ustawy definicja „praktyk naruszających ogólne interesy konsumentów". Przede wszystkim jest to definicja tautologiczna, określająca pojęciem ogólnych interesów konsumentów interes ich ogółu. W sprawach o roszczenia związane ze stosowaniem omawianych praktyk pojęciem tym ustawodawca określa też interes grupy osób, co jest nielogiczne i sprzeczne z definicją wprowadzoną na potrzeby spraw o stwierdzenie stosowania praktyk naruszających ogólne interesy konsumentów. Praktyczną konsekwencją tej rozbieżności pojęciowej jest utworzenie bardzo szerokiej kategorii spraw o stwierdzenie stosowania praktyk naruszających ogólne interesy konsumentów, obejmującej działania lub zaniechania przedsiębiorcy niezgodne z przepisami prawa Unii Europejskiej, wymienionymi w załączniku I do dyrektywy RAD lub też z przepisami wdrażającymi bądź służącymi ich stosowaniu.

Pobieżna analiza wspomnianych przepisów daje obraz potencjalnego zakresu takich praktyk, obejmującego szerokie spektrum przepisów regulacyjnych z zakresu ogólnych zasad obrotu z konsumentami, rynku finansowego, FMCG, rynku e-commerce, energetyki, transportu pasażerskiego i wielu innych. Kolejny problem wiąże się z niezwykle luźnym związkiem pomiędzy naruszaniem powyższych przepisów a szkodą wyrządzoną interesom konsumentów. Ogólnikowa definicja praktyk naruszających zbiorcze interesy konsumentów obejmuje takie działania lub zaniechania, które naruszają lub mogą naruszać ich ogólne interesy. Nietrudno stwierdzić, że taki zakres przedmiotowy ustawy znacząco podwyższa próg ryzyka prawnego dla przedsiębiorców i może zwiększyć koszty ich działalności w obszarze analizy ryzyka regulacyjnego. Jednocześnie ustawa wyznacza próg istotności tych uchybień na bardzo niskim poziomie. Budzi to wątpliwości z punktu widzenia zasad konstytucyjnych, ale w praktyce może uruchomić proces rewizji procedur i polityk przedsiębiorców.

... i problem z interpretacją pojęć

Istotnym problemem może okazać się sposób interpretacji pojęć naruszenia oraz możliwości naruszenia ogólnego interesu konsumentów wskutek działania lub zaniechania związanego z naruszeniem przepisów aktów prawa Unii Europejskiej wymienionych w załączniku I do dyrektywy RAD. Definicja ta powinna obejmować tylko naruszenia przepisów z załącznika, które mają wpływ na interesy istotne, a nie jakiekolwiek ogólne. Określony „interes" jest ogólny, aczkolwiek nie determinuje jego istotności.

Opisany problem występuje obecnie na kanwie spraw sądowych z odwołań od decyzji prezesa UOKiK w obszarze praktyk naruszających zbiorowe interesy konsumentów. Z orzecznictwa sądowego wynika, że czynem przedsiębiorcy uzasadniającym często wielomilionowe kary pieniężne, okazuje się działanie lub zaniechanie oddziałujące na sferę faktycznych interesów konsumentów w sposób pośredni, a także interesów o obiektywnie niewielkim znaczeniu. Takiemu ujęciu sprzyja tendencja do abstrakcyjnej oceny przesłanek naruszenia zbiorowych interesów konsumentów.

Dotkliwa kara grzywny dla przedsiębiorcy

W przypadku powództw przedstawicielskich brak możliwości nałożenia na przedsiębiorcę kary pieniężnej przez prezesa UOKiK będzie dla niego niewielką korzyścią. Kara grzywny za opóźnienie w wykonaniu wyroku wydanego w sprawie o stwierdzenie stosowania praktyk naruszających ogólne interesy konsumentów, nakazującego zaniechanie takich praktyk może okazać się dość dolegliwa.

Ustawa przewiduje w takiej sytuacji grzywnę do pięciu milionów złotych. W razie drobnych naruszeń lub takich, które nie będą wynikać z polityki rynkowej spółki, udowodnienie zaniechania takich działań może być jeszcze trudniejsze.

Dopiero za jakiś czas okaże się, czy nowy mechanizm ochrony interesów konsumentów zda egzamin w praktyce sądowej, czy przyniesie oczekiwane przez prawodawcę rezultaty i czy nie stworzy okazji do nadużyć. /®

dr Mateusz Irmiński – adwokat w kancelarii Sołtysiński Kawecki & Szlęzak

Podstawa prawna:
Ustawa z 24 lipca 2024 r. o zmianie ustawy o dochodzeniu roszczeń w postępowaniu grupowym oraz niektórych innych ustaw (DzU z 2024 r., poz. 1237)

MEDIA

Ochrona praw autorskich w branży podcastów

Podcasty stają się coraz bardziej popularnym medium, umożliwiającym twórcom dotarcie do szerokiej publiczności. Wykorzystują je również firmy do celów promocyjnych. Na co powinny zwrócić uwagę przy produkcji i dystrybucji podcastów?

MAŁGORZATA KRAWCZYK

Wraz z rozwojem podcastów pojawiają się istotne wyzwania związane z ochroną praw autorskich, które twórcy muszą brać pod uwagę podczas produkcji i dystrybucji swoich treści czy występujących w podcastach gości.

■ Twórczość chroniona prawem autorskim

Podcasty, jako dzieła twórcze, są chronione prawem autorskim. Ochronie podlegają różne elementy podcastu, takie jak scenariusze, nagrania głosowe, muzyka, a także materiały wizualne używane w promocji. Twórca nabywa prawa autorskie do swojego utworu automatycznie z chwilą jego powstania, co oznacza, że inni nie mogą kopiować ani rozpowszechniać treści bez jego zgody. Jednak aby skutecznie chronić swoje prawa, twórcy powinni być świadomi szczegółowych zasad dotyczących licencjonowania i wykorzystania materiałów.

■ Licencjonowanie muzyki i materiałów

Muzyka wykorzystywana w podcastach wymaga szczególnej uwagi. Twórcy podcastów muszą zadbać o odpowiednie licencje na utwory muzyczne, zwłaszcza jeśli są to utwory chronione prawem autorskim. W przypadku wykorzystania popularnych utworów konieczne może być uzyskanie licencji synchronizacyjnej, gdy muzyka jest zsynchronizowana z treściami wizualnymi lub audio, a także licencji na prawa mechaniczne, jeśli podcast jest dystrybuowany w formacie umożliwiającym jego pobieranie. Alternatywą może być korzystanie z muzyki na licencjach Creative Commons, które umożliwiają jej bezpłatne wykorzystanie w określony sposób.

■ Cytowanie i dozwolony użytek

Kolejnym ważnym aspektem jest cytowanie materiałów zewnętrznych. Twórcy podcastów często sięgają po cytaty z książek, artykułów lub innych nagrań. Wykorzystanie takich materiałów jest dozwolone w ramach tzw. dozwolonego użytku, który pozwala na korzystanie z cudzych utworów w celach edukacyjnych, informacyjnych lub krytycznych. Ważne jest jednak, aby cytowane fragmenty były proporcjonalne do celu, a źródło zostało odpowiednio podane, aby uniknąć potencjalnych roszczeń ze strony właścicieli praw.

■ Prawo do wizerunku i zgody na nagrania

Nie można zapominać o prawie do wizerunku, zwłaszcza gdy w podcastach pojawiają się nagrania z udziałem gości. Zgodnie z polskim prawem, wykorzystanie wizerunku osoby wymaga jej zgody, chyba że jest to osoba publiczna w związku z pełnieniem swoich funkcji. Nagrywanie wywiadów również wymaga uzyskania wyraźnej zgody na nagranie i publikację, co najlepiej odpowiednio udokumentować. Warto zauważyć, że taka zgoda powinna być udzielona nie tylko w sytuacji, gdy mamy do czynienia z podcastem w formie audio-wideo, ale również gdy jest to samo audio. Warto również rozważyć przesłanie podcastu przed publikacją do gościa do autoryzacji i akceptacji, nie jest to konieczne (choć może to też być dyskusyjne), ale może pozwolić uniknąć konfliktu w przyszłości.

ZDANIEM AUTORKI

Małgorzata Krawczyk
radca prawny z MKZPartnerzy

MAT. PRAS.

Produkcja i dystrybucja podcastów, choć może wydawać się prostą formą ekspresji, wiąże się z szeregiem kwestii prawnych, które należy starannie rozważyć, aby chronić zarówno swoje prawa, jak i prawa innych. Świadomość i przestrzeganie zasad prawa autorskiego nie tylko zabezpiecza przed potencjalnymi problemami prawnymi, ale także buduje profesjonalizm twórcy w branży.

■ Ochrona przed naruszeniami

Twórcy powinni być świadomi możliwości naruszeń swoich praw autorskich przez osoby trzecie. Warto rozważyć rejestrację utworów w organizacjach zbiorowego zarządzania, co ułatwi egzekwowanie praw. W przypadku stwierdzenia naruszenia można dochodzić swoich praw na drodze sądowej, domagając się m.in. zaniechania naruszeń, usunięcia skutków oraz odszkodowania.

■ Umowy z platformami i współtwórcami

Podcasty są często dystrybuowane za pośrednictwem platform streamingowych, które wymagają akceptacji regulaminów i warunków licencyjnych. Ważne jest, aby dokładnie zapoznać się z tymi dokumentami, zwłaszcza w kontekście praw do publikacji, monetyzacji i ekskluzywności treści. Regulaminy te mogą również zawierać pewne restrykcje, co do zakresu publikowanych treści. Twórcy współpracujący z innymi osobami powinni zawierać umowy, które jasno określą podział praw autorskich oraz warunki dalszej eksploatacji utworu. /®

ZMIANA PRAWA

Obowiązki dla przedsiębiorców z sektora komunikacji elektronicznej

Przedsiębiorcy komunikacji elektronicznej oraz podmioty z nimi współpracujące będą obowiązane do zachowania tajemnicy komunikacji elektronicznej, a także do zachowania należytej staranności przy zabezpieczaniu urządzeń telekomunikacyjnych. Przepisy zaczną obowiązywać już w listopadzie.

MAT.PRAS.

AGNIESZKA WACHOWSKA
Radczyni prawna, Co-Managing Partner, kancelaria Traple Konarski Podrecki i Wspólnicy

MAT.PRAS.

PIOTR NEPELSKI
Radca prawny, Managing Associate, kancelaria Traple Konarski Podrecki i Wspólnicy

MAT.PRAS.

PIOTR KONIECZNY
Aplikant radcowski, Junior Associate, kancelaria Traple Konarski Podrecki i Wspólnicy

Ustawa Prawo komunikacji elektronicznej (dalej: PKE), której część przepisów wejdzie w życie 10 listopada, zastąpi obowiązujące od 20 lat Prawo telekomunikacyjne. Nakłada ona dodatkowe obowiązki na przedsiębiorców komunikacji elektronicznej i rozszerza krąg podmiotów zobowiązanych do ich stosowania. Celem PKE jest wdrożenie Dyrektywy 2018/1972 Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) z 11 grudnia 2018 r. ustanawiającej Europejski kodeks łączności elektronicznej (dalej: EKŁE).

W artykule wyjaśniamy, kim są przedsiębiorcy komunikacji elektronicznej i jakie będą ich obowiązki.

1. Kogo obejmą przepisy PKE?

Jedną z największych zmian, jakie przyniesie PKE, będzie rozszerzenie zakresu podmiotowego nowej regulacji na „przedsiębiorców komunikacji elektronicznej". Pojęcie to obejmuje nie tylko przedsiębiorców telekomunikacyjnych (jak ma to miejsce obecnie na gruncie Prawa telekomunikacyjnego), ale także „podmioty świadczące publicznie dostępną usługę komunikacji interpersonalnej niewykorzystującą numerów". Rozszerzenie zakresu podmiotowego regulacji ma zapewnić dostosowanie jej do zmieniającej się rzeczywistości, w której tradycyjne usługi telekomunikacyjne są coraz częściej zastępowane przez nowoczesne formy komunikacji, świadczone przede wszystkim za pośrednictwem Internetu.

Choć przepisy PKE nie udzielają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czym jest „usługa komunikacji interpersonalnej niewykorzystująca numerów", to zagadnienie to zostało szerzej opisane w EKŁE. Wskazano tam, że są to usługi umożliwiające interpersonalną i interaktywną wymianę informacji między skończoną (ograniczoną) liczbą osób. Do usług tych należą m.in.: poczta elektroniczna, komunikatory internetowe, a także narzędzia umożliwiające prowadzenie spotkań online, które pozwalają na bezpośrednią i dwustronną komunikację uczestników takiego spotkania.

Poza zakresem tego pojęcia pozostają natomiast – przykładowo – usługi VOD, strony internetowe, serwisy społecznościowe lub blogi, ale także narzędzia komunikacyjne, które stanowią wyłącznie nieznaczny dodatek do innej usługi oraz nie mogą być użytkowane bez usługi głównej, np. kanały komunikacyjne w grach internetowych.

Wyjątek ten należy jednak interpretować stosunkowo wąsko. Dlatego ustalenie, czy w konkretnym stanie faktycznym mamy do czynienia z „usługą komunikacji interpersonalnej niewykorzystującą numerów", nie raz może przysporzyć wielu trudności. Potencjalnie bowiem ta sama usługa (to samo rozwiązanie techniczne) w zależności od sposobu i kontekstu wykorzystania może zostać inaczej zakwalifikowana.

2. Obowiązki wobec użytkowników końcowych

Na wstępie warto zaznaczyć, że wiele z wymienianych poniżej obowiązków – w takiej samej lub bardzo zbliżonej formie – funkcjonuje w Prawie telekomunikacyjnym. Tym samym nie wszystkie z opisanych tu regulacji są nowością dla systemu prawnego, ale dopiero teraz obejmą one również przedsiębiorców świadczących usługi komunikacji interpersonalnej niewykorzystującej numerów.

Jedną z najważniejszych grup obowiązków, które będą nakładane na wszystkich przedsiębiorców komunikacji elektronicznej, będą szczególne obowiązki wobec użytkowników końcowych. Ich szczegółowy zakres będzie zależał od rodzaju świadczonej usługi, ale co do zasady należą do nich m.in.:

- obowiązek doręczenia konsumentowi, jeszcze przed zawarciem umowy, bezpłatnie i na trwałym nośniku, szeregu informacji przedumownych oraz zwięzłego podsumowania warunków umowy (art. 285 i n. PKE);
- zakaz dyskryminacji użytkowników końcowych ze względu na obywatelstwo, miejsce zamieszkania lub siedziby, a także zakaz uzależniania zawarcia umowy od niezawierania umowy z innym dostawcą (art. 298 PKE);
- obowiązek publikowania na swojej stronie internetowej w sposób jasny, zrozumiały oraz umożliwiający odczyt maszynowy, a także w formie dostępnej dla użytkowników z niepełnosprawnościami, aktualnych informacji dotyczących m.in. oferowanych usług, ich głównych cech oraz ceny, zakresu usług posprzedażnych oraz standardowych warunków umowy (art. 300 PKE);
- ograniczenia dotyczące możliwości dokonania jednostronnej zmiany warunków umowy o świadczenie usług komunikacji elektronicznej przez dostawcę usług komunikacji elektronicznej (art. 306 i n. PKE);
- obowiązek zapewnienia użytkownikom końcowym z niepełnosprawnościami dostępu do świadczonych udogodnień i usług w sposób równoważny do dostępu, z jakiego korzysta większość użytkowników końcowych, a także publikowania informacji o tych udogodnieniach i usługach na swojej stronie internetowej (art. 340 PKE);
- obowiązek uzyskania uprzedniej zgody abonenta na uruchomienie usługi fakultatywnego obciążania rachunku (art. 349 PKE);
- obowiązek rozpatrzenia reklamacji usługi komunikacji elektronicznej lub usługi fakultatywnego obciążania rachunku (art. 378 PKE).

3. Tajemnica komunikacji elektronicznej oraz ochrona danych

Przedsiębiorcy komunikacji elektronicznej oraz podmioty z nimi współpracujące będą obowiązane do zachowania tajemnicy komunikacji elektronicznej, a także do zachowania należytej staranności przy zabezpieczaniu urządzeń telekomunikacyjnych, publicznych sieci telekomunikacyjnych oraz danych przed ujawnieniem tajemnicy komunikacji elektronicznej (art. 387 PKE).

Ponadto dostawca usług komunikacji elektronicznej będzie musiał poinformować użytkownika końcowego m.in. o:

- zakresie i celu przetwarzania danych transmisyjnych oraz innych danych ich dotyczących;
- możliwościach wpływu na zakres tego przetwarzania;
- rodzaju danych transmisyjnych, które będą przetwarzane, oraz o okresie tego przetwarzania do celów marketingu usług komunikacji elektronicznej lub świadczenia usług o wartości wzbogaconej (art. 391 PKE).

Co więcej, w celu wykorzystania danych o lokalizacji dostawca usług komunikacji elektronicznej będzie musiał dokonać anonimizacji tych danych (art. 392 PKE).

Dostawca usług komunikacji elektronicznej, niezależnie od obowiązków wynikających z RODO, będzie musiał wdrożyć odpowiednie techniczne i organizacyjne środki ochrony zapewniające bezpieczeństwo przetwarzania danych osobowych, które zapewnią co najmniej:

- aby dostęp do danych osobowych miała osoba posiadająca upoważnienie wydane przez administratora danych;
- ochronę przechowywanych lub przekazywanych danych osobowych przed przypadkowym lub bezprawnym zniszczeniem, przypadkową utratą lub zmianą oraz nieuprawnionym lub bezprawnym przechowywaniem, przetwarzaniem, dostępem lub ujawnieniem;
- wdrożenie polityki bezpieczeństwa w odniesieniu do przetwarzania danych osobowych (art. 401 PKE).

Ponadto dostawcy usług komunikacji elektronicznej będą musieli prowadzić rejestr naruszeń danych osobowych, w tym faktów towarzyszących naruszeniom, ich skutków i podjętych działań (art. 405 PKE).

4. Cyberbezpieczeństwo

Warto również wskazać, że choć przepisy PKE nie regulują kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa przedsiębiorców komunikacji elektronicznej i świadczonych przez nich usług, to wszystkie takie podmioty – niezależnie od wielkości – będą uznawane za podmioty kluczowe lub ważne na podstawie projektowanej obecnie nowelizacji ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (dalej: UKSC), która wdraża unijną dyrektywę NIS 2 (tj. Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2022/2555 z dnia 14 grudnia 2022 r. w sprawie środków na rzecz wysokiego wspólnego poziomu cyberbezpieczeństwa na terytorium Unii, zmieniająca rozporządzenie (UE) nr 910/2014 i dyrektywę (UE) 2018/1972 oraz uchylająca dyrektywę (UE) 2016/1148).

Tym samym do obowiązków przedsiębiorców komunikacji elektronicznej w tym zakresie – w oparciu o projekt nowelizacji UKSC z kwietnia 2024 r. – będzie należało m. in.:

- prowadzenie systematycznego szacowania ryzyka wystąpienia incydentu oraz zarządzanie tym ryzykiem;
- wdrożenie odpowiednich i proporcjonalnych do oszacowanego ryzyka środków technicznych i organizacyjnych, uwzględniających najnowszy stan wiedzy, koszty wdrożenia, wielkość podmiotu, prawdopodobieństwo wystąpienia incydentów, narażenie podmiotu na ryzyka;
- zbieranie informacji o cyberzagrożeniach i podatnościach na incydenty systemu informacyjnego wykorzystywanego do świadczenia usługi;
- zarządzanie incydentami;
- stosowanie środków zapobiegających i ograniczających wpływ incydentów na bezpieczeństwo systemu informacyjnego wykorzystywanego do świadczenia usługi;
- stosowanie bezpiecznych środków komunikacji elektronicznej w ramach krajowego systemu cyberbezpieczeństwa, uwzględniających uwierzytelnianie wieloskładnikowe.

5. Kary pieniężne

W razie niewykonania lub nienależytego wykonania większości z opisanych w tym artykule obowiązków, prezes UKE będzie mógł nałożyć na przedsiębiorców komunikacji elektronicznej karę pieniężną w wysokości aż do 3 proc. przychodu osiągniętego przez tego przedsiębiorcę w poprzednim roku kalendarzowym.

6. Wejście w życie

Większość przepisów wejdzie w życie po upływie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia, czyli od dnia 10 listopada 2024 r. Termin wejścia w życie niektórych przepisów PKE został jednak rozciągnięty w czasie i waha się od dnia następującego po dniu ogłoszenia ustawy aż do 12 miesięcy od tego dnia. /®

LEGISLACJA

Opóźnienia w uchwaleniu ustawy

Prawo komunikacji elektronicznej już raz trafiło do Sejmu – w grudniu 2022 r. Jednak projekt ustawy został wycofany na skutek krytyki, która wiązała się z wprowadzeniem do ustawy bardzo kontrowersyjnych zmian w ostatniej fazie rządowych prac legislacyjnych. Dotyczyły one m.in. rozszerzenia zadań i obowiązków na rzecz obronności, bezpieczeństwa państwa oraz bezpieczeństwa i porządku publicznego na wszystkich przedsiębiorców komunikacji elektronicznej.

Po wyborach z października 2023 r. powrócono do prac nad projektem i w lutym 2024 r. opublikowano nowy projekt PKE, który usuwał z ustawy najbardziej kontrowersyjne zmiany. Pod koniec maja 2024 r. projekt PKE ponownie został skierowany do Sejmu. Równolegle, od lipca 2022 r. toczyło się postępowanie przed Trybunałem Sprawiedliwości UE w związku z brakiem terminowego wdrożenia przepisów EKŁE w Polsce. 14 marca 2024 r. Trybunał wydał w tej sprawie wyrok, w którym orzekł o uchybieniu przez Polskę swoich zobowiązań. Jednocześnie Trybunał nałożył na Polskę ryczałtową karę w wysokości 4 mln euro, a także okresową karę pieniężną w wysokości 50 tys. euro za każdy dzień dalszego niewdrożenia EKŁE. Oznacza to, że sumaryczna wysokość nałożonych kar pieniężnych przekroczyła już 10 mln euro.

Z kolei samo EKŁE zostało uchwalone i weszło w życie w grudniu 2018 r., wyznaczając ostateczny termin jej transpozycji przez państwa członkowskie na grudzień 2020 r. Celem EKŁE było stworzenie ram prawnych dla zapewnienia swobody w zakresie dostarczania sieci i usług łączności elektronicznej, a także znowelizowanie i ujęcie w jednym akcie prawnym dotychczasowych dyrektyw regulujących działanie rynku telekomunikacyjnego.

Podstawa prawna:
Ustawa z 12 lipca 2024 r. Prawo komunikacji elektronicznej (DzU z 2024 r., poz. 1221),

Pobierz aplikację mobilną „Rzeczpospolitej"
Zeskanuj kod QR

FUZJE I PRZEJĘCIA – CZĘŚĆ 11

Transakcje M&A a RODO

Czy przekazując potencjalnym inwestorom informacje zawierające dane osobowe należy zawrzeć umowę powierzenia danych? Czy potrzebna jest na to zgoda osób, których dane przekazujemy?

MAT.PRAS.

MARCIN SERAFIN
partner kierujący departamentem ochrony danych osobowych w Rymarz Zdort Maruta

MAT.PRAS.

PAWEŁ TOBICZYK
adwokat, partner w departamencie ochrony danych osobowych oraz współkierujący praktyką e-commerce & digital marketing w Rymarz Zdort Maruta

Od 2018 r. trudno znaleźć osobę, która nie słyszała o RODO. Ochrona danych osobowych otacza nas z każdej strony, nie inaczej jest w przypadku transakcji M&A. Choć często prowadzi to do dodatkowych obowiązków po stronie spółek, ich organów i właścicieli oraz potencjalnych inwestorów, przepisy nie przewidują żadnych zwolnień dotyczących ochrony prywatności.

1. Dane osobowe w M&A

Dla przypomnienia: dane osobowe dotyczą zidentyfikowanych lub możliwych do zidentyfikowania osób fizycznych. Obejmują wszystkie informacje o takiej osobie, niezależnie od ich wartości, kompleksowości czy innych czynników. I choć nie obejmują one informacji dotyczących osób prawnych ani innych jednostek organizacyjnych, jak najbardziej dotyczyć będą pracowników czy innych przedstawicieli takich organizacji.

Dane osobowe w kontekście transakcji M&A pojawiają się w co najmniej dwóch przypadkach. Pierwszy to kwestia sposobu ich przetwarzania z perspektywy wpływu na samą transakcję. Dotyczy to w szczególności transakcji, które nie polegają na prostym nabyciu udziałów/akcji w spółce. Drugi – dotyczy wpływu na sposób prowadzenia procesu zmierzającego do realizacji transakcji, szczególnie z perspektywy badania due dilligence, udostępniania danych potencjalnym inwestorom, np. w kontekście polityki zatrudnienia w spółkach, danych osób reprezentujących spółki, danych inwestorów i właścicieli będących osobami fizycznymi czy wreszcie danych klientów, kontrahentów oraz innych podmiotów współpracujących z co najmniej jednym podmiotem transakcji.

2. Wpływ RODO na transakcję

Wszędzie tam, gdzie transakcja nie polega na nabyciu udziałów/akcji w spółce, konieczne będzie przeprowadzenie analizy wpływu przepisów o ochronie danych osobowych na skutek transakcji. Warto przy tym pamiętać, że obowiązki wynikające z RODO dotyczą każdego podmiotu prawnego osobno, a ich wzajemne powiązania własnościowe mają dużo mniejsze znaczenie, niż intuicyjnie może się wydawać. Przykładowo w kontekście połączeń i podziałów spółek warto zapamiętać, że nie w każdych okolicznościach zebrane wcześniej zgody przetrwają planowaną transakcję i może się zdarzyć tak, że trzeba je będzie zebrać ponownie. A to z kolei może wpływać na wycenę przedsiębiorstwa czy ryzyka z nią związane.

Z pewnością na ryzyka związane z transakcją wpływać będzie też sposób przetwarzania danych osobowych przed transakcją. Wszelkie nieprawidłowości w tym zakresie mogą bowiem obciążać nowego inwestora. Wynika to z faktu, iż potencjalne sankcje za naruszenie przepisów o ochronie danych osobowych mogą być nakładane nawet po ustaniu naruszeń, a same kary finansowe – nawet przez okres 5 lat po naruszeniu. Warto więc uwzględnić te kwestie, podejmując decyzję o strukturze transakcji czy o postanowieniach umów regulujących warunki transakcji.

3. Badanie due dilligence

Większość transakcji poprzedza badanie due dilligence. W ramach badania potencjalni inwestorzy chcą uzyskać jak najwięcej informacji na temat spółki przejmowanej czy też ustalić inne istotne dla decyzji o inwestycji okoliczności, np. strukturę finansową, politykę kadrową, kluczowe planowane działania, itd. W tym celu potencjalni inwestorzy proszą o przekazanie im informacji i udostępnienie dokumentacji potwierdzającej te okoliczności. Takie informacje i dokumenty zazwyczaj zawierają dane osobowe. Pojawia się więc pytanie, czy przekazywanie danych osobowych w takim przypadku będzie zgodne z przepisami prawa.

Analizując powyższe oczekiwania, należy mieć na względzie przede wszystkim zasadę tzw. privacy by default oraz zasadę minimalizacji, które nakazują zawsze minimalizować ilość danych osobowych niezbędnych do osiągnięcia zamierzonego celu. Jeżeli więc możliwe jest osiągnięcie celu bez użycia danych osobowych i z ich użyciem, należy wybrać opcję bez ich użycia.

PRZYKŁAD 1

Jeżeli do oceny efektywności zatrudnienia w spółce wystarczająca jest analiza kosztów zatrudnienia w oparciu o grupy zaszeregowania pracowników, nie należy do tego celu przekazywać imiennej listy płac.

PRZYKŁAD 2

Jeżeli do oceny wartości bazy danych do celów marketingowych nie jest konieczne zapoznanie się z konkretnymi adresami mailowymi, a jedynie informacjami na temat liczby rekordów, zakresu informacji, podsumowań, podzbiorów itp., nie należy przekazywać całej bazy danych, a wyłącznie informacje zbiorcze.

Ocena tego, jakie informacje są niezbędne, powinna być dokonywana odrębnie dla każdej sytuacji. Co więcej, nie w każdym przypadku będzie możliwe oparcie oceny due dilligence o dane anonimowe. W takich sytuacjach konieczne może okazać się przekazanie potencjalnym inwestorom informacji zawierających dane osobowe. I tu pojawia się jedno z najczęściej zadawanych pytań – czy należy w takiej sytuacji zawierać umowę powierzenia przetwarzania danych osobowych?

4. Due dilligence i umowa powierzenia

W przypadku due dilligence wykonywanego przez kupującego nie ma potrzeby zawierania umowy powierzenia przetwarzania danych osobowych pomiędzy sprzedającym lub sprzedawaną spółką a kupującym. Wynika to z faktu, że potencjalny kupujący – o ile musi otrzymać dane osobowe na potrzeby transakcji – staje się samodzielnym administratorem danych osobowych. To on bowiem decyduje o celach i środkach przetwarzania danych osobowych i to on powinien posiadać własną podstawę do przetwarzania danych osobowych. Tymczasem umowa powierzenia dotyczy wyłącznie sytuacji, gdy podmiot przetwarzający wykonuje określone zadania na danych osobowych na zlecenie i „na konto" takiego zlecającego.

5. Podstawa prawna przetwarzania danych

Kolejnym częstym pytaniem jest – czy potrzebujemy zgody osób, których dane są udostępniane? I tu również odpowiedź jest zasadniczo negatywna. Zgoda jest bowiem tylko jedną z wielu podstaw prawnych przetwarzania danych osobowych, a w tym przypadku nie jest najbardziej adekwatna. Dużo bardziej pasuje tu bowiem oparcie się na uzasadnionym interesie, który będzie dotyczył zarówno podmiotu udostępniającego dane (uzasadniony interes administratora), jak i podmiotu prowadzącego badanie due dilligence (uzasadniony interes osoby trzeciej). W obu przypadkach opierać się one będą na takich celach jak ocena aktywów i zobowiązań badanej spółki, umożliwienie wyceny spółki czy ocena ryzyka inwestora w związku z prowadzoną transakcją. Należy w tym kontekście pamiętać, że uzasadniony interes jako podstawa przetwarzania danych osobowych nie dotyczy danych szczególnej kategorii (np. danych biometrycznych, o stanie zdrowia, światopoglądzie czy o wyrokach skazujących) i wówczas należy poszukać innej podstawy prawnej (np. zgody) lub danych osobowych nie udostępniać. Oparcie się o uzasadniony interes powinno być też wsparte przeprowadzeniem i udokumentowaniem oceny równowagi interesów (zwanej z angielska LIA, czyli legitimate interest assessment).

6. Obowiązki informacyjne

Kolejne często padające pytanie dotyczy tego, czy jest konieczne poinformowanie osób, których dane są przekazywane w ramach badania due dilligence lub w związku z transakcją M&A, o takim udostępnieniu ich danych. I tu sprawa nie zawsze jest oczywista. Informacje takie są bowiem przekazywane w ramach tzw. obowiązku informacyjnego, zwanego często popularnie klauzulą RODO. Obowiązek informacyjny określa m.in. cele przetwarzania oraz kategorie odbiorców danych osobowych. Obowiązek prawny jego wykonania dotyczy dwóch sytuacji – obowiązek ten należy zrealizować z chwilą zbierania danych osobowych oraz w przypadku rozszerzenia lub zmiany celów przetwarzania już po zebraniu danych osobowych. Przy czym nie trzeba go wykonywać, jeżeli osoby fizyczne posiadają już informacje w nim zawarte. Jeżeli więc proces M&A realizowany jest w sposób jawny, to spółka będzie mogła zapewne korzystać z takiego zwolnienia. To samo dotyczyć będzie sytuacji, gdy informacja o zasadach przetwarzaniach danych osobowych przekazywana jest już od chwili zebrania danych jako potencjalny cel i w ramach kategorii odbiorców wskazywani są potencjalni inwestorzy (w praktyce wiele organizacji nie robi tego jednak na przyszłość). Dopiero jeśli żadna z tych sytuacji nie wystąpi, konieczna może się okazać aktualizacja obowiązków informacyjnych jeszcze przed formalnym rozpoczęciem transakcji M&A.

7. Platforma VDR

Na etapie due dilligence z przekazywaniem danych osobowych wiąże się jeszcze jedno często występujące zagadnienie praktyczne – a mianowicie techniczny sposób przekazywania danych osobowych do prowadzącego badanie. Najczęściej wykorzystuje się obecnie różnego rodzaju narzędzia typu VDR (virtual data room), które służą do bezpiecznego i zapewniającego poufność przekazywania danych osobowych podmiotowi badającemu. W takiej jednak sytuacji z podmiotem udostępniającym technologiczne rozwiązanie/platformę VDR, podmiot zlecający (najczęściej przejmowana spółka) powinien zawrzeć umowę powierzenia przetwarzania danych osobowych. Taki operator platformy VDR nie ma bowiem własnych podstaw przetwarzania danych osobowych na niej udostępnionych, ale przetwarza dane w imieniu podmiotu, z którym zawarł umowę.

8. VDR i transfer danych

Na szczególną uwagę w kontekście VDR zasługuje też kwestia transferu danych zawartych w VDR do państw trzecich, czyli poza Europejski Obszar Gospodarczy. Jeżeli bowiem do takiej sytuacji dochodzi, konieczne jest zapewnienie zgodności z prawem takiego transferu (głównie w zakresie odpowiedniej podstawy prawnej transferu oraz przeprowadzenia oceny ryzyka dla transferu danych). Operator VDR musi też zapewnić poufność i bezpieczeństwo danych w nim udostępnianych poprzez zastosowanie odpowiednich środków organizacyjnych i technicznych adekwatnych do ryzyk, z jakimi takie przetwarzanie się wiąże. Musi przede wszystkim uwzględnić fakt, że informacje udostępniane na platformie służące do wsparcia w procesach M&A są szczególnie atrakcyjne dla potencjalnych przestępców, w związku z czym poziom zabezpieczeń musi być odpowiednio wysoki.

9. Usuwanie danych

Jednym z obowiązków dotyczących danych osobowych jest konieczność ich usunięcia po upływie czasu, kiedy były konieczne do realizacji celu, dla którego były przetwarzane.

Rzecz o Historii
W KAŻDY PIĄTEK

Odkrywaj nieznane karty historii
Biografie ciekawsze niż w podręcznikach: przywódcy, bohaterowie, zdrajcy. Historia od podszewki: ukryte intencje, tajne plany, konspiracyjne misje.

CZYTAJ WIĘCEJ NA rp.pl/rzeczohistorii

W przypadku transakcji M&A cel ten odpada w momencie dojścia transakcji do skutku lub w momencie, w którym strony transakcji uznają, że do jej zawarcia nie dojdzie. W takiej sytuacji potencjalny inwestor powinien usunąć wszystkie pozyskane w związku z transakcją dane osobowe, zarówno w postaci elektronicznej, jak i papierowej (w tym wszelkie ich kopie, wydruki etc.). Warto także na potrzeby zasady rozliczalności przetwarzania danych udokumentować proces ich usunięcia, np. w formie protokołu usunięcia danych.

10. Rola IOD

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedno zagadnienie – a mianowicie rolę inspektora ochrony danych (IOD). Wiele osób błędnie utożsamia bowiem rolę IOD z osobą odpowiedzialną za przetwarzanie danych osobowych w organizacji. Wręcz przeciwnie – rolą IOD jest doradzanie, nadzorowanie czy prowadzenie działań edukacyjno-szkoleniowych, ale nie faktyczne wykonywanie czynności związanych z przetwarzaniem danych osobowych (jak prowadzenie rejestrów procedur, obsługa naruszeń czy opracowywanie analizy ryzyka). Również w trakcie transakcji czy procesu ją poprzedzającego IOD nie podejmuje żadnych decyzji, a jego stanowiska mają wyłącznie charakter doradczy (który może być respektowany przez Spółkę, ale nie musi). Wszystkie wymienione czynności mogłyby bowiem powodować powstanie po stronie IOD konfliktu interesów, którego IOD powinien unikać.

11. Odpowiedzialność

Naruszenie zasad ochrony danych osobowych może prowadzić do nałożenia sankcji przez prezesa UODO, w tym kar finansowych w wysokości do 4 proc. światowego przychodu. W praktyce w Polsce tak wysokie kary nie były nakładane, przy czym wysokość części z nich przekroczyła poziom 1 miliona złotych. Warto też podkreślić, że w pewnych specyficznych sytuacjach procentowa wartość kary może być ustalana nie tylko od przychodu jednej spółki, ale też kilku spółek funkcjonujących w ramach tzw. przedsiębiorstwa w ujęciu funkcjonalnym, jak również w odniesieniu do spółek po połączeniu (także w odniesieniu do naruszeń sprzed połączenia). /®

W cyklu „Fuzje i przejęcia" opublikowaliśmy:
5 kwietnia – „Transakcje M&A – jak przygotować się do sprzedaży biznesu?",
26 kwietnia – „Transakcje M&A – przekształcenia i reorganizacje spółek",
17 maja – „Umowy gwarancyjne w transakcjach M&A",
7 czerwca – „Odpowiedzialność sprzedającego w transakcjach M&A",
21 czerwca – „Transakcje M&A – ubezpieczenie odpowiedzialności",
5 lipca – „Transakcje M&A – wymogi organów antymonopolowych",
19 lipca – „Transakcje M&A – specyfika transakcji joint venture"
2 sierpnia – „Wpływ transakcji M&A na zatrudnienie pracowników",
23 sierpnia – „Transakcje M&A a podatki".
13 września – „Finansowanie transakcji M&A".

WIERZYTELNOŚCI

Który wniosek ma pierwszeństwo: o upadłość czy restrukturyzacyjny?

Niewypłacalny przedsiębiorca ma do wyboru dwie ścieżki: restrukturyzacyjną i upadłościową. Celem każdej z nich jest doprowadzenie do jak najpełniejszego zaspokojenia jego wierzycieli. Różni je natomiast sposób, w jaki cel ten ma być osiągnięty.

NORBERT FROSZTĘGA
WOJCIECH BOBIK

1. Czym różni się ścieżka restrukturyzacyjna od upadłościowej?

W postępowaniu restrukturyzacyjnym dłużnik przedstawia koncepcję uzdrowienia swojej sytuacji i spłaty wierzycieli na nowych, lecz zaakceptowanych przez nich zasadach. Istotne jest utrzymanie przedsiębiorstwa dłużnika w ruchu. Z kolei postępowanie upadłościowe przebiega pod hasłem likwidacji majątku niewypłacalnego dłużnika i podziału uzyskanych z likwidacji sum między wierzycieli. Ustawa mówi wprawdzie, że postępowanie upadłościowe należy prowadzić tak, aby – jeśli racjonalne względy na to pozwolą - dotychczasowe przedsiębiorstwo dłużnika zostało zachowane. Są to jednak przypadki niezwykle rzadkie. Tak więc – w pewnym uproszczeniu - w restrukturyzacji wierzyciele są spłacani ze środków pozyskanych przez dłużnika w ramach kontynuowanej przez niego działalności (choć plan restrukturyzacyjny może także przewidywać sprzedaż części majątku), natomiast w upadłości dzielone między wierzycieli jest to, co upadły do tej pory zgromadził.

Przedsiębiorca w finansowych kłopotach preferuje ścieżkę restrukturyzacyjną. Trudno mu się dziwić. Ze względu na tę preferencję może on jednak nazbyt optymistycznie oceniać swoją zdolność do wykonania proponowanego wierzycielom układu. Jednocześnie może przedstawiać wariant upadłościowy jako mniej korzystny, niż jest w rzeczywistości.

2. Co może zrobić wierzyciel, jeśli dłużnik wystąpił z wnioskiem restrukturyzacyjnym, a wierzyciel uważa, że jego interes lepiej zrealizuje postępowanie upadłościowe? Czy może wnieść o ogłoszenie upadłości kontrahenta?

Wierzycielowi osobistemu przysługuje uprawnienie do wystąpienia wobec niewypłacalnego przedsiębiorcy z wnioskiem o ogłoszenie upadłości. Prawa takiego nie posiada wierzyciel wyłącznie rzeczowy. Jeśli więc wierzyciel ma wierzytelność o zwrot pożyczki wobec spółki A, zaś wierzytelność ta została zabezpieczona hipoteką na majątku spółki B, to wierzyciel mógłby wnieść o ogłoszenie upadłości spółki A, lecz tego samego nie mógłby zrobić wobec spółki B.

W odróżnieniu od postępowania upadłościowego, które może zostać otwarte na wniosek wierzyciela, inicjowanie postępowania restrukturyzacyjnego jest domeną dłużnika. Z czterech rodzajów postępowań restrukturyzacyjnych (postępowanie o zatwierdzenie układu, przyspieszone postępowanie układowe, postępowanie układowe oraz postępowanie sanacyjne), tylko jedno może zostać otwarte na wniosek wierzyciela. Jest nim postępowanie sanacyjne, choć i tak tylko w wyjątkowych sytuacjach.

3. Czy wniosek restrukturyzacyjny wyklucza wniosek o ogłoszenie upadłości?

Jeśli kontrahent wystąpił z wnioskiem o otwarcie wobec siebie postępowania restrukturyzacyjnego, nie stoi to na przeszkodzie złożeniu przez wierzyciela wniosku o ogłoszenie wobec tego kontrahenta upadłości. Chyba, że wniosek o otwarcie postępowania restrukturyzacyjnego został już pozytywnie rozpoznany. Nie można bowiem ogłosić upadłości w okresie od otwarcia postępowania restrukturyzacyjnego do jego zakończenia lub prawomocnego umorzenia. Jeśli więc wniosek o ogłoszenie upadłości wpłynąłby w trakcie trwania postępowania restrukturyzacyjnego, zostałby przez sąd odrzucony.

4. Który wniosek ma pierwszeństwo?

Równoległe wystąpienie przez dłużnika z wnioskiem restrukturyzacyjnym oraz wierzyciela z wnioskiem o ogłoszenie upadłości, rodzi pytanie o kolejność ich rozpoznania. Przede wszystkim podkreślić trzeba, że nie obowiązuje tu zasada „kto pierwszy ten lepszy". O kolejności rozpoznania wniosków nie zdecyduje zatem kolejność wpływu.

Podstawową regułą, wprost uregulowaną w ustawie, jest pierwszeństwo wniosku restrukturyzacyjnego. Jeśli więc do sądu wpłyną oba wnioski, najpierw rozpoznany powinien być restrukturyzacyjny. W tym celu sąd restrukturyzacyjny niezwłocznie po powzięciu wiadomości o złożeniu wniosku o ogłoszenie upadłości zawiadamia sąd upadłościowy o wniosku restrukturyzacyjnym. Sąd upadłościowy na obowiązek wstrzymać się z rozpoznaniem wniosku o ogłoszenie upadłości do czasu wydania prawomocnego orzeczenia w sprawie wniosku restrukturyzacyjnego. W okresie oczekiwania może jedynie wydać postanowienie o zabezpieczeniu majątku dłużnika, np. poprzez ustanowienie tymczasowego nadzorcy sądowego.

Reguła wstrzymania się z rozpoznaniem wniosku o ogłoszenie upadłości nie jest jednak absolutna. Czynnikiem, który może ją przełamać jest wzgląd na interes ogółu wierzycieli. Jeśli sąd dostrzeże, że interes ogółu wierzycieli sprzeciwia się wstrzymaniu rozpoznania, powinien wydać postanowienie o przejęciu wniosku restrukturyzacyjnego do wspólnego rozpoznania z wnioskiem o ogłoszenie upadłości i rozstrzygnięcia jednym postanowieniem. Wynikiem wspólnego rozpoznania może być ogłoszenie upadłości i odmowa otwarcia postępowania restrukturyzacyjnego albo otwarcie postępowania restrukturyzacyjnego i oddalenie wniosku o ogłoszenie upadłości. Ewentualnie może się ono zakończyć oddaleniem obu wniosków, gdy np. okaże się, że dłużnik tak naprawdę nie jest nawet zagrożony niewypłacalnością. Niemożliwe jest natomiast jednoczesne ogłoszenie upadłości i otwarcie postępowania restrukturyzacyjnego. Najczęściej do przejęcia obu wniosków do wspólnego rozpoznania dochodzi w sprawach, w których z wniosku o ogłoszenie upadłości wyłania się obraz dłużnika w poważnym kryzysie. Wtedy to bowiem wstrzymanie się z jego rozpoznaniem może kolidować z interesem ogółu wierzycieli. Niemniej po zapoznaniu się przez sąd z wnioskiem restrukturyzacyjnym, może on dojść do konkluzji, że pomimo trudnej sytuacji, koncepcja restrukturyzacji jest na tyle przekonywująca, iż to właśnie wniosek restrukturyzacyjny zasługuje na uwzględnienie.

5. Czy są odstępstwa od reguły pierwszeństwa wniosku restrukturyzacyjnego?

Szczególnym przypadkiem, będącym całkowitym odstępstwem od reguły pierwszeństwa wniosku restrukturyzacyjnego, jest sytuacja, w której sąd upadłościowy ani nie wstrzymuje się z rozpoznaniem wniosku o ogłoszenie upadłości, ani nie rozpoznaje go wspólnie z wnioskiem restrukturyzacyjnym. Taki tryb postępowania wdrażany jest tylko, gdy spełnione trzy przesłanki. Po pierwsze, przejęcie obu wniosków do wspólnego rozpoznania prowadziłoby do znacznego opóźnienia wydania orzeczenia w przedmiocie ogłoszenia upadłości. Po drugie, ów znaczne opóźnienie wiązałoby się ze szkodą dla wierzycieli. Po trzecie, podstawy restrukturyzacji przedstawione przez dłużnika we wniosku restrukturyzacyjnym są znane sądowi upadłościowemu. Ta ostatnia przesłanka zapewnia, że pomimo, iż formalnie pierwszy rozpoznany zostanie wniosek o ogłoszenie upadłości, to w toku jego rozpoznawania sąd upadłościowy weźmie pod uwagę koncepcję zreferowaną we wniosku restrukturyzacyjnym. W tym wyraźnie przejawia się intencja ustawodawcy, który chciał, aby ogłoszenie upadłości było ostatecznością i następowało tylko wtedy, gdy niewypłacalnego przedsiębiorcy nie da się uratować.

6. Jakie są konsekwencje złożenia wniosku o ogłoszenie upadłości w czasie postępowania o zatwierdzenie układu?

Zagadnienie dopuszczalności ogłoszenia upadłości w czasie postępowania o zatwierdzenie układu wymaga osobnego omówienia. Różni się ono mocno od innych postępowań restrukturyzacyjnych, a ponadto cieszy się największą popularnością. Żeby sprawę dodatkowo skomplikować, odnotować należy, że postępowanie o zatwierdzenie układu może przybrać jeden z dwóch wariantów. W obu wariantach pierwsza faza postępowania przebiega poza sądem i polega na przeprowadzeniu głosowania nad układem. Nad jej przebiegiem czuwa nadzorca układu. Dopiero po przyjęciu układu przez wierzycieli, dłużnik składa do sądu wniosek o jego zatwierdzenie, czym uruchamia sądową fazę postępowania. Postępowanie nie zaczyna się zatem od wydania przez sąd postanowienia o otwarciu postępowania, jak ma to miejsce w innych postępowaniach restrukturyzacyjnych. Jednak dłużnik może się zdecydować na wariant postępowania o zatwierdzenie układu, w którym dokonywane jest obwieszczenie o ustaleniu dnia układowego. Z tym obwieszczeniem wiąże się szereg istotnych skutków, na czele z przyznaniem ochrony przed egzekucją. Ponadto ustawa mówi, że w postępowaniu o zatwierdzenie układu uznaje się, że skutki otwarcia postępowania restrukturyzacyjnego powstają z dniem układowym. Formalnie jednak postępowanie o zatwierdzenie układu, nawet w wariancie ze wspomnianym obwieszczeniem, nie jest otwierane. Tymczasem zgodnie z ustawą nie można ogłosić upadłości w okresie od otwarcia postępowania restrukturyzacyjnego do jego zakończenia lub prawomocnego umorzenia. Na tym tle powstał spór czy dopuszczalne jest ogłoszenie upadłości w czasie postępowania o zatwierdzenie układu po dniu układowym lub po obwieszczeniu o ustaleniu dnia układowego. Pośród prezentowanych w ramach tego sporu stanowisk trafne wydaje się to, które wskazuje, że w toku całego postępowania o zatwierdzenie układu jest dopuszczalne ogłoszenie upadłości. Natomiast po przyjęciu układu i wystąpienia przez dłużnika z wnioskiem o jego zatwierdzenie, do wniosku tego stosuje się wspomnianą wcześniej regułę pierwszeństwa. Jeśli więc do momentu złożenia wniosku o zatwierdzenie układu sąd nie zdąży rozpoznać wniosku o ogłoszenie upadłości, powinien wstrzymać się z jego rozpoznaniem i w pierwszej kolejności pochylić się nad wnioskiem o zatwierdzenie układu. /®

ZDANIEM AUTORÓW

Norbert Frosztęga
adwokat, doradca restrukturyzacyjny
Zimmerman Sierakowski Frosztęga

MATPRAS.

Wojciech Bobik
radca prawny
Zimmerman Sierakowski Frosztęga

MATPRAS.

Wierzyciel nie musi czekać ze złożeniem wniosku o ogłoszenie upadłości swego kontrahenta, jeśli ten zwrócił się do sądu z wnioskiem o otwarcie postępowania restrukturyzacyjnego lub przystąpił do przeprowadzenia postępowania o zatwierdzenie układu. Choć co do zasady pierwszy powinien zostać rozpoznany wniosek restrukturyzacyjny, to interes wierzycieli może przekonać sąd do wspólnego rozpoznania wniosków, a nawet rozpoznania w pierwszej kolejności wniosku o ogłoszenie upadłości.

WYROK SĄDU NAJWYŻSZEGO

Sąd uchyla uchwałę wspólników. Czy sprzedaż nieruchomości jest nieważna?

Kodeks spółek handlowych przewiduje kilka sytuacji, w których konieczne jest podjęcie uchwały przez zgromadzenie wspólników spółki z o.o., np. gdy nabywana jest zorganizowana część przedsiębiorstwa albo nieruchomość, o ile umowa spółki nie stanowi inaczej. Uchwała może jednak zostać uchylona przez sąd, co nie pozostaje bez znaczenia dla interesów osób trzecich.

ALEKSANDRA BUCZAK
DR ANASTAZJA NIEDZIELSKA-PITERA

Powyższą problematykę podjął **Sąd Najwyższy w wyroku z 12 lipca 2023 r. sygn. II CSKP 982/22**.

Uchylenie uchwały wspólników

Sprawa dotyczy powództwa spółki Z sp. z o.o. przeciwko spółce V sp. z o.o., choć w większości odnosi się do relacji między spółkami V i D. W spółce D sp. z o.o. na nadzwyczajnym zgromadzeniu wspólników podjęta została uchwała „w sprawie wyrażenia zgody na nabycie nieruchomości" zgoda na nabycie od spółki V sp. z o.o. zorganizowanej części przedsiębiorstwa, zawierającej nieruchomości, za cenę 7 mln zł.

Do protokołu zgłoszony został jednak sprzeciw dwójki wspólników, którzy głosowali przeciwko podjęciu uchwały, czego przyczyną miało być zawyżenie ceny sprzedaży. Sąd Okręgowy w Lublinie uwzględnił powództwo 10 października 2016 r. i uchylił uchwałę spółki D. Wcześniej jednak, 13 grudnia 2013 r. sąd postanowieniem wstrzymał wykonalność i skuteczność uchwały. Tego samego dnia przedstawiciele spółek V sp. z o.o. oraz D sp. z o.o. spotkali się u notariusza i podpisali umowę zorganizowanej sprzedaży przedsiębiorstwa (ZCP) spółki V sp. z o.o. za cenę 6,3 mln zł. Podpisanie umowy poprzedzało przedstawienie przez reprezentanta spółki V sp. z o.o. licznych wycen mających przedstawiać wartość przedsiębiorstwa, które wynosiły między 9 a 10 mln zł, a w dniu podpisania umowy – 8,5 mln zł. Przedstawiciel spółki D sp. z o.o., wierząc, że taka jest faktyczna wartość nieruchomości, podpisał umowę. Działanie reprezentanta spółki V sp. z o.o. stanowiło zatem wprowadzenie w błąd co do faktycznej wartości nieruchomości.

Sąd I instancji: czynność sprzedaży nieważna

W I instancji procesu między Z a V, sąd okręgowy uznał, że skoro wymagana uchwała wyrażająca zgodę na dokonanie czynności w spółce D została uchylona, to sama czynność sprzedaży będzie nieważna. Wynika to wprost z art. 254 § 1 kodeksu spółek handlowych (k.s.h.) i obowiązuje w stosunkach między spółką a wszystkimi wspólnikami oraz w stosunkach między spółką a członkami organów spółki.

Co jednak dzieje się z ochroną interesów osób trzecich, np. drugiej strony czynności? Ochrona taka zostaje im przyznana na mocy art. 254 § 2 k.s.h., o ile działały w dobrej wierze. Sąd okręgowy uznał jednak działania V sp. z o.o. za działania w złej wierze. Powód takiej oceny był następujący – podpisujący umowę sprzedaży reprezentant spółki V był obecny na nadzwyczajnym zgromadzeniu wspólników (NZW) spółki D sp. z o.o., po którym zgłoszony został sprzeciw, co powinno skłonić go do powstrzymania się od zawarcia umowy.

Sąd: pozew nie dowodzi złej wiary

Od wyroku sądu okręgowego wniesiona została apelacja ze względu na niedostateczny brak wyjaśnienia kwestii oceny dobrej i złej wiary. Zgodnie jednak ze zdaniem sądu apelacyjnego sama obecność na NZW jednego z reprezentantów spółki V sp. z o.o. nie może przesądzać jeszcze o złej wierze organów całej spółki, a to ze względu na ciągłe konflikty wewnętrzne w spółce D sp. z o.o. które prowadziły do ciągłego kwestionowania uchwał. Ponadto sama instytucja dobrej wiary polega między innymi na domniemaniu jej istnienia, które może zostać obalone przez stronę powodową w procesie, co zdaniem sądu apelacyjnego nie nastąpiło. W opinii sądu osoba działa w dobrej wierze, jeśli nie wiedziała i nie mogła się dowiedzieć, że istnieje powód do unieważnienia uchwały, czyli nie można jej zarzucić celowego działania ani niedbalstwa, czego nie wykazał sąd okręgowy.

Sam pozew o unieważnienie uchwały nie dowodzi także złej wiary. Uchylenie uchwały, która pozwalała spółce D na zakup ZCP spółki V, nie wpływa na ważność umowy zawartej na podstawie tej uchwały, ponieważ spółka V działała w dobrej wierze. To jednak zostało przekazane do rozpoznania Sądu Najwyższemu w drodze skargi kasacyjnej.

Sąd Najwyższy podtrzymał wykładnię sądu apelacyjnego, zgodnie z którą „dobra wiara w rozumieniu art. 254 § 2 k.s.h. oznacza brak wiedzy oraz brak możliwości, aby – przy dołożeniu należytej staranności – dowiedzieć się o wadliwości uchwały, o której podjęciu działająca osoba trzecia wie i której treść zna".

Na ochronę dobrej wiary osoby trzeciej może wpływ mieć jednak jej wiedza o tym, że uchwała została zaskarżona. Osoba trzecia mogłaby wówczas dokonać dalszych starań i dowiedzieć się, że uchwała została uchylona. To rozumowanie stanowiło przyczynę uchylenia wyroku i rozpoznania ponownie sprawy w sądzie apelacyjnym. /®

KOMENTARZ AUTOREK

Aleksandra Buczak

prawnik w krakowskim oddziale Rödl&Partner

MAT. PRAS.

dr Anastazja Niedzielska-Pitera

radca prawny, Senior Associate w krakowskim oddziale Rödl&Partner

MAT. PRAS.

W opisanej sprawie miało miejsce kilka prawomocnie zakończonych postępowań sądowych. Zgodnie z art. 365 § 1 kodeksu postępowania cywilnego orzeczenie prawomocne wiąże nie tylko strony i sąd, który je wydał, lecz również inne sądy oraz inne organy państwowe i organy administracji publicznej, a w wypadkach w ustawie przewidzianych także inne osoby. To związanie oznacza, że sądy orzekające w sprawie sprzedaży były związane wyrokiem o uchyleniu uchwały. Jednocześnie zgodnie z art. 254 k.s.h. § 1 prawomocny wyrok uchylający uchwałę ma moc obowiązującą w stosunkach między spółką a wszystkimi wspólnikami oraz członkami organów spółki. Z kolei w przypadkach, gdy ważność czynności dokonanej przez spółkę jest zależna od uchwały zgromadzenia wspólników, uchylenie takiej uchwały nie ma skutku wobec osób trzecich działających w dobrej wierze. Jednocześnie na zasadzie art. 228 k.s.h. kilka czynności w obrocie gospodarczym ma znaczenie tak istotne dla spółki, że do ich dokonania nie wystarcza sama zgoda i wyrażenie woli przez zarząd. Do tak istotnych spraw należą m.in.: zbycie i wydzierżawienie przedsiębiorstwa lub jego zorganizowanej części, nabycie i zbycie nieruchomości, użytkowania wieczystego lub udziału w nieruchomości, jeżeli umowa spółki nie stanowi inaczej. Reasumując, do dokonania ważnej sprzedaży ZCP i nieruchomości, jak w omawianej sprawie potrzebna była wiążąca uchwała wspólników. Po uchyleniu takiej uchwały przez sąd, umowa sprzedaży byłaby wadliwa wobec sprzedającego działającego w złej wierze. Tu jednak Sąd Najwyższy przychylił się do zdania sądu apelacyjnego, zgodnie z którym wiedza jednego członka organu o samym postępowaniu sądowym nie przesądza jednoznacznie o wiedzy spółki, której jest reprezentantem. Jednocześnie Sąd Najwyższy zauważył, że wytoczenie powództwa o uchylenie uchwały, a nawet wiedza osoby trzeciej o tym fakcie nie pozbawia jej dobrej wiary. Okoliczności te mogą jednak mieć wpływ na ocenę dobrej wiary osoby trzeciej i powinny były zostać rozpatrzone przez sąd II instancji. Z tego powodu skierowanie sprawy do ponownego rozpoznania w ww. zakresie było trafne, ponieważ to właśnie od zakresu wiedzy, staranności w szukaniu faktów, braku niedbalstwa w zachowaniu zależy ocena dobrej wiary.

FUNDUSZE UNIJNE

Zduni, masztalerze i kowale mogą liczyć na dofinansowanie

Środki europejskie na rzecz ginących zawodów, czyli sposób na to, jak połączyć tradycyjne metody produkcji i usług z nowoczesnymi kanałami sprzedaży i marketingu.

MICHAŁ KOŁTUNIAK

Warmińsko-Mazurska Agencja Rozwoju Regionalnego zaprasza mikro, małych i średnich przedsiębiorców do składania wniosków o dofinansowanie. Konkurs skierowany jest do osób i podmiotów zajmujących się tradycyjną produkcją lub świadczeniem usług, które są coraz rzadsze w dzisiejszym krajobrazie gospodarczym. Innymi słowy chodzi o ochronę ginących zawodów i umożliwienie im przetrwania poprzez rozwój.

Pomoc dla tego typu inicjatyw przewidziana została w części 1.9 „Konkurencyjne i innowacyjne MŚP" (schemat A typ 2) programu „Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur". W grę wchodzi wsparcie projektów polegających na odtwarzaniu gospodarczego dziedzictwa regionu poprzez tworzenie (budowanie) nowej oferty produktowo-usługowej bazującej na historycznym krajobrazie gospodarczym regionu (przywrócenie tradycyjnych produktów, usług i zawodów). Przykładowe działania mogą obejmować:

- dostosowanie procesu produkcyjnego lub stosowanych technologii do produkowania według tradycyjnych receptur,

41,7 mln zł

taka kwota została przeznaczona na dofinansowanie najlepszych projektów.

- uzyskanie (odtworzenie) pierwotnych (historycznych) właściwości produktu,
- zmiany marketingowe dla produktów opartych na dziedzictwie gospodarczym (wprowadzenie nowych kanałów dystrybucji, zastosowanie nowoczesnego designu, zmiana opakowania),
- odtworzenie od podstaw tradycyjnych produktów lub usług charakterystycznych dla regionu,
- przebudowę obiektów na cele prowadzenia działalności gospodarczej związanej z odtwarzaniem gospodarczego dziedzictwa regionu, objętej projektem.

Oczywiście nie wszystkie rodzaje działalności kwalifikują się do wsparcia. Załącznik do tzw. szczegółowego opisu programu regionalnego (uszczegółowienie) zawiera katalog ginących zawodów. Nie sposób ich tutaj wszystkich wymienić, ale przykładowo na liście znajdują się: bartnicy, browarnicy, cieśle i cukiernicy, dekarze, farbiarze, gorzelnicy i kaflarze, a także ludwisarze, młynarze, nożownicy, piekarze, rymarze oraz zduni i złotnicy. Łącznie w katalogu wymienia się 59 różnych profesji.

85 proc.

taki jest maksymalny poziom dofinansowania kosztów (kwalifikowanych) realizowanych przedsięwzięć w przypadku zastosowania reguł pomocy de minimis.

Przygotowując projekt, należy uwzględnić, że minimalna wartość wydatków kwalifikowanych (podlegających rozliczeniu) to co najmniej 100 tys. zł. Z kolei w drugą stronę koszty te nie mogą przekraczać 1,5 mln zł. Intensywność dofinansowania zależy od tego, czy przedsiębiorca będzie mógł wykorzystać tzw. pomoc de minimis, czy też w grę wejdą reguły pomocy publicznej. W tym pierwszym przypadku poziom dofinansowania może sięgać nawet 85 proc., natomiast w drugim 70 proc. dla firm mikro i małych oraz 60 proc. dla przedsiębiorstw średniej wielkości.

Zgodnie z regulaminem konkurs wnioski o dofinansowanie będą przyjmowane do końca października, a wyniki konkursu powinny zostać ogłoszone wraz z końcem pierwszego kwartału przyszłego roku. Szczegółowe informacje o naborze wniosków, w tym wzory dokumentów oraz kryteria oceny projektów można znaleźć na stronach: **funduszeeuropejskie.warmia.mazury.pl oraz wmarr.olsztyn.pl**. /©®

SUKCESJA

Problemy z Rejestrem Fundacji Rodzinnych. Co należy zmienić?

Jeśli chcemy uzyskać odpis z Rejestru Fundacji Rodzinnych - pełny lub skrócony, to musimy wysłać zapytanie pisemne do sądu rejestrowego. Nie ma możliwości uzyskania odpisu w formie elektronicznej.

MATI PRAS.

ANITA PARDEJ
radca prawny i Menedżer ds. Firm Rodzinnych w Mariański Group

Jedynym sądem w Polsce, który jest odpowiedzialny za prowadzenie spraw z zakresu fundacji rodzinnych jest Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim i jego I Wydział Cywilny. W tym zdaniu zawiera się odpowiedź na wiele problemów związanych z rejestracją fundacji rodzinnych. I nie chodzi wcale o kwestie antypatii autorki do danego sądu. O przyczynach problemów i rozwiązaniach spróbujmy rozprawić się w poniższych pytaniach i odpowiedziach.

1. Jaka ilość wniosków została rozpoznana przez sąd rejestrowy?

Ustawa o fundacji rodzinnej weszła w życie w maju 2023 roku. Od tego czasu sąd rejestrowy wydał postanowienia i dokonał wpisu do rejestru przeszło 1400 fundacji rodzinnych, a kolejne kilkaset wniosków czeka na rozpoznanie. To jednak nie wszystkie wnioski i nie koniec spraw. Założenie fundacji rodzinnej powoduje, ze wchodzi ona do obrotu prawnego i gospodarczego, a fundatorzy i ich zarządy chętnie z tego korzystają. W efekcie każda z przeszło 1400 fundacji rodzinnych to kolejne kilka tysięcy wniosków o zmianę wpisu. Przekładając te dane na ilość sędziów, którzy orzekają w piotrkowskim wydziale, których jest niespełna przeszło dziesięcioro, nie trudno o wniosek, że zainteresowanie fundacjami rodzinnymi przerasta możliwości organizacyjne pracy jednego wydziału oraz szacunki Ministerstwa Rozwoju. Wpływa to w prosty sposób na długość rozpoznawania spraw, a na rejestrację fundacji rodzinnej należy oczekiwać aktualnie około 4-6 miesięcy.

2. Czy postępowanie o wpis prowadzone jest w formie elektronicznej, podobnie jak w przypadku Krajowego Rejestru Sądowego?

Pomimo faktu, że od kilku lat pełnomocnicy z powodzenie korzystają z możliwości składania wniosków w postępowaniu rejestrowym w zakresie wpisów do Rejestru Przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego, to niestety nie zdecydowano się, aby wdrożyć podobne rozwiązania w przypadku Rejestru Fundacji Rodzinnych. Z chwilą wejścia w życie ustawy problemem było rzekomo brak środków w budżecie na stworzenie takiego systemu dla sądu w Piotrkowie. Niemniej wydaje się, że skoro mamy już sprawnie funkcjonujące narzędzia wprowadzone dla spółek prawa handlowego, to możemy skorzystać z tych rozwiązań i uruchomić analogiczne dla rejestru fundacji rodzinnych. Będzie to z korzyścią zarówno dla pełnomocników, fundatorów, jak i samego sądu rejestrowego.

3. Czy rejestr fundacji rodzinnych jest jawny?

Rejestr fundacji rodzinnych jest jawny, ale nie jest to jawność pełna. Inaczej niż ma to miejsce w przypadku Krajowego Rejestru Sądowego, jawność ma w tym przypadku charakter ograniczony. Jakie ma to praktyczne znaczenie? Oznacza to, że o ile każdy zainteresowany ma możliwość przejrzenia podstawowych danych rejestrowych, to dostępu do akt rejestrowych nie otrzymamy bez wykazania interesu prawnego. Podobnie jak w przypadku ksiąg wieczystych, przejrzenie akt rejestrowych fundacji rodzinnej, w tym jej statutu określającego ważkie kwestie dotyczące np. zasad wyboru i uprawnień beneficjentów czy jej zasad inwestycyjnych oraz sposobu ochrony majątku. W tym przypadku podkreślamy każdorazowo, że jest to niewątpliwa zaleta przyjętych rozwiązań.

4. Czy pozyskanie danych z Rejestru Fundacji Rodzinnych jest utrudnione?

Niestety, zasadniczym mankamentem RFR jest jego prowadzenie w formie papierowej. Oznacza to, że w przeciwieństwie do działającego od dekady w formie elektronicznej dostępu do KRS, nie uzyskamy takiego odpisu z RFR w czasie rzeczywistym logując się do przeglądarki rejestru prowadzonego w formie internetowej. Jeśli jesteśmy zainteresowani pozyskaniem odpisu z rejestru, pełnego lub skróconego, to wiążę się to z koniecznością wysłania zapytania pisemnego do sądu rejestrowego.

O ile sąd w Piotrkowie same wypisy z RFR wydaje dość sprawnie, to jednak sam obieg dokumentacji poprzez operatora pocztowego istotnie opóźnia możliwość dostępu do aktualnych danych rejestrowych. Cóż, pozostaje na ten moment wycieczka do Piotrkowa Trybunalskiego, co istotnie odbiór odpisu może przyspieszyć. Wydaje się jednak, że fundatorzy czy zarządy fundacji rodzinnych ze Szczecina czy Rzeszowa mogą nie chcieć odwiedzać tego, skąd inąd pięknego miasta, tak często.

Nie chcąc jednak trywializować tej kwestii, podkreślić należy, że brak prowadzenia rejestru w formie elektronicznej z brakiem dostępu do niego w tej formule, stanowi istotne ograniczenie dla obrotu gospodarczego. Fundacja rodzinna, o ile nawet nie prowadzi działalności gospodarczej, to może swoim majątkiem dysponować i nabywać kolejne jego składniki. W tej sytuacji np. notariusz sporządzający czynność z udziałem fundacji rodzinnej czy też kontrahent, muszą mieć możliwość potwierdzenia choćby zasad jej aktualnej reprezentacji. Konieczność listownego pozyskania aktualnego odpisu istotnie ten proces wydłuża.

5. Dlaczego sąd rejestrowy wymaga od wnioskodawców zaświadczeń o niekaralności?

Inną kwestią, która dość mocno uprzykrza fundatorom i zarządom fundacji rodzinnej rejestrację, jest konieczność pozyskania zaświadczenia z Krajowego Rejestru Karnego w przedmiocie niekaralności członka zarządu. O ile rzeczywiście brak karalności członka zarządu stanowi o możliwości sprawowania przez niego funkcji, co wynika z ustawy, to jednak nie wskazuje ona na konieczność przedkładania takiego zaświadczenia do wniosku o wpis. W praktyce, i tutaj znów odwołanie do KRS, sędziowie orzekający w sprawach rejestrowych z zakresu spółek, posiadają - w ramach udostępnionych im narzędzi - możliwość weryfikacji w czasie rzeczywistym, czy dana osoba, która ma zostać powołana na członka zarządu jest karana czy też nie. Nie wzywa się w tym przypadku wnioskodawcy o przedstawienie takiego zaświadczenia. Dlaczego wobec tego nie można podobnego dostępu przyznać sędziom sądu w Piotrkowie Trybunalskim? Ułatwiłoby to nieco formalności związane z założeniem samej fundacji rodzinnej. Obecnie, choćby z uwagi na zmiany w zakresie wymogów stawianych osobom pracującym w placówkach oświatowych, wydziały Krajowego Rejestru Karnego, przeżywają oblężenie, a możliwość wydania takiego zaświadczenia przez internet przedłuża się do kilku (sic!), nawet 4 tygodni. Tę kwestię można rozwiązać dość sprawnie i ograniczyć niepotrzebne zamieszanie wokół wydawania tego typu zaświadczeń, tak aby praktyka sądu również była zgodna z samą ustawą.

6. Czy postanowienie w przedmiocie rejestracji fundacji rodzinnej i jej wpis do rejestru następują w tym samym momencie?

To pytanie jest ważne o tyle, że dopiero z momentem wpisu do rejestru fundacji rodzinnych i nadaniem jej numeru wpisu, powstaje osoba prawna posiadająca pełną zdolność do czynności prawnych. Kończy się wówczas jej funkcjonowanie jako podmiotu w organizacji. Dodatkowo z tą chwilą zmieniają się zasady jej reprezentacji. W momencie, gdy działa fundacja w organizacji, reprezentują ją fundator. Po wpisie natomiast rozpoczyna się możliwość jej reprezentowania przez jej zarząd. Informacja o tym, kiedy sąd dokonał wpisu fundacji rodzinnej może w takim wypadku rzutować na ważność podjętych przez fundację rodzinną czynności, których ta jest stroną. Jeśli bowiem okaże się, że fundację rodzinną w danym momencie reprezentował podmiot nieuprawniony z uwagi na brak wiedzy o wpisie, może to narazić czynność prawną na bezskuteczność.

Wskazać należy również na inny problem. Pomiędzy wydaniem postanowienia przez sąd, a dokonaniem technicznej czynności, którą jest wpis do rejestru i nadaniem jej numeru, w praktyce mijają często nawet przeszło 3 tygodnie. Dla fundacji rodzinnych oznacza to często siedzenie na bombie związanej z brakiem pewności jaka w danym dniu jest jej właściwa reprezentacja. Może okazać się, że z uwagi na brak aktualnego dostępu do rejestru fundacji rodzinnych, nie mają wiedzy o właściwej reprezentacji fundacji rodzinnej.

Na marginesie należy zaznaczyć, że przepis, który wprowadza odmienne zasady reprezentacji na etapie fundacji w organizacji i po wpisie wyrządza jednak zbyt duże zamieszanie i wydaje się, że jest to kwestia do przeanalizowania przez ustawodawcę w zakresie możliwej nowelizacji.

7. Jak długo muszę czekać na wpis fundacji rodzinnej do rejestru i rozpoznanie sprawy o zmianę danych?

Rzeczywiście, rejestracje fundacji rodzinnych wyhamowały. Na wpis należy czekać obecnie od około 4 do 6 miesięcy. Jeśli chodzi natomiast o wnioski w sprawie zmiany danych wpisu – tu bywa jeszcze gorzej. Na rejestrację zmiany należy poczekać niekiedy nawet 8-9 miesięcy i terminy te nadal wydłużają się. Jeśli mówimy o rejestracji zmiany zasad reprezentacji czy zmiany statutu, która to ma charakter konstytuwny, to pojawia się duży problem dla uczestników obrotu. Fundacja rodzinna to podmiot, który choć służący gromadzeniu mienia, ma na celu również zarządzanie nim, a także wypłatę świadczeń dla beneficjentów. Często zmiany statutu i decyzje fundatora na tyle rozmijają się w czasie, że przeprowadzenie czynności może być niemożliwe, a wypłata świadczenia, dla beneficjenta, który środków potrzebuje, może być utrudniona.

Czas oczekiwania na wpis to wypadkowa kilku czynników: małej liczby orzekających w tej sprawie sędziów, ilości spraw o wpis fundacji rodzinnych oraz niedostosowania i formy rejestru fundacji rodzinnych. Póki te kwestie nie ulegną poprawie, tak długo będziemy mierzyć się ze wskazanymi trudnościami i wydłużającym się czasem rejestracji podmiotów. /℗

INTERPRETACJA

W fundacji rodzinnej nie ma podatku od darowizn

Fiskus potwierdził, że fundacja rodzinna nie musi płacić podatku od darowizny pakietu kontrolnego akcji w spółce.

PRZEMYSŁAW WOJTASIK

Fundacje rodzinne działają w Polsce już ponad rok. Cieszą się dużą popularnością, bo są dobrą formą zabezpieczenia rodzinnych interesów. W ich działalności pojawia się jednak sporo podatkowych dylematów.

Jeden z nich rozstrzygnął **Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej w interpretacji z 21 sierpnia 2024 r. (nr 0111-KDIB2-3.4015.133.2024.4.MD)**. Oto stan faktyczny sprawy. Fundacja została powołana w celu gromadzenia i pomnażania mienia, zarządzania nim w interesie beneficjentów, spełniania świadczeń na ich rzecz, zapewnienia ciągłości i sprawności działania podmiotów gospodarczych należących do fundatora oraz zagwarantowania sprawnej sukcesji. Jej celem jest także zaspokajanie potrzeb bytowych, edukacyjnych i ochrony zdrowia, a także zapewnienie rozwoju osobistego beneficjentów. Są nimi fundator, dzieci, wnuki oraz przyszli zstępni fundatora.

Źródłem dochodów i majątku fundacji są w szczególności darowizny. W najbliższym czasie fundator zamierza przenieść na nią posiadane akcje w spółce akcyjnej. Jest to pakiet kontrolny. Celem darowizny jest zapewnienie integralności spółki po jego śmierci. Akcje mają stanowić majątek fundacji niezależny od funduszu założycielskiego. Nie są wnoszone na poczet funduszu i nie służą jego pokryciu.

Czy fundacja musi zapłacić podatek od spadków i darowizn? Twierdzi, że nie. Zgodnie z art. 2 ust. 1 ustawy o fundacji rodzinnej jest bowiem osobą prawną. Natomiast ustawie o podatku od spadków i darowizn podlegają osoby fizyczne. Stanowi o tym art. 1 ust. 1 pkt 2.

Fiskus zgodził się z tą argumentacją. Przyznał, że skoro fundacja jest osobą prawną, to nie ciąży na niej obowiązek podatkowy w podatku od spadków i darowizn. Otrzymanie akcji jest dla niej obojętne na gruncie ustawy o podatku od spadków i darowizn. „Obowiązek podatkowy nie wystąpi, ponieważ nie są Państwo osobą fizyczną, a jedynie osoby fizyczne są podatnikami podatku od spadków i darowizn i nabycie przez takie osoby podlega opodatkowaniu tym podatkiem" – czytamy w interpretacji. /©℗

FUNDUSZE UNIJNE I POMOC PUBLICZNA

Fundusz Rozwoju Regionalnego – podstawy prawne i cele działania

Jeżeli w projekcie stwierdzono nieprawidłowość, beneficjent musi zwrócić dofinansowanie unijne wraz z odsetkami. Kto korzysta na dodatkowych wpływach z tytułu odsetek? Budżet Unii Europejskiej, czy budżet państwa?

MAT. PRAS.

MAREK OSOSKO
radca prawny
Mazurkiewicz Cieszyński Mazuro i Wspólnicy Adwokaci i Radcowie Prawni sp.k

Państwo członkowskie wdrażające fundusze Unii Europejskiej zobowiązane jest podejmować wszelkie działania w kierunku zapobiegania, wykrywania i korygowania nieprawidłowości oraz odzyskiwania kwot nienależnie wypłaconych z odsetkami.

Charakter odsetek oraz termin ich naliczania zostały określone w sposób jednakowy dla wszystkich beneficjentów w ustawie o finansach publicznych (u.f.p.). Zgodnie z art. 207 u.f.p. środki unijne podlegają zwrotowi wraz z odsetkami w wysokości określonej jak dla zaległości podatkowych, liczonymi od dnia przekazania środków.

1. Czy organ musi dochodzić zwrotu odsetek?

W orzecznictwie Naczelnego Sądu Administracyjnego wskazuje się, że odsetki, jako świadczenie uboczne wobec świadczenia głównego, stanowią wynagrodzenie za korzystanie z cudzego kapitału (funkcja kompensacyjna, odszkodowawcza). Są one nierozerwalnie związane z określonymi nieprawidłowościami, pełnią funkcje swoistej kary, motywującej zobowiązanych do działania zgodnego z prawem.

Konieczność zapłaty odsetek od zwracanej kwoty, liczonych od dnia przekazania środków, wynika zarówno z art. 207 ust. 1 u.f.p., jak też z warunków umowy o dofinansowanie projektu.

Przepis zawiera jednoznaczne unormowanie, że organ jest zobowiązany do dochodzenia zwrotu środków wraz z odsetkami liczonymi w sposób wskazany w ustawie. Ustawodawca wskazał wyraźnie, że beneficjent zwraca środki pobrane nienależnie wraz z odsetkami w wysokości określonej jak dla zaległości podatkowych liczonymi od dnia przekazania tych środków. Wobec powyższego organ nie ma możliwości odstąpienia od zasad naliczania odsetek (por. m. in. **wyrok NSA z 26 listopada 2020 r., sygn. akt I GSK 349/18, wyrok NSA z 24 sierpnia 2023 r., I GSK 1807/19, wyrok NSA z 28 marca 2017 r., II GSK 2067/15)**. Odmienna wykładnia, zwalniająca z zapłaty odsetek zdarza się wyjątkowo w incydentalnych sprawach, jeżeli sąd dojdzie do przekonania, że odsetki prowadzą do niewspółmiernego obciążenia beneficjenta, naruszając podstawowe wartości konstytucyjne (por. **wyrok NSA z 4 kwietnia 2017 r., sygn. akt II GSK 5056/16)**.

2. Gdzie trafiają zwrócone odsetki?

Odsetki zwrócone przez beneficjentów zaliczają się do kategorii środków publicznych stanowiących niepodatkowe należności budżetowe o charakterze publicznoprawnym. W odróżnieniu od należności głównych, wpływy z tytułu odsetek pobranych od beneficjentów, nie podlegają rozliczeniu z Unią Europejską i nie wracają do jej budżetu. Obowiązuje bowiem konsekwentnie realizowana zasada, że należności odsetkowe od zwróconych dofinansowań przypadają na rzecz państwa członkowskiego.

Aktualna stawka odsetek podatkowych wynosi 14,50 proc. w stosunku rocznym. Biorąc pod uwagę liczbę oraz skalę stwierdzanych nieprawidłowości w ramach każdego programu operacyjnego, suma wszystkich wpływów uzyskiwanych rokrocznie w skali kraju jest znacząca. W celu usystematyzowania zasad gospodarowania dodatkowymi wpływami budżetowymi z tytułu odsetek utworzono w budżecie państwa, począwszy od roku 2022, specjalny fundusz pod nazwą Fundusz Rozwoju Regionalnego. Podstawy prawne funkcjonowania tego Funduszu zawarto w ustawie o zasadach prowadzenia polityki rozwoju.

Fundusz Rozwoju Regionalnego, jest państwowym funduszem celowym w rozumieniu ustawy o finansach publicznych. Fundusz nie posiada osobowości prawnej. Jest to wyodrębniony rachunek bankowy, którego obsługę zlecono Bankowi Gospodarstwa Krajowego. Dysponentem Funduszu jest minister właściwy do spraw rozwoju regionalnego.

Źródłem finansowania Funduszu są przede wszystkim:

- odsetki od kwot dofinansowania podlegające zwrotowi przez beneficjentów, naliczone na podstawie art. 207 u.f.p.;
- odsetki od nieprawidłowo wykorzystanych zaliczek na realizację projektów, naliczone beneficjentom w trybie art. 189 ust. 3 u.f.p.;
- dodatkowe dotacje z budżetu państwa; odsetki od lokat lub zwroty wsparcia udzielonego przez Fundusz wraz z oprocentowaniem.

3. Na co przeznacza się środki Funduszu?

Środki Funduszu przeznacza się na realizację szeroko pojmowanych działań organizacyjnych i promocyjnych. W dosłownym brzmieniu ustawa wskazuje na realizację przez Fundusz zadań polegających na wsparciu działań w zakresie organizacji lub promocji inicjatyw służących promowaniu społeczno-gospodarczego, regionalnego i przestrzennego rozwoju kraju, rozwoju społeczności lokalnych lub wzmacnianiu społeczeństwa obywatelskiego. Trwające aktualnie prace legislacyjne wykazują dążenie do doprecyzowania i rozszerzenia zakresu interwencji Funduszu w sposób komplementarny do środków unijnych, na projekty lub inwestycje wynikające z kluczowych dokumentów strategicznych polityki regionalnej i miejskiej, w szczególności w obszarze zielonej transformacji.

Przez pierwsze dwa lata Fundusz nie dysponował żadnymi środkami oraz nie realizował żadnych konkretnych zadań wynikających z planu finansowego, co potwierdzają założenia ustaw budżetowych na lata 2022 i 2023. Dopiero w ustawie budżetowej na rok 2024 Fundusz Rozwoju Regionalnego został wyposażony w środki, umożliwiające wykonywanie celów ustawowych.

Stan tego Funduszu na rok 2024 przedstawia się następująco:

- początek roku 56 770 000,00 PLN; koniec roku 62 591 000,00 PLN.

Dotychczasowe doświadczenia oraz specyfika spraw związanych z realizacją projektów dofinansowanych z środków UE, pozwalają założyć sukcesywny wzrost zasobów finansowych Funduszu.

4. W jakim trybie powierzane są zadania w ramach Funduszu?

Powierzenie realizacji zadań przez Fundusz odbywa się w trybie otwartego konkursu ofert na podstawie umowy zawartej z ministrem do spraw rozwoju regionalnego. Podmioty, którym powierzono zadania w ramach Funduszu zobowiązane są do prowadzenia wyodrębnionej ewidencji księgowej otrzymanych środków i wydatków oraz do posiadania odrębnego rachunku bankowego przeznaczonego tylko do obsługi tych środków. Wydatkowanie dotacji udzielonych z Funduszu podlega kontroli, pod względem kryterium racjonalności i legalności.

Zainteresowani znajdą informacje o zrealizowanych zadaniach oraz trwających konkursach finansowanych z udziałem środków Funduszu Rozwoju Regionalnego na oficjalnej stronie Ministerstwa pod adresem:

https://www.gov.pl/web/fundusze-regiony/fundusz-rozwoju-regionalnego

/℗

Podstawy prawne:

- Ustawa z 27 sierpnia 2009 r. o finansach publicznych (DzU z 2023 r., poz. 1270 z ze zm.), w tym m.in. art. 29, art. 189, art. 207.
- Art. 108 ustawy z 28 kwietnia 2022 r. o zasadach realizacji zadań finansowanych ze środków europejskich w perspektywie finansowej 2021-2027 (DzU z 2022 r., poz. 1079).
- Ustawa z 6 grudnia 2006 r. o zasadach prowadzenia polityki rozwoju (DzU z 2024 r., poz. 324), w tym art. 24g-24j.

W cyklu „Fundusze unijne i pomoc publiczna" opublikowaliśmy ostatnio:
26 lipca 2024 r. – „Projekt wspierany środkami unijnymi? Uważaj na płatności gotówkowe",
30 sierpnia 2024 r. – „Projekty unijne: nieprawidłowości ciągłe i powtarzające się".
Kolejny odcinek 25 października 2024 r.

HANDEL ZAGRANICZNY

Gdy dostarczasz towar na pokład statku, ponosisz ryzyko załadunku

Sprzedający, korzystając z formuły FOB – Free On Board, nie tylko musi dostarczyć towar do wyznaczonego portu załadunku, ale także zadbać o to, aby bezpiecznie znalazł się on na pokładzie statku.

MICHAŁ KOŁTUNIAK

W popularnych regułach handlowych Incoterms, których autorem jest Międzynarodowa Izba Handlowa, znajdują się m.in. formuła FOB. Należy ona do grupy reguł stosowanych wyłącznie wówczas, gdy na zasadniczej (zwykle międzynarodowej) drodze przewozu wykorzystywany jest transport wodny (z reguły morski lub oceaniczny). Jak każda reguła tego zbioru, wyznacza ona w sposób ścisły obowiązki i uprawnienia sprzedającego (eksportera) oraz kupującego (importera). Abstrahuje przy tym od tego, czy podmioty te korzystają z pomocy firm wyspecjalizowanych. Przykładowo, fakt, że sprzedający (lub kupujący) w ramach wykonywania swoich zadań powierza je firmie spedycyjnej, przewozowej, agencji celnej itp., nie zwalnia go od odpowiedzialności przed drugą stroną kontraktu za błędy, niedociągnięcia lub opóźnienia. Nie może się tłumaczyć w ten sposób, że błędy wynikają z działalności podwykonawcy, a nie jego osobistej. Powyższe zasady są wspólne dla wszystkich jedenastu reguł Incoterms (mowa o najnowszej wersji 2020). A co dokładnie o obowiązkach stron mówi charakteryzowana reguła FOB?

FOB – akronim od Free On Board – towar dostarczony na statek w oznaczonym porcie załadunku, jest formułą, w której gestię transportową oraz ubezpieczeniową na zasadniczej drodze transportu posiada kupujący (np. importer). Oznacza to obowiązek (i jednocześnie uprawnienie) zorganizowania przewozu towaru z portu załadunku do miejsca docelowego. Zatem to kupujący musi znaleźć odpowiedniego przewoźnika (zabukować miejsce na statku, wyczarterować odpowiednią jednostkę), zawrzeć z nim umowę frachtu oraz opłacić koszt transportu, a także wyładunku towaru w porcie docelowym. Musi także odebrać towar, co formalnie ma miejsce na pokładzie statku w porcie załadunku. Tam następuje bowiem dostawa ładunku w myśl tej reguły. A to oznacza, że od momentu, w którym towar znalazł się na pokładzie statku, kupujący bierze na siebie ryzyko jego uszkodzenia, przypadkowej utraty, kradzieży itp.

Patrząc od drugiej strony, sprzedający z chwilą dokonania załadunku (nieuszkodzony towar znalazł się na pokładzie statku), ma prawo powiedzieć, że dokonał dostawy w prawidłowy sposób. Oczywiście zakładamy tutaj, że wydarzyło się to w określonym w kontrakcie dniu lub przedziale czasu. Co wcześniej musi zrobić sprzedający, aby doszło do dostawy? Łatwo się domyślić, że jako sprzedający powinien on wyprodukować – jeżeli jest producentem, lub zamówić - jeżeli jest pośrednikiem, towar będący przedmiotem kontraktu, opakować go (uwzględniając wymogi transportu wodnego), oznakować. Następnie na własny koszty i ryzyko należy ten towar dostarczyć do umówionego portu załadunku i – jak już zostało wskazane – ponieść koszt oraz ryzyko załadunku na podstawiony przez kontrahenta statek. Dodatkowo, w myśl formuły FOB, to na sprzedającym (eksporterze) ciążą formalności wywozowe. To on dokonuje eksportu, a jeżeli jest to konieczne (wymagane przepisami) musi uzyskać stosowne licencje lub pozwolenia na wywóz towaru z kraju. /©℗

INCOTERMS 2020

Pozostałe formuły

Zbiór reguł Incoterms 2020 składa się z następujących reguł:

- EXW (Ex Works),
- FCA (Free Carrier),
- CPT (Carriage Paid To),
- CIP (Carriage and Insurance Paid to),
- DAP (Delivered At Place),
- DPU (Delivered At Place Unloaded),
- DDP (Delivered Duty Paid),
- FAS (Free Alongside Ship),
- FOB (Free On Board),
- CFR (Cost and Fright),
- CIF (Cost, Insurance and Fright).

Redaktor prowadząca: Teresa Siudem, e-mail: teresa.siudem@rp.pl. Redakcja techniczna: Anna Gołaszewska-Gałązka, Elżbieta Koźlik. Ekspertów zachęcamy do współpracy merytorycznej przy tworzeniu dodatków prawnych.

kancelarie rp

Poradnik Prawo i podatki

WIĘCEJ PORAD NA KANCELARIE.RP.PL

NOWE TECHNOLOGIE

Operacje związane z kryptowalutami będą podlegać nadzorowi

W przypadku gdy jakiś podmiotu będzie świadczyć na terenie Polski usługi związane z kryptoaktywami bez wymaganego zezwolenia, jego domena zostanie wpisana do specjalnego rejestru.

ADAM ZIĘBICKI

adwokat, Kancelaria Marszałek & Partnerzy

Na przestrzeni ostatnich lat kryptowaluty zaczęły być postrzegane jako coraz bardziej atrakcyjne środki płatnicze i inwestycyjne. W ostatnim czasie ten trend się nasilił. Za najbardziej oczywisty przykład należy podać Salwador, kraj w którym w 2021 r. bitcoin („BTC") został przyjęty jako oficjalny środek płatniczy. Innym przykładem jest wprowadzenie w 2024 r. funduszy ETF opartych na bitcoinie, m.in. w USA, Hongkongu czy Brazylii. W Unii Europejskiej 31 maja 2023 r. przyjęto rozporządzenie w sprawie rynków kryptoaktywów („MiCAR"). W celu zapewnienia stosowania przepisów MiCAR w Polsce 23 lutego 2024 r. został opublikowany projekt ustawy o kryptowaktywach. Projekt ustawy przenosi zasadniczo wymogi MiCAR do polskiego porządku prawnego. Należy jednak podkreślić, iż polski ustawodawca zamierza bardziej rygorystycznie uregulować ten sektor, aniżeli wynika to z MiCAR. Rozpoczynając analizę projektu ustawy, w pierwszej kolejności należy odnieść się do definicji samego „kryptoaktywa". Zgodnie z przyjętą definicją kryptoaktywo „oznacza cyfrowe odzwierciedlenie wartości lub prawa, które da się przenosić i przechowywać w formie elektronicznej z wykorzystaniem technologii rozproszonego rejestru lub podobnej technologii". Na obecnym etapie rozwoju sektora krypto definicję należy ocenić pozytywnie, jako iż jest ona na tyle szeroka, że jest w stanie objąć różne rodzaje form kryptoaktywów. Dynamicznie zmieniający się rynek pokaże, czy przyjęta definicja kryptoaktywa jest na tyle szeroka, żeby skutecznie funkcjonować w przyszłości.

Rola Komisji Nadzoru Finansowego

Za najważniejszą kwestie, która wynika z projektu ustawy o kryptoaktywach, należy wskazać wprowadzenie organu sprawującego nadzór względem podmiotów działających w omawianym sektorze. Ustawa wyznacza Komisję Nadzoru Finansowego („KNF") jako podmiot odpowiedzialny w tym zakresie. Komisji przyznano znaczące kompetencje, takie jak kontrola działalności emitentów kryptoaktywów, dostęp do informacji stanowiących tajemnice zawodową lub możliwość nałożenia kary pieniężnej do 20 milionów złotych na kontrolowany podmiot, jeżeli podmiot ten m.in. uniemożliwia lub utrudnia rozpoczęcie lub przeprowadzenie kontroli.

Za kontrowersyjną regulację należy ocenić możliwość uznaniowego zablokowania przez KNF rachunków posiadaczy kryptoaktywów na okres 96 godzin, z możliwością przedłużenia do sześciu miesięcy na podstawie postanowienia prokuratora. Taka możliwość blokady została przewidziana w przypadku podejrzenia, iż transakcja może być powiązana z popełnieniem przestępstwa. Rozwiązanie to wydaje się być oderwane od sposobu, w jaki działa rynek krypto. Przede wszystkim zablokowanie ma dotyczyć każdego rodzaju kryptowaluty, która pojawi się na rachunku danego użytkownika na giełdzie zarejestrowanej pod KNF. Blokada, nawet na kilka godzin, w przypadku bezpodstawnego albo błędnego uznania, że transakcja ma związek z popełnieniem przestępstwa może spowodować straty finansowe. Rynek krypto na jakikolwiek news reaguje błyskawicznie i czasami wręcz minuty decydują o ewentualnym sukcesie lub niepowodzeniu finansowym. W konsekwencji blokada kryptoaktywów może spowodować nieodwracalne straty po stronie inwestora.

Podkreślić nadto należy, iż również sam użytkownik, któremu takie środki zostaną zablokowane, w zasadzie nie ma możliwości dokonać wstępnej oceny, czy np. posiadane przez niego środki mogą pochodzić z czynów zabronionych, które mogli popełnić inni użytkownicy danej sieci.

Wreszcie, ocena, czy dane środki mogą pochodzić z przestępstwa, wymaga odpowiednich kompetencji, a w szczególności wiedzy i doświadczenia w odczytywaniu sieci. Odbywa się to za pomocą różnych „scannerów" (np. dla sieci ETH – etherscan), w której możliwe jest prześledzenie po kolei wszystkich transakcji. Dynamiczny rozwój krypto sprawił jednak, iż równie szybko powstały takie narzędzia jak „mixery", które powodują, iż niemożliwe jest ustalenie skąd i od kogo pochodzą dane środki. Ani MiCAR, ani przygotowywana ustawa o kryptoaktywach nie przewidują jednak sankcji za korzystanie z tego typu narzędzi. Powszechnym, ale nie obowiązkowym standardem jest fakt, że giełdy wpisują portfele, które korzystały z takich usług na swoją czarną listę.

Surowsze przepisy

Nieznanym MiCAR, a przyjętym w projekcie polskiej ustawie rozwiązaniem jest utworzenie jawnego rejestru domen internetowych oraz adresów IP. W przypadku m. in. podmiotu, który świadczyć będzie na terenie RP usługi związane z kryptoaktywami bez wymaganego zezwolenia, domena zostanie wpisana do omawianego rejestru, a operator telekomunikacyjny zobowiązany będzie do ograniczenia dostępu do takiej domeny oraz przekierowania prób połączenia z taką stroną od odpowiedniej strony KNF. Od wpisu do rejestru przysługiwać będzie środek odwoławczy. Podobne rozwiązanie w polskim ustawodawstwie zostało przyjęte na bazie ustawy o grach hazardowych z 2009 r., która nałożyła obowiązek zablokowania dostępu do domen internetowych bukmacherów online, którzy nie posiadali odpowiedniej licencji w Polsce, a dostęp do ich usług był możliwy bez żadnego ograniczenia.

Tajemnica zawodowa

Za słuszne i prawidłowe rozwiązanie należy wskazać wprowadzenie tajemnicy zawodowej. Obowiązek będzie dotyczyć osób wchodzących w skład organów statutowych dostawców usług w zakresie kryptoaktywów, pracowników, a nawet współpracowników takich podmiotów. Jest to dobre rozwiązanie i powinno zapobiegać niechcianemu ujawnianiu informacji o posiadanych kryptoaktywach czy też insider tradingu.

Obowiązek informacyjny

Z perspektywy podmiotów mających zamiar emitować kryptoaktywa za istotny należy wskazać obowiązek informacyjny, w którym należy wskazać podmiot odpowiedzialny za emisje oraz oświadczenie o zgodności dokumentu informacyjnego ze stanem faktycznym i nie pomijaniu niezbędnych informacji do podjęcia decyzji o sprzedaży, kupnie lub wymianie. W świetle projektu ustawy o kryptoaktywach odpowiedzialnymi cywilnie będą nie tylko podmioty, które emitują dane kryptoaktywo, ale również podmioty, które uczestniczyły w przygotowaniu treści dokumentu informacyjnego dotyczącego kryptoaktywa. Dane na temat tych wszystkich osób zostaną wskazane bezpośrednio w treści tego dokumentu. To rozwiązanie wydaje się zbyt daleko idące z uwagi na fakt, iż podmioty świadczące np. usługi prawne lub konsultingowe mogą nie mieć szczegółowej wiedzy na temat sposobu funkcjonowania danego kryptoaktywa czy też zamiarów (w tym potencjalnie przestępczych) twórców danego kryptoaktywa.

Ustawa wprowadza również różnego rodzaju środki nadzorcze dla KNF, takie jak nałożenie obowiązku zmiany treści, formy lub uzupełnienia dokumentu informacyjnego, wstrzymania, przerwania lub zakazania biegu oferty publicznej kryptoaktywów czy też opublikowania informacji o niezgodnym z prawem działaniu w związku z przedmiotową ofertą. Ustawa o kryptoaktywach ma wprowadzić również katalog czynów zabronionych na gruncie prawa karnego, przewidując kary finansowe albo pozbawienia wolności, albo obie te kary jednocześnie. Wśród zabronionych czynów należy wyróżnić emisje kryptoaktywa bez dokumentu informacyjnego, podawanie nieprawdziwych informacji w dokumencie informacyjnym czy też prowadzenie działalności w tym sektorze bez odpowiedniego zezwolenia.

Możliwa nowelizacja

Wejście w życie ustawy o kryptowalutach było planowane na 30 czerwca 2024 r., niemniej jednak aktualnie projekt ustawy jest na etapie opiniowania i dzieli go jeszcze długa droga do skierowania do Sejmu. Rzeczywistość wskaże, czy zaprojektowane uregulowania będą odpowiednio działały w tym sektorze. Wobec dynamicznego rozwoju tego rynku i potencjalnego istnienia coraz to nowszych produktów/projektów/rozwiązań wydaje się, iż ustawa za jakiś czas powinna być pod tym kątem szczegółowo zbadana i ewentualnie znowelizowana. /®

> Odpowiedzialność cywilnie będą ponosić nie tylko podmioty, które emitują dane kryptoaktywo, ale również podmioty, które uczestniczyły w przygotowaniu treści dokumentu informacyjnego dotyczącego kryptoaktywu

UNIA EUROPEJSKA

Jak przygotować się do wdrożenia wymogów pakietu AML?

Jeszcze w lipcu 2021 r. Komisja Europejska przedstawiła wniosek o przyjęcie rozporządzenia, które ujednoliciłoby zasady przeciwdziałania korzystaniu z systemu finansowego w celu prania pieniędzy lub finansowania terroryzmu na terenie UE.

NIKOLA JADWISZCZAK-NIEDBAŁKA

radca prawny w Krzysztof Rożko i Wspólnicy Kancelaria Prawna

BARTOSZ POSŁUSZNY

radca prawny w Krzysztof Rożko i Wspólnicy Kancelaria Prawna

Doczekaliśmy się. W dniu 31 maja 2024 r. przyjęto z poziomu UE tzw. pakiet AML, obejmujący VI dyrektywę AML, rozporządzenie ustanawiające Urząd ds. Przeciwdziałania Praniu Pieniędzy i Finansowaniu Terroryzmu („AMLA"), nowy unijny organ nadzorczy do spraw AML oraz rozporządzenie w sprawie zapobiegania wykorzystywaniu systemu finansowego do prania pieniędzy lub finansowania terroryzmu („rozporządzenie AML").

Pakiet AML z jednej strony stanowi rewolucję w zakresie regulacji prawnych w obszarze AML/CFT – odchodzi bowiem od harmonizacji przepisów na rzecz ich ujednolicenia na poziomie państw członkowskich. Z drugiej zaś jest kolejnym krokiem w ewolucji rozwiązań rozproszonych dotychczas po aktach prawnych oraz wytycznych organów nadzoru, czy rekomendacjach organów międzynarodowych (np. FATF), które zebrane zostały w treści rozporządzenia AML. Rozpoczęcie stosowania nowych przepisów będzie następowało stopniowo – w przypadku rozporządzenia AML i VI dyrektywy AML od 10 lipca 2027 r.

AMLA wyznacza standardy

Jednym z motywów przewodnich nowych regulacji jest „standaryzacja", która przejawia się w obowiązkach przydzielonych nowo utworzonemu AMLA. To właśnie ten urząd będzie odpowiedzialny za opracowanie aktów wykonawczych do rozporządzenia AML, tj. regulacyjnych i wykonawczych standardów technicznych (odpowiednio RTS i ITS), oraz szczegółowych wytycznych. Będą one dotyczyły m.in. treści dokumentacji wewnętrznej podmiotów obowiązanych, w tym oceny ryzyka, czy również stosowania środków należytej staranności (obecnie środków bezpieczeństwa finansowego). Projekty wskazanych aktów wykonawczych powinny zostać opracowane przez AMLA do 10 lipca 2026 r. W tym samym terminie wydana zostanie znaczna część wytycznych.

> Akty wykonawcze i wytyczne do rozporządzenia AML będą kluczowe w kontekście dostosowania do nowych wymogów

Strategie i procedury wewnętrzne

Aktualnie obowiązujące przepisy unijne wprowadzają wymóg posiadania przez instytucje obowiązane strategii, środków kontroli oraz procedur w obszarze AML/CFT, jednakże nie precyzują elementów tych dokumentów, ograniczając się do kierunkowego określenia wymogów co do ich treści. Doprecyzowanie jest, ale wyłącznie na poziomie ustawodawstw krajowych. Tymczasem rozporządzenie AML zmienia podejście – tym razem dostajemy nie tylko szczegółowy zakres zagadnień, które mają zostać uregulowane w treści strategii i procedur, ale otrzymamy również – w drodze aktów wykonawczych i wytycznych – szczegółowe wskazówki co do samej treści dokumentów i obligatoryjnych elementów, które powinny się w nich znaleźć.

Podobnie jak w przypadku strategii i procedur wewnętrznych, aktualne przepisy nie precyzują elementów, które instytucje obowiązane powinny wziąć pod uwagę, przeprowadzając tzw. instytucjonalną ocenę ryzyka, która obejmuje identyfikację i ocenę ryzyka związanego z ML/FT odnoszącą się do prowadzonej działalności. W tym zakresie instytucje obowiązane polegają aktualnie na wytycznych organów nadzoru, w tym wytycznych KNF z 2020 r. Nowe przepisy dookreślają wymogi względem oceny ryzyka dotyczącej całej działalności danego podmiotu, wskazując m.in. na konieczność uwzględnienia informacji publikowanych przez międzynarodowe organy normalizacyjne, Komisję Europejską oraz AMLA. Ponadto w załącznikach do rozporządzenia AML wprost wskazano czynniki ryzyka, które powinny zostać uwzględnione w ocenie ryzyka, wyróżniając ryzyka zmienne oraz czynniki niższego oraz podwyższonego ryzyka. Doprecyzowanie wymogów co do treści oceny ryzyka również nastąpi w wytycznych AMLA.

W rozporządzeniu AML wprowadzono również wymogi w zakresie powierzenia podmiotom zewnętrznym wykonywania obowiązków instytucji obowiązanych w zakresie AML/CFT oraz określono zakres dopuszczalnego powierzenia. Obecne przepisy zawierają jedynie szczątkowe regulacje w tym zakresie, a zasady tzw. outsourcingu AML określone zostały przede wszystkim na poziomie wytycznych organów nadzorczych. Na szczegółowe wymagania w powyższym zakresie trzeba będzie jednak poczekać nieco dłużej, jako że dotyczące ich wytyczne AMLA mają zostać opracowane do 10 lipca 2027 r. Zasady outsourcowania czynności na rzecz podmiotów trzecich mają stać się elementem strategii i procedur. Konieczne będzie zatem uregulowanie tych zasad na poziomie procedur wewnętrznych.

Bez wątpienia przyjęcie pakietu AML wiąże się z koniecznością dostosowania treści dotychczas obowiązujących wersji strategii i procedur do nowych wymogów. Dostosowana do wymogów treść dokumentacji wewnętrznej to jedynie mały krok w długiej drodze dostosowawczej. Przyjęte w ramach procedur rozwiązania oraz zasady chociażby identyfikacji i weryfikacji klientów, czy analizy transakcji muszą znaleźć odzwierciedlenie w praktyce. Do tego zaś konieczne jest wprowadzenie zmian organizacyjnych w całym procesie pozyskiwania, przechowywania i analizowania danych o klientach i transakcjach, jak również wprowadzenie zmian i aktualizacji dotychczasowych narzędzi informatycznych wspierających proces AML/CFT w danej instytucji obowiązanej, czy nawet zakup nowego narzędzia, które pomoże instytucji w sprostaniu szeregu nowym wymogom. Jest to proces żmudny i wymaga wielu rozmów oraz negocjacji z działem IT w przypadku większych instytucji czy rozmów z zewnętrznymi dostawcami w przypadku tych mniejszych. W odniesieniu do tych ostatnich, należy pamiętać, że będą dodatkowo klasyfikowani jako zewnętrzni dostawcy usług ICT w rozumieniu rozporządzenia DORA, które nakłada na instytucje obowiązane (i jednocześnie podmioty finansowe) dodatkowe obowiązki związane z zarządzaniem ryzykiem tych dostawców.

Wczesna analiza luki

Pierwszym krokiem do rozpoczęcia działań dostosowawczych powinno być przeprowadzenie przez instytucje obowiązane (a od lipca 2027 r. podmioty zobowiązane) analizy luki. W dużym uproszczeniu ma ona na celu odpowiedzenie sobie na dwa kluczowe pytania: jaki jest obecny stan dostosowania do wymogów pakietu AML i co dana instytucja musi zrobić, żeby sprostać wymogom na dzień 10 lipca 2027 r. Czy jednak bez wydanych RTS, ITS i wytycznych instytucje obowiązane powinny w ogóle przystępować do analizy luki? Oczywiście szczegółowe wymogi znajdą odzwierciedlenie w aktach wykonawczych do rozporządzenia AML i wytycznych, ale ich projekty zostaną przedstawione dopiero rok przed rozpoczęciem stosowania rozporządzenia, a wówczas może być już za późno. Przystąpienie do działań dostosowawczych już teraz pozwoli na odpowiednie zaplanowanie budżetu, rozłożenie w czasie kosztów wdrożenia zmian oraz odpowiedni podział obowiązków i kompetencji w ramach komórki AML/CFT w danej organizacji. W teorii odległy termin, nie powinien zatem uśpić czujności instytucji obowiązanych. Proces dostosowawczy jest bowiem złożony, długotrwały oraz wymaga zaangażowania wielu osób i znacznych zasobów. /℗

PRZEDSIĘBIORCY

Czy można zabronić restrukturyzacji?

Postępowanie restrukturyzacyjne to dobry sposób ratowania firmy, ale musi być wykorzystywany zgodnie z prawem.

KONRAD RADWAN

Kancelaria Restrukturyzacyjna KPR

Przy zawieraniu umowy strony próbują na różne sposoby zabezpieczyć swoje interesy. Zawsze jednak działania te mają określone granice, a jedną z nich są próby torpedowania restrukturyzacji.

Przedsiębiorca, który rozpoczął prowadzenie wobec siebie postępowania restrukturyzacyjnego, ma obowiązek dodać do nazwy swojej firmy określenie „w restrukturyzacji". Dzięki temu wszyscy zainteresowani mogą w prosty sposób uzyskać informacje o położeniu przedsiębiorstwa. Taki komunikat należy odczytywać jako podjęcie przez dłużnika działań zmierzających do rozwiązania jego problemów finansowych, a nie jako komunikat o dążeniu do likwidacji działalności. Nie zmienia to faktu, że konieczności rozpoczęcia restrukturyzacji lepiej unikać – ale nie za wszelką cenę. Niedopuszczalne jest również umówienie się przez strony, że taka procedura nie zostanie zainicjowana.

Ustawodawca w art. 225 ust. 1 Prawa restrukturyzacyjnego – odnoszącym się do postępowania o zatwierdzenie układu – stanowi, że nieważne są postanowienia umowy zawartej z dłużnikiem, które przewidywałyby, że w przypadku złożenia wniosku o zatwierdzenie układu, zatwierdzenia układu lub dokonania obwieszczenia o ustaleniu dnia układowego nastąpi zmiana albo rozwiązanie stosunku prawnego. Analogiczny zakaz dotyczy przyspieszonego postępowania układowego. W tym przypadku, na mocy art. 247 Prawa restrukturyzacyjnego, postanowienia umowy zastrzegające na wypadek złożenia wniosku o otwarcie przyspieszonego postępowania układowego lub jego otwarcia zmianę lub rozwiązanie stosunku prawnego, którego stroną jest dłużnik, są nieważne.

W ten sposób ustawodawca chroni zarówno prawidłowy bieg restrukturyzacji, jak i interesy dłużnika. Gdyby okazało się, że kontrahenci restrukturyzowanego mają nieograniczone możliwości wypowiadania łączących ich z nim umów, to mogłoby doprowadzić przedsiębiorcę do bankructwa. Tymczasem restrukturyzacja służy ratowaniu firmy i poszukiwaniu optymalnych sposobów spłaty wierzycieli. Należy więc ją traktować jako szansę dla wszystkich zainteresowanych – począwszy od dłużnika, poprzez jego wierzycieli, a skończywszy na kontrahentach i klientach przedsiębiorcy niebędących jego wierzycielami.

Nie oznacza to, że każdy dłużnik ma prawo skorzystać z postępowania restrukturyzacyjnego. W pierwszej kolejności musi on posiadać zdolność restrukturyzacyjną, którą ustawodawca zwykle wiąże z prowadzeniem działalności gospodarczej. Dlatego restrukturyzacji pozostaje w pierwszej kolejności dedykowana przedsiębiorcom. Poza tym wskazana procedura może zostać zainicjowana jedynie w stosunku do dłużnika niewypłacalnego lub zagrożonego niewypłacalnością. Co to znaczy?

Niewypłacalny jest ten dłużnik, który utracił możliwość wykonywania swoich wymagalnych zobowiązań pieniężnych. Natomiast zagrożenie niewypłacalnością oznacza stan, w którym sytuacja ekonomiczna dłużnika wskazuje, że w niedługim czasie może on stać się niewypłacalny. Warto podkreślić, że zarówno niewypłacalność, jak i zagrożenie nią to stany faktyczne. Trzeba więc realnie ocenić, jaka jest kondycja ekonomiczna przedsiębiorcy, w tym zwłaszcza faktyczna perspektywa uregulowania zobowiązań wierzycieli. W każdej restrukturyzacji mierzenie sił na zamiary to naprawdę kluczowe zagadnienie, nierzadko decydujące o powodzeniu całego przedsięwzięcia.

Jedno jest pewne: czy to niewypłacalność, czy też zagrożenie niewypłacalnością nie mają nic wspólnego z przypadkami, w których dłużnik ma zasoby niezbędne do bieżącej spłaty wierzycieli, ale tego nie robi. W takich przypadkach restrukturyzacja nigdy nie jest dopuszczalna. Jej rozpoczynanie nie może być traktowane instrumentalnie, np. po to, aby zatrzymać egzekucję komorniczą. Postępowanie restrukturyzacyjne to bardzo dobry sposób ratowania firmy, ale musi być wykorzystywane zgodnie z prawem. Bez tego istnieje ryzyko, że czas przeznaczony na przygotowanie postępowania po prostu zostanie zmarnowany. /©℗

ROZLICZENIA

Zmiany w podatku od nieruchomości

Przesłanka trwałego związania z gruntem doczekała się ustawowej definicji poprzez uściślenie, że połączenie obiektu z gruntem jest trwałe, jeżeli pozwala przeciwdziałać czynnikom zewnętrznym niezależnym od działania człowieka.

MIKOŁAJ DUDA

doradca podatkowy, Kancelaria Prawna Madejczyk

Ministerstwo Finansów przygotowało drugą już tym w roku wersję nowelizacji przepisów dotyczących podatku od nieruchomości – do której polski rząd jest zobligowany z uwagi na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego. Resort deklaruje, że zmiana w przepisach ustawy o podatkach i opłatach lokalnych będzie neutralna dla firm, ale wydaje się, że mimo szeregu korzystnych zmian nadal istnieć będzie ryzyko sporów z organami podatkowymi, a dla części biznesu wysokość podatku od nieruchomości wzrośnie. Na jakie aspekty nowelizacji zwrócić uwagę?

Właściciele fotowoltaiki mogą spać spokojnie

Przy okazji upublicznienia pierwszej wersji projektu pojawiły się czarne chmury nad właścicielami paneli fotowoltaicznych – czy proponowana definicja budowli jako całości techniczno-użytkowej nie spowoduje opodatkowania całych paneli fotowoltaicznych, a nie tylko ich części budowlanych. Dziś opodatkowane są jedynie wsporniki, na których zamontowane są panele. Części budowlane paneli fotowoltaicznych są budowlami i podlegają opodatkowaniu podatkiem od nieruchomości, jeżeli są związane z prowadzeniem działalności gospodarczej. Takie stanowisko jest ugruntowane w orzecznictwie, czego przykładem może być wyrok WSA w Szczecinie z 11 września 2019 roku (I SA/Sz 239/19), gdzie sąd wskazał, że budowa analizowanego urządzenia paneli fotowoltaicznych oraz funkcja, jaką spełniają – zamiana energii słonecznej na elektryczną, sprawiają, że należy za budowle uznać jedynie ich części budowlane, o ile je posiadają. Status quo w tym przedmiocie zostanie utrzymany, bowiem zgodnie z nowym brzmieniem projektu ustawy z 2 września 2024 r. opodatkowana ma być elektrownia fotowoltaiczna wyłącznie w zakresie części budowlanych. Warto również dodać, że korzystną zmianą jest doprecyzowanie zakresu opodatkowania sieci przesyłowych (elektroenergetycznych, gazowych itp.) – zgodnie z nowym brzmieniem projektu załącznika do ustawy budowlą mają być jedynie wchodzące w skład sieci telekomunikacyjnej podbudowy słupowe dla linii kablowej, fundamenty, konstrukcje wsporcze, maszty, wieże, szafy i słupki telekomunikacyjne.

Nowa definicja budynku i budowli

W nowym projekcie zmieniono definicję budynku oraz budowli na potrzeby opodatkowania podatkiem od nieruchomości. Rozróżnienie jest istotne z tego powodu, że te pierwsze są opodatkowane według powierzchni użytkowej (z określoną stawką za m2), natomiast podstawą opodatkowania budowli jest jej wartość początkowa określona w księgach podatkowych, a gdy budowla nie jest przedmiotem amortyzacji – podstawą jest wartość rynkowa, przy czym stawka podatku dla budowli wynosi 2%.

Po pierwsze obowiązywać ma pierwszeństwo kwalifikowania obiektu budowlanego jako budynek, jeżeli spełnia on przesłanki uznania zarówno za budynek, jak i budowlę. Jest to odpowiedź na szereg sporów sądowych, które ostatecznie zakończyły się uchwałą z 29 września 2021 r. Naczelnego Sądu Administracyjnego, w której skład siedmiu sędziów uznał, iż obiekt budowlany, będący budowlą w rozumieniu ustawy z 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane może być dla celów opodatkowania podatkiem od nieruchomości uznany za budynek. W nowej wersji ustawy wskazano wprost, że budowlą jest obiekt niebędący budynkiem.

Według nowej definicji budynku jest to obiekt wzniesiony w wyniku robót budowlanych, wraz z instalacjami zapewniającymi możliwość jego użytkowania zgodnie z przeznaczeniem, trwale związany z gruntem, wydzielony z przestrzeni za pomocą przegród budowlanych oraz który posiada fundamenty i dach, z wyłączeniem obiektu, w którym są lub mogą być gromadzone materiały sypkie, materiały występujące w kawałkach albo materiały w postaci ciekłej lub gazowej, którego podstawowym parametrem technicznym wyznaczającym jego funkcję jest pojemność (ostatnia część definicji rozstrzyga problem podatkowy silosów, które ostatecznie będą uznane na potrzeby opodatkowania za budowle).

Z kolei budowlą będzie:

a) Obiekt niebędący budynkiem, wymieniony w załączniku nr 4 do ustawy, wraz z instalacjami zapewniającymi możliwość jego użytkowania zgodnie z przeznaczeniem,

b) elektrownia wiatrowa, elektrownia jądrowa i elektrownia fotowoltaiczna, magazyn energii, kocioł, piec przemysłowy, kolej linowa, wyciąg narciarski oraz skocznia – wyłącznie w zakresie ich części budowlanych,

c) urządzenie budowlane – przyłącze oraz urządzenie instalacyjne, bezpośrednio zapewniające możliwość użytkowania budynku lub budowli zgodnie z przeznaczeniem, urządzenie techniczne oraz wolno stojąca instalacja przemysłowa – wyłącznie w zakresie ich części budowlanych,

d) fundamenty pod maszyny oraz urządzenia techniczne, jako odrębne pod względem technicznym części przedmiotów składających się na całość użytkową – wzniesione w wyniku robót budowlanych.

> Wydaje się, że wiele nowych sporów będzie toczyło się o definicję „urządzenia budowlanego", które może być uznane za budowlę podlegającą podatkowi według stawki 2 proc.

W związku z taką definicją dla rozstrzygnięcia, czy mamy do czynienia z budowlą, konieczne będzie sięgnięcie do załącznika nr 4 do ustawy, zawierającego zamknięty katalog obiektów budowlanych uznanych za budowle. W katalogu znalazły się zarówno wcześniej znane pozycje, jak i nowe obiekty, takie jak:

1) odkryte obiekty sportowe i rekreacyjne;

2) obiekty kontenerowe trwale związane z gruntem;

3) zbiornik w postaci silosu, elewatora, bunkra do magazynowania paliw i gazów oraz innych produktów chemicznych;

4) wiata i hangar.

Wydaje się, że wiele nowych sporów będzie toczyło się o definicję „urządzenia budowlanego", które może być uznane za budowlę podlegającą podatkowi według stawki 2%. Chodzi o urządzenie techniczne, związane z budynkiem lub budowlą, bezpośrednio zapewniające możliwość ich użytkowania zgodnie z przeznaczeniem. Nie został zdefiniowany bezpośredni związek użytkowy, o którym mowa w przepisie. Z uwagi na nieprecyzyjny zapis można się obawiać, że organy podatkowe będą chciały opodatkować szerszy zakres obiektów niż do tej pory.

Przesłanka trwałego związania z gruntem doczekała się ustawowej definicji poprzez uściślenie, że połączenie obiektu z gruntem jest trwałe, jeżeli pozwala przeciwdziałać czynnikom zewnętrznym niezależnym od działania człowieka. Nie wydaje się jednak, aby znacząco przekreśliła spory, które już toczą się na gruncie trwałego związku budynku czy budowli z gruntem – które nierzadko kończą się wyrokiem Naczelnego Sądu Administracyjnego. Przykładowo w wyroku z 17 stycznia 2020 r. NSA stwierdził, iż o braku trwałego związania z gruntem nie świadczy fakt posadowienia inwestycji na bloczkach betonowych (cegłach). Istnienie fundamentów zdaniem Sądu nie jest jedynym wyznacznikiem kwalifikacji prawnej budynku jako trwale związanego z gruntem, ponieważ aktualnie dostępne środki techniczne pozwalają także na zastosowanie innych rozwiązań technicznych pozwalających na trwałe związanie obiektu budowlanego z gruntem. Cecha „trwałego związania z gruntem" sprowadza się do posadowienia obiektu na tyle trwale, by zapewnić mu stabilność i możliwość przeciwdziałania czynnikom zewnętrznym, mogącym go zniszczyć lub spowodować przesunięcie czy przemieszczenie na inne miejsce (sygn. II OSK 536/18).

Podatkiem od nieruchomości nie będą natomiast objęte tzw. obiekty małej architektury w zakresie: obiektów kultu religijnego (kapliczki, krzyże przydrożne i figury), architektury ogrodowej (posągi i figurki ogrodowe, wodotryski, mostki i pergole, murowane grille, oczka wodne) oraz użytkowych służących rekreacji codziennej i utrzymaniu porządku (piaskownice, huśtawki, drabinki, śmietniki, wiaty na wózki dziecięce i rowery).

Więcej czasu na deklarację

Z uwagi na konieczność dostosowania się do zmian projekt ustawy przewiduje odroczenie terminu na złożenie deklaracji na podatek od nieruchomości na 2025 r. o dwa miesiące, tj. do 31 marca 2025 r., o ile podatnik do 31 stycznia 2025 r. złoży organowi podatkowemu zawiadomienie o skorzystaniu z tego uprawnienia, oraz w terminach do 31 stycznia 2025 r., 15 lutego 2025 r. i 15 marca 2025 r. zapłaci podatek w wysokości średniej miesięcznej kwocie należnego podatku od nieruchomości za 2024 r. Wygląda więc na to, że podatnicy będą mieli trochę więcej czasu na inwentaryzację posiadanych obiektów budowlanych pod nowe definicje podatkowe. /®

Sieć kancelarii prawnych — kancelarie rp

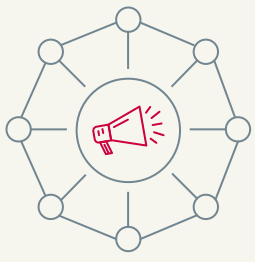

wspieramy twój marketing

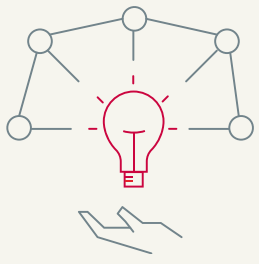

wspieramy rozwój twojego biznesu

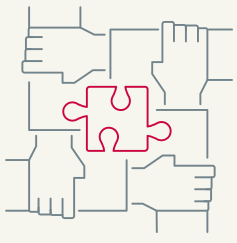

wspieramy rozwój twojego zespołu

Sprawdź jak zostać Partnerem Sieci

kancelarierp.pl

ORZECZENIE

Zapadł ważny wyrok w sprawie możliwości odliczenia VAT

Rozstrzygnięcie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej umożliwi spółkom rozliczanie VAT według emisyjnej, a nie nominalnej wartości akcji stanowiących wynagrodzenie za aport.

ROBERT NOGACKI

radca prawny, partner zarządzający, Kancelaria Prawna Skarbiec

Jeżeli spółki uzgodniły, że zapłatę za wkład stanowić będzie wartość emisyjna akcji, to podstawą opodatkowania aportu nieruchomości w zamian za akcje będzie ich wartość emisyjna, a nie nominalna, jak chcą tego organy podatkowe – orzekł 8 maja 2024 r. Trybunał Sprawiedliwości UE w sprawie firmy, którą fiskus chciał pozbawić możliwości odliczenia ponad 110 mln zł VAT. Sprawa ciągnęła się niemal 10 lat.

Przedsiębiorca ma prawo odliczyć VAT

Stosownie do art. 29a ust. 1 ustawy o VAT, podstawę opodatkowania tym podatkiem stanowi zasadniczo wszystko, co jest zapłatą za dostawę towaru lub usługi. Jeśli nabywca wykorzystuje je później do dalszych czynności również opodatkowanych VAT, ma prawo odliczyć podatek naliczony na fakturze dokumentującej dokonany przez niego zakup (art. 86 ust. 1). W skrócie, firma, która kupuje materiały czy też usługi, które następnie odsprzedaje lub wykorzystuje w swojej działalności, ma prawo obniżyć VAT, jaki odprowadza do skarbówki, o VAT, który zapłaciła w cenie zakupionych towarów czy wyświadczonych usług. W przypadku gdy suma VAT z zakupów przekracza wartość VAT ze sprzedaży w danym okresie, przedsiębiorca może wystąpić o zwrot nadpłaconego podatku. Zgodnie jednak z art. 88 ust. 3a ww. ustawy VAT, nie stanowią podstawy do odliczenia faktury, np. wystawione przed podmiot nieistniejący czy na których podane kwoty są niezgodne z rzeczywistością.

Spółce odmówiono prawa do odliczenia

Właśnie o tę ostatnią regulację oparł się naczelnik urzędu skarbowego w Warszawie, odmawiając spółce prawa do odliczenia ponad 110 mln zł VAT. W 2014 roku w zamian za jej akcje inna spółka wniosła wkłady pieniężne oraz wkłady niepieniężne w postaci 25 nieruchomości. Spółka przyjmująca wkłady wyemitowała za nie kilkanaście tysięcy akcji o wartości ponad 590 mln złotych netto. Cenę emisyjną jednej akcji w wysokości 35 287 zł obie firmy ustaliły w oparciu o wartość wniesionych aportem nieruchomości, oszacowaną przez zewnętrznego rzeczoznawcę na podstawie cen rynkowych. Taką też kwotę uwzględniła w złożonych do urzędu skarbowego deklaracjach VAT. Ale organ podatkowy stwierdził, że podstawę opodatkowania VAT wniesionych wkładów powinna stanowić cena nominalna, czyli 50 zł za jedną akcję.

Opodatkowanie VAT aportu nieruchomości

Decyzję NUS podtrzymał dyrektor izby administracji skarbowej. Również Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie wyrokami z 29 maja 2018 r. (III SA/Wa 2856/17 i III SA/Wa 2857/17) oddalił skargi spółki złożone w tej sprawie. Zdaniem sądu zapłata należna dla wnoszącego aport w formie innej niż przedsiębiorstwo lub zorganizowana część przedsiębiorstwa odpowiada wartości nominalnej akcji stanowiących wynagrodzenie za ten aport. W konsekwencji WSA uznał, że organy obu instancji prawidłowo przyjęły, że wartość przedmiotu transakcji w podatku od towarów i usług była równa tyle, ile za ten przedmiot zdecydował się zapłacić nabywca, a nie ile według sprzedającego warte jest jego świadczenie. W stanie faktycznym będącym przedmiotem sprawy niniejszej nie powinno budzić zatem wątpliwości, że zapłata otrzymana przez podatnika była równa wartości nominalnej wydanych akcji. Zatem to wartość nominalna akcji stanowiła zapłatę w rozumieniu art. 29a ust. 1 ustawy o VAT.

Przedsiębiorca wniósł skargi kasacyjne

Składy orzekające w obu sprawach (sygnatura akt: I FSK 216/21 i I FSK 2003/18) postępowania przed NSA zawiesiły w związku ze skierowaniem pytania prejudycjalnego do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskie o następującej treści: „czy przez zapłatę otrzymaną lub którą dostawca otrzyma w zamian za dostawę towarów, o której mowa w art. 73 dyrektywy 2006/112/WE należy rozumieć wartość nominalną obejmowanych akcji, czy wartość emisyjną, jeżeli strony określiły, że zapłatę stanowić będzie wartość emisyjna akcji".

Przełomowy wyrok TSUE

W wyroku z 8 maja 2024 r., wydanym w sprawie C-241/23: P. sp. z o.o. (przeciwko dyrektorowi Izby Administracji Skarbowej w Warszawie, przy udziale: rzecznika małych i średnich przedsiębiorców, TSUE udzielił sądowi odsyłającemu odpowiedzi, że art. 73 dyrektywy VAT należy interpretować w ten sposób, że podstawę opodatkowania wkładu majątkowego wniesionego przez jedną spółkę na kapitał drugiej spółki w zamian za akcje tej ostatniej należy ustalić w odniesieniu do wartości emisyjnej tych akcji, jeżeli spółki te uzgodniły, że wynagrodzeniem za ten wkład kapitałowy będzie wartość emisyjna. Podstawę opodatkowania stanowi zatem wynagrodzenie, które podatnik otrzymuje w zamian. Okoliczność, że uzgodniona cena odpowiada cenie rynkowej, nie dowodzi, że podstawa opodatkowania VAT jest ustalana w świetle obiektywnej wartości zamiast wartości subiektywnej, którą strony te rzeczywiście uzgodniły. Dodatkowo TSUE przypominał za Komisją Europejska, że ustalenie takiej kwoty podlegającej opodatkowaniu podatkiem VAT nie uniemożliwia sądowi odsyłającemu zweryfikowania, biorąc pod uwagę wszystkie istotne okoliczności, czy wartość, co do której strony się zgodziły, rzeczywiście odzwierciedla rzeczywistość gospodarczą i handlową i nie jest wynikiem nadużycia.

> Wyrok TSUE kwestionuje prawidłowość stanowiska zajmowanego dotąd przez polskie organy skarbowe

Wyroki NSA w obu sprawach jeszcze nie zapadły. Ale wydano już postanowienia o podjęciu obu zawieszonych postępowań.

Korzystne rozstrzygnięcie

Wyrok TSUE kwestionuje prawidłowość stanowiska zajmowanego dotąd przez polskie organy skarbowe. To z kolei podaje w wątpliwość prawidłowość decyzji już wydanych w podobnych sprawach. Rozstrzygnięcie TSUE umożliwi więc spółkom rozliczanie VAT wg emisyjnej, a nie nominalnej wartości akcji stanowiących wynagrodzenie za aport. Z drugiej strony, może uruchomić lawinę kontroli podatkowych, dzięki którym urzędnicy będą chcieli zwiększyć wpływy do budżetu. Spółki, które aporty wnosiły po wartości nominalnej, będą się jednak mogły przed takimi działaniami skutecznie bronić. Trudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, by w państwie prawa mogło ono karać swoich podatników za to, że działali według wskazań jego organów.

Warto też pamiętać, że podatnicy, którzy przegrali sprawy sądowe w podobnych sprawach, na potrzeby których dokonano interpretacji przepisów VAT niezgodnie z powyższym wyrokiem TSUE i ich nie zaskarżyli, mają trzy miesiące od publikacji rozstrzygnięcia TSUE na wznowienie postępowania sądowo-administracyjnego (data ogłoszenia: 24 czerwca 2024 r.: Dz.U.UE.C.2024.3728). /®

PRZEDSIEBIORCY

Prawo głosu wierzycieli

Bez osiągnięcia porozumienia, postępowanie restrukturyzacyjne nie ma większych szans powodzenia.

KONRAD RADWAN

Kancelaria Restrukturyzacyjna KPR

Głosowanie na zgromadzeniu wierzycieli stanowi jedno z podstawowych, a zarazem najważniejszych uprawnień każdego wierzyciela biorącego udział w restrukturyzacji. Efektywne skorzystanie z tego uprawnienia wymaga znajomości przepisów regulujących korzystanie z prawa głosu.

Poszukiwanie kompromisu z wierzycielami to z pewnością niezwykle istotne zadanie restrukturyzowanego dłużnika. Bez osiągnięcia porozumienia, którego formalnym wyrazem jest układ, postępowanie restrukturyzacyjne nie ma większych szans powodzenia. Nie oznacza to jednak, że na zgromadzeniach wierzycieli uchwały zapadają jednomyślne – wręcz przeciwnie, chodzi o osiągnięcie odpowiedniej większości „za", przy zachowaniu praw wierzycieli niezgadzających się z danym rozstrzygnięciem. Wszystko sprowadza się tutaj do ustalenia komu i w jakim zakresie przysługuje prawo głosu na zgromadzeniu wierzycieli.

Przepis art. 107 ust. 1 prawa restrukturyzacyjnego stanowi, że jeżeli ustawa nie stanowi inaczej, na zgromadzeniu wierzycieli prawo głosu mają wierzyciele, których wierzytelności zostały umieszczone w zatwierdzonym spisie wierzytelności, oraz wierzyciele, którzy stawią się na zgromadzeniu wierzycieli i przedłożą sędziemu komisarzowi tytuł egzekucyjny stwierdzający ich wierzytelność. Dlatego tak istotną kwestią pozostaje dopilnowanie tego, aby nasza wierzytelność – o ile podlega układowi – znalazła się w spisie wierzytelności. To znacząco ułatwia wierzycielowi wzięcie udziału w procedurze restrukturyzacyjnej.

Dla wierzycieli mających prawo wzięcia udziału w restrukturyzacji, którzy z jakiś względów nie zostali uwzględnieni w spisie wierzytelności, jedyną szansą pozostaje przedstawienie sędziemu komisarzowi w czasie zgromadzenia wierzycieli tytułu egzekucyjnego. Może nim być – i w praktyce najczęściej jest – prawomocne orzeczenie sądu potwierdzające istnienie wierzytelności oraz jej zakres, a tym samym treść obowiązków spoczywających na dłużniku. Jeżeli wierzyciel nie posiada jeszcze prawomocnego orzeczenia, np. ze względu na niezakończenie się właściwego postanowienia, może on spróbować wykazać swoje prawa jakimś innym dokumentem, przykładowo fakturą bądź rachunkiem.

Dodatkowo sędzia komisarz ma możliwość dopuścić do udziału w zgromadzeniu wierzycieli wierzyciela, którego wierzytelność jest uzależniona od warunku zawieszającego lub jest sporna i została uprawdopodobniona. Ale nie jest to możliwość, z której sędzia komisarz może dowolnie korzystać. Przede wszystkim niezbędny tu jest wniosek wierzyciela. Trzeba także wysłuchać dłużnika. W ten sposób sędzia komisarz powinien zyskać wszelkie dane pozwalające mu ocenić prawdopodobieństwo istnienia wierzytelności, co jest istotne również w perspektywie istnienia warunku zawieszającego. Nie zmienia to faktu, iż wiele zależy tu od tego, czy wniosek wierzyciela zostanie poprawnie napisany.

Wierzyciele zgodnie z art. 107 ust. 2 prawa restrukturyzacyjnego głosują sumą wierzytelności umieszczoną w zatwierdzonym spisie wierzytelności lub tytule egzekucyjnym. Natomiast wierzyciele, którzy mają wierzytelność solidarną lub niepodzielną, głosują przez wspólnego pełnomocnika. Pełnomocnikiem może być również jeden z wierzycieli. Trudniej przedstawia się problem głosowania przez wierzyciela posiadającego wierzytelność sporną lub uzależnioną od warunku. Jeżeli sędzia komisarz zdecyduje się dopuścić do udziału w zgromadzeniu wierzycieli takiego wierzyciela, to od razu musi podać także sumę, według której ten będzie głosował.

Wysokość wierzytelności ma decydujące znaczenie dla biegu całej procedury restrukturyzacyjnej. Wynika to z faktu, że bardzo często do przyjęcia uchwały na zgromadzeniu wierzycieli – np. w kwestii przyjęcia układu – niezbędne jest uzyskanie „za" danym rozstrzygnięciem większości osobowej i kapitałowej. Innymi słowy za przyjęciem uchwały musi opowiedzieć się nie tylko arytmetyczna większość wierzycieli. Liczy się również to, jaką część ogólnej sumy wierzytelności oni reprezentują.

Podstawową regułę wyraża tu art. 111 prawa restrukturyzacyjnego, stanowiący, że uchwała zgromadzenia wierzycieli zostaje przyjęta, jeżeli wypowie się za nią większość głosujących wierzycieli, którzy oddali ważny głos, mających łącznie co najmniej połowę sumy wierzytelności przysługujących głosującym wierzycielom. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza przygotowując propozycje układowe. /®

RYNEK PRACY

Jak budować różnorodną i przyjazną dla wszystkich organizację

Coraz częściej potencjalni kandydaci do pracy wskazują wartości, jakimi kieruje się firma, jako jeden z głównych powodów podjęcia z nią współpracy.

JADWIGA KRAWCZYK

Kancelaria Radców Prawnych Ryszewski Szubierajski

Dzisiejsze świadome prowadzenie przedsiębiorstwa to nie tylko zyski, wskaźniki czy wynik finansowy. Coraz częściej widzimy potrzebę prowadzenia odpowiedzialnego biznesu w oparciu o przejrzyste i etyczne praktyki zarządzania. Kluczowe jest także dbanie o dobrostan pracowników czy też wpływ naszego przedsiębiorstwa na środowisko.

Jako społeczeństwo coraz bardziej doceniamy prawdziwość i transparentność obowiązujących zasad życia społecznego, nie tylko dostrzegamy różnorodność, ale też staramy się uwrażliwiać na każdą odmienność.

Tak też wygląda obecny rynek pracy, coraz częściej potencjalni kandydaci wskazują wartości, jakimi kieruje się firma, jako jeden z głównych powodów podjęcia z nią współpracy. Przeciwdziałanie dyskryminacji czy też walka z marginalizacją i wykluczeniem społecznym jest ważnym czynnikiem wpływającym na budowanie poszukiwanego i akceptowanego środowiska pracy.

Krok pierwszy – jakim pracodawcą jesteś?

Kiedy w 2022 roku w trakcie przeprowadzania rekrutacji na stanowisko specjalisty ds. administracji natknęłam się na aplikację osoby głuchej, po przeczytaniu informacji o doświadczeniu zawodowym kandydata nie miałam świadomości, że czytam życiorys osoby z niepełnosprawnością.

Dopiero w liście motywacyjnym przeczytałam osobiste słowa kandydata o jego trudnościach z dostępem do rynku pracy, o odrzucaniu jego kandydatury przez potencjalnych pracodawców czy rekruterów po tym, jak dowiadują się, że mają do czynienia z osobą głuchą.

Pomyślałam wtedy: czy jesteśmy jednym z takich pracodawców?

W dalszej treści kandydat napisał: „Głuchota to część mnie, pozwala na inne spojrzenie na świat. Nie jest dla mnie ograniczeniem", zaczęłam analizować, czy możliwe jest zatrudnienie osób głuchych w naszej firmie, jak to może wpłynąć na całą naszą organizację, czy jesteśmy na to gotowi?

Krok drugi – stanowisko pracy

Zaczęłam poszukiwać informacji o środowisku osób głuchych, o ich możliwościach i ograniczeniach. Nie było dla mnie zaskoczeniem, że główną barierą w pełnym uczestnictwie osób głuchych w społeczeństwie jest bariera komunikacyjna. Część osób głuchych nie zna języka polskiego, posługuje się jedynie językiem migowym, inna grupa osób z kolei dobrze posługuje się językiem polskim (pisanym) i jednocześnie językiem migowym.

Na tym etapie poddałam analizie stworzenie stanowiska pracy i zakresu obowiązków, jakie moglibyśmy powierzyć osobie niesłyszącej czy słabo słyszącej. Postawiłam na czynności biurowe wykorzystujące uważność i dokładność w szczegółach, ale także działanie według schematu czy powtarzalność zadań. W kancelarii prawnej kluczowa jest także znajomość języka polskiego. Weryfikacja wykazała, że odpowiednim miejscem pracy będzie praca w dziale archiwum. Od pracownika na tym stanowisku wymagamy szczególnej dokładności i rzetelności oraz zachowania pełnej koncentracji, co jest dość trudne przy dużej rutynowości zadań.

Skoro od osoby głuchej oczekujemy znajomości języka polskiego, ja postanowiłam nauczyć się języka migowego, chociaż w stopniu podstawowym. Ukończyłam kurs PJM (polski język migowy) na poziomie A1, co pozwoliło mi bardziej otworzyć się i zrozumieć osoby głuche. Ciekawostką dla mnie było przełamanie bariery użycia rąk do komunikacji, podobnie jak to ma miejsce w przypadku używania języka obcego, co do którego nie mamy pewności, że potrafimy się nim posługiwać.

Krok trzeci – rekrutacja

W końcu przyszedł czas na rekrutację do zespołu archiwum i ja też czułam się gotowa na to wyzwanie. Pierwsze rozmowy rekrutacyjne, dla bezpieczeństwa i transparentności komunikacji, odbyły się z udziałem tłumacza języka migowego.

W trakcie rozmów kwalifikacyjnych dla osób głuchych kluczowe było precyzyjne wskazanie obowiązków na stanowisku pracy, forma szkolenia oraz opisanie miejsca pracy. Rozmawialiśmy także o preferowanych sposobach komunikacji w trakcie naszej potencjalnej współpracy. Pomimo obaw, chyba z obu stron, rozmowy zakończyły się pozytywnie.

Krok czwarty – integracja zespołowa

Kolejnym krokiem było zapewnienie komfortu w codziennej pracy nie tylko naszym nowym współpracownikom, ale także osobom słyszącym z zespołu i najbliższego otoczenia. Jak już wcześniej pisałam, w przypadku osób głuchych barierą jest komunikacja, dotyczy to także pracowników słyszących rozpoczynających współpracę z osobami głuchymi.

Wychodząc naprzeciw tej potrzebie, dobrym rozwiązaniem było zorganizowanie dla osób słyszących szkolenia z kultury głuchych i podstaw polskiego języka migowego. Zwykle boimy się tego, czego nie znamy, a takie szkolenie otworzyło i uwrażliwiło pracowników na mniejszość kulturową głuchych.

Krok piąty – uważność na potrzeby

Dzisiaj jesteśmy po wielu miesiącach współpracy i z przyjemnością obserwuję sprawnie i w pełni efektywnie działający zespół ludzi niezwykle zaangażowanych w swoje codzienne zadania. Daje się także zauważyć ogromna chęć rozwoju i dalszego doskonalenia. Zaopiekowanie tych potrzeb stanowi również nie lada wyzwanie dla działu HR, ale zapewniam, że warto.

Jako organizacja z całą pewnością będziemy kontynuować pracę w zakresie społecznej odpowiedzialności i zrównoważonego rozwoju oraz realizować w praktyce działania włączające. Kapitał ludzki to największa wartość każdej organizacji, warto zatem postawić na stworzenie przestrzeni do wymiany doświadczeń, poglądów i wiedzy bez dyskryminacji, z szacunkiem do różnorodności.

Społeczność głuchych stanowi w Polsce grupę społeczną dotkniętą wykluczeniem komunikacyjnym, edukacyjnym oraz posiada ograniczony dostęp do rynku pracy. Dane wskazują, że 70 proc. osób głuchych i niedosłyszących nie posiada żadnego zatrudnienia. Z kolei z danych PFRON wynika, że w Polsce pracuje zaledwie 28 proc. ogółu wszystkich osób niepełnosprawnych.

Zatem wyzwaniem na przyszłość dla każdej organizacji jest weryfikacja własnych zasobów pod kątem tworzenia w taki sposób miejsc pracy, aby możliwe było uruchomienie i wykorzystanie pełnego potencjału osób dotkniętych wykluczeniem w kontekście różnych grup społecznych. Kluczowe jest też zrozumienie, że jest to proces wymagający ciągłego doskonalenia i modyfikacji. /®

> Przeciwdziałanie dyskryminacji czy też walka z marginalizacją i wykluczeniem społecznym jest ważnym czynnikiem wpływającym na budowanie poszukiwanego i akceptowanego środowiska pracy

Teksty z dodatku dostępne
w wersji elektronicznej na: ARCHIWUM.RP.PL

Sieć kancelarii prawnych — kancelarie rp

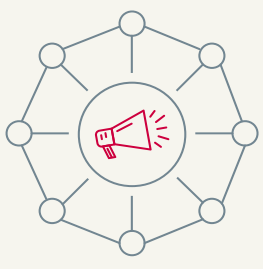

wspieramy twój marketing

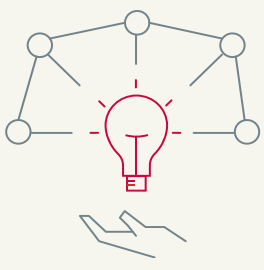

wspieramy rozwój twojego biznesu

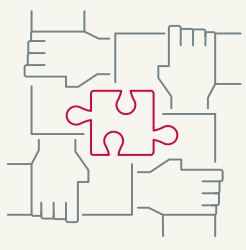

wspieramy rozwój twojego zespołu

Sprawdź jak zostać Partnerem Sieci

kancelarierp.pl

PRAWA AUTORSKIE

Wygaśnięcie stosunku licencyjnego z przyczyn dotyczących licencjodawcy

Istnieją sytuacje, w których może dojść do wygaśnięcia umowy licencyjnej mimo nieziszczenia się wynikających z umowy przesłanek jej rozwiązania lub mimo braku upływu okresu, na który została zawarta.

AGNIESZKA ŻYREK

radca prawny w Kancelarii Radców Prawnych Mirosławski Galos Mozes

Zawierając umowę licencyjną normującą zasady korzystania przez licencjobiorcę z utworu, strony określają okres jej obowiązywania. Jeśli licencjobiorca jest zainteresowany utrzymaniem stosunku licencyjnego przez jak najdłuższy czas, winien nalegać na zawarcie umowy na czas nieoznaczony z jednoczesnym wprowadzeniem kilkuletniego okresu wypowiedzenia. Czy takie zapisy wystarczą jednak do zapewnienia licencjobiorcy długoletniego, niezakłóconego korzystania z utworu?

Przykład:

Dwie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością zawarły umowę licencyjną w związku z umową o dzieło, której przedmiotem jest wykonanie urządzenia działającego na podstawie oprogramowania, do którego przyjmujący zamówienie dysponuje autorskimi prawami majątkowymi [i stanowiącego utwór w rozumieniu ustawy – Prawo autorskie i prawa pokrewne (Dz.U.2022.2509)]. W umowie licencyjnej strony regulują kwestię udzielenia zamawiającemu zgody na korzystanie z oprogramowania niezbędnego do funkcjonowania urządzenia oraz z dokumentacji tego oprogramowania, która to zgoda nie obejmuje kodu źródłowego oprogramowania, który stanowi tajemnicę przedsiębiorstwa przyjmującego zamówienie. Przyjmujący zamówienie udziela zamawiającemu licencji niewyłącznej za jednorazową opłatą na czas nieoznaczony przy możliwości jej wypowiedzenia z zachowaniem sześcioletniego okresu wypowiedzenia ze skutkiem na koniec roku kalendarzowego.

Czy zapisy dają jakąś gwarancję?

Wracając zatem do pytania postawionego na wstępie, należy rozważyć, czy takie zapisy w umowie licencyjnej w sposób wyczerpujący gwarantują licencjobiorcy możliwość wieloletniego zgodnego z prawem korzystania z oprogramowania (wraz z dostępem do jego aktualizacji), a więc i z urządzenia, w które zainwestował (załóżmy) kilka lub kilkanaście milionów. Odpowiedź brzmi – nie.

Nie tylko wypowiedzenie umowy licencyjnej przez licencjodawcę w przytoczonej wyżej sytuacji może stanowić zagrożenie dla interesów licencjobiorcy w postaci ustania stosunku licencyjnego. Może bowiem dojść również do wygaśnięcia stosunku licencyjnego z powodu podjęcia pewnych decyzji przez licencjodawcę lub ziszczenia się pewnych zdarzeń mających wpływ na jego dalszy byt.

Przeniesienia autorskich praw

W pierwszej kolejności należy rozważyć, jaki skutek względem stosunku licencyjnego będzie miało podjęcie przez licencjodawcę – w trakcie trwania umowy licencyjnej – decyzji o przeniesieniu przysługujących mu majątkowych praw autorskich do oprogramowania na podmiot trzeci. Zgodnie z dominującym poglądem doktryny umowa licencyjna stanowi umowę o charakterze zobowiązująco-upoważniającym, co przesądza o tym, iż w przypadku przejścia praw na inny podmiot stosunek licencyjny wygaśnie. Taki wniosek uzasadniany jest treścią art. 78 ustawy – Prawo własności przemysłowej (Dz.U.2023.1170). Zgodnie z tym przepisem „w razie przejścia patentu obciążonego licencją, umowa licencyjna jest skuteczna wobec następcy prawnego". Uznaje się, że skoro ustawodawca zdecydował się na wprowadzenie powyższego przepisu w innej ustawie z zakresu prawa własności intelektualnej, należy przyjąć, że jeżeli chciałby osiągnąć podobny skutek w przypadku licencji do utworu, zamieściłby właściwy przepis również w ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Mając zatem na uwadze opisany przykładowy stosunek łączący strony, gdyby licencjodawca zdecydował się na przeniesienie autorskich praw majątkowych do oprogramowania niezbędnego do korzystania z wykonanego dla licencjobiorcy urządzenia, stosunek licencyjny wygasłby, a licencjobiorca straciłby prawo do legalnego korzystania z oprogramowania.

Kolejną kwestią, jaka winna być poruszona na gruncie rozpatrywanych zagadnień, jest wpływ procesów transformacyjnych, jakie mogą zajść w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością w trakcie trwania umowy licencyjnej na obowiązywanie tej umowy. Otóż nie stanowi sporów doktryny stanowisko, że nie dochodzi do wygaśnięcia stosunku licencyjnego w razie połączenia licencjodawcy z innym podmiotem, o ile proces transformacyjny zostaje oparty – a tak na ogół jest w podobnych przypadkach – na zasadzie sukcesji generalnej. Tak jest na przykład w procedurze połączenia spółek handlowych. Zgodnie z art. 494 § 1 ustawy kodeks spółek handlowych (Dz.U.2024.18): „Spółka przejmująca albo spółka nowo zawiązana wstępuje z dniem połączenia we wszystkie prawa i obowiązki spółki przejmowanej albo spółek łączących się przez zawiązanie nowej spółki". Powyższe powoduje, że spółka przejmująca albo nowo zawiązana wstępuje do stosunku licencyjnego na miejsce licencjodawcy. Podobnie jest, gdy chodzi o podział spółek, choć należy mieć na uwadze, że stosownie do art. 531 § 1 k.s.h., to plan podziału jest kluczowy do określenia, kto uzyskał w stosunku licencyjnym pozycję dotychczasowej strony. Kolejno, w przypadku przekształcenia licencjodawcy będącego spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, prawa i obowiązki podmiotu przekształcanego, w tym i prawa i obowiązki licencyjne, przysługują też spółce przekształconej. Powyższe opiera się na założeniu, że mamy do czynienia wciąż z tym samym podmiotem, który przekształcił się jedynie w nową formę prawną. Podstawą przekształceń jest zasada kontynuacji, którą w k.s.h. wyrażono w art. 553 § 1: „Spółce przekształconej przysługują wszystkie prawa i obowiązki spółki przekształcanej". Dotyczy to zatem, w całej rozciągłości, praw i obowiązków, których źródłem jest stosunek licencyjny. Mając na uwadze powyższe, licencjobiorca nie musi obawiać się zajścia w spółce z o.o. (licencjodawcy) procesów transformacyjnych w kontekście zawartej umowy licencyjnej.

Likwidacja i upadłość licencjodawcy

Ponadto, w okresie obowiązywania umowy licencyjnej może dojść do sytuacji, w której licencjodawca będący spółką z ograniczoną odpowiedzialnością przestanie istnieć, to jest nastąpi jego rozwiązanie – czy to w wyniku przeprowadzenia postępowania upadłościowego, czy to po przeprowadzeniu likwidacji spółki na gruncie k.s.h. Jak wówczas potoczą się losy udzielonej licencji?

W pierwszej kolejności istotnym jest zastrzec, że samo ogłoszenie upadłości licencjodawcy będącego spółką z o.o. nie prowadzi do wygaśnięcia stosunku licencyjnego. Powyższe nie podlega wyjątkom nawet w sytuacji, gdy strony wprost wskazały w umowie licencyjnej, iż w przypadku ogłoszenia upadłości licencjodawcy umowa ulega rozwiązaniu. Postanowienia tego typu są nieważne, co wynika jasno z art. 83 ustawy prawo upadłościowe (Dz.U.2024.794). Jednakże już w toku postępowania upadłościowego losy umowy licencyjnej mogą kształtować się różnie.

> Umowa licencyjna stanowi umowę o charakterze zobowiązująco-upoważniającym, co przesądza o tym, iż w przypadku przejścia praw na inny podmiot stosunek licencyjny wygaśnie

Syndykowi może zależeć na utrzymaniu umowy licencyjnej w mocy do zakończenia postępowania upadłościowego, jednak zazwyczaj ma to miejsce wtedy, gdy licencjobiorca wciąż uiszcza z tego tytułu opłaty, których wpływ do masy upadłości zwiększa szansę pełniejszego zaspokojenia wierzycieli. W przytoczonym jednak we wstępie przykładzie licencja została udzielona za jednorazową opłatą, zatem najpewniej syndyk takim działaniem nie byłby zainteresowany.

Syndyk ma również możliwość odstąpić od umowy licencyjnej. Uprawnienie do odstąpienia zarówno od umów wzajemnych, jak i innych niż wzajemne, zostało mu nadane w art. 98 ust 1 i 1c p.u. Takie odstąpienie ma skutek na dzień ogłoszenia upadłości. Często także autorskie prawa majątkowe są zbywane w postępowaniu likwidacyjnym, niekiedy razem z całym przedsiębiorstwem upadłego.

> W sytuacji sprzedaży przez syndyka praw autorskich majątkowych licencja udzielona przez upadłego wygasa – nabywca nie wstępuje w stosunek licencyjny

W sytuacji sprzedaży przez syndyka praw autorskich majątkowych licencja udzielona przez upadłego wygasa – nabywca nie wstępuje w stosunek licencyjny. Zatem w dwóch wyżej przytoczonych przypadkach licencjobiorca znalazłby się w sytuacji, w której z przyczyn od niego niezależnych utraciłby możliwość zgodnego z prawem korzystania z oprogramowania (utworu). Ponadto, w trakcie trwania umowy licencyjnej spółka z o.o. może ulec rozwiązaniu po przeprowadzeniu procedury likwidacji spółki na gruncie ustawy – kodeks spółek handlowych. Należy wskazać, że w jej trakcie zgodnie z art. 282 k.s.h. likwidatorzy zmierzać winni do zakończenia interesów bieżących spółki, ściągnięcia wierzytelności, wypełnienia zobowiązać i upłynnienia majątku spółki.

W ramach zakańczania interesów bieżących spółki przy jednoczesnym dbaniu o wypełnianie zobowiązań spółki likwidatorzy mogą podjąć decyzję o wypowiedzeniu umowy licencyjnej z zachowaniem okresu wypowiedzenia. Stanowiłoby to rozwiązanie najbardziej optymalne dla licencjobiorcy, który wciąż miałby możliwość wieloletniego korzystania z nabytego urządzenia w sposób kompletny. Jednakże, mając na uwadze tak długi okres wypowiedzenia (sześć lat) i kierując się tym samym celem wypełnienia zobowiązań wobec swoich wierzycieli poprzez dążenie do upłynnienia majątku spółki, likwidatorzy mogą podjąć decyzję o przeniesieniu autorskich praw majątkowych na podmiot trzeci w zamian za środki finansowe pozwalające na pełne zaspokojenie wierzycieli spółki w likwidacji. W takiej sytuacji nastąpiłoby wygaśnięcie umowy licencyjnej, zgodnie z zasadami przytoczonymi już w niniejszym artykule.

Ważne zapisy w umowie

Mając na uwadze powyższe rozważania, istnieje szereg sytuacji, w których może dojść do wygaśnięcia umowy licencyjnej zawartej między stronami mimo nieziszczenia się wynikających z umowy przesłanek jej rozwiązania lub mimo braku upływu okresu, na który została zawarta. Wnioskiem z tego płynącym jest, iż nie tylko wprowadzenie dłuższego niż ustawowy okresu wypowiedzenia do umowy licencyjnej winno stanowić przedmiot szczególnego zainteresowania licencjobiorcy. Koniecznym jest również zamieszczenie w jej treści takich zapisów, które będą w stanie uchronić licencjobiorcę również przed negatywnymi skutkami innych zdarzeń prowadzących do wygaśnięcia stosunku licencyjnego, co dopiero będzie w stanie kompleksowo zapewnić mu wieloletnie i zgodne z prawem korzystanie z utworu w postaci oprogramowania, a co za tym idzie, możliwość długoletniego czynienia użytku z nabytego od licencjodawcy urządzenia. /®

Teksty z dodatku dostępne
w wersji elektronicznej na: ARCHIWUM.RP.PL

UNIA EUROPEJSKA

Parytet płci w organach spółek

W związku z unijną dyrektywą Women on Boards, polski ustawodawca pracuje nad wdrożeniem przepisów mających zapewnić odpowiedni parytet płci w zarządach i radach nadzorczych największych spółek giełdowych.

DR KAROLINA SZCZEPAŃSKA-LEŚNIEWSKA

radca prawny, senior associate w Głowacki i Wspólnicy

Trwają prace legislacyjne w związku implementacją unijnej dyrektywy, zwanej Women on Boards. Zakłada ona określony parytet płci w zarządach oraz radach nadzorczych największych spółek giełdowych. W zamierzeniu ustawodawcy unijnego, jak i krajowego, leży zatem usprawnienie stosowania zasady równości szans kobiet i mężczyzn na stanowiskach kierowniczych.

Dyrektywa Women on Boards

Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2022/2381 z 23 listopada 2022 r. w sprawie poprawy równowagi płci wśród dyrektorów spółek giełdowych oraz powiązanych środków zwana „dyrektywą Women on Boards" zmierza do zapewnienia bardziej zrównoważonej reprezentacji kobiet i mężczyzn wśród dyrektorów spółek giełdowych poprzez ustanowienie skutecznych środków, których celem jest przyspieszenie postępów w osiąganiu równowagi płci.

Dyrektywa ma zastosowanie do spółek giełdowych, co oznacza spółkę, której siedziba mieści się w państwie członkowskim i której akcje są dopuszczone do obrotu na rynku regulowanym w rozumieniu art. 4 ust. 1 pkt 21 dyrektywy 2014/65/UE w co najmniej jednym państwie członkowskim.

Przedmiotowa dyrektywa nie ma zastosowania do mikroprzedsiębiorstw, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP), co oznacza przedsiębiorstwo, które zatrudnia mniej niż 250 pracowników i którego roczny obrót nie przekracza 50 mln EUR lub którego całkowity bilans roczny nie przekracza 43 mln EUR, lub – w przypadku MŚP z siedzibą w państwie członkowskim, którego walutą nie jest euro – równowartości tych kwot w walucie tego państwa członkowskiego.

Zgodnie z art. 5 dyrektywy do 30 czerwca 2026 r. państwa członkowskie zapewniają nałożenie na spółki giełdowe obowiązku osiągnięcia którego-kolwiek z poniższych celów:

a) zajmowanie przez osoby należące do niedostatecznie reprezentowanej płci co najmniej 40 proc. stanowisk dyrektorów niewykonawczych;

b) zajmowanie przez osoby należące do niedostatecznie reprezentowanej płci co najmniej 33 proc. wszystkich stanowisk dyrektorskich, w tym zarówno dyrektorów wykonawczych, jak i niewykonawczych.

W rozumieniu dyrektywy „dyrektor wykonawczy" oznacza członka organu spółki w systemie monistycznym, który jest zaangażowany w bieżące zarządzanie spółką giełdową, lub – w przypadku systemu dualistycznego – członka organu spółki, który pełni funkcje zarządcze w spółce giełdowej. Z kolei „dyrektor niewykonawczy" oznacza członka organu spółki w systemie monistycznym niebędącego dyrektorem wykonawczym lub – lub w przypadku systemu dualistycznego – członka organu spółki, który pełni funkcje nadzorcze w spółce giełdowej.

Wdrożenie dyrektywy w Polsce

W celu implementacji dyrektywy Women on Boards w Polsce toczą się prace legislacyjne nad projektem ustawy o zmianie ustawy o ofercie publicznej i warunkach wprowadzania instrumentów finansowych do zorganizowanego systemu obrotu oraz o spółkach publicznych oraz ustawy o wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania. Polski ustawodawca przewiduje w szczególności dodanie rozdziału 4aa „Polityka zatrudniania w organach spółki" w ustawie o ofercie publicznej i warunkach wprowadzania instrumentów finansowych do zorganizowanego systemu obrotu oraz o spółkach publicznych (dalej „ustawa o ofercie publicznej").

Zakres podmiotowy projektowanej regulacji pokrywa się z zakresem dyrektywy unijnej i dotyczy wyłącznie spółek giełdowych, które spełniają łącznie dwa warunki: mają siedzibę w Rzeczypospolitej Polskiej oraz co najmniej jedna ich akcja jest dopuszczona do obrotu na rynku regulowanym w rozumieniu art. 4 ust. 1 pkt 21 dyrektywy 2014/65/UE w co najmniej jednym z państw członkowskich Unii Europejskiej. W ślad za dyrektywą, z obowiązku stosowania nowych rozwiązań zostali wyłączeni mikroprzedsiębiorcy oraz mali i średni przedsiębiorcy w rozumieniu ustawy z 6 marca 2018 r. – Prawo przedsiębiorców.

Projektowany art. 90gc ustawy o ofercie publicznej przewiduje, że walne zgromadzenie spółki zobowiązane jest do przyjęcia, w drodze uchwały, polityki zatrudniania w zarządzie oraz radzie nadzorczej spółki, której celem jest zapewnienie równowagi płci w organach spółki.

W nawiązaniu do przepisów unijnych, projekt ustawy zakłada osiągnięcie przez spółki objęte regulacją parytetu 33 proc. wszystkich stanowisk, zarówno w zarządzie, jak też w radzie nadzorczej spółki. Co istotne, w przypadku dokonywania wyboru między kandydatami posiadającymi równorzędne kwalifikacje, pierwszeństwo przyznaje się kandydatowi należącemu do niedostatecznie reprezentowanej płci. Ustawodawca przewiduje jednak pewne wyjątki, tj., gdy ważne powody przemawiają za wyborem kandydata płci przeciwnej, nie należącego do grupy niedostatecznie reprezentowanej płci, przy czym kryteria przyjęte na zasadzie wyjątku, nie mogą mieć charakteru dyskryminacyjnego. Jednocześnie, podkreślenia wymaga, że zastosowanie odstępstwa od ustanowionych reguł nie może być dowolne, lecz wymaga istnienia ważkich powodów uzasadniających daną decyzję.

Potencjalne sankcje i inne obowiązki

Dyrektywa unijna przewiduje, że państwa członkowskie zapewniają dostępność odpowiednich postępowań administracyjnych lub sądowych, aby umożliwić egzekwowanie obowiązków wynikających z niniejszej dyrektywy. Sankcje muszą być skuteczne, proporcjonalne i odstraszające. Takie sankcje mogą obejmować m.in. grzywny lub możliwość unieważnienia lub stwierdzenia nieważności przez organ sądowy decyzji dotyczącej selekcji dyrektorów podjętej w sposób sprzeczny z przepisami krajowymi.

Polski ustawodawca w ślad za regulacjami unijnymi w projekcie ustawy przewiduje, że osoba, wobec której spółka naruszyła wymogi związane z wyborem odpowiedniego kandydata, ma prawo do odszkodowania w wysokości nie niższej niż minimalne wynagrodzenie za pracę, ustalane na podstawie odrębnych przepisów, jak też odwołuje się do przepisów ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny.

Projekt ustawy zakłada również określone obowiązki sprawozdawcze, poprzez nałożenie na zarząd spółki obowiązku sporządzania w każdym roku kalendarzowym sprawozdania dotyczącego równowagi płci w organie reprezentacji i organie nadzoru spółki.

Co więcej, mając na celu zapewnienie rzetelnych informacji oraz realną równowagę płci, projekt ustawy przewiduje, iż w przypadku niewykonania lub nienależytego wykonania przez spółkę obowiązków ustawowych, Komisja Nadzoru Finansowego może nałożyć na spółkę karę pieniężną do wysokości kwoty stanowiącej równowartość 10 proc. całkowitego rocznego przychodu wykazanego w ostatnim zbadanym sprawozdaniu finansowym za rok obrotowy.

Należy mieć na uwadze, że są to planowane rozwiązania w projekcie nowelizacji dotyczącej implementacji dyrektywy Women on Boards. Niemniej zmiany te stanowią istotny czynnik w kierunku aktywizacji zawodowej kobiet na kluczowych stanowiskach. /®

PATENTY

Kto jest twórcą wynalazku?

AI nie może być wynalazcą, ale za pomocą AI twórca, który to AI odpowiednio skonfigurował, może wynalazek stworzyć.

OSKAR GIŃKO

rzecznik patentowy, Kancelaria patentowa AOMB Polska

Na początku każdego wynalazku jest twórca – osoba, która stworzyła dane rozwiązanie. Temat twórcy jest zagadnieniem często pomijanym, lecz czasami dokładne ustalenie, kto wynalazek stworzył, jest niezwykle istotne i pozwala na uniknięcie wielu drogich problemów.

Kto to jest „rzeczywisty" twórca?

Twórcą jest ten, kto stworzył wynalazek – jego najważniejsze, innowacyjne fragmenty bądź całość, w zależności od tego, czego wynalazek dotyczy. Należy realnie ocenić to, co w danym projekcie jest typowe dla danej dziedziny techniki, a co jest czymś, co dopiero zostało opracowane. Takie rozróżnienie jest istotne przy złożonych i skomplikowanych projektach, gdzie występują rozwiązania innowacyjne, ale jest też znaczna część rozwiązań znanych.

Wiele osób zaangażowanych w projekt

Załóżmy sytuację, w której kilka osób wyznacza kierunek prac i opracowuje ogólną koncepcje, a reszta zespołu zajmuje się urzeczywistnieniem tych założeń, przy czym oddelegowane prace są typowymi pracami inżynierskimi. W takim układzie tylko wąska grupa osób, która kieruje pracami, stworzyła wynalazek. Jeśli jednak jeden z inżynierów w trakcie opracowania powierzonego zadania natrafia na problem z realizacją danego przedsięwzięcia i przedstawia rozwiązanie tego problemu, to w takiej sytuacji powiedziałbym, że ten inżynier również powinien być wskazany jako wynalazca.

Czy udział procentowy wynalazców ma znaczenie? Często od klientów otrzymuję informację, że wynalazca X odpowiada za wynalazek w 50 proc., a Y oraz Z po 25 proc. każdy. Z punktu widzenia urzędu patentowego nie jest to istotne, o ile wiadomo, kto ma prawa do wynalazku. Te udziały procentowe są istotne przy wypłatach wynagrodzeń czy zbyciu udziałów w wynalazku, zgłoszeniu czy patencie, jednak w ramach samej procedury uzyskiwania patentu dokładny wkład nie jest istotny. Kolejność wymienienia twórców również nie jest istotna.

Czy AI może być twórcą ?

Nie. Twórcą wynalazku jest człowiek, osoba fizyczna. Oznacza to zatem, że AI nie może być wynalazcą, ale za pomocą AI twórca, który to AI odpowiednio skonfigurował, może wynalazek stworzyć.

Słynnym przypadkiem podania AI jako wynalazcy jest sprawa DABUS. Jest to sieć neuronowa stworzona przez Stephena Thalera i ta sieć stworzyła rozwiązanie, które można uznać za wynalazek. Zgłoszenie, gdzie DABUS był jedynym twórcą, zostało dokonane w wielu urzędach patentowych, m.in. w USPTO (USA) oraz przed Europejskim Urzędem Patentowym. Wszędzie sprawy kończyły się na tym, że zgłoszenie było wadliwe, ponieważ nie podano osoby, która jest twórcą, a AI twórcą być nie może. Nie jest to przykład bezpośrednio z Polski, jednak biorąc pod uwagę liczbę zgłoszeń, gdzie wskazanym wynalazcą był DABUS, można przyjąć, że obecnie na świecie nie ma możliwości skutecznego wskazania AI jako wynalazcy.

Jakie są prawa twórcy wynalazku?

Twórca ma prawo do bycia wymienionym w zgłoszeniu, a później w patencie. W niektórych przypadkach, jak przed Europejskim Urzędem Patentowym, tego prawa można się zrzec.

Drugim prawem twórcy jest prawo do wynagrodzenia, jeśli prawo do wynalazku przejdzie na pracodawcę czy inny podmiot zlecający prace, w wyniku których powstał wynalazek. Strony mogą umówić się inaczej, jeśli jednak tego nie zrobią, to twórcy przysługuje wynagrodzenie w słusznej proporcji do korzyści przedsiębiorcy z wynalazku, przy czym dokładna wysokość w sytuacji spornej będzie zależeć od oceny sądu. Wynagrodzenie to wypłaca się w całości lub w częściach. Dodatkowo wynagrodzenie powinno być znacząco wyższe, jeżeli korzyści z wynalazku okażą się szczególnie duże. Prawo na samym początku powstaje i jest przy twórcy. Twórca jednak prawo to może sprzedać lub przekazać. Do przekazania dochodzi z racji wykonywania umowy na rzecz pracodawcy czy zleceniodawcy. W prawie polskim zakres umów, które przenoszą prawo, jest opisany bardzo szeroko – wskazuje się na stosunek pracy lub inne umowy. Co więcej, takie przejście praw następuje automatycznie, o ile strony nie umówiły się inaczej – w praktyce nie spotkałem się z umową, w której prawo do wynalazku pozostawałoby przy wynalazcy.

Należy jednak zauważyć, że osoby, które są zatrudnione, ale nie wykonują w ramach pracy działań, które mogą skutkować powstaniem wynalazku, nie przenoszą praw do swoich wynalazków na pracodawcę. Ta sama sytuacja tyczy się wynalazców, którzy pracują nad rozwiązaniami technicznymi we własnym zakresie, tj. poza wykonywaną pracą.

Wartym uwagi jest też przypadek tworzenia spółki celowej do komercjalizacji czy dalszych prac nad wynalazkiem. Często twórcy wnoszą prawo do wynalazku i know-how do spółki. Ważne jest, żeby umowa przeniesienia prawa nie była podpisana z samym sobą – mowa tu o sytuacji, w której twórca równocześnie może reprezentować spółkę. W przypadku zarządu wieloosobowego rozwiązaniem będzie podpisanie umowy w imieniu spółki przez innego członka zarządu. Jeżeli takiej możliwości nie ma (przykładowo zarząd jest jednoosobowy), to konieczne jest powołanie pełnomocnika spółki na potrzeby podpisania umowy przeniesienia praw. /®

KODEKS RODZINNY

Podział majątku małżeńskiego i wspólnie zaciągnięte kredyty

Wspólne pasywa małżonków, czyli wspólne długi, a w tym kredyty, nie podlegają podziałowi w postępowaniu sądowym.

ZUZANNA SZMELTER

Radca prawny, counsel w Krzysztof Rożko i Wspólnicy Kancelaria Prawna

Wielka miłość, małżeństwo, wspólny kredyt, a następnie proza życia, konflikty, rozpad związku, rozwód i podział małżeńskiego dorobku. Najbardziej kosztownym i czasochłonnym stadium rozstania zazwyczaj nie jest sam rozwód, lecz podział majątku wspólnie zgromadzonego w czasie trwania małżeństwa. Dodatkowym problemem pozostaje konieczność spłaty wspólnego kredytu. Za wspólnie zaciągnięte kredyty małżonkowie pozostają odpowiedzialni solidarnie. Dla banku nie ma znaczenia, czy kredytobiorcy nadal pozostają małżeństwem, czy doszło do podziału małżeńskiego majątku, czy sąd przyznał wspólną nieruchomość jednemu z byłych małżonków, ani też to czy któryś z byłych małżonków ponosi winę za rozpad małżeństwa. Dla banku eksmałżonkowie są współdłużnikami i tyle. Mimo rozwodu, a także mimo podziału małżeńskiego majątku, eksmałżonkowie są nadal oboje zobowiązani do spłaty wspólnego kredytu, a gdy kredyt nie jest spłacany dobrowolnie, bank ma prawo zaspokoić się z majątku któregokolwiek z eksmałżonków. Wspólny kredyt wiąże zatem trwalej niż małżeństwo.

Nie podzieli ani sąd, ani notariusz

Problemu kredytu zaciągniętego wspólnie w okresie małżeństwa nie rozwiązuje podział wspólnego majątku w toku postępowania sądowego. Sąd podzieli pomiędzy małżonków jedynie wspólne aktywa, na przykład nieruchomości i środki na rachunku bankowym. Natomiast wspólne pasywa małżonków, czyli wspólne długi, a w tym zobowiązania kredytowe, nie podlegają podziałowi w toku postępowania sądowego. Tym samym, mimo orzeczenia przez sąd podziału wspólnego majątku małżeńskiego, eksmałżonkowie nadal pozostają odpowiedzialni solidarnie za wspólnie zaciągnięte kredyty. W przypadku, gdy majątek małżeński obejmujący nieruchomość obciążoną hipoteką zabezpieczającą spłatę kredytu zostanie podzielony w ten sposób, że nieruchomość zostanie przyznana jednemu z byłych małżonków, nadal oboje byli małżonkowie pozostają zobowiązani do spłaty kredytu.

W konsekwencji, gdy kredyt przestanie być dobrowolnie spłacany, bank ma prawo doprowadzić m.in. do zajęcia konta i wynagrodzenia obojga byłych małżonków albo tylko jednego z nich. Notariusz także nie ma narzędzi, aby skutecznie podzielić kredyt pomiędzy byłych małżonków. Jakiekolwiek umowy zawarte między byłymi małżonkami dotyczące ich zobowiązań kredytowych, choćby nawet zostały zawarte w formie aktu notarialnego, nie wiążą banku i nie mają dla banku znaczenia.

Oczywiście byli małżonkowie mogą spłacać raty wspólnego kredytu w porozumieniu ze sobą. Jednak jeżeli spłacanie kredytu zaognia stosunki między eksmałżonkami, warto znaleźć sposób, aby pozbyć się wspólnego kredytu możliwie najszybciej. Problem kredytu zaciągniętego wspólnie w okresie małżeństwa można rozwiązać na kilka sposobów. Co do zasady dla tych byłych małżonków, którzy współdziałają ze sobą, pozbycie się wspólnego kredytu jest łatwiejsze niż dla tych byłych małżonków, którzy nie mogą się porozumieć.

Wyłączenie eksmałżonków z kredytu

Dostępnym rozwiązaniem jest tzw. „przepisanie" kredytu na jednego z eksmałżonków, któremu jednocześnie przyznana została nieruchomość w ramach podziału małżeńskiego majątku. Omawiane rozwiązanie jest często pożądane przez osoby, które nie otrzymały wspólnej nieruchomości podczas podziału małżeńskiego majątku i są szczególnie zainteresowane, aby bank zwolnił je z obowiązku spłaty kredytu zaciągniętego na zakup tej nieruchomości. Przepisanie kredytu na jednego z eksmałżonków wymaga zgody obojga byłych małżonków i oczywiście wymaga również zgody banku. Bank może, ale nie musi wyrazić zgody na przepisanie kredytu na jednego z eksmałżonków. Bank wyrazi zgodę, jeżeli zostanie przekonany, że przepisanie kredytu na tylko jednego z byłych małżonków nie uszczupli prawdopodobieństwa spłaty kredytu, a zatem wiele zależy od konkretnej sytuacji finansowej byłych małżonków. Przed podjęciem decyzji, czy wydać zgodę na przepisanie kredytu na jednego z byłych małżonków, bank będzie zatem badał i oceniał aktualną zdolność kredytową byłego małżonka, który ma przejąć spłatę kredytu. Pierwotnie kredyt przyznany został dwu osobom, na podstawie ich łącznej zdolności kredytowej. Dla banku zdolność kredytowa maleje, gdy zamiast dochodów dwu osób zostaje tylko dochód pojedynczy, gdy pojawią się dzieci bądź kolejne kredyty lub pożyczki. Gdy bank uzna, że zdolność kredytowa byłego małżonka, który ma przejąć spłatę kredytu, jest niewystarczająca, można zaproponować bankowi umowne przeniesienie obowiązku spłaty kredytu na osobę trzecią, np. na dysponującego zdolnością kredytową rodzica byłego małżonka, który ma przejąć spłatę kredytu.

Spłata kredytu przez jednego z małżonków

Pozbycie się problemu wspólnej odpowiedzialności za kredyt jest także możliwe poprzez spłatę pożyczki przez jednego z byłych małżonków. W takim przypadku były małżonek, który kredytu nie spłacił, winien zwrócić połowę kwoty spłaty małżonkowi, który samodzielnie spłacił kredyt. W przypadku gdy majątek małżeński obejmujący nieruchomość obciążoną hipoteką zabezpieczającą spłatę kredytu zostanie podzielony w ten sposób, że nieruchomość zostanie przyznana jednemu z byłych małżonków, nadal oboje byli małżonkowie pozostają zobowiązani do spłaty kredytu. Jeśli jednak jeden z byłych małżonków samodzielnie spłaci kredyt, może on żądać od drugiego małżonka połowy wartości dokonanej spłaty.

> Co do zasady dla tych byłych małżonków, którzy współdziałają ze sobą, pozbycie się wspólnego kredytu jest łatwiejsze niż dla tych byłych małżonków, którzy nie mogą się porozumieć

> Przepisanie kredytu na jednego z eksmałżonków wymaga zgody obojga byłych małżonków i oczywiście wymaga również zgody banku

Sprzedaż wspólnej nieruchomości

Niespłacenie kredytu zaciągniętego w okresie małżeństwa na kupno nieruchomości nie wyłącza prawa byłych małżonków do sprzedaży tejże nieruchomości. Gdy majątek małżeński obejmuje nieruchomość obciążoną hipoteką zabezpieczającą spłatę kredytu, a byli małżonkowie nie dysponują środkami pozwalającymi spłacić wspólny kredyt, rozwiązaniem jest sprzedaż wspólnej nieruchomości i spłacenie kredytu dzięki środkom pozyskanym ze sprzedaży. To rozwiązanie, czyli sprzedaż nieruchomości przez oboje byłych małżonków ma miejsce, gdy małżonkowie nie mogą albo nie chcą porozumieć się co do innego sposobu podziału majątku małżeńskiego. Warto mieć świadomość, że od chwili uprawomocnienia się wyroku rozwodowego każdy z eksmałżonków ma możliwość sprzedać osobie trzeciej swój udział w dorobku małżeńskim, na przykład może sprzedać udział w posiadanym mieszkaniu. Wprawdzie według prawa taki rozwiedziony małżonek powinien przed sprzedażą swojego udziału pozyskać zgodę współwłaściciela, czyli swojego eksmałżonka. Jeżeli jednak zdarzy się, że któryś z eksmałżonków sprzeda przysługujący mu udział np. w mieszkaniu bez zgody byłego współmałżonka, to czynność sprzedaży wcale nie jest automatycznie nieważna. Dopiero kiedy okaże się w trakcie postępowania o podział majątku, że druga strona, czyli eksmałżonek i współwłaściciel wniósł o przyznanie mu w ramach podziału tego właśnie mieszkania, to sąd ma możliwość wydać orzeczenie ustalające, że sprzedaż była bezskuteczna, oraz przyznające mieszkanie współwłaścicielowi, a nie osobie trzeciej, która nabyła udział w mieszkaniu bez zgody współwłaściciela. Do wydania tego orzeczenia nabywca udziału w mieszkaniu, czyli osoba trzecia, ma prawo korzystać z mieszkania, a współwłaściciel musi się na to godzić.

Po rozwodzie wspólność ustaje

Jeżeli małżonkowie nie umówili się inaczej, majątek zgromadzony w czasie trwania małżeństwa staje się współwłasnością każdego z małżonków. Wraz z rozwodem małżeńska wspólność majątkowa ustaje i każdy z eksmałżonków nabywa możliwość sprzedać osobie trzeciej swój udział w dorobku małżeńskim. Nie ustaje natomiast wspólne zobowiązanie kredytowe, które w dalszym ciągu obciąża oboje byłych małżonków. Dla banku eksmałżonkowie pozostają współdłużnikami niezależnie od tego, czy nadal pozostają małżeństwem czy już nie, czy doszło do podziału małżeńskiego majątku, czy sąd przyznał wspólną nieruchomość jednemu z byłych małżonków itd. Oczywiście byli małżonkowie mają możliwość zgodnie spłacać raty wspólnego kredytu tak długo, aż spłacą cały kredyt. Jednak jeżeli wspólne spłacanie kredytu przysparza problemów, warto pozbyć się wspólnego kredytu jak najszybciej. Nie można dopuścić do stanu, w którym żaden z byłych małżonków nie spłaca kredytu wspólnie zaciągniętego w czasie małżeństwa. W takim przypadku bank ma bowiem prawo spowodować przymusową spłatę kredytu z majątku tylko jednego bądź obojga eksmałżonków, m.in. z konta, z wynagrodzenia za pracę, a także z nieruchomości. /®

Sieć kancelarii prawnych — kancelarie rp

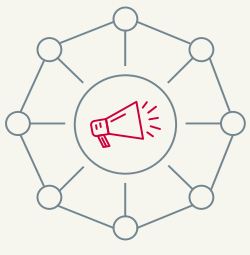

wspieramy twój marketing

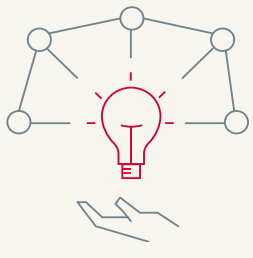

wspieramy rozwój twojego biznesu

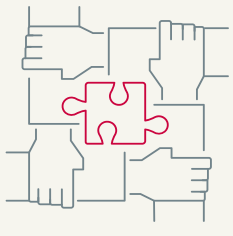

wspieramy rozwój twojego zespołu

Sprawdź jak zostać Partnerem Sieci

kancelarierp.pl

DODATEK PROMOCYJNO-INFORMACYJNY

WYDAWCA: PUBLICITY PRASOWA PROMOCJA BIZNESU

PUBLICITY

MONITOR BIZNESU

www.monitorbiznesu.com.pl

Nr 7 (120) 27 września 2024 r.

GOSPODARKA HYDROLOGICZNA

Wodą można sterować skuteczniej

O konieczności zmian w systemie zarządzania wodą, roli Wód Polskich i koncepcji handlu emisjami ścieków mówi prof. dr hab. inż. Janusz Mikuła z Politechniki Krakowskiej

Panie profesorze, genueński niż Boris przyniósł do Polski ekstremalne opady deszczu. W niektórych miejscach w ciągu zaledwie kilku dni spadło prawie 400 litrów wody na metr kwadratowy, a sytuacja stała się o wiele bardziej dramatyczna niż w roku 1997, gdy doszło do pamiętnej powodzi tysiąclecia. A przecież jeszcze kilka dni wcześniej w całym kraju panowała susza. Trudno nie postawić pytania: dlaczego znowu zalało nam miasta?

Głównie odpowiada za to zmiana klimatu. Nawet jeśli hydrologiczna susza sprawiła, że wody w rzekach było mniej, to żadna z rzek nie przyjmie jej w aż tak potężnej ilości. Wrześniowe dni ulewnych deszczy pokazały nam wszystkim, że to naprawdę wielki problem. Nie tylko związany ze zmianą klimatu. To problem właściwego zarządzania. A to już rola Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie.

Proszę przybliżyć czytelnikom tę rolę.

Do najważniejszych zadań należą m.in. wszelkie działania mające na celu zapobieganie suszy oraz ochronę przeciwpowodziową (!). Wody Polskie koniecznie muszą wreszcie przygotować konkretne plany działań i wdrożyć te, które zabezpieczą najbardziej narażone obszary przed zalaniem, bo, jak po raz kolejny się przekonaliśmy: zaniedbane i przeciążone rzeki nie wytrzymują tak nawalnych opadów. Realizacja tych zadań nieodłącznie wiąże się z utrzymaniem wód, aktualizacją wszelkich map, oceną ryzyka powodziowego, projektów planów zarządzania tym ryzykiem, projektów planu przeciwdziałania skutkom suszy. Do tego dochodzi potężna masa działań administracyjnych związanych z wydawaniem pozwoleń wodnoprawnych, decyzji uzgadniających projekty planu zagospodarowania przestrzennego, decyzji o warunkach zabudowy...

Rolą Wód Polskich jest przecież całkowita kontrola planowania przestrzennego, tj. pilnowanie oraz blokowanie niektórych rozwiązań, polegających np. na zabudowaniu każdej wolnej zielonej działki.

Podmiot ten powinien być więc niezwykle mocnym i silnym regulatorem wszystkich aspektów związanych z gospodarką wodno-ściekową.

Zdecydowanie tak. Powtórzę: regulatorem, nie inwestorem, ponieważ zadania nadzoru regulacji i inwestycji zbyt bardzo się ze sobą kłócą. Ponadto: żeby skutecznie poradzić sobie z powodzią, przede wszystkim powinniśmy wprowadzić zmianę zasad projektowania kanalizacji w miastach. Obecne systemy kanalizacyjne służące odprowadzaniu wód opadowych są nieefektywne. Kiedyś kanalizacja odbierała tylko część wody opadowej. Dzisiaj z powodu wszechobecnej betonozy musi odbierać niemal całą i, oczywiście, w takiej sytuacji zawodzi.

Dochodzi nawet do tego, że pokrywy studzienek kanalizacyjnych wylatują w powietrze i wszystko się wylewa...

Dzieje się tak dlatego, ponieważ nieodpowiednie są średnice rur. W zasadzie to rur nie powinno być w ogóle: zastąpić je powinny kanały. Należałoby również zbudować miejsca do chwilowego przechwytywania i magazynowania wody, nim ona później zostanie odprowadzona. Tego nie ma – i dlatego zalewane są miasta.

A później, gdy ta woda już wyschnie, pojawi się kolejny problem w postaci potężnej ilości zanieczyszczeń...

Od zawsze powtarzam, że efektywność działania każdej instytucji, która odpowiada za wody, powinna być mierzona jakością tych wód. A jakość wód w Polsce jest naprawdę bardzo zła, co oznacza, że cały mechanizm zarządzania tymi wodami... jest do wylania (sic!). Wydając pozwolenia wodnoprawne, Wody Polskie powinny cały czas komunikować

się z Inspekcją Ochrony Środowiska oraz z IMGW, bo przecież to właśnie te podmioty posiadają główne bazy danych dotyczące jakości oraz ilości wody. Bez tej komunikacji pojawiają się tylko problemy, jak np. ten związany z pamiętnym zanieczyszczeniem Odry.

Panie profesorze, a co z koncepcją handlu emisjami ścieków?

Ideą koncepcji tzw. uprawnień zbywalnych jest to, że w miejsce ustalania standardów emisji rząd przyznaje i sprzedaje pozwolenia na emisje w zależności od całkowitej ilości tolerowanego ładunku zanieczyszczeń. Takie pozwolenia w następnej kolejności mogą być sprzedawane i nabywane na rynku.

Pana zdaniem to dobry system?

Zdecydowanie tak. Po pierwsze: zyskują wszyscy partnerzy procesu takiej wymiany. Po drugie: z góry założona jest całkowita dopuszczalna wielkość zanieczyszczenia. Po trzecie: nowe podmioty kupują pozwolenia od podmiotów istniejących lub z rezerwy rządu. Wprowadzenie takich uprawnień stworzy możliwość dokładnego określenia ilości zanieczyszczeń, które faktycznie zostaną odprowadzone. Wymaga to oczywiście opracowania systemu monitorowania transakcji oraz zasad kontroli przestrzegania przyznanych limitów. Przy współpracy z IMGW oraz Inspekcją Ochrony Środowiska można byłoby dzięki temu dokładnie kontrolować to, jak zmienia się rzeka w zależności od ilości wydanych pozwoleń na wprowadzanie zanieczyszczeń. Tym można naprawdę świetnie sterować. Jest to system nieporównywalnie lepszy od tego, który mamy w tej chwili. I przede wszystkim: dzięki niemu bylibyśmy w stanie zadbać o to, żeby w Polsce uzyskać wreszcie dobrą jakość wody.

rozmawiała:
Joanna Drzazga-Lisiecka

OCHRONA DZIKIEJ PRZYRODY

Polska wdroży Strategię Zrównoważonego Łowiectwa

Z Eugeniuszem Grzeszczakiem, łowczym krajowym i szefem Polskiego Związku Łowieckiego o wizerunku myśliwego, roli związku i jego misji jako organizacji rozmawia Jakub Lisiecki

Strategia Zrównoważonego Łowiectwa wydaje się być kluczowym projektem, który zmieni oblicze polskiego łowiectwa. Jakie korzyści przyniesie wdrożenie tego dokumentu?

Przyjęta przez nas Strategia Zrównoważonego Łowiectwa jest systemową odpowiedzią na wyzwania, które stoją przed polskimi myśliwymi. To fundamentalny, nowatorski projekt, którego założeniem jest harmonijne połączenie tradycji łowieckiej z nowoczesnymi rozwiązaniami proekologicznymi, z uwzględnieniem dynamicznych zmian klimatycznych, urbanistycznych i społecznych. Strategia kładzie nacisk na zachowanie zasad etyki łowieckiej, które są kluczowe w codziennej pracy na rzecz przyrody i w budowaniu wizerunku myśliwych w społeczeństwie.

Ważnym elementem Strategii jest rozwój edukacji ekologicznej i łowieckiej. Chcemy zwiększyć świadomość społeczeństwa na temat roli myśliwych jako strażników przyrody; a włączenie szerszej grupy obywateli, zwłaszcza młodzieży i kobiet, do działań łowieckich przyczynia się do ożywienia środowiska myśliwskiego.

Wdrożenie Strategii Zrównoważonego Łowiectwa przyniesie wiele innych korzyści. Ochrona bioróżnorodności, redukcja konfliktów między zwierzyną a człowiekiem – to tylko niektóre z nich. Warto wspomnieć, że dzisiaj polskie łowiectwo wypełniamy nową treścią, która związana jest z wykonywaniem zadań z zakresu ochrony ludności i wzmacnianiu systemu bezpieczeństwa państwa. Bo zrównoważone łowiectwo to nie tylko polowanie; to całościowe spojrzenie na zarządzanie przyrodą, które będzie służyło też przyszłym pokoleniom.

Polski Związek Łowiecki kojarzy się stereotypowo: z ubranymi na zielono złymi panami ze strzelbami, którzy zabijają niewinne zwierzęta. Tymczasem mało kto zna prawdziwą filozofię i wartości, jakie leżą u podstaw działania PZŁ. Proszę o nich opowiedzieć.

Rzeczywiście, wokół łowiectwa narosło wiele stereotypów, które mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. PZŁ – jako jeden z najstarszych NGO-sów w Polsce – wyznaje wartości, które przekładają się na ochronę polskiej przyrody. Główną naszą misją jest utrzymanie równowagi w ekosystemach, a nie masowe odstrzeliwanie zwierząt. Zapewniamy bezpieczeństwo żywnościowe Polaków, chroniąc uprawy rolne oraz lasy przed szkodami łowieckimi. Koszt ochrony upraw przez myśliwych oraz proces szacowania szkód to rocznie 1,3 mld zł. Ponosimy go z własnych środków. Dzięki odpowiedzialnemu zarządzaniu populacjami pomagamy minimalizować te szkody, co jest kluczowe dla zachowania trwałości polskich lasów oraz rolnictwa. Współpracujemy również z naukowcami, aby dbać o środowisko naturalne w sposób odpowiedzialny, gdyż chronimy dziką przyrodę w kontekście równowagi pomiędzy środowiskiem a człowiekiem. Łowiectwo to zatem, wbrew powszechnym opiniom, nie przeciwieństwo humanizmu, a jego wyraz.

Jeden z wielu elementów misji PZŁ to dbałość o zachowanie gatunków zwierzyny, a wręcz przywracanie równowagi populacyjnej. Co dobrego robią myśliwi dla zwierząt i ekosystemu na linii przyroda – człowiek?

Myśliwi odgrywają fundamentalną rolę w zarządzaniu ekosystemami. Prowadzimy monitorowanie populacji dzikich zwierząt i reagujemy na zmiany w ich liczebności. Angażujemy się w odbudowę populacji gatunków zagrożonych. Przykładem może być przywrócenie takich gatunków, jak sokół wędrowny, żubr, zając czy kuropatwa do polskich lasów i pól. To długotrwałe procesy, które wymagają wielokierunkowej współpracy.

O ile wiem, ich liczba członków PZŁ rośnie, zwiększa się też liczba zainteresowanych łowiectwem pań.

To prawda. Nasze zrzeszenie działa na kilku poziomach: mamy struktury centralne, regionalne oraz lokalne, czyli koła łowieckie. Obecnie PZŁ liczy ponad 132 tys. członków i liczba ta systematycznie rośnie. Zauważamy też zwiększone zainteresowanie przystąpieniem do nas, zarówno wśród młodszych pokoleń, jak i wśród kobiet, co podkreśla otwartość i inkluzywność organizacji.

A jakie działania edukacyjne w kontekście odpowiedzialności społecznej podejmuje PZŁ?

Jeśli chodzi o najmłodszych: organizujemy warsztaty terenowe, podczas których dzieci mogą bezpośrednio zetknąć się z przyrodą i dowiedzieć się, jak ważne jest zachowanie równowagi między człowiekiem a naturą. Dla dorosłych organizujemy szkolenia i kursy, które nie tylko przygotowują do egzaminu myśliwskiego, ale także kładą duży nacisk na odpowiedzialne, etyczne podejście do łowiectwa. Prowadzimy też warsztaty kulinarne związane z zaletami najbardziej ekologicznego mięsa, jakim jest dziczyzna. Organizujemy także wydarzenia edukacyjno-kulturalne, kampanie informacyjne i medialne, aby edukować opinię publiczną o roli łowiectwa w ochronie przyrody.

Urząd łowczego krajowego objął pan niedawno. Proszę opowiedzieć o swoim doświadczeniu, a także wizji, planach na funkcjonowanie PZŁ i zmianach, jakie pan zamierza wprowadzić.

W mojej wieloletniej pracy na rzecz naszego kraju zawsze miałem styczność z polskimi myśliwymi. Dzięki temu wyrobiłem w sobie holistyczne podejście do ochrony przyrody, uwzględniające zarówno interesy myśliwych, jak i dobro ekosystemów i całego społeczeństwa.

W mojej wizji PZŁ chciałbym jeszcze bardziej otworzyć naszą organizację na społeczeństwo. W tym celu podpisaliśmy porozumienie z MON oraz ze Związkiem OSP RP, aby realizować działania wpierające polskie społeczeństwo. PZŁ został również wpisany jako podmiot ochrony ludności w rządowym projekcie nowej ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej. Moim nadrzędnym celem w wewnętrznych działaniach zrzeszenia jest natomiast przywrócenie samorządności w PZŁ.

Czy w obliczu dzisiejszych czasów widzi pan swoistą „misję specjalną" PZŁ?

Tak. Chcę podkreślić, że angażujemy się również w obronność naszego kraju. Myśliwi należą do najlepiej wyszkolonych obywateli, co czyni ich cennym zasobem w sytuacjach kryzysowych. Te atuty PZŁ wykorzystuje, realizując cele i zadania ochrony ludności, co już dzieje się w czasie tegorocznej powodzi. Myśliwi zorganizowali na Dolnym Śląsku centra logistyczne, transporty leków i żywności w miejsca, gdzie nie dotarły inne służby, wyżywienie dla służb i WOT, dziennie wydając ponad 2000 porcji, wspólne patrole z Policją wykorzystujące urządzenia termowizyjne oraz wsparcie rzeczowe. Jesteśmy gotowi nieść pomoc oraz tworzyć wyszkolone grupy ratowniczo-poszukiwawcze. ■

PUBLICITY media group

Wydawcą „Monitora Biznesu" jest PubliCity Prasowa Promocja Biznesu • Redaktor naczelny: **Jakub Lisiecki**
Adres redakcji: ul. Staromiejska 7, 40-013 Katowice • tel./fax: **32 206 80 56** • e-mail: **redakcja@monitorbiznesu.com.pl** • **www.monitorbiznesu.com.pl**

964012

DODATEK PROMOCYJNO-INFORMACYJNY WYDAWCA: PUBLICITY PRASOWA PROMOCJA BIZNESU

SPÓŁKI KOMUNALNE

Widzieć jak najdalej, działać odważnie

1150 kilometrów sieci wodociągowej, 240 tysięcy odbiorców, inwestycje w odnawialne źródła energii i nowoczesne technologie – tak prezentuje się rzeszowskie Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji

– Wychodzimy poza nasze statutowe obowiązki. Staramy się patrzeć i widzieć jak najdalej. Szukać nowych możliwości i płaszczyzn rozwoju. Również takich, które pozornie nie mają wiele wspólnego z uzdatnianiem i dystrybucją wody. To jest nasza społeczna odpowiedzialność – mówi **Marcin Lewandowski, prezes rzeszowskiego MPWiK.**

MPWiK sp. z o.o. rocznie produkuje ponad 13 milionów metrów sześciennych wody zdatnej do picia. Wieloetapowy proces uzdatniania wody z rzeki Wisłok jest jednym z najnowocześniejszych w Europie. – Bycie odpowiedzialnym społecznie oznacza nie tylko wywiązywanie się ze statutowych obowiązków, ale także inwestowanie, m.in. w ochronę środowiska. To wydatki, których nie traktujemy jako koszt, ale inwestycję w rozwój i ograniczenie uciążliwości dla otoczenia, co leży w interesie społecznym – podkreśla Marcin Lewandowski.

Uzdatnianie wody oraz oczyszczanie ścieków to procesy energochłonne. To wysokie koszty, ale także emisja obciążająca środowisko w procesie produkcji niezbędnej energii elektrycznej. Troska o środowisko i minimalizację kosztów powoduje, że MPWiK stawia na odnawialne źródła energii. Dążenie do samowystarczalności energetycznej oraz neutralności klimatycznej są tu traktowane jako podstawowy kierunek rozwoju i jeden z najważniejszych elementów społecznej odpowiedzialności spółki.

Od 2016 do 2022 roku MPWiK zbudował 16 instalacji fotowoltaicznych o łącznej mocy 2,4 MW. Największa była budowa farmy fotowoltaicznej na terenie zakładu uzdatniania wody o mocy 1,2 MW. Wytworzona tu energia elektryczna jest w 100% wykorzystana na potrzeby ZUW.

OZE są wykorzystywane także w produkcji skojarzonej energii elektrycznej i cieplnej w oczyszczalni ścieków. Tu instalacja fotowoltaiczna ma moc 1 MW. Podczas stabilizacji osadów ściekowych powstaje biogaz, z którego za pomocą kogeneratorów produkowana jest energia elektryczna i cieplna. Kogeneratory osiągają moc elektryczną 1 MW i moc cieplną 1,5 MW. Energia zielona pokrywa w 70% zapotrzebowanie oczyszczalni na energię elektryczną oraz w 100% zapotrzebowanie na energię cieplną. Dzięki temu np. w 2022 roku zaoszczędzono łącznie 4,8 mln zł.

Wykorzystanie instalacji fotowoltaicznych do produkcji energii elektrycznej w MPWiK pozwala ograniczyć emisję CO_2 o 1470 ton rocznie.

OZE pozwalają zakładom spółki stawać się coraz bardziej neutralnymi energetycznie, ale także łagodzą negatywny dla odbiorców wpływ rosnących cen energii na ceny wody i ścieków. Dzięki inwestycjom MPWiK w OZE odbiorcy spółki płacą za wodę i ścieki o około złotówkę mniej za metr sześcienny niż w sytuacji, gdyby MPWiK kupował całość niezbędnej dla produkcji energii.

Troska o środowisko w przypadku spółki to nie tylko OZE. Pierwsza w Rzeszowie pasieka miejska i odbudowa populacji jerzyków w mieście to znaki rozpoznawcze firmy. Są też znacznie odważniejsze plany. – OZE będziemy rozwijać, jednak nasze spojrzenie w przyszłość ogarnia dalsze perspektywy – zaznacza Marcin Lewandowski. – Mamy potencjał, by zająć się produkcją wodoru, który może być np. przyszłością komunikacji publicznej. Badamy możliwości rynku, by powiązać ewentualną nadmiarową produkcję energii z produkcją wodoru wysokiej jakości na potrzeby własne i zewnętrzne. Dysponujemy sporymi powierzchniami terenów. Dlaczego by ich nie wykorzystywać? Jest już pasieka, ale rozważamy sadzenie lasów tlenowych celem zrównoważenia naszego śladu węglowego. Możliwości jest wiele. Najważniejsze, by widzieć jak najdalej i działać odważnie – sumuje Marcin Lewandowski.

Blisko cała ostatnia dekada w rzeszowskim MPWiK to duże, wielomilionowe inwestycje, niezbędne dla zapewnienia dostaw wody oraz odbioru ścieków dla szybko rozwijającej się aglomeracji. Poza rozbudową OZE jedną z najważniejszych inwestycji była modernizacja części biologicznej oczyszczalni ścieków, budowa suszarni mechanicznej osadów ściekowych oraz gruntowna modernizacja procesu uzdatniania wody.

W 2024 roku MPWiK w Rzeszowie obchodzi 90-lecie swojego istnienia. Pierwsze regularne dostawy wody dla Rzeszowa rozpoczęto w grudniu 1934 roku. W tym czasie długość sieci wynosiła 20 kilometrów. Dziś rzeszowska spółka wodociągowa obsługuje blisko 1150 kilometrów sieci wodociągowej i 910 kilometrów sieci kanalizacyjnej.

Grażyna Herich

NAUKA

Tu zaczyna się medycyna

Od 70 lat wytyczają ścieżki badawcze stanowiące o rozwoju nowoczesnej medycyny

Na 70-letni dorobek naukowy Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej im. Ludwika Hirszfelda PAN we Wrocławiu składa się prężna praca sześciu zakładów oraz szeregu laboratoriów badawczych, których pracę od wielu lat koordynuje dyrektor, **prof. dr hab. Andrzej Gamian.**

– Od początku swojej działalności skupiamy się przede wszystkim na opracowywaniu rozwiązań niezbędnych medycynie do tworzenia szczepionek, diagnostyki i terapii. Ten cel się nie zmienił, choć z biegiem lat pojawiło się więcej niebezpieczeństw, w oparciu o które prowadzimy swoje prace – podkreśla dyrektor instytutu.

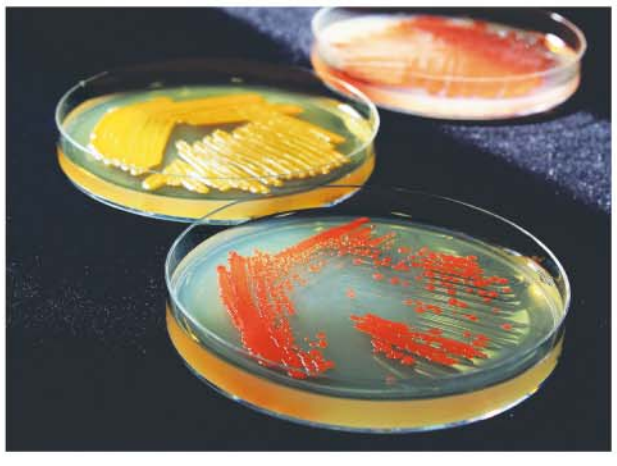

Obecnie są to dwie ważne grupy badań: te podstawowe związane z biochemią, mikrobiologią, immunologią, glikobiologią czy immunochemią oraz te dotyczące opatentowanych technologii farmakologicznych, weterynaryjnych i biotechnologicznych. Instytut jako jedyna jednostka w Polsce uzyskał w poprzedniej parametryzacji w pierwszym rozdaniu kategorię A+ w dyscyplinie nauki medyczne, zajmując zaszczytne drugie miejsce pod względem liczby opatentowanych technologii. Nie bez znaczenia dla rozwoju nauk medycznych jest posiadana przez instytut jedna z najważniejszych na świecie kolekcji patogenów, w skład której wchodzą m.in. bakterie i bakteriofagi.

Warto wspomnieć o nowoczesnej zwierzętarni, która pracuje przede wszystkim na materiale tkankowym zwierząt, minimalizując wykorzystanie żywych organizmów i konsultując każdą taką decyzję z komisją etyczną, wpisując się w nowoczesne spojrzenie na badania eksperymentalne.

Joanna Gulewicz

ODPOWIEDZIALNOŚĆ SPOŁECZNA

UNIQA walczy z hejtem

W obliczu pandemii, która w 2020 roku przewartościowała nasze codzienne życie, świat cyfrowy w jeszcze większym stopniu zintegrował się z rzeczywistością. Ta nieoczekiwana zmiana spowodowała także negatywny skutek – drastyczny wzrost mowy nienawiści w przestrzeni internetowej, który zintensyfikował poczucie izolacji i bezradności wśród najmłodszych

Jakże ważna okazała się w tym kontekście rola społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw, która wykracza daleko poza ich podstawową działalność. Przykładem zaangażowania na rzecz wspólnej walki z cyfrowym hejtem jest UNIQA Polska, która za pomocą serii skutecznych działań odpowiada na rosnące ryzyko cyberprzemocy.

Kampania „Masz moc na hejt", zainaugurowana w 2020 roku przez ubezpieczyciela, zaznaczyła początek wielopoziomowego zaangażowania firmy w przeciwdziałanie cyberprzemocy. Z kolejnymi latami firma rozszerzała swoje aktywności. Od 2022 roku organizuje warsztaty edukacyjne dla uczniów szkół podstawowych, podczas których edukuje na temat hejtu, wskazując na jego źródła i możliwe formy wsparcia dla ofiar cyberprzemocy.

– Problem hejtu jest bardzo złożony, zatem i walka z nim nie będzie jednowymiarowa. Nie wystarczy powiedzieć dzieciom „nie hejtujcie", ale trzeba zrozumieć, dlaczego one to robią i wspólnie, przy udziale całej społeczności szkolnej, pracować nad rozwiązaniem problemu. Hejt nie dotyczy tylko osoby go doświadczającej i agresora, ale całej grupy rówieśniczej – mówi **Karolina Rosińska, prezeska Fundacji UNIQA.**

W 2023 roku UNIQA nawiązała współpracę z Fundacją Dajemy Dzieciom Siłę, przekazując z każdej sprzedanej polisy szkolnej NNW symboliczną złotówkę na wsparcie telefonu zaufania dla dzieci i młodzieży.

Oprac. Adrian Morel

Ciąg dalszy na ***www.monitorrynkowy.pl***

964014

Czytaj więcej w aplikacji mobilnej „Rzeczpospolitej"

Bieżące wydarzenia ze świata, kraju i polityki

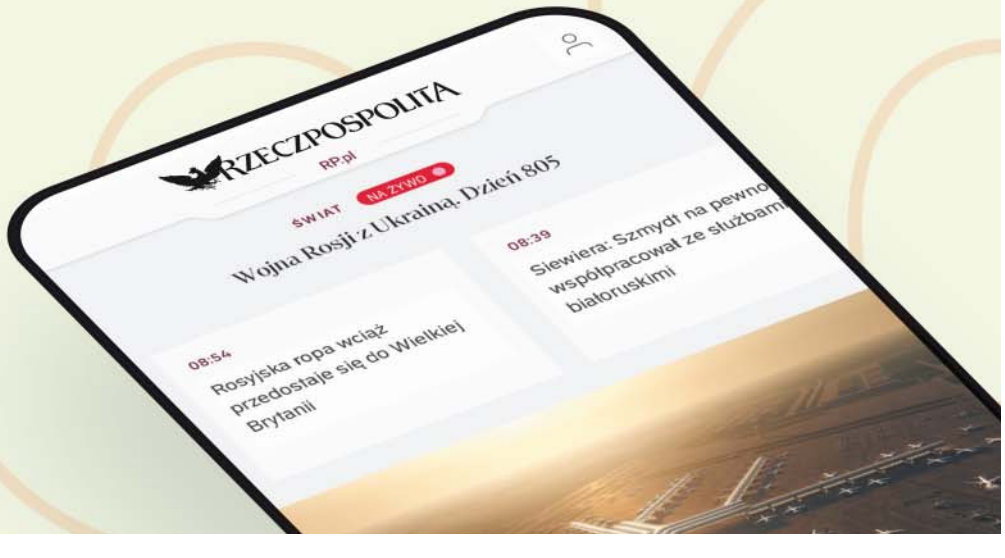

← Zeskanuj kod QR i pobierz

Komunikaty
i ogłoszenia

Prezydent miasta stołecznego Warszawy

W myśl art. 214b ust 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), ogłasza się, co następuje:
W Biurze Spraw Dekretowych Urzędu miasta stołecznego Warszawy (zwanym dalej „Urzędem"), z wniosku złożonego w dniu **4 stycznia 1960 r.** przez **Eugenię Zielińską** zamieszkałą **w Gdańsku Wrzeszczu** przy **ul. Pniewskiego 5** (ostatnie znane Urzędowi miejsce zamieszkania) – toczy się postępowanie administracyjne o ustanowienie prawa użytkowania wieczystego w trybie art. 7 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy (Dz.U. Nr 50, poz. 279, zwane dalej „Postępowaniem dekretowym") dla nieruchomości położonej **w Warszawie** przy **ul. Elekcyjnej 50 następnie 98 oznaczonej jako „Parcela Nr. hip. 333/140 kol. Koło"** (zwanej dalej „Nieruchomością"). W sprawie nie wpłynęło żadne inne pismo pochodzące od stron w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji niniejszego ogłoszenia.
Prezydent m.st. Warszawy wzywa strony Postępowania dekretowego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu, podając swój aktualny adres, a następnie w terminie kolejnych trzech miesięcy udowodniły swe prawa do Nieruchomości, pod rygorem umorzenia Postępowania dekretowego.
Zgodnie z art. 214b ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami podstawa umorzenia Postępowania dekretowego zachodzi, gdy organ wezwał nieustalone strony lub strony, których adresów nie ustalono, do uczestnictwa w postępowaniu przez ogłoszenie, a w sprawie nie wpłynęło żadne pismo pochodzące od wzywanej strony w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji ogłoszenia. Organ wydaje decyzję o umorzeniu postępowania, jeżeli w terminie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wzywana strona nie zgłosiła swych praw albo zgłosiwszy je, nie udowodniła ich w terminie kolejnych 3 miesięcy lub nie wskazała swego adresu.

964150/A/DOMZM

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Burmistrz Miasta i Gminy Góra Kalwaria ogłasza:

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej **w mieście Góra Kalwaria przy ul. Leśnej, w obrębie 14-03,** oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki nr 2/12, 2/13, 2/14, 2/15, 2/16, 2/17, 2/18, 2/19, 2/20, 2/21, 2/22, 2/23, 2/24, 2/25, 2/26, 2/27, 2/28, 2/29, 2/30, 2/31, 2/32, 2/33, 2/34, 2/35, 2/36, 2/37, 2/38, 2/39, 2/40, 2/41, 2/42, 2/43, 2/44, 2/45, 2/46, 2/47, 2/48, 2/49, 2/50, 2/51, 2/52, 2/53, 2/54, 2/55, 2/56, 2/57, 2/58, 2/59, 2/60, 2/61, 2/62, 2/63, 2/65 o ogólnej powierzchni 7,0978 ha, objętej księgą wieczystą nr WA5M/00266105/0.

Zgodnie z Uchwałą Nr III/27/2024 Rady Miejskiej Góry Kalwarii z dnia 29 maja 2024 roku w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentu miasta Góra Kalwaria – rejon ul. Leśnej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego działki o numerach 2/12-2/63 z obrębu 14-03 znajdują się na terenie oznaczonym na rysunku planu symbolem 1MN-U – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub usług, natomiast działka numer 2/65 z obrębu 14-03 znajduje się na terenach oznaczonych na rysunku planu symbolami: 1MN-U – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub usług oraz 1KOP – teren parkingu.

cena wywoławcza nieruchomości: 5 200 000 zł + 23% VAT
wadium: 500 000 zł

Przetarg odbędzie się dnia **28.11.2024 r. o godz. 10:00** w Urzędzie Miasta i Gminy Góra Kalwaria ul. 3-Maja 10, sala 1.11 (I piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest **wpłacenie wadium w terminie do dnia 25.11.2024 r.** na konto: MAZOVIA Bank Spółdzielczy w Górze Kalwarii nr 46 8003 0003 2001 0000 0635 0005.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia. Wadium przepada w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy.

Burmistrz zastrzega sobie możliwość odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny. Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w tut. Urzędzie, p. Nr 210, tel. (22) 484 33 74, e-mail: i.makuch@gorakalwaria.pl., www.bip.gorakalwaria.pl

Z-ca Burmistrza Miasta i Gminy
Góra Kalwaria
Mateusz Baj

964075/A/DOMZM

1954–2024 70 LAT

Sfinansowano ze środków NARODOWEGO FUNDUSZU OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

Co? Babiogórski Park Narodowy
Gdzie? w zachodniej części Karpat, w Beskidzie Żywieckim
Kiedy? od 1954 roku
Jak?
- **ochrona ścisła** - najcenniejsze, kształtowane głównie przez naturalne warunki przyrodnicze dolnoreglowe lasy jodłowo-bukowe, górnoreglowe bory świerkowe, zarośla kosodrzewiny i wysokogórskie hale – działania monitorujące i dokumentujące
- **ochrona czynna** - ekosystemy przekształcone przez człowieka - działania ochronne wspomagające naturalne procesy w lasach lub ograniczające niepożądane zmiany, np. zarastanie hal i polan
- **ochrona krajobrazowa** - na terenach prywatnych i zagospodarowanych – zachowanie walorów krajobrazowych

Babiogórski Park Narodowy to:
- obszar o niezwykłych walorach przyrodniczych i kulturowych z cennymi siedliskami przyrodniczymi, a także wyjątkowymi gatunkami roślin, grzybów i zwierząt
- zachowane naturalne układy przyrodnicze
- wyjątkowe dziedzictwo kulturowe,
- Rezerwat Biosfery Babia Góra w ramach Programu UNESCO Człowiek i Biosfera (MAB)
- obszary Natura 2000 - specjalny obszar ochrony siedlisk Ostoja Babiogórska oraz obszar specjalnej ochrony ptaków Babia Góra
- ponad 50 km ścieżek edukacyjnych i szlaków turystycznych
- Wystawa Stała i ogrody
- niezwykłe chwile spędzone w bezpośrednim kontakcie z naturą

Rok 2024 jest szczególny dla Babiogórskiego Parku Narodowego – mija właśnie 70 lat od chwili utworzenia Parku.

„Niniejszy materiał został opublikowany dzięki dofinansowaniu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Babiogórski Park Narodowy".

964019/A/KEDZK

OGŁOSZENIE Łańcut, dnia 27.09.2024 r.

Centrum Medyczne w Łańcucie" sp. z o.o.

zaprasza uprawnione podmioty do składania ofert na przeprowadzenie badania sprawozdania finansowego za rok obrotowy 2024 oraz 2025.

Oferty należy złożyć lub przesłać
w terminie do dnia 11.10.2024 r. pod adresem:

„Centrum Medyczne w Łańcucie" sp. z o.o.,
37-100 Łańcut, ul. Paderewskiego 5, lub pocztą elektroniczną na adres: sekretariat@cm-lancut.pl.

Oferta powinna zawierać:

1. Informacje o oferencie (w tym o posiadanym doświadczeniu w badaniu placówek leczniczych).
2. Oświadczenie o spełnieniu przez biegłego rewidenta warunków do wydania bezstronnej i niezależnej opinii.
3. Oświadczenie o przeprowadzeniu badania w miejscu lokalizacji Spółki.
4. Zobowiązanie do uczestnictwa w zebraniu Rady Nadzorczej oraz Walnego Zgromadzenia Wspólników celem przedstawiania wyników badania.
5. Cenę za badanie sprawozdania finansowego.

Preferowany termin zakończenia badania określa się
na dzień 31.03.2025 r. za rok 2024
oraz na dzień 31.03.2026 r. za rok 2025.

Przekazanie opinii i raportu z badania
na dzień 30.04.2025 r. za rok 2024
oraz na dzień 30.04.2026 r. za rok 2025.

Rada Nadzorcza Spółki zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty oraz odstąpienie od wyboru oferty bez podania przyczyn i ponoszenia jakichkolwiek skutków prawnych bądź finansowych. O rozstrzygnięciu postępowania zawiadomimy pisemnie.

964117/A/DOMZM

Prezydent Miasta Szczecin

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

PREZYDENT MIASTA SZCZECIN

ogłosił przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej będącej własnością Gminy Miasto Szczecin

Adres	Numer obrębu	Numer działki	Numer księgi wieczystej	Powierzchnia w m²	Opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania	Cena wywoławcza nieruchomości netto w zł	Wadium w zł
Szczecin, Ulica Chojnicka 13	4129	23, 24/2	SZ1S/00023420/9, SZ1S/00197730/5	1450	Nieruchomość gruntowa zabudowana i niezabudowana	Zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna. Sposób zagospodarowania – zgodny z przeznaczeniem	**500 000,00** (*pięćset tysięcy złotych)*	**50 000,00** *(pięćdziesiąt tysięcy złotych*)

Przetarg odbędzie się w dniu 11.12.2024 r. o godzinie 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Szczecin, pl. Armii Krajowej 1, w sali obrad Rady Miasta Szczecin (lewe skrzydło, sala numer 173).

Sprzedaż jest zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.

Cena nieruchomości netto stanowi cenę wywoławczą do przetargu oraz uwzględnia prawa i ograniczenia w obrębie zbywanej nieruchomości.

Wadium należy wnieść w pieniądzu (PLN), na rachunek Gminy Miasto Szczecin **Bank PKO BP S.A. 47 1020 4795 0000 9802 0277 8504**.

Termin wniesienia wadium upływa dnia 04.12.2024 r.
Datą wniesienia wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy Miasto Szczecin.

Ogłoszenie zostało podane do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na urzędowych tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Szczecin, pl. Armii Krajowej 1 oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Szczecin: bip.um.szczecin.pl, szczecin.eu, miastooferuje.szczecin.eu

Dodatkowe szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Wydziale Zasobu i Obrotu Nieruchomościami – Referat ds. prywatyzacji nieruchomości gruntowych Urzędu Miasta Szczecin, pok. 242, tel. 91 424 52 21, e-mail: mmrocz@um.szczecin.pl, od poniedziałku do piątku w godz. 7:30-15:30

963887/A/DOMZM

963333/A/DOMZM

Syndyk ogłasza pierwszy przetarg pisemny, nieograniczony, ofertowy, na sprzedaż przedsiębiorstwa Upadłej pod firmą Isosystem Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Lubniewicach w skład, którego wchodzą ruchomości oraz nieruchomości znajdujące się w miejscowości Lubniewice, szczegółowo opisane w operatach szacunkowych znajdujących się w aktach spawy GW1G/GUp/2/2024. Na przedsiębiorstwo będące przedmiotem przetargu składają się składniki majątkowe:

a) ruchomości – środki trwałe (maszyny, pojazdy samochodowe) o wartości rynkowej 52.600,00 zł netto i wyposażenie o wartości rynkowej 33.200,00 zł netto, opisane w operacie szacunkowym „Wycena ruchomości – środków technicznych i wyposażenia" z dnia 09.10.2023 r.

b) nieruchomość składająca się z działki nr 691/2, o pow. 0,2387 ha, zabudowana dwoma budynkami przemysłowymi, jednym budynkiem mieszkalnym, położona w Lubniewicach przy ul. Sulęcińskiej 2A, dla której Sąd Rejonowy w Sulęcinie prowadzi księgę wieczystą nr: GW1U/00003304/9, o wartości rynkowej 1.110.061,00 zł, szczegółowo opisana w operacie Szacunkowym z dnia 07.04.2024 r.

c) nieruchomość składająca się z działki nr 690/2 o powierzchni 0,6268 ha, niezabudowana, położona w Lubniewicach, dla której Sąd Rejonowy w Sulęcinie prowadzi księgę wieczystą nr GW1U/00000380/4, o wartości rynkowej 245.243,00 zł, szczegółowo opisana w operacie szacunkowym z dnia 07.04.2024 r.

Operaty szacunkowe oraz regulamin przetargu są także dostępne u syndyka na żądanie. Oględziny po uprzednim umówieniu terminu.

Cena wywoławcza za opisany w pkt. 1 wyżej przedmiotu przetargu wynosi 1.067.958,00 zł (słownie: jeden milion sześćdziesiąt siedem tysięcy dziewięćset pięćdziesiąt osiem złotych). Do ceny wywoławczej może zostać doliczony właściwy podatek VAT, ustalony zgodnie z obowiązującymi przepisami, który stanowić będzie dodatkowy składnik ceny.

Miejscem przeprowadzenia przetargu jest siedziba Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp., Wydział V Gospodarczy ul. Chopina 52, sala nr 5.

Termin przetargu ustala się na dzień 29 października 2024 r. godz. 11:20.

Warunkiem uczestniczenia w przetargu jest:

a) złożenie kompletnej oferty kupna przedmiotu sprzedaży w języku polskim w zapieczętowanej kopercie z napisem „Isosystem sp. z o.o. w Lubniewicach – przedsiębiorstwo" na ręce sędziego-komisarza w siedzibie Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. Wydział V Gospodarczy ul. Chopina 52 w nieprzekraczalnym terminie do dnia 25 października 2024 r. godz. 14:00 – decyduje data wpływu.

b) wpłacenie wadium w wysokości 106.795,80 zł (słownie: sto sześć tysięcy siedemset dziewięćdziesiąt pięć złotych i osiemdziesiąt groszy) na rachunek upadłej Spółki prowadzony w mBanku S.A. Nr: 07 1140 2004 0000 3102 8129 5144

z dopiskiem: „Wadium Przetarg Isosystem Sp.z o.o. w upadłości – przedsiębiorstwo" najpóźniej w dniu 25 października 2024 r. – liczy się data wpływu środków na rachunek Upadłego.

Kontakt z syndykiem: tel. 513 566 797,
e-mail: syndyk.1448@gmail.com (preferowany kontakt e-mail).

Spis środków trwałych, wyposażenia oraz zdjęcia nieruchomości w załączeniu.

964116/A/KEDZK

OGŁOSZENIE SYNDYKA MASY UPADŁOŚCI DŁUŻNIKA ENERGY TRADE SP. Z O.O. W UPADŁOŚCI Z SIEDZIBĄ W KLUCZBORKU [KRS: 0000375726, NIP: 7511761979]

SPRZEDAŻ Z WOLNEJ RĘKI W TRYBIE PRZETARGU PISEMNEGO OFERTOWEGO

Syndyk masy upadłości dłużnika w osobie Energy Trade sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Kluczborku [KRS: 0000375726, NIP: 7511761979], w postępowaniu upadłościowym prowadzonym przez Sąd Rejonowy w Opolu, Wydział V Gospodarczy, Sekcja ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych, o sygnaturze akt OP1O/GUp/9/2023 na podstawie uchwały Rady Wierzycieli Nr 2/02/2024 z dnia 12 września 2024 r. w przedmiocie wyrażenia zgody na sprzedaż nieruchomości zaprasza do składania ofert zakupu:

1) nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej w Opolu, powiat opolski, woj. opolskie, składającej się z działek ewidencyjnych o numerach: 202, 203, 204, 205, 206 (obręb 0057 – Grotowice) o łącznej powierzchni 4,6156 ha, dla której Sąd Rejonowy w Opolu Wydział VI Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr **OP1O/00080779/0**, za cenę nie niższą niż **4 976 780,00 PLN** + ewentualny podatek VAT, o ile taki będzie należny w dacie dokonania transakcji.

Charakterystyka oferty:

1) przetarg odbędzie się na zasadach określonych w Regulaminie przetargu pisemnego, ofertowego, z wolnej ręki z dnia 12.09.2024 r.;
2) kryterium wyboru ofert będzie najwyższa cena;
3) cena wywoławcza ww. nieruchomości to kwota wynikająca z operatu szacunkowego sporządzonego przez rzeczoznawcę majątkowego w osobie Sabiny Ziółkowskiej, tj. wartość wynikająca z wymuszonego charakteru sprzedaży. Jest to jednocześnie minimalna kwota sprzedaży;
4) oferty należy składać osobiście w Biurze Syndyka Marcina Kubiczka w Chorzowie (41-506), ul. Działkowa 8 w dni robocze w godzinach od 8:00 do 19:00 lub przesłać pocztą [decyduje data i godzina wpływu do biura syndyka], w terminie wyznaczonym przez Syndyka masy upadłości, tj. **do dnia 25.10.2024 r.**, przy czym w ostatnim dniu terminu do godziny 14:00, z adnotacją **„NIE OTWIERAĆ – ENERGY TRADE – PRZETARG";**
5) warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata na rachunek bankowy prowadzony przez syndyka masy upadłości **wadium w kwocie 500 000,00 PLN**, najpóźniej w dniu poprzedzającym dzień otwarcia ofert; wadium w kwocie, o której mowa powyżej należy wpłacić na rachunek bankowy masy upadłości nr **74 8436 0003 0000 0026 9502 0001 [Mikołowski Bank Spółdzielczy S.A.]** z podaniem tytułu wpłaty **„WADIUM W PRZETARGU – ENERGY TRADE - [KRS: 0000375726], sygn. akt OP1O/GUp/9/2023, nazwa oferenta";** za wpłatę wadium organizator przyjmuje przelew uznany (zaksięgowany) na ww. rachunku bankowym nie później niż w dniu poprzedzającym przetarg; wszystkie opłaty bankowe związane z przelewem wadium ponosi oferent;
6) rozpoznanie ofert nastąpi w Biurze Syndyka Marcina Kubiczka w Chorzowie (41-506), ul. Działkowa 8, **w dniu 25.10.2024 r. o godzinie 14:15;**
7) w przypadku, jeżeli najwyższe oferty zawierać będą tę samą cenę lub ceny najwyższe różnić się będą do 10% wartości najwyższej oferty, syndyk zakwalifikuje te oferty do dodatkowej licytacji ustnej (jako oferty równorzędne), która odbędzie się w tym samym miejscu (ul. Działkowa 8, 41-506 Chorzów), w dniu rozstrzygnięcia przetargu o godzinie 15:00; cenę wywoławczą będzie stanowić najwyższa cena zaproponowana przez oferentów dopuszczonych do licytacji; postąpienie w licytacji ustala się na kwotę 5 000,00 PLN;
8) koszty transakcyjne sprzedaży ponosi wyłącznie nabywca;
9) zawarcie umowy sprzedaży nastąpi w terminie nie dłuższym niż 3 miesiące od dnia wyboru oferenta;
10) nieruchomości sprzedawane są w trybie z wolnej ręki, jednakże w trybie przetargu pisemnego ofertowego, natomiast niniejsze ogłoszenie jest zaproszeniem do składania ofert.

Wszelkich informacji na temat nieruchomości objętej niniejszym ogłoszeniem, można uzyskać pod numerem telefonu: **+48 32 308 0000** w dni robocze od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 19:00, jak również drogą elektroniczną pod adresem: **info@kubiczekm.com.**

Uchwała Rady Wierzycieli w przedmiocie wyrażenia zgody na sprzedaż, operat szacunkowy oraz regulamin wraz z załącznikami dostępne są pod adresem: **www.energytrade.kubiczekm.com.**

www.dawro.pl

963875/A/KEDZK

Ogłoszenia drobne

komunikaty

■ Syndyk sprzeda: ruchomości, nieruchomości, wierzytelności. Więcej na stronie www.wegzekucji.pl

■ OGŁOSZENIA graficzne wśród ogłoszeń tekstowych;

22 653.00.30

■ OGŁOSZENIA drobne

■tekstowe ■filigranowe ■szpaltowe

informacja tel. 22 653.00.30

fax 22 625.61.57, 621.46.58

drobne@rzeczpospolita.pl

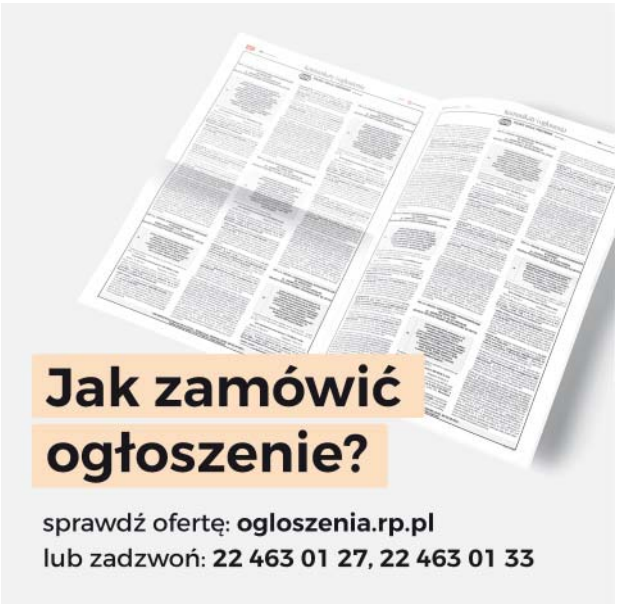

Komunikaty.rp.pl
przetargi, licytacje, zamówienia publiczne
RZECZPOSPOLITA

Rzecz o Polityce
W KAŻDĄ ŚRODĘ
Kto, czym i jak gra w polskiej polityce?
Najbardziej skuteczni politycy, najlepiej prowadzone kampanie
Wnikliwe analizy, zaskakujące opinie
CZYTAJ WIĘCEJ NA rp.pl/rzeczopolityce

Zakupiono w NEXTO: 4061362